Nakład i własność Towarzystwa Tatrzańskiego z siedzibą w Krakowie.

PAMIĘTNIK
TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO.

ROK 1881.

WYDAWNICTW TOWARZYSTWA
TOM VI.

KRAKÓW.
W DRUKARNI WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

1881.

Nakład i własność Towarzystwa Tatrzańskiego z siedzibą w Krakowie.

PAMIĘTNIK

TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO.

ROK 1881.

WYDAWNICTW TOWARZYSTWA

TOM VI.

KRAKÓW.

W DRUKARNI WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

1881.



Aut. J. Kostkiewicza Lwów.

PODUPŁAZKI w TATRACH.

Wielmożnemu

Kaźmirzowi Kantakowi

POSŁOWI NA SEJM BERLIŃSKI

CZŁONKOWI HONOROWEMU

I

DELEGATOWI TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

W DOWÓD GŁĘBOKIEJ CZCI I WDZIĘCZNEGO UZNANIA ZNAKOMITEJ DZIAŁALNOŚCI

OKOŁO ROZWOJU TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

POŚWIĘCA

TEGOROCZNY PAMIĘTNIK

Towarzystwo Tatrzańskie.

A.

WYCIĄG Z PROTOKOŁU

VII. zwyczajnego Walnego Zgromadzenia Tow. Tatrz. odbytego w Krakowskiem Muzeum techniczno-przemysłowem dnia 9 maja 1880 roku.

Obecnych Członków 86.

Zarząd Odziału Stanisławowskiego uprosił Dra Altha do reprezentowania go na tem zgromadzeniu.

Prezes Tow. hr. Rey zaprosiwszy na sekretarzy pp. Chylińskiego i hr. Sobiesława Mieroszowskiego zagaja posiedzenie przemową, w której skreśla w ogólnym zarysie obraz działalności Tow. z ubiegłego trzechlecia.

Odczytane następnie protokóły z VI. zw. w. zgr., tudzież z IV. nadzw. walnego zgromadzenia przyjęto bez zmiany.

Sekretarz Tow. prof. Świérz odczytał sprawozdanie z czynności zeszłorocznych Tow. a podskarbi p. Bondzewicz sprawozdanie ze stanu kasy. Sprawozdania te przyjmuje Zgromadzenie do wiadomości i udziela Wydziałowi absolutoryum z rachunków zeszłorocznych.

Na wniosek Wydziału przedstawiony przez prof. Świérza zamianowało Zgromadzenie jednomyślnie p. Henryka Siemiradzkiego członkiem honorowym Tow. Tatrz.

Odczytany przez Prezesa telegram, w którym Zarząd Oddziału Czarnohorskiego przesyła pozdrowienie i zaprasza na wystawę etnograficzną w Kołomyi, przyjmuje Zgromadzenie do wiadomości.

Z kolei przyjmuje Zgromadzenie proponowany przez Wydział preliminarz budżetu na r. 1880, uchwalając na wniosek Dra Izydora Dzieduszyckiego nadzwyczajny kredyt w kwocie 400 złr. na cele szkoły snycerskiej w Zakopanem i rezolucyę, wzywającą Wydział, aby dołożył wszelkich starań do wydania w najbliższym czasie Przewodnika Tatrzańskiego.

Z porządku obrad nastąpił wybór Wydziału na podstawie nowego statutu.

Głosujących 86.

Prezesem wybrany hr. Mieczysław Rey.

I. Wiceprezesem p. Mieczysłnw Pawlikowski.
II. Wiceprezesem Dr. Alojzy Alth.
W skład Wydziału weszli:
1) Anczyc Władysław Ludwik. 2) Bondzewicz Aleksander. 3) Eljasz Walery. 4) Dr. Kasparek Franciszek. 5) Dr. Kopernicki Izydor. 6) Dr. Markiewicz Władysław. 7) Dr. Pieniążek Karol. 8) Podwin Adolf. 9) X. Roszek Wojciech. 10) X. Sutor August. 11) Świérz Leopold. 12) Uznański Adam. 13) Dr. Wierzbicki Daniel. 14) Dr. Wierzejski Antoni. 15) Zaremba Szczęsny.
Następnie odbył się wybór komisyi kontrolującej na rok 1880. Członkami tejże komisyi wybrani: 1) Józef Mrazek. 2) Juliusz Grosse. 3) Stanisław Gustawski.

Prezes: **hr. Rey.** *Sekretarze:* **Michał Chyliński, hr. Sobiesław Mieroszowski.**

SPRAWOZDANIE
z czynności Wydziału Tow. Tatrzańskiego za czas od 10 maja 1880 do 6 lutego 1881 r.

Od lat kilku zajmuje się Tow. Tatrzańskie pomiarami stawów, ogłaszając wyniki badań w Pamiętniku. W roku 1880 dokonano dzięki bezinteresownej pracy pana E. Dziewulskiego z Warszawy pomiaru Pięciu Stawów w dolinie Roztoki.

W okolicach górskich utrzymuje Tow. 14 stacyj meteorologicznych, a mianowicie w Zakopanem (we wsi i Kuźnicach), Białce, Poroninie, Czarnym Dunajcu, Nowym Targu, Maniowach, Makowie, Lubniu, Myślenicach, Stryju, Nadwórnie, Mikuliczynie i Żabiu składając na tem miejscu pp. obserwatorom serdeczne podziękowanie za ich dobrowolne i gorliwe spełnianie przyjętych na siebie obowiązków.

Z budowli alpejskich zaznaczamy z wielką przyjemnością, że się udało Tow. usunąć przeszkody i wybudować granitowe schronisko na Krzyżnem. W pobliżu źródełka nad Zmarzłym Stawem (poniżej Zawratu) wykuto w skale przytulisko, które może dać schronienie 8 ludziom. Schronisko Staszica (wybudowane r. 1874) pobito gontami, utworzono na strychu 3 izby, rozszerzono znacznie ganek. W schronisku tem zawierającem 7 izb, może się pomieścić wygodnie 50 osób.

U podnóża powyższego schroniska zrobiono 78 granitowych schodów sięgających aż do Morskiego Oka.

W dolinie Roztoki, w niewielkiej od schroniska odległości utorowano ścieżkę do wodogrzmotu, tudzież do wodospadu Roztoki.

Zawaloną skutkiem lawiny ścieżkę w Świstówce (ponad doliną Roztoki), musiano r. z. przekopać, jak niemniej popod Wołoszynem pousuwać z ścieżki drzewa powywracane.

Po obu stronach Zawratu ulepszono znacznie ścieżkę podobnie jak i pod turniami Buczynowemi.

Przy Wielkim Stawie dano nową kładkę z poręczami.

W pobliżu Zakopanego, jako to: w Dolinie Strążyskiej, za Bramką, w lasku Zakopiańskim umieszczono 20 ławeczek.

W sprawie ochrony szarot alpejskich wydano d. 12 lipca 1880 r. odezwę do gości zakopiańskich, aby ci popierali usiłowania Wydziału Tow. zmierzające w myśl statutu do utrzymania tej ozdoby górskiej.

Dzięki straży tatrzańskiej pojawia się świstak coraz częściej na północnym stoku Tatr, jak np. w Pańszczycy, w dolinie Waxmundzkiej (pod Krzyżnem), w Małołące. Również i kozica swobodniej niż dawniej buja po turniach.

Szkoła snycerska w Zakopanem licząca obecnie 29 uczniów rozwija się świetnie. Jeden z uczniów tej szkoły Michał Król, otrzymawszy od W. Wydziału Krajowego, zasiłek 400 złr. przebywa od 1 października 1880 roku w Wiedniu, kształcąc się w muzeum technologiczno-przemysłowem.

Szkoła ta zyskała sobie powszechną sympatyę gości bawiących w Zakopanem, którzy za inicyatywą Dra Ignacego Baranowskiego, dzięki gorliwości WWPań Heleny Gnoińskiej i Emilii Brzezińskiej złożyli 471 złr. 50 kr. na gorącą strawę dla ubogiej dziatwy szkolnej, przyczyniając się tym sposobem znacznie do ułatwienia zadania, jakie sobie Tow. Tatrz. zakreśliło, zakładając powyższą szkołę, która pod znakomitym kierownictwem p. Neužila pozyskała rozgłos i po za obrębem monarchii austryacko-węgierskiej, czego dowodzą najlepiej liczne zamówienia z zagranicy, którym nawet szkoła podołać nie może.

Prócz podniesienia drobnego przemysłu górskiego zajęło się Tow. Tatrzańskie i wspieraniem gospodarstwa rybnego w okolicach górskich. W tym celu zakupiło wylęgarnię, tudzież 4000 ikry ryb salmo salvelinus i lacustris, która dnia 19 grudnia r. 1880 zawieziona szczęśliwie do Zakopanego została przełożoną do wylęgarni. Za pośrednictwem tutejszego Tow. Rybackiego, otrzymało Tow. Tatrzańskie 5000 ikry sieji (coregonus maraena) od niem. Tow. Ryb. Ikrę tę zawiózł do Zakopanego delegat Tow. dnia 30 stycznia 1881 r. Pielęgnowaniem ikry zajmuje się szkoła snycerska, tudzież p. W. Finger i Dr. Piasecki. Powstały narybek przeznaczony do zarybienia stawów Tatrzańskich.

Towarzystwo Tatrzańskie zostaje w stosunkach przyjacielskich z 14 Tow. mającemi pokrewne cele.

Wycieczkę zbiorową odbyło Towarzystwo Tatrzańskie r. z. do doliny Kościeliskiej, gdzie u zdroju Goszczyńskiego ofiarowano Henrykowi Siemiradzkiemu, członkowi honorowemu Tow., album widoków tatrzańskich.

Posiedzeń wydziału odbyło się od ost. waln. zgrom. 20. Od tego czasu wpisano do grona Tow. 231 członków. Wkładkę roczną za r. 1880 złożyło 1281

Ogólna liczba Członków wynosi:

27 honorowych.
31 założycieli.
1357 zwyczajnych.
111 „ należących do oddziału Stanisławowskiego.
144 „ „ „ „ Kołomyjskiego.

Razem. . . 1670.

Gotówka wynosiła d. 31 grudnia 1880 r. 5267 złr. 62 ct.

Czytelnia w Zakopanem licząca obecnie 60 dzieł w 75 tomach jest umieszczona w kasynie, które r. z. nadzwyczaj było ożywione. Mimo szczupłego miejsca odbyły się tam prócz zwykłych zabaw wieczornych, trzy uczty na cześć członków honorowych Henryka Siemiradzkiego i Dra Zyblikiewicza, tudzież członka szwajcarskiego klubu alpejskiego Wiktora Tissota.

Podczas podróży N. Pana po naszym kraju Tow. Tatrz. doznało wielkiego zaszczytu otrzymawszy najmiłościwiej d. 1 września 1880 r. posłuchanie przez deputacyą złożoną z hr. Reya, ks. Marcelego Czartoryskiego, JE. hr. Wilhelma Siemieńskiego, Marcina Kęszyckiego, hr. Romana Wodzickiego, hr. Artura Potockiego, Dr. Alojzego Altha, Dra Wład. Markiewicza, Walerego Eljasza, Wład. Anczyca i Leopolda Świérza.

Podobnież i d. 15 września 1880 r. raczył N. Pan zaszczycić swą obecnością wystawę etnograficzną oddziału Czarnohorskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Prezes: **hr. M. Rey.** *Sekretarz* **L. Świérz.**

[1]) P. Oskar Kolberg poda w najbliższym Roczniku T. T. obszerniejszą wiadomość o tej wystawie.

SPRAWOZDANIE PORÓWNAWCZE

przychodu i rozchodu funduszów Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie za czas od d. 1 stycznia do d. 31 grudnia 1880 r.

Przychód:	Preliminowano Złr.	ct	Przychód w r. 1880 Złr.	ct.	Wydatków było więcej o Złr.	ct.	Wydatków było mniej o Złr.	ct
I. Wpisowe od 264 członków	150	—	267	—	117	—	—	—
II. Wkładki od 1281 „ za r. 1880 . 3843								
„ „ 9 „ za r. 1881 . 27								
„ „ 1 „ za r. 1882 . 3								
„ „ 78 „ zaległe ... 234	3600	—	4107	—	507	—	—	—
III. Zapomoga Wys. Sejmu	400	—	400	—	—	—	—	—
IV. 1/3 część wkładek z Oddziałów Tow...	128	66	128	66	—	—	—	—
V. Ze sprzedaży „Pamiętników“ i Albumów	130	—	62	90	—	—	67	10
VI. Procenta od kapitałów Towarzystwa ..	150	—	228	88	78	88	—	—
VII. Dochody *a)* ze schronisk .... 152·44								
b) z kasyna .... 113·92								
c) różne .... 255·56	210	—	521	91	311	92	—	—
	4768	66	5716	36	1014	80	67	10
Pozostałość kasowa z r. 1879 ..			4168	68				
			9885	04				
Było zatem przychodu więcej niż preliminowano					947	70		

Powyższe sprawozdanie porównano z księgą kasową i znaleziono takowe zgodne co do wszystkich szczegółów.

Członkowie komisyi kontrolującej:
St. Gustawski. J. Mrazek.

Rozchód:	Rozchód w r. 1880 Złr.	ct.	Preliminowano Złr.	ct.	Wydatków było więcej o Złr.	ct.	Wydatków było mniej o Złr.	ct.
I. Wydawnictwo 2000 egz. „Pamiętnika“.	963	89	1000	—	—	—	36	11
II. Utrzymanie kasyna	314	13	300	—	14	13	—	—
III. Schroniska	783	4	750	—	33	04	—	—
IV. Drogi i ścieżki	247	10	250	—	—	—	2	90
V. Stacye meteorologiczne	32	64	50	—	—	—	17	36
VI. Biblioteka	45	87	50	—	—	—	4	13
VII. Cele naukowe	167	50	200	—	—	—	32	50
VIII. Druki (dyp., karty leg., statut, ogłoszenia)	177	75	150	—	27	75	—	—
IX. Straż tatrzańska	200	—	200	—	—	—	—	—
X. Koszta zarządu *a)* lokal .... 160·—								
b) kursor .... 57·10								
c) porto od korespond .. 25·34								
d) „ od dyplomów .. 4·69								
e) „ od Pamiętników . 62·99								
f) ściągania wkładek ... 43·—								
g) potrzeby kancelaryjne . 13·50								
h) wydatki delegatów .. 45·10	411	45	422	—	—	—	65	05
XI. Wynagrodzenia *a)* Sekretarza .. 300·—								
b) Podskarbiego 450·—	450	—	450	—	—	—	—	—
XII. Wydatki nadzwyczajne:								
a) Zapomoga oddz. Stanisław. . 100·—								
b) „ „ Czarnob. .. 150·—								
c) nieprzewidziane .... 184·95	434	95	500	—	—	—	10	55
Razem	4228	32	4322	—	74	92	168	60
Nie preliminowane koszta planów domu w Zakopanem	389	10						
Wydatki w ogóle ..	4617	42						
Gotówka d. 31 grudnia 1880	5267	62						
	9885	40						

Było więc rozchodów o 93.68 mniej niż preliminowano, wliczając atoli koszta planów, było ich o 295.42 złr. więcej. Że zaś preliminowano gotówki z końcem roku 1880 na 4615.34 złr., a jest jej 5267.62, jest więc takowej o złr. 652.28, względnie o 1041 złr. więcej. Kraków d. 25 stycznia 1881 r.

Podskarbi Towarzyrtwa
Dr. Wierzbicki.

Budżet Towarzystwa Tatrzańskiego na r. 1881 uchwalony na VIII zwyczajnem walnem Zgromadzeniu dnia 6 lutego 1881 r.

Przychód:	zł.	ct.
I. Wpisowe od 150 nowych członków jako fundusz zapasowy	150	—
II. Wkładki od 1300 członków	3900	—
III. Zapomoga Wys. Sejmu	400	—
IV. $^1/_3$ część wkładek z oddziałów Towarzystwa	150	—
V. Dochód ze schronisk	150	—
VI. Dochód z kasyna	120	—
VII. Procenta od kapitałów Towarzystwa	100	—
VIII. Dochody różne	250	—
	5220	—
IX. Gotówka w kasie d. 31 grudnia 1880	5267	62
	10487	62

Rozchód:	zł.	ct.	zł.	ct.
I. Na budowę dworu tatrzańskiego w Zakop.			5000	—
II. Utrzymanie kasyna w Zakopanem			235	—
III. Schroniska w Tatrach			445	—
IV. Drogi i ścieki w górach			200	—
V. Biblioteka i czytelnia w Zakopanem			50	—
VI. Cele naukowe i meteorologia			100	—
VII. Druki (dyp., karty leg., ogłoszenia, księgi kas).			143	—
VIII. Straż tatrzańska			200	—
IX. Koszta zarządu *a)* lokal	160	—		
b) kursor	50	—		
c) porto od korespondencyj	25	—		
d) „ „ dyplomów	5	—		
e) Pamiętników	60	—		
f) koszta ściągania wkładek	30	—		
g) potrzeby kancelaryjne	25	—		
h) wydatki delegatów	50	—	405	—
X. Wynagrodzenie *a)* Sekretarza	300	—		
b) Podskarbiego	150	—	450	—
XI. Wydawnictwo: *a)* Pamiętnika	1000	—		
b) do dysp. W. na wyd. Przewod.	600	—	1600	
XII. Zapomoga dla Odd. Czarnoh. na schronisko			100	—
XIII. Nadzwyczajny kredyt Wydziału			400	—
Wydatki razem			9328	—
Nadwyżka dochodu z końcem roku 1881			1159	62
			10487	62

B.

SPRAWOZDANIE

Oddzialu Stanisławowskiego.

Świetny Wydziale!

W roku 1879/80 liczył Oddział Stanisławowski 100 członków; w ciągu r. 1880/81 z tej liczby ubyło 16 członków, między tymi zmarli ś. p. Bronisław hr. Łoś, i ś. p. Ludwik de la Vaux; przybyło zaś 27 członków, obecnie zatem liczy nasz Oddział 111 członków.

Zarząd Oddziału odbył w tym roku 10 posiedzeń; ogólne zgromądzenie członków odbyło się dnia 29 listopada 1880 r. przy spółudziale 32 członków, na którem przeprowadzono wybory do nowego zarządu o następnym składzie: mianowicie wybrani zostali jednogłośnie:

Na przewodniczącego JW. Wojciech hr. Dzieduszycki.

Na zastępcę przewodniczącego Dr. Marceli Eminowicz.

Na członków zarządu; W. Zbigniew Cieński, Dr. Ignacy Kamiński, W. Franciszek Miązga, W. Michał Rembacz, Dr. Franciszek Rojecki, Dr. Walery Szydłowski.

Na zastępców: Dr. Eliasz Fischler, W. Józef Gruenberg, W. Sydon Kęplicz, Dr. Zygmunt Mroczkowski, W. Bronisław Słonecki, W. Zygmunt Święcicki.

Zarząd ukonstytuował się w ten sposób, że na sekretarza wybrano W. Michała Rembacza, na skarbnika Dr. Franciszka Rojeckiego, a na konserwatora zbiorów W. Franciszka Miazgę.

W minionym roku zajmował się zarząd głównie sprawą budowy schroniska „pod Howerlą“ w Czarnych Górach, które stanęło już wprawdzie pod dachem i na wartość 300 złr. od ognia ubezpieczone zostało, jednak całkowitemu wykończeniu schroniska przeszkodziły nieustanne prawie słoty panujące w górach w porze jedynie do budowy możliwej. W obecnym roku 1881 będzie jednak schronisko całkowicie wykończone, urządzone i do użytku publiczności oddane.

Wystawą etnograficzną zajmował się zarząd jedynie pomocniczo, przesyłając na ręce komitetu wystawy kwotę 100 złr. z funduszów oddziału, niemniej wypożyczając po jednej parze ubiorów używanych przez nasz lud w dolinach Prutu i Bystrzycy, w myśli wykazania możliwych różnic zachodzących przy ubiorach w dolinach Czeremoszu, Prutu, Bystrzycy i Łomnicy używanych.

Osobnego działu na tej wystawie dla okazów naszego oddziału zajmować nie mogliśmy, z powodu słabych jeszcze sił naszych w tym kierunku.

Równie oddział Stanisławowskiego Towarzystwa Rybackiego doznał drobnej pomocy, przez udzielenie kwoty 16 złr. z funduszów naszego oddziału, na sprawienie wylęgarni.

Zarząd prenumeruje dla Członków dwa czasopisma o pokrewnych dążnościach, mianowicie: „Wędrowiec“ wychodzące w Warszawie, i „der Tourist“ wychodzące w Wiedniu.

Wycieczek urzędowych w minionym roku nie urządzaliśmy dla braku chętnych do dłuższych wypraw, z powodu panującej wilgotnej pory, a głównie dla tego, iż przedewszystkiem pragnie zarząd naszego oddziału w porozumieniu z zarządem oddziału Czarnohorskiego w ten sposób zaopatrzyć okolice Czarnych Gór w schroniska, ażeby turyści na odbywanie noclegów pod wolnem niebem i na słoty, nigdzie narażeni nie byli, po dokonaniu czego, wycieczki w te strony znacznie ułatwione zostaną.

Jakkolwiek w minionym roku jak na drobne siły oddziału naszego, znaczne mieliśmy wydatki kwotę 363 złr. 15 ct. wynoszące, to jednak, dzięki pomocy w kwocie 100 złr. otrzymanej jako zapomogę przy budowli schroniska, z funduszów Towarzystwa Tatrzańskiego, fundusze zapasowe oddziału trzymają się w jednej prawie mierze, a mamy nadzieję, że przy wzrastającej liczbie członków będziemy w stanie odpowiedzieć najbliższemu zadaniu mianowicie budowaniu schronisk potrzebnych w naszych górach.

z uszanowaniem

Za przewodniczącego: **Eminowicz.** *Sekretarz:* **M. Rembacz.**

W Stanisławowie 28 kwietnia 1881.

SPRAWOZDANIE

Skarbnika Zarządu Oddziału Tow. Tatrzańskiego w Stanisławowie z dochodów i rozchodów roku 1880.

A) Przychody:

1.	Stan kasy z początkiem roku 1880.	354 złr. 04 ct.
2.	Prowizya narosła w kasie Oszczędności	10 „ 80 „
3.	Spłacone zaległości wkładek na rok 1879	39 „ — „
4.	Zapłacone wpisowe za rok 1880	19 „ — „
5.	Zapłacone wkładki za rok 1880.	159 „ — „
6.	Udzielona zapomoga na budowę schroniska pod Howerlą przez Towarzystwo Tatrzańskie.	100 „ — „
	Razem	681 złr. 84 ct.

B) Rozchody:

1. Zwrot kosztów administracyjnych z r. 1879 na ręce Dra Eminowicza	12 złr.	99 ct	
2. Zapomoga dla oddziału Towarzystwa Rybackiego w Stanisławowie	16 „	— „	
3. Prenumerata czasopism „Wędrowiec“ i „der Tourist“	15 „	75 „	
4. Zapłacone dalsze wynagrodzenie za budowę schroniska pod Howerlą	120 „	— „	
5. Zapłacono za sprawione rekwizyta do schroniska pod Howerlą i za ubezpieczenie od ognia.	14 „	24 „	
6. Przesłano pomoc komitetowi etnograficznej wystawy w Kołomyi .	100 „	— „	
7. Zapłacono za wypożyczenie okazów na tę wystawę	11 „	— „	
8. Odesłano do Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie 1/3 część wkładek	66 „	— „	
Razem	363 złr.	15 ct	

Od sumy dochodów	681 złr.	84 ct.
Strąciwszy sumę rozchodów	363 „	15 „
Zostaje w kasie. . . .	318 złr.	69 ct.

umieszczonych w Kasie Oszczędności na książeczkę Nr. 2786.

Za przewodniczącego: **Eminowicz.** *Skarbnik:* **Dr. Rojecki.**

C.

Oddział Kołomyjski.

WYCIĄG Z PROTOKOŁU

IV. Walnego Zgromadzenia Członków Oddziału Czarnohorskiego Tow. Tatrz. odbytego d. 12 stycznia 1881 r.

1) Przewodniczący Oddziału p. Siwicki zagaja zgromadzenie przemową, w które skreśla działalność trzechletnią ustępującego Zarządu, podnosząc głównie wystawę etnograficzną w Kołomyi z inicyatywy Oddziału Czarnohorskiego podjętą.

2), 3) Sekretarz odczytuje protokół z 3 walnego zgromadzenia i sprawozdanie z czynności zarządu za rok ubiegły.

4) Skarbnik oddziału X. Martini zdaje sprawę ze stanu kasy.

5) W skład nowego Zarządu wybranego na następne trzechlecie weszli: Przewodniczący hr. Stanisław Dzieduszycki, zastępca przew. Leopold Wajgel. Członkowie: 1) Władysław Kawecki. 2) X. Mikołaj Martini. 3) Adolf Matejko. 4) Edward Berger. 5) Wilhelm Schayer. 6) Teodor Czuleński. 7) Juliusz Szumlański. 8) Eugeniusz Kuczkowski. 9) Konstanty Siwicki. 10) Edward Stenzel. 11) Jan Barański. 12) Waleryan Kryciński.

6) Odczytano pismo c. k. Namiestnictwa zawiadamiające o pomyślnem załatwieniu sprawy koni huculskich, zarazem i pismo Wydziału Tow. Tatrz. zdające całą tę sprawę na Oddział Czarnohorski. Na wniosek hr. Dzieduszyckiego wybrano komisyę, mającą

się zajmować sprawą koni huculskich. W skład tejże komisyi weszli hr. Stanisław Dieduszycki, Roman Puzyna i Jan Gregorowicz.

Zgromadzenie uchwala ofiarować Towarzystwu Tatrzańskiemu album widoków Czarnohory, zdjętych przez p. Dutkiewicza, fotografa w Kołomyi.

8) Na wniosek p. Wejgla uchwala Zgromadzenie prosić Wydział Tow. Tatrz o zasiłek 100 złr. na budowę schroniska na Czarnohorze.

Za przewodniczącego: **Wajgel.** *Sekretarz:* **W. Kryciński.**

SPRAWOZDANIE

z czynności zarządu za rok 1880 (podane w streszczeniu).

Do najważniejszych objawów żywotności oddziału naszego zaliczyć wypada wystawę etnograficzną odbytą we wrześniu roku 1880 w Kołomyi z inicyatywy oddziału Czarnohorskiego Tow. Tatrzańskiego. Wystawa ta, zaszczycona odwiedzinami N. Pana, obudziła powszechny interes.

Zarząd oddziału otrzymał kawał gruntu nad Ozerem koło Jawornika w darze od spółwłaścicieli Jasienowa Górnego i złożył za to serdeczne podziękowanie pp. Maubachowi i Matyasowi. Niebawem ma stanąć na tym gruncie schronisko.

Zarząd odbył 5 posiedzeń, z których jedno zaszczycił swą obecnością J. E. hr. Włodzimierz Dieduszycki i Prezes Tow. hr. Rey. Poruszono między innemi kwestyami sprawę przemysłu górskiego, hodowli koni i bydła górskiego.

Prośba zarządu wniesiona do kuratoryi dóbr Skarbkowskich we Lwowie o zniżenie czynszu dzierżawnego za gospodę w Żabiu, nie uzyskała przychylnego załatwienia.

Nad projektem zmiany statutu nadesłanym Zarządowi przez Wydział Towarzystwa zastanawiala się wybrana osobna Komisya, która poczyniła swe uwagi, przesłane następnie Wydziałowi z prośbą o uwzględnienie takowych.

Liczba członków wpisanych do oddziału Tow. wynosi 144.

Bolesną stratę poniósł Zarząd przez śmierć Jana Entla, obywatela w sprawach ojczystych wielce zasłużonego i w sprawach Tow. Tatrzańskiego nadzwyczaj gorliwego członka. Cześć jego pamięci.

Za przewodniczącego: **L. Wajgel.** *Sekretarz:* **T. Czuleński**

SPRAWOZDANIE

z funduszów Oddziału Czarnohorskiego.

A) Przychód:

1. Gotówka w kasie pozostała z końcem r. 1879. . . .	371 złr.	12 ct.
2. Wpisowe od 6 członków	6 „	— „
3. Wkładki roczne	107 „	— „
4. Odsetki.	37 „	14 „
Razem	521 złr.	26 ct.

B) Rozchód:

1. Czynsz półroczny za gospodę w Żabiu	18 złr.	— ct.
2. 1/3 wkładek odesłana głównemu zarządowi	80 „	— „
3. Na wystawę etnograficzną.	100 „	— „
4. Na budowę schroniska.	100 „	— „
5. Drobne wydatki	9 „	64 „
Razem.	307 złr.	64 ct.

Zestawienie dochodu z rozchodem:

Dochód	521 złr.	26 ct.
Rozchód	307 „	64 „
Pozostała gotówka	213 złr.	62 ct. z końcem r. 1880 umieszczona:

a) W kasie zaliczkowej	117 złr.	— ct.
b) Kwit Tow. Rybackiego	30 „	— „
c) Gotówka	66 „	62 „

Kołomyja 13 stycznia 1881 r.

Skarbnik: x. Martini.

SKŁAD
TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
w dniu 30 czerwca 1881 roku.

A.

I.

WYDZIAŁ TOWARZYSTWA

Prezes:
Hr. Mieczysław Rey, poseł na sejm krajowy.

I. Wiceprezes:
Mieczysław Pawlikowski, wł. dóbr.

II. Wiceprezes:
Dr. Alojzy Alth, prof. uniw., Czł. A. U.

Członkowie:

Anczyc Władysław Ludwik, literat.
Bondzewicz Aleksander, urz. kasy oszcz.
Eljasz Walery, artysta malarz.
Dr. Kasparek Franciszek, prof. uniw.
Dr. Kopernicki Izydor, docent uniw.
Łuszczkiewicz Antoni, inżynier.
Dr. Markiewicz Władysław, adwokat.
Dr. Pieniążek Karol, adwokat.
Podwin Adolf, radzca sądowy.
X. Roszek Wojciech, prob. w Poroninie.
X. Sutor August, kat. szk. żeńskiej.
Świérz Leopold, prof. gimn., sekretarz Towarzystwa tatrzańskiego.
Uznański Adam, wł. d. Poronina i Szaflar, marszałek Rady pow. Nowotarskiej.
Dr. Wierzbicki Daniel, c. k. adj. obs. astr., podskarbi.
Zaremba Szczęsny, inżynier.

Na mocy §. 15. stat. mają prawa czł. wydź.
Kantak Kaźmirz, poseł i delegat Tow.
Śniechowski Józef, delegat Towarzystwa.
Dr. hr. Dzieduszycki Wojciech, przewodniczący oddziału Stanis.
Hr. Dzieduszycki Stanisław, przewodniczący oddziału Kołomyjskiego.

Bióro Towarzystwa przy ulicy St. Jańskiej 309. II piętro.

II.

DELEGACI WYDZIAŁU:

W Bochni: Michał Szklarz i Dr. Feliks Oświęcimski.
„ Brzeżanach: Franciszek Heller.
„ Chrzanowie: X. Władysław Głębocki.
„ Czernichowie: X. Edward Królikowski.
„ Czerniowcach: Włod. Hankiewicz.
„ Droeznie: Stefan Bohdanowicz.
„ Drohobyczu: Emeryk Turczyński.
„ Gorlicach: Stanisław Znamirowski.
„ Jarosławiu: Dr. Adolf Górski.
„ Jaśle: Dr. Jan Biesiadecki.
„ „ Apolinary Przyłęcki.
„ Karniowicach: hr. Sob. Mieroszowski.
„ Kijowie: księg. Bolesława Koreywy.
„ Krynicy: Zygmunt Sokołowski.
We Lwowie: Gubrynowicz i Schmidt księg. (p. ś. D).
Edward Heppé.
Józef Korasadowicz.
Feliks Pławicki.
Klemens Schnitzel (ul. Karmelicka 4).
Dr. Józef Żuliński (ul. Sobieskiego 34).
W Marienbadzie: Dr. Izydor Kopernicki.
„ Milówce: Józef Kusionowicz.
„ Nowym Sączu: Dr. Jan Matyas.
„ N. Targu: Dr. Stan. Zawadziński.
„ „ Jan Trybulec.
„ Osieku: X. Jan Wirmański.
W Poznaniu: Kaź. Kantak (Garbary 54).
„ Przemyślu: Dr. Józef Orłowski.
„ Ropczycach: Y. Dr. Jan Krzysiak.
„ Rzeszowie: Ignacy Schaitter.
„ Sienkowie: Tadeusz Wasilewsk.
„ Skawinie: Dr. Tomasz Świérz.
„ Stryju Czesław Pieniążek.
„ Suchy: Dr. Franc. Nowakowski.
„ Szczawnicach: Dr. Wł. Ściborowski.
„ Tarnopolu: Henryk Teisseyré.
„ Tarnowie: Jan Kornicki.
„ „ Antoni Nieduszyński.
„ Ujeznej: Stan. Rufin Zalasiński.
„ Wadowicach: Lud. Krzyżanowski.
„ Warszawie: Księgarnia Gebethnera i Wolffa, Józef Drozdowski (Chmielna 18), i Józef Śniechowski, (Chłodna 28/892).
„ Wiedniu: Dr. br. Adam Budwiński.
„ „ Dr. Klemens Raczyński.
„ „ Bronisław Wołowski, redaktor czasopis. Messager de Vienne.
„ Zakopanem: Dr. Wenanty Piasecki.
„ „ Gustaw Finger.
„ Złoczowie: Dr. Zygmunt Uranowicz.
„ „ Baltazar Szopiński.
„ Żegiestowie: Karol Medveczky.

III.

Poczet Członków.

a) Honorowych:

Arnese Wincenty, właściciel dóbr w Uścikowie.
Ball John, b. Prezes angielskiego Klubu alpejskiego, w Londynie.
Dr. Baretti Marcin, profesor.
Berzeviczy Egidyusz, b. Prezes węgierskiego Tow. Karp. w Łomnicy.
Budden Ryszard Henryk, Prezes Oddziału wł. Klubu alp., we Florencyi.
Br. Cesati Wincenty, prof., Prezes Oddziału włosk. Klubu alp. w Neapolu.
Dr. Chałubiński Tytus. b. prof. uniwersytetu w Warszawie.
J. E. Chlumecky Jan, b. minister handlu i przemysłu, w Wiedniu.
Dr Désor E., prof. w Neuenburgu w Szwajcaryi.
Döller Antoni, major, Wiceprezes węgier. T. Karp., w Kiezmarku.
Hr. Dzieduszycki Włodzimiesz, wł. dr., Członek Izby Panów.
Gal J. B., adwokat, Prezes Oddziału włoskiego Kl. alp. w Aoście.

Kantak Kaźmirz, poseł w Poznaniu.
Kraszewski Józef Ignacy, Członek polskiéj Akad. Umiej. w Dreznie.
Dr. Lemercier Abel, zał. i jen. sekretarz franc. Klubu alp. w Paryżu.
Dr. Majer Józef, b. Rek. U. Jag., P. na sejm. kraj., Pr. A. U. w Krakowie.
Payer Juliusz, w Wiedniu.
Dr. Petersen Teodor, b. Prezes niem. i austr. T. alp. w Frankfurcie n. M.
Anna z hr. Działyńskich hr. Potocka w Rymanowie.
J. E. hr. Potocki Alfrek, Poseł na sejm kraj., c. k. Namiest. we Lwowie.
J. E. Sella Kwintyn, b. Minister, założ. Klubu alp. w Rzymie.
Siemiradzki Henryk, artysta-malarz w Rzymie.
Dr. Spanna Horacy, b. Prezes włoskiego Klubu alp. w Turynie.
Wittig August, b. Prezes Styryjskiego Tow. Górskiego, w Gradcu.
Zähringer Herman, b. Prezes szwaj. Klubu w Lucernie.
J. E. Dr. Ziemiałkowski Floryan w Wiedniu.
Dr. Zyblikiewicz Mikołaj, adw., P. na sejm kraj., Mar. sejm. we Lwowie.

---

b) Założycieli:

Arnese Wincenty, właściciel dóbr w Uścikowie.
Hr. Branicki Konstanty, właściciel dóbr w Paryżu.
Ks. Czartoryski Marceli, właściciel dóbr w Krakowie.
Dobrzyński Adolf, właś. dóbr p. na sejm kraj., pr. R. pow. w N. Sączu.
Hr. Dzieduszycki Włodzimierz, właść. dóbr, czł. Izby P., b. marszałek Sejmu krajowego we Lwowie.
Br. Eichborn Ludwik.
Homolacz Edward, właściciel dóbr w Gnojniku.
Hr. Husarzewska Helena w Krakowie.
Hr. Husarzewska Jadwiga w Krakowie.
Kęszycki Nałęcz Marcin właściciel dóbr w Dźwiniaczce.
Kluczycki Stanisław w Krzeszowicach.
Dr. Lutostański Bolesław w Krakowie.
Machnaur Jan Wacław.
Dr. Madurowicz Maurycy, prof. uniw., w Krakowie.
Marfiewicz Antoni, wł. dóbr w Krakowie.
Dr. Markiewicz Władysław, adwokat w Krakowie.
Michałowski Ludwik, wł. dóbr w Krakowie.
Emilia z hr. Bnińskich hrabina Józefowa Mielżyńska.
Dr. Nowicki Maksymilian, prof. U. J., członek Ak. U. w Krakowie.
Pawlikowski Mieczysław, właściciel dóbr w Krakowie.
Pławicki Feliks, c. k. kapitan, poseł na sejm krajowy, w Czorsztynie.
Hr. Potocki Artur, właściciel dóbr w Krakowie.
Hr. Rey Mieczysław, wł. dóbr, poseł na sejm kraj., w Przecławiu.
Hr. Reyowa w Przecławiu.
Richtmann Zygmunt, radca miejski we Lwowie.
Księżniczka Sanguszkówna Helena w Gumniskach.
Księżna Jadwiga z hr. Zamoyskich Sapieżyna we Lwowie.
X. Spithal Roman, prałat w Krakowie.
Uznański Adam, wł. dobr w Poroninie, pr. Rady pow. w N. Targu.
J. E. Dr. Ziemiałkowski Floryan, c. k. minister, poseł na sejm krajowy, członek do Rady państwa w Wiedniu.
X. (za pośrednictwem śp. Aleksandra Kurtza).

---

c) Dożywotnich:

Pawlikowski Jan, akad. — Sulikowski Karol, naczelny inżynier.

d) Zwyczajnych:

A.

Abrahamowicz Dawid, wł. dóbr poseł na sejm kr. i delegat do Rady p.
Adam Gustaw, urzęd. Tow. wzaj. ubez.
Adamski Cyryl, kupiec
Ajdukiewicz Tadeusz, artysta malarz
Aleksandrowicz Włodzimierz, naucz. gim.
Dr. Als Rodryg, adwokat
Dr. Alth Alojzy, prof. uniw., czł. Akad. Umiejętności.
Ambros Rechtenberg Józef, prof. gim.
Anczyc Władysław Ludwik, literat
Andersch Paweł, kupiec.
Andruszewski Albin, tapicer.
Andruszewski Maksymilian.
X. Andrzejewicz Antoni, regens sem. duchownego.
Andrzejewski Franciszek, skład obuwia.
Andrzejewski Franciszek Salezy. naucz. gimnazyalny.
Antoniewicz Bołoz Antoni.
Dr. Antoniewicz Bołoz Jan.
X. Antoniewicz Bronisław, proboszcz.
Apfel Samuel, kasyer fabryki nafty.
Arct Stanisław.
X. Arendt Antoni, proboszcz.
Arendt Jan, obywatel.
Dr. Arnstein Feliks, lekarz.
Armatowicz Feliks, obywatel.
Dr. Asnyk Adam, literat.

B.

B. W.
Babel Bronisław, inżynier kol. K. L.
Babiński Roman, urzędnik dr. ż. w. w.
Hr. Badeni Stanisław, wł. dóbr.
Bajer Karol, kupiec.
Bajkowski Adam, wł. kopalni nafty.
Balcerski Ludwik, urzędnik dr. żel. ww.
Balińska Stefania, obywatelka ziemska.
Ballenstedt Adolf, budowniczy.
Ballenstedt Ludwik, budowniczy.
Dr. Bandrowski Ernest, prof. inst. tech. przem.
Bandurski Józef, kupiec.
Bańkowski Władysław, inżynier drogi żel. w. w.
Dr. Baraniecki Adryan. dyr. muz. tech. przemysłowego.
Baranowski Kazimierz.
Baranowski Teodor, prezes Izby hand. przemysłowej.
Dr. Barański Ignacy.
Barcikowski Roman, kupiec.
Bardzki Artur adwokat.
Bardzki Bolesław, obywatel.
Dr. Bartmann Stanisław, c. k. notaryusz.
Bartoszewicz Kazimierz.
Bartynowski Franciszek, c. k. adj. sąd.
Barzykowski Stanisław, zawiadowca kop.
X. Basiński, dziekan.
Bauerertz Józef, obywatel ziemski.
Baumann Jan. wł. cukierni.
Baumann Roman, naczelnik stac. kol.
Bates John, Cadv.
Br. Battaglia Gwidon.
Bąkowski Józef, nauczyciel.
Bednarz Stanisław, naucz. gim.
Below Fryderyk, rytownik.
Benda Szymon, dyrektor inst. muz.
Dr. Benoni Karol, prof. szk. realnej.
Berendes Henryk, obywatel.
Białobrzeski Stanisław.
Biasion August, kupiec.
Biczaj Jan, naucz. st. sem. żeń.
Biechoński Wojciech, właśc. kop. nafty.
Biegańska Antonina.
Biegańska Eleonora, właścicielka dóbr.
Dr. Bielański Gustaw, asyst. sanit.
X. Bielawski Jan, proboszcz.
Dr. Bielczyk Karol, lekarz.
X. Bielewicz Józef, prof. gimn.
Bieliński Leon, skład ubiorów.
Dr. Bieliński Stanisław, adw. pos. na s. kr.
Bielska Józefa.
Bielski Konstanty, właśc. dóbr., prezes Rady pow. w Starym Mieście.
Bieniasz Franciszek, asys. przy kat. min.
Bieńkowski Feliks, inż. wydz. kraj.
Dr. Biesiadecki Alfred, członek Akad. Umiejętności, c. k. rada namiest.
Dr. Biesiadecki Jan, lek. powiat.
Dr. Biesiadecki Stanisław, adw.
Biesiadzki Wojciech, dyr. gim.
X. Biliński Jan, kanonik, marsz. pow.
Billewicz Karol, właśc. dóbr.
Dr. Birkenmajer Ludwik, prof.
Birner Marya.
Birtus Ludwik.
Bisanz Gustaw, prof. szk. politechn.
Blaschke Józef, naucz. muz.
Blum Fryderyk.
Błażowski Wiktor, c. k. not. i burm. droh.
Hr. Biniński Karol, obyw.
Hr. Biniński Maksymilian, obyw.
Hr. Biniński Roman, właśc. dóbr.
Hr. Biniński Seweryn, obywatel.

Bobruk Jakób, naucz. gimn.
Dr. Bobrzyński Michał, prof. uniw. czł. akademii umiejętn.
Bogdanowicz Zygmunt, wł. dóbr.
Bogdański Cesary, obywatel.
Boguliński Mikołaj obyw.
Bogusławski Włodzimierz urz. dr. żel. m. w. w. b.
Bohdanowicz Stefan, b. major.
Dr. Bojanowski Karol, lekarz.
Bojanowski Stefan, dzierzawca.
Bojarski Jan, nauczyciel.
Bondzewicz Aleksander, kasyer kasy osz.
Boreyko Józef, kand. adw.
Hr. Borkowski, Dunin Alfred, wł. dóbr.
Borkowski Rudolf, notaryusz.
Bornsteiu Maksymilian Samuel, wł. fabr.
Borowski Antoni. nacz. biura filii banku włościańskiego.
Bortnik Tytrs, prof. inst. tech.
Brandt Antoni, radca sądu kol., burm. m. Bochni.
Brandys Stanisław, właściciel dóbr.
Brauneck Tadeusz, obywatel.
Bredow Albert, obywatel.
Breitseer Jan, obywatel.
Breza Adam.
Brodel Maksymilian, urz. dr. żel. w. w. b.
Dr. Broekere Antoni, lekarz.
Broeckere Kazimierz.
Bronikowska Marya Krystyna.
Bronikowski Bolesław, obywatel.
Bronikowski Telesfor.
Dr. Browicz Tadeusz, prof. uniw.
Brudzewski Fdward, obywatel.
Brudzicz Julian, urz. dr. żel. w. w.
Br. Brunicki Ferdynand, wł. dóbr.
Brücknerowa Zofia.
Brzeski Franciszek, obywatel.
Brzeski Leonard, czł. Izby Panów.
Brzeski Wiktor, c. k. notaryusz.
Dr. Brzezińskt Jan, lekarz.
Brzeziński Józef, adwokat.
Brzeziński Dunin Karol.
Brzeziński Karol, prof. gimn.
Brzeżek Jan.
Brzostowicz Remigiusz, urz. dr. żel. w. w.
Brzozowski Piotr, zawiad. kopalni nafty.
Brzozowski Walery, wł. dóbr, poseł.
X. Buchwald Feliks, kan., pos. na s. kr.
X. Bucki Ignacy.
Dr. Budwiński Adam, sekr. nadworny.
Budzyński Augnst, obywatel.
Bukowiecki Julian.
X. Bukowiecki Maciej, proboszcz.
Bukowski Antoni, jen. plenip. dóbr.
X. Dr. Bukowski Julian, prob. i kat. gim.
X. Bulczyński, dziekan.
X. Bulmajer Albin, proboszcz.
Dr. Buski Sylwester, dyr. banku włośc.
Busse Antoni urz dr. żel. w. b.
Dr. Buszek Jan, fizyk miejski.
Bystrzyński Sobiesław, art. dram.
Bzowski Adam.

C.

Callier Oskar, naucz. szk. realnej.
Cegielski Stefan, właśó. lejarni żelaza i fabryki maszyn rolniczych.
Celewicz Piotr. c. k. adjuukt sądowy.
Dr. Celichowski Zygmunt, bibliotekarz.
Chełkowski Franciszek, obywatel.
Chełkowski Ildefons, obywatel.
X. Dr. Chełmecki Jan. kat. gim., pos. na sejm kraj. i czł. Rady państwa.
Chełmicki Bolesław, obywatel.
Chełmicki Floryan, obywatel.
Chełmicki Julian, obywatel.
Chełmicki Kazimierz, obywatel.
Chełmicki Wojciech, obywatel.
Dr. Chlebik Antoni, c. k. adj. sąd.
Dr. Chłapowski Franciszek, poseł.
Chłapowski Józef, obywatel.
Chłapowski Kazimierz, obywatel.
Chłapowski Maciej, obywatal.
Chłapowski Stanisław, dziedzic, poseł.
Chłapowski Stefan.
X. Chmielowski Leopold, proboszcz.
Chomiński Michał.
X. Chorzemski Filip.
Chosłowski Józef, obywatel.
Chosłowski Władysław.
X. Chotkowskı Władysław, licencyat.
Chowaniec Julian.
Chranicki Jan.
Dr. Chrapek Jan.
Christ Antoni, obywatel.
X. Chromecki Tadeusz.
Chromy Dyzna, pełnomocnik dóbr.
X. Chrustowicz Wawrzyn, admin. parafii Śgo Wojciecha.
Chrzanowski Leon, pos. na sejm kraj. i czł. Rady państwa.
Chrzanowski Władysław, gospodarz.
Chwałkowski Franciszek, piekarz.
X. Chwistek Fransiszek, dziekan.
Chyliński Michał, naucz. gimn.
X. Dr. Cichowski Wincenty, proboszcz.
Ciechomski Wiktor, naucz. jęz. franc.
Hr. Cieszkowski August.

Cieśliński Karol, prokurator p.
Dr. Csesznák Feliks, adwokat.
Cubernat Leopold, nauczyciel.
X. Cybichowski Józef, biskup.
Cybulski Adam, referendaryusz.
Dr. Cyfrowicz Leon, doc. i sekr. uniw. współred. „Czasu“ i radca miejski.
Cywiński Jędrzej, b. poseł na sejm. kr.
Czajkowska Antonina.
Czajkowski Hipolit, wł. dóbr, poseł na sejm krajowy.
Czajkowski Marceli.
Czajkowski Waleryan, wł. dóbr.
Czaplicki Henryk, obywatel ziemski.
Czapski Antoni, technik budowniczy.
Hr. Czapski Bogdan, obywatel.
Czapski Jan, obywatel.
Czapski Józef, obywatel.
Hr. Czapski Stanisław, czł. Izby panów.
Czarkowski Antoni, insp. szk. śred.
Czarliński Emil, właściciel dóbr, poseł.
Czarliński Leon, poseł parlamentu.
Hr. Czarnecki Antoni, obywatel.
Hr. Czarnecki Jan, obywatel.
Hr. Czarnecki Stanisław, obywatel.
Hr. Czarnecki Wiktor, obywatel.
Hr. Czarnecki Zygmunt. obywatel.
Czarnowski Karol.
Czarnowski Wincenty.
Książe Czartoryski Jerzy, wł. dóbr, pos. na sejm krajowy.
Książe Czartoryski Roman, pos. parlam.
Książe Czartoryski Władysław, wł. dóbr.
Br. Czecz Karol, wł. dóbr.
Dr. Czerkawski Julian, czł. R. pań.
Czochron Kazimierz, obywatel.
Czubek Jan, profesor gimn.
Dr. Czyrniański Emil, profesor uniw.
Czyszczan Maciej, radca sądu wyższego.
Czyż Mintowt Henryk, fotograf.

D.

Dr. Daisenberg Władysław, doc. uniw.
Dalitz Władysław, zegarmistrz.
X. Dalkowski Maksymilian, mansyonar.
X. Dandelski Ignacy, proboszcz.
Danielewski Ignacy, redaktor Gaz. Tor.
Dr. Danysz Antoni, naucz. gim.
Darowski Janusz, asyst. przy katedrze szk. polit.
Hr. Dąmbski Stefan.
Dąmbski Władysław, obywatel.
Hr. Dembińska.
Dembiński Leon.
Dr. Dembowski Bronisław.
Dembowski Leon, prof. szk. real.
Dembowski Tadeusz.
Dembowski Wacław, właśc. ziem.
Dembowski Władysław, wł. kop. nafty.
Diermajer Jan, urz. dr. ż. w. w. w. b.
Dietrich Józef, budow. dr. ż. w. w. w. b.
Dobiecka Aniela.
Dobiński Gustaw, urz. dr. ż. w. b.
Doboszyński Adam, naucz. gim.
X. Dobrowolski Klemens, proboszcz.
Dobrowolski Ksawery, radca miejski.
Dr. Dobrski Konrad.
Dobrucki Alfred, koncypient notar.
Dobrzelewski Jan, urz. dr. ż. w. w.
Dobrzycki Henryk, obyw.
Dobrzyniecki Ludwik, aptekarz.
Dobrzyński Kazimierz.
Doliński Kazimierz.
X. Domagalski Konstanty.
Dr. Domański Stanisław, prof. uniw.
Donimirski Antoni, dyrektor banku.
Donimirski Edward, obywatel.
Donimirski Jan, obywatel.
Donimirski Ludwik, obywatel.
Drenig Ignacy, sekr. sądu wyższego.
Drohojowski Marceli, właściciel dóbr.
Drozdowska Antonina.
Drozdowski Józef.
Drozdowski Szczęsny.
X. Drwęcki Ludwik, proboszcz.
Dubrawski Stefan.
X. Dudziński Wojciech.
Dulińska Urszula, obywatelka.
Hr. Dunin Stanisław, obywatel.
Duszyński Witold, właściciel hotelu.
X. Dutkiewicz Onufry, prob. wojsk.
X. Dutkowski Wojciech.
X. Dydyński Józef, dziekan.
Dydyński Maryan, wł. d, pos. na s. kr.
Działowski Apolinary, obywatel.
Działowski Eustachy, obywatel.
Działowski Leon, obywatel.
Hr. Dzieduszycka Mieczysławowa Paulina.
Dr. Hr. Dzieduszycki Izydor.
Dziedzicki Ludwik.
X. Dr. Dziedziński Aleksander, prof. sem. duchown.
Dziewólski Apolinazy, inżynier.
Dziewulski Adam, urz. dr. ż. w. w.
Dziewulski Eugeniusz.

E.

X. Echaust, proboszcz.
Eiger Jakób, przeds. dr. żel.
Eitner Antoni, urz. dr. ż. w. w. w. b.
Dr. Ekielski Józef, urz. Wydz. kraj.

Eljasz Walery, artysta malarz.
Elsner Alfred, insp. kolei Kar. Ludw.
Eminowicz Wincenty, naczelnik str. poż.
Hr. Engeström Benzelstjerna Wawrzyniec sekr. Tow. Przyj. Nauk Pozn.
Epstein Mikołaj, literat.

F.

Dr. Fabian Oskar, prof. uniwersytetu.
Fauck Albert, inżynier górniczy.
Fedorowicz Alojzy, wł. dóbr i marsz. pow.
Dr. Fedorowicz Mikołaj, wł. kopalni nafty, poseł.
Feintuch Henryk.
Feintuch Stanisław, kupiec.
Feldmanowski Hieronim, konser. zbior. Towarzystwa Przyj. Nauk w Poznaniu.
Felerowicz Tomasz, skład ubiorów.
Fenz Wilhelm.
Fibich Władysław, wł. kop. nafty.
Finger Gustaw.
Fischer Władysław, kupiec.
Dr. Florkiewicz Władysław, lekarz.
Förster Otto, kupiec.
Fraksztejn Franciszek, obywatel.
Freudenreich Józef, kupiec.
Fronez Władysław, naucz. gimn.
Dr. Fruchtmann Filip, adwokat, poseł.
Fuchs Aleksander, obywatel.
Fuchs Julian, kupiec.

G.

Gabryszewski Roman, c. k. star. pow.
X. Gajowski Leon, proboszcz.
X. Gałdyński Piotr, proboszcz.
X. Gałecki Jan, mansyonaryusz.
Gałkiewicz Antoni.
X. Gantkowski Marceli, dziekan.
Garztecki Włodzimierz, urz. dr. żel w. w.
Gaszczyński Stanisław, obywatel.
Gawińska Julia.
Gawiński Romuald.
Gayczak Marcin, c. k. notaryusz.
Gąsienica Jan Staszeczek, gospodarz.
Gąsiorowski Kazimierz, księgarz.
Gebethner Wilhelm.
Geisler Jan, buchhalter.
Gettlich Antoni, dyrektor szk. wyd. żeń.
X. Gieburowski Konstanty, proboszcz.
Gileczek Leopold.
Ginsberg Karol, kupiec.
Gintrowicz Antoni, obywatel.
X. Gintrowicz Mikołaj, proboszcz.
Dr. Glabisz Józef, lekarz.
X. Gliński Jan Nep.
Glixelli Władysław, złotnik.
X. Głębocki Władysław, proboszcz.
Głębocki Zygmunt.
Głogowski Artur, wł. dóbr, poseł na sejm krajowy.
Gnoiński Leon.
Goebel Artur, budowniczy.
Goebel Zygmunt, urz. dr. żel. w. b.
Golcz Gustaw. obywatel.
Goldfinger Izydor.
Goldfinger Jakób.
Goldhammer Hersch, fabrykant nafty, wiceburmistrz drohobycki.
Golski Teofil, obywatel.
Gołkowski Ignacy, urz. tow. wz. ubez.
Góralik Michał, wł. kopalni nafty.
X. Górecki Józef, proboszcz.
Górecki Ludwik.
X. Górecki Stanisław, proboszcz.
Górecki Tadeusz.
Górska Helena, żona art. muz.
Dr. Górski Adolf, lekarz.
Górski Czesław, akademik.
Górski Franciszek, akademik.
Dr. Górski Leon, lekarz.
Górski Piotr, akademik.
Górski Stanisław, właściciel dóbr.
Gościewski Antoni, jen. plenipotent.
Gozdziewska Helena.
Grabiański Adam, obywatel.
Grabiański Konstanty.
Grabowski Ignacy, obywatel.
Grabowski Jan, obywatel.
Dr. Grabowski Kazimierz, docent uniw.
Grabowski Stefan, obywatel.
Grabski Józef, poseł.
Dr. Graczyński Adolf, prof. gimnaz.
Graeve Aleksander, obywatel.
Gralewski Fortunat, aptekarz.
Gralewski Ignacy, b. prof. gimnaz.
Grąbczewski Adam, urz. dr. żel. w. w. w. b.
Gregorowiczowa Marya, wł. dóbr.
Dr. Grobelny Piotr, lekarz.
Grodzicki Łada Leopold.
Dr. Grodzki Wawrzyn, lekarz.
X. Grondkowski Feliks, proboszcz.
Gross Herman, obywatel.
Grosse Juliusz, kupiec.
Grossmann Rudolf, obywatel.
Grot Alojzy Wiktor.
Grudzielski Kazimierz, radca miejski.
Dr. Grudziński August.
Grudziński Stanisław.
Gruszczyński Adam, urz. dr. żel. w. b.

Dr. Grzegorzek Wojciech, kanonik.
Grzybowski Stanisław, c. k. ausk. sądowy.
Gubrynowicz Władysław, księgarz.
Gumiński Władysław, aptekarz.
Gumowski Stanisław, student politechniki.
Guńkiewicz Leon, prof. gimn.
Gustawicz Bronisław, naucz. gimnazyalny.
Gustawski Stanisław.
Gutowski Ignacy, wł. dóbr.
Gutowski Władysław, obywatel.
Guttry Leon, obywatel.
Gwiazdomorski Jan.

H.

Hahn Władysław, sędzia rzecznik.
Dr. Hajdukiewicz Jan, adwokat.
Haller Cezary, poseł na sejm krajowy.
Dr. Handelsman Józef, lekarz.
Hanicki Jan Nepomucen.
Harland Armand, urz. dr. żel. w. b.
X. Hebanowski Jan, dziekan.
Hebanowski Stanisław, radca budowniczy.
Hedinger Henryk, kasyer banku.
Heger Rudolf, właściciel apteki.
X. Hejmanowski Ludwik.
Heinrich Bogumił.
Heksch Aleksander Fr., autor Przewodnika Karpackiego.
Heller Franciszek.
X. Hemerling Władysław, proboszcz.
Heppé Tadeusz, akademik.
Heppé Edward, st. inżynier kolei K. L.
Heradin Antoni, burmistrz.
Dr. Hering Teodor, lekarz.
Hićkiewicz Feliks.
Hikel Jan, zarządca salinarny.
Dr. Hirschberg Aleksander, docent uniw.
Hochberger Juliusz, dyr. urzęd. budown.
Hoffman Leonard, naczelnik oddz. dr. żel. w. w. w. b.
Hoffmann Antonina, art. dram.
Hołubowicz Jan.
Hołowkiewicz, Emil, kom. las.
Hołyński Jan, prof. gimn.
Hr. Hompesch Ferdynand.
Hoppen Apolinary, wł. dóbr, poseł na s. kr.
Br. Horoch Kalikst, wł. dóbr.
Horodyński Bogusław.
Horodyski Antoni.
Horowitz Hersch, wł. dóbr.
Hosch Ferdynand, właściciel dóbr.
Dr. Hoszard Franciszek, człon. Wydz. kraj.
Hoszowski Ludwik, właściciel dóbr.
Dr. Hoyer Henryk.
Hulewicz Roman, kupiec.
Hulewicz Walery, obywatel.
Hulewicz Adam, obywatel.

J.

X. Iwicki Paweł, proboszcz.
Ihnatowicz Jan, wł. zakładu kumys.
Dr. Ichheiser Michał, adwokat.
Jabłonowski Józef, wł. dóbr.
Jabłoński Wincenty, dyr. semin. męsk.
Jaciewicz Sylwester, c. k. notaryusz.
Jackowski Antoni, obywatel.
Jackowski Maksymilian, wł. dóbr.
Jackowski Tytus, wł. domu.
Jagielski Bolesław. aptekarz.
Jagodziński Stanisław, obywatel ziemski.
Jakowicki Ludwik, prof. gimn.
Jakowicki Teodor, profesor.
Dr. Jakubowski Maciej Leon, prof. uniw.
X. Janas Jan.
Dr. Janczury Tomasz.
X. Janer Cyryl, proboszcz.
X. Janicki Jan Nep., proboszcz.
Jaraczewski Jarosław, obywatel.
Jaraczewski Józef Kalasanty, obywatel.
Dr. Jarnatowski Bogdan, lekarz.
Jarochowski Joachim, obywatel.
Jarocki Maryan, inżynier kol. K. L.
Dr. Jarosz Jan, adwokat.
Jasiński Aleksander, c. k. notaryusz.
X. Jasiński Jan, proboszcz.
Jasiński Hieronim, aptekarz.
X. Jaskulski Augustyn, proboszcz.
Jawornicki Józef.
Jaworski Apolinary, wł. dóbr, poseł na sejm kraj. i członek Rady państwa.
Jaworski Stanisław, naucz. gimnaz.
Jaworski Zygmunt, c. k. adj. sąd.
X. Dr. Jażdżewski Ludwik, prob., poseł.
Jażdżewski Władysław, rzecznik.
Jerzmanowski Konstanty, urz. dr. żel. w. w.
Jerzykiewicz Bolesław, prof. szk. realn.
Jerzykiewicz Władycław, kupiec.
X. Jezierski Józef, proboszcz.
Dr. Jerzykowski Stanisław, lekarz.
Jezierski Karol.
Jeziorski Franciszek, naucz. szk. real.
Jeżewski Antoni.
Dr. Jędrzejowicz Adam.
Jędrzejowicz Władysław, wł. dóbr.
Jocz Jan, wł. dóbr, poseł na sejm kr.
Jodłowski Stanisław, inżynier wydz. kr.
Jordan Franciszek, obywatel.
Dr. Jordan Henryk.
X. Józefczyk Władysław, kanclerz biskupi.

Jung Jerzy, kontrol. podatk.
Dr. Jurkiewicz Karol.

K.

Kaczmarek Apolinary, nauczyciel szkoły miejskiej.
Kaczmarski Władysław, inżynier.
Dr. Kaczorowski Teofil, radca zdrowia.
Dr. Kadyi Henryk, docent uniwers.
Kajkowski Emil, tokarz.
X. Kaliniewicz Jan, kanonik.
Kalkstein Antoni, poseł parlamentu.
Kalkstein Kazimierz, obywatel.
Kalkstein Michał, obywatel.
Dr. Kalkstein Teodor, obywatel.
Dr. Kamieński Franciszek, docent botaniki.
Kamieński Władysław, wł. hotelu.
Kamiński Feliks.
Kamiński Ludwik, sekretarz Rady powiatowej w Nowym Targu.
Kaniewski Stanisław, kupiec.
Kantak Jan.
X. Kantecki Antoni, red. Kur. Pozn.
Kański Jordan, naucz. gimn.
X. Kantorski Paweł, rządca kośc. podominik.
Dr. Kapiszewski Ludwik, adwokat.
Dr. Kapuściński Bolesław, lekarz.
Kapuściński Jan, wł. kopalni nafty.
X. Karasiewicz Jan, proboszcz.
Dr. Karczewski Wiktor, dyrektor zakładu obłąkanych.
Karłowski Leon, obywatel.
X. Karnasiewicz Antoni, prof. gimn.
Hr. Karnicki Michał.
Karpiński Leopold, rzecznik.
X. Karpisz Marcin.
Karpow W. A., mechanik.
Karwowski Tadeusz, pełnom. d.
Kasiewicz Adam, geometra.
Dr. Kasparek Franciszek, profesor uniwersytetu.
Dr. Kasprowicz Stanisław, dentysta.
Dr. Kastory Władysław.
Kasyno Złoczowskie.
Dr. Kaśliński Franciszek, lekarz.
Katyl Szymon, inżynier pow.
Kaucki Karol, c. k. starosta.
Kawelski Mudwik. urz. dr. żel. w. w. w. b.
X. Kegel Edward, poseł parlamentu.
Kellermann Józef, właściciel dóbr.
Kempner Władysław.
Kiedrzyński Lucyan.
Kierski Kazimierz, bankier.
Kierski Nepomucen, właśc. domu handl.
Kieśel Antoni, zarządca dóbr.
Kieszkowski Czesław.
Kieszkowski Henryk, dyrektor Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.
Kieslich Floryan, przedsiębiorca dr. żel.
Kirchmayer Jan Kanty, właściciel dóbr.
Kirchner Ludwik, kupiec.
Kisielewski Walery, urzędnik wydz pow.
Klemensiewicz Edward, c. k. notaryusz.
Klemensiewicz Ludwik, c. k. adj. sądowy.
Klimkowski Michał, rentier.
Klimontowicz Henryk, wł. dóbr.
Klobassa Karol, właściciel dóbr.
Klochowicz Leonard.
Klug Edward, urz. dr. żel w. w.
Kłobukowski Aleksander, obyw. ziemski.
Kłodziński Zygmunt.
Kłosowski Władysław, st. insp. kol. Albr.
X. Knast Ignacy, dziekan.
Kluczycki Franciszek, bibliotekarz.
Dr. Kniaziołucki Zbigniew, adj. arch.
Knoblauch Ignacy, naucz. szk. posp.
Knoblauch Julian, urz. dr. żel. w. w. w. b.
Knoll Ignacy.
X. Kociałkowski Władysław.
Kocyan Ludwik.
Koczorowski Adolf, obywatel.
Koczorowski Karol, właściciel dóbr.
Koczorowski Kazimierz, właściciel dóbr.
Dr. Kohn Max.
Kokurewicz Julian, koncypista przy c. k. starostwie.
Kolberg Oskar.
Kolitowski Szymon, urz. dr. żel. w. w. w. b.
Kolski Alfons, kupiec.
Dr. Komierowski Roman, poseł.
Komierowski Władysłam, obywatel.
Kondracki Edward, nrz. dr. żel. w. w. w. b.
Koniecki Andrzej, bednarz, wł. domu.
Br. Konopka Henryk.
Kontkiewicz Stanisław, inżynier górniczy.
Dr. Kopernicki Izydor, docent un., Członek Akademii Umiejętności.
Korasadowicz Józef, rewident oddz. rach. przy namiestn.
Dr. Korczyński Edward, profesor uniwersytetu.
Koreywo Bolesław, księgarz.
Kornicki Jan, profesor gimnazyalny.
Kosakowski Kazimierz, zawiad. kopalni.
Kościałkowski Stefan.
Kościelski Bolesław, właściciel dóbr.
Kościelski Józef, obywatel.
Kosiewicz Benedykt, dyr. ban. ludowego.

Kosicki Tymoteusz, urzędnik b. ziemstwa W. K. Pozn.
Kosiński Kajetan.
Kosiński Witold, obywatel.
Koss Anatol, urzędnik dr. żel. w. w. b.
Kossak Juliusz, artysta malarz.
Kossowski Bolesław, obywatel.
Kostiał Franciszek, wł. kopalni nafty.
Kosz Jan, kupiec.
Kostecki Platon, literat.
Kostka Alfred, kontr. ruchu kolei węg. gal.
Kostka Edward, c. k. adjunkt sądowy.
Kostkiewicz Jakób, wł. realności.
Koszutski Kazimierz, redaktor Ziemianina.
X. Kotecki Wawrzyn.
Kotliński Augustyn, prof. gimn.
Kotula Andrzej, c. k. notaryusz.
Kotula Bolesław, nauczyciel gimnazyalny.
Kowalewski Jan, naucz. szk. wydz.
X. Kowalik Wojciech, dziekan.
Dr. Kowalik Henryk, lekarz.
Kowalski Jan, inżynier.
Kowalski Wacław, urz. dr. w. w.
Kowalski Zygmunt, urzęd. kasy oszczęd.
Hr. Koziebrodzki Tadeusz.
Kozierowski Emilian, wł. kopalni nafty.
Kozierowski Gustaw, wł. dóbr.
Kozłowska Bronisława.
Kozłowska Felicya.
Kozłowski Karol, literat.
Kozłowski Maksymilian, obywatel.
Kozłowski Tomasz, obywatel.
Kozłowski Władysław, urz. dr. żel. w. w.
Koźniewski Jan, naczelnik wydz. dr. żel. w. w. w. b.
Kozubowski Karol.
Dr. Kozubski Ludwik.
Dr. Koźmiński Leon, burmistrz tarnopol.
Krajewski Wincenty, urz. dr. żel. w. w.
Krajkowski Stanisław, geometer emer.
Krajowe Tow. Rybackie w Krakowie.
Dr. Kramarkiewicz Wiktor, radca zdrowia.
Hr. Krasińska Róża.
Hr. Krasiński Hubert, doktor medycyny.
Kratochwill Antoni, właściciel młynów.
Kratochwill Józef.
Kratochwill Karol, wł. młyna i gruntu.
Kratochwill Piotr, właściciel młynów.
Dr. Kratter Ferdynand, adwokat.
Kratter Eryderyk.
Kranthofer Mieczysław, rzecznik.
Krautwurst Julian, kupiec.
X. Krawczyński Piotr.
Krbecsek Jan, dyrektor lasów.
Krebl Franciszek, urz. Tow. wz. ub.
X. Krementowski Karol, proboszcz.
Kremer Jan.
Krins Karol, urz. dr. żel. w. w.
Krokiewicz Teodor, inżynier.
X. Królikowski Edward, proboszcz.
Dr. Kruszewski Antoni.
Dr. Kruszka Tomasz, lekarz.
Krynicki Edward, cukrownik.
Krynicki Konstanty.
Krysiewicz Jan, wł. fabryki machin i wyrobów kotl.
Krywult Stanisław.
Dr. Kryże Władysław.
X. Dr. Krzysiak Jan, proboszcz.
Krzyszkowski Kazimierz.
Krzyżanowski Adam, c. k. auskul. sądowy.
Krzyżanowski Antoni, kupiec.
Krzyżanowski Henryk, obywatel.
Krzyżanowski Kazimierz, naucz gimn.
Krzyżanowski Ludwik, c.-k. radca sądowy.
Krzyżanowski S. A., księgarz.
Krzyżanowski Tadeusz, kupiec.
X. Krzyżanowski Wrocisław, proboszcz.
Kucharzewski Feliks.
Kuczyński Leon, kupiec.
Dr. Kuczyński Stefan, prof. uniw. czł. A. U.
Kugler Klemens, aptekarz.
Kugler Marceli, obywatel.
X. Kukliński Ignacy, dziekan.
Kukuliński Władysław, kupiec.
Kukurudza Tadeusz.
Kulczycki Michał.
Dr. Kulczyński Leon, prof. gimn.
Kulczyński Władysław, naucz. gimnaz.
X. Kuligowski Teofil.
Kułaczkowski Dyonizy, poseł na sejm kraj.
Kunze Henryk, naczelnik wydz. dr. ż.
Kurkowski Ignacy, rachmistrz.
Kurnatowski Stanisław, marszałek sejmu prowincyonalnega W. K. Poznańskiego.
Kusionowicz Józef, c. k. notaryusz.
Dr. Kutzner Bronisław, lekarz.
Kwadyńska Stanisława.
Kwapniewski Aleksander, komis. szacun.
Kwietniewski Władysław.
Hr. Kwilecki Franciszek, obywatel.
Hr. Kwilecki Mieczysław, czł. Izby Panów.
Hr. Kwilecki Stefan, obywatel.

L.

Lange Romuald, księgarz.
Langer Józef, naucz. muzyki.
Langie Karol.
Langie Tadeusz, właściciel dóbr.
Langier Andrzej, inżynier kolei Kar. L.

X. Laskowski Jakób, proboszcz.
Laskowski Stanisław, naucz. gimn.
Lasocka Zofia.
Lassociński Maciej, kupiec.
Launer Jan, obywatel.
Dr. Laskowski Piotr, lekarz.
Laskowski Sulpicyusz, maszynista drogi żel. w. b.
Laur Karol, właściciel handlu.
Lechicki Konstanty.
Hr. Ledóchowski Ignacy.
Leiter Eloryan.
Leitgeber Bolesław, kupiec.
Leitgeber Jarosław, drukarz.
Leitgeber Mieczysław, księgarz.
X. Leja Andrzej, proboszcz.
Leman Antoni, urzędn. dr. ż. w. b.
X. Lemiesz Stanisław, proboszcz.
Lemoch Lew, naucz. w. szk. realn.
Lempe Wilhelm, urz. dr. ż. w. w.
Lenczowski Izydor.
Leo Edward, literat.
Leo Krystyna, wdowa po radcy górn.
Leśnik Wacław, kupiec.
Leśniewski Józef, urz. dr. ż. w. w. w. b.
Lewandowski Franciszek, obywatel.
N. Lewandowski Jan, dziekan.
Lewandowski Julian, obywatel.
Dr. Lewandowski Ludomir.
Dr. Lewandowski Zygmunt.
Br. Lewartowski Franciszek.
Br. Lewartowski Włodzimierz, c. k. starosta.
Lewicki Rawicz Ignacy, c. k. starosta.
Dr. Lewy Gustaw, lekarz.
Libeltowa Franciszka, obywatelka.
Lichański Jan.
X. Likowski Edward, prałat semin. duch.
Lilpop Karol.
Lindenbaum Maurycy, wł. dóbr.
Lindner Karol, profesor.
Dr. Link Ignacy, lekarz.
Linowska Bronisława,
Lipka Jan, z. prokor. p.
Lipski Józef, obywatel.
Dr. Liske Xawery, prof. uniwersytetu.
Dr. Lisowski Władysław, adwokat.
Liszkowski Kazimierz, kupiec.
Lityński Alojzy, c. k. inspektor pomiar.
X. Loserez Telesfor, proboszcz.
Loreuz Franciszek, urz. tow. wzaj. ub.
Lossow Aleksander, obywatel.
Lubaszek Andrzej, radca sądowy.
Książe Lubecki Drucki Franciszek Ksaw.
Książę Lubecki Drucki Władysław.
Książę Lubomirski Stefan.
Ks. Lubomirski Tadeusz, wł. dóbr.
Lutomski Bolesław, obywatel.
Lutostański Władysław, właściciel dóbr.
Luziński Teodor, właściciel hotelu.

Ł.

Łapczyńskl Kazimierz.
Łasiewicki Antoni.
Łaski Stanisław, sekretarz Rady pow.
Łastowiecka z Milżeckich Marya.
Łastowiecki Piotr.
Łastowiecki Zygmunt, właściciel dóbr.
Łaszczyński Władysław, obywatel.
Łącki Władysław, obywatel.
Hr. Łączyński Henryk, wice-prezes galicyjskiego banku kredytowego.
Dr. Łebiński Kazimierz.
Dr. Łebiński Władysław, wł. drukarni.
Łebkowski Władysław.
Dr. Łepkowski Józef, prof. uniw., członek Akademii Umiejętności.
Łowicki Władysław, j. pe. nom. dóbr.
Łoziński Edward, koncypient adwok.
X. Łoziński Henryk, katecheta gimnaz.
Łoziński Władysław, literat.
Hr. Łubieński Michał.
Łubieński Witold, obywatel.
Łucki Leon.
Dr. Łuczkiewicz Kazimierz.
Łukasiewicz Ignacy, właściciel dóbr, poseł na sejm krajowy.
Łukaszewski Leonard, podprokur. państw.
Łukomski Ignacy, obywatel.
Łukomski Julian, radca regenc. budow.
Łuszczkiewicz Antoni, inżynier.
Łyskowski Ignacy, właśc. dobr, poseł.
Łyskowski Mieczysław, dyrektor banku.

M.

Dr. Machalski Maksymil., adwokat.
X. Maćkiewicz Jan, katecheta.
Magdziński Teofil, poseł.
Magnuszewicz Stefania.
Majewski Floryan, obywatel.
Majewski Ignacy, urz. dr. ż. w. w.
Majewski Józef, obywatel.
Makowski Aleksander.
Maleszewski Ursyn.
Malewski Artur, burmistrz stryjski.
Dr. Malinowski Lucyan, prof. uniwers., czł. Ak. Um.
Małachowski Maksymilian.
Dr. Małdziński Alfons, c. k. sędzia powiat.
Mann Teofil, kupiec.

Dr. Markiewicz Dominik.
Markl Jan, c. k. notaryusz.
Markowski Władysław.
Dr. Mars Antoni, asyst. klin. poł.
Marynowski Mieczysław, wł. dóbr.
Masłowzki Antoni, cukiernik.
Maszkowski Rafał, dyrektor muzyki.
Matecki Władysław, obywatel.
Matejko Kazimierz.
Matyasz Franciszek, c. k. radca sądowy.
Dr. Max Henryk, adwokat, poseł na sejm. kraj.
Mazurek Michał, ekspedytor pocztowy.
Mazurkiewicz Jan, prof. szk. realn.
Mazurkiewicz Gustaw.
Mazurkiewicz Zefiryn, kupiec.
Mączyńki Maciej, wł. dóbr.
Medekszyna Klementyna.
Medveczky Edward, naucz. szkoły realn.
Medveczky Karol, właściciel dóbr.
Mehoffer Alfred.
X. Menzel Michał, proboszcz.
X. Merdas Bolesław, proboszcz.
Miaskowski Łeopold, naucz. ludowy.
Miaskowski Roman, urz. dr. ż. w. w. w. b.
Miączyński Piotr.
Micewski Edward.
Michalecki Eligiusz, król. belg. inż. cyw.
Michałowska Romanowa, wł. dóbr.
Michałowski Tadeusz, akademik.
Michelis Krystyan.
Michnik Jakób, kupiec.
Michnikowski Stanisław, piwowar.
Dr. Mieczkowski August, prawnik.
Mieczkowski Józef, obywatel.
Dr. Mieczkowski Leon, obywatel.
Mieczkowski Stanisław, obywatel.
Mielcarzewicz Aleksy, sędzia.
Hr. Mielżyński Józef, wł. dóbr, Członek Izby Panów.
Hr. Mieroszowski Jan.
Hr. Mieroszowski Sobiesław.
Mierzejewski Wacław, urz. dr. żel. w. w.
Mierzwiński Jędrzej, kupiec.
Miklaszewski Juliusz, prof. gimnaz.
Dr. Milewski Ludwik, prof. gimn.
Miłkowski Edward, wł. dóbr.
Misiągiewicz Paweł.
Misiński Erazm, dyr. wyż. szk. realnej.
Missberger Michał.
Miszke Sylwery.
X. Miś Jun, proboszcz.
Mizerski Władysław, c. k. adj. urz. podat.
Mizes Ernestyna, właścicielka dóbr.
Mlicki Teofil, obywatel.
Młodnicki Karol, artysta-malarz.
Młodowski Władysław, urz. dr. żel. w. w.
Moczydłowski Józef, praktykant budown. przy c. k. nam.
Dr. Moczyński Michał, lekarz.
Modrzejewski Rudolf.
Mokrzycki Wit.
Molęcki Kasper.
Moniuszko Adolf, wł. dóbr.
Monnier Tais.
Morawski Aleksander, bankier.
Morawski Józef, obyw. b. dyr. ziemstwa.
Dr. Morawski Kazimierz, prof. uniw.
X. Morawski Ksawery, proboszcz.
Morawski Wojciech.
Morawski Zygmunt, naucz. gimnaz.
Morzycki Włodzimierz, obywatel.
Moszczeński Adolf, obywatel.
Moszczeński Bolesław, obywatel.
Moszczeński Bolesław, obywatel.
Moszczeński Jan, obywatel.
Moszczeński Teodor, obywatel.
Moszczeński Władysław.
Motty Jan, sędzia.
Motty Stanisław, radca sądowy.
Motty Władysław, referendar. sądu apel.
Mrazek Józef, naczelnik bióra przy Dyrekcyi Tow. wzaj. ubezp.
Mrowec Stanisław, c. k. zarządca górniczo-hutniczy.
Mrozowski Onufry, urz. dr. żel. w. w. w. b.
Muczkowski Stefan, c. k. notar. radca m.
Dr. Muliewicz Heliodor, lekarz.
Muszyński Alojzy, kupiec.
Müldner Rudolf, technik.
Müldner Wilhelm, właściciel handlu.
Müller Herman.
Münz Jerzy.
Hr. Mycielski Adam, akademik.
Hr. Mycielski Feliks, wł. dóbr.
Hr. Mycielski Franciszek, właśc. dóbr, poseł na sejm krajowy.
Hr. Mycielski Józef.
Hr. Mycielski Ludwik.
Hr. Mycielski Stanisław.

N.

X. Nalentz Stanisław, mansyonaryusz.
Nasierowski Witold, obywatel,
Nawratil Arnulf, chemik.
Nawrocki Michał, chodowca owiec.
Nawrocki Teofil, chodowca owiec.
Dr. Neusser Gustaw.
Nieduszyński Antoni, kasyer.
Niedziałkowski Jan, inżynier.

Niedzielewski Franciszek, sędzia.
Dr. Neuman Karol, kandyd. adwok.
Neymanowski Tadeusz, dziarżawca dóbr.
Niedzielski Paweł, kupiec.
Niedzielski Stanisław, dyr. Tow. muzycz.
Niedzwiedzki Józef, budowniczy.
Niedźwiedzki Julian, prof. szk. politechn.
Niemojewski Ignacy, obywatel.
Niemojewski Wincenty, obywatel.
Nieszczota Wacław, obywatel.
Niewiadomski Franciszek, zarządca kopalni nafty.
Niewiadomski Jan, właśc. piekarni.
Niewiadomski Juliusz, c. k. kom. starost.
X. Niezieliński Ignacy, proboszcz.
Niezychowski Bolesław, obywatel.
Niklaus Stanisław, referendaryusz.
Niklewicz Ludwik, aptekarz.
Nitribitt Hugo, wł. apteki.
Noskowski Piotr.
Nowacki Floryan, burmistrz podgórski.
Dr. Nowak Gustaw, adwokat.
Nowakowski Adam, geometra.
Dr. Nowakowski Franciszek, Członek honorowy Towarzystwa Pedagogicznego.
Nowodworski Ignacy, obywatel ziemski.
X. Nowakowski Jakób, proboszcz.
Nowakowski Julian, kupiec.
Nowiński Bronisław.
X. Nowiński Stanisław, katech. gimnaz.
Nowosielecki Zdzisław, kandyd. notar.
Nycz Karol, rządca szpitala.

O.

Dr. Obaliński Alfred.
Oberfelt Dyonizy, kupiec.
Obertyński Antoni.
Oborski Antoni, delegat do Rady p.
Dr. Ochorowicz Juliusz, docent uniwers.
Odrzywolski Sławomir, prof. architektury w muz. techn. przem.
Ogrodowicz Władysław, obywatel.
X. Okmiński Adam, proboszcz i kanonik.
Dr. Olszewski Franciszek.
Olszewski Franciszek, c. k. starosta.
Olszewski Józef, wł. dóbr.
Dr. Olszewski Karol, prof. uniw.
X. Ołyński Józef, proboszcz.
Onyszkiewiczówna Cecylia, naucz. szk. ż.
Opatowicz Teodozyusz.
Dr. Opolski Wiktor.
Opolski Jan, obywatel.
Ordęga Karol, wł. dóbr.
Orłowski Jan.
Dr. Orłowski Józef.
Orłowski Ksawery.
Ornatowski Józef, starszy leśniczy.
Orzechowski Leon, prof. szk. realn.
Dr. Ossowski Antoni, lekarz.
Ossowski Feliks, wł. dóbr.
Ossowski Władysław, poseł.
Ostaszewski Adam.
Ostaszewski Feliks, obywatel.
Osten Longin, radca sądu.
Dr. Oświęcimski Szczęsny.
Ożegalski Stanisław, wł. dóbr.

P.

X. Pachoński Józef.
Paculа Jędrzej, weteryn. m. w Krakowie.
Paczewski Aleksander, kandyd. notar.
Pająk Aleksander, naucz. ludowy.
Paklerski Julian, notaryusz.
Paliszewski Ignacy, obywatel.
Paliszewski Władysław, obywatel.
X. Pałżewicz Ignacy, dziekan.
Panceram Józef, aptekarz.
Parasiewicz Hipolit, naucz. gimnaz.
Parczewski Erazm, obywatel.
Parczewski Józef, obywatel.
Dr. Pareński Stanisław, docent uniwers.
Parniewski Seweryn.
Paruszewski Michał, obywatel.
Passini Jan, naucz. szk. obywatelskiej.
Paszkowski Leon.
Paten Konstanty, profesor.
Dr. Pawlas Teodor.
Pawlikowski Jan, akademik.
Pawłowicz Edward, kustosz zakładu narodowego imienia Ossolińskich.
Pawłowski Władysław, obywatel.
Pelar J. A., wł. księgarni i drukarni.
X. Perliński Michał, mansyonaryusz.
Dr. Pernaczyński Melchior, lekarz.
Perzyński Antoni, architekt.
Petelenz Ignacy, profes. gimnaz.
X. Pędziński Józef, proboszcz.
Pętkowski Zenon, obywatel.
Pfitzner Antoni, cukiernik.
Dr. Piasecki Wenanty.
Piccard Leon, prof. szk. realn.
Dr. Piekosiński Franciszek.
Dr. Pielaszewski Andrzej.
Pieniążek Czesław, prof. szk. real.
Pieniążek Ignacy.
Dr. Pieniążek Odrowąż Karol, adwok.
Dr. Pieniążek Odrowąż Przemysław, docent uniw. Jag.
Pierożyński Mieczysław, urz. wydz. kraj.
Pietnicki Jan, sekret. magistr.



Aut. J. Koszkiewicza Lwów.

SKAŁA KOPA w PIENINACH.

Pietraszkiewicz Ksawery.
Dr. Pietrzycki Ludwik, adwokat.
Dr. Pilat Tadeusz, prof. uniw., poseł.
Hr. Piniński Leonard, wł. dóbr.
Piotrowski Jan Nepomucen, wł. domu.
Piotrowski Stanisław, ajent drogi żel.
Piotrowski Tomasz.
Pisz Władysław.
X. Piwowoński Adolf.
Hr. Plater Broel Feliks.
Hr. Plater Broel Wiktor.
Plebański Franciszek.
Pluciński Józef, obywatel.
Płachecki Antoni.
Płocki Wiktor.
Płocki Władysław, wł. dóbr.
Płonczyński Zygmunt, obyw. ziemski.
X. Pobudkiewic Franciszek, poddziek. kat.
Podlewski Waleryan, właściciel dóbr, poseł na sejm kraj., czł. wydz. kraj.
Podwin Adolf, radca sądowy.
Podwin Jan, prawnik.
X. Pociłowski Korab Tomasz, dziekan.
Podwiński Leon, c. k. starosta.
Pohorecki Stanisław, prawnik.
Pokorny Maksymilian urz. dr. żel. w. w.
Poll Marya.
Połasz Bonawentura, wł. dóbr ziemskich.
Połczyński Janta Roman, obywatel.
Połczyński Teofil.
Połczyński Janta Władysław, obywatel.
Połomski Józef, rzecznik.
Pomorska Aniela, obywatelka.
Pomorski Roman, urz. dr. żel. w. w.
Ponikiewski Franciszek, obywatel.
Ponikiewski Stanisław.
Dr. Ponikło Stanisław, asyst. kliniki.
X. Poniński Alfred, proboszcz.
Hr. Poniński Edward, dziedzic na Wrześni.
Poniński Julian, obywatel.
Hr. Poniński Stanisław, obywatel.
Popiel Aleksander, urz. dr. żel. w. w. w. b.
Popiel Paweł, tajny radca i poseł na sejm krajowy.
Dr. Popiel Seweryn, adwokat.
Poradowski Aleksander.
Postel Maurycy, radca salinarny.
X. Poszwińki Józef, proboszcz.
Hr. Potocki Bolesław, obywatel.
Hr. Potocki Jędrzej.
Hr. Potocki Karol.
Hr. Potocki Stanisław, wł. dóbr.
Hr. Potocki Tomasz, akademik.
Hr. Potocki Władysław.
Potworowski Bronisław, obywatel,
Potworowski Gustaw, obywatel.
Dr. Powidzki Maciej, lekarz.
Pozniak Tadeusz, sekret. Rady sądu kr.
Preisendanz Franciszek Ksawery,
X. Prądzyński Julian, prałat.
Prądzyński Maksymilian, obywatel.
X. Preibisz Bernard.
Proszyński Ludomir.
Pruszyński Bronisław.
Prysak Piotr, naucz. starszy semin. żeńsk.
Przesmycki Tomasz.
Hr. Przezdziecki Konstanty.
X. Przyborowski Piotr, proboszcz.
Przybylski Józef.
Przybylski Władysław. przedsięb. dr. żel.
X. Przybyś Jakób, proboszcz.
Przyłęcki Ayolinary, c. k. notaryusz.
Przyłuski Władysław, obywatel.
Dr. Przystański Aleksander.
X. Ptaszyński, proboszcz.
Puffke Kamil, plenipotent dóbr.
Br. Puszet Konstanty.
X. Puszet Stanisław, katech.
Dr. Piątkiewicz Roscisław, c. k. notar.

R.

X. Raatz Leon, proboszcz.
Rachalewski Józef, cukiernik.
Rachowczyński Jan, właściciel młyna.
Racieski Feliks, właśc. kopalni nafty.
Raczyński Antoui, obywatel.
Raczyński Erazm, obywatel.
Dr. Raczyński Klemens, adwokat i delegat do Rady państwa.
Hr. Raczyński-Nałęcz Karol Edward.
Rada powiatowa w Nowym Targu.
X. Radecki Józef, proboszcz.
X. Radomski Kornel.
Radoński Leonard, obywatel.
Radoński Piotr, obywatel.
Radoński Seweryn, obyw., poseł,
Dr. Radziszewski Bronisław, prof. uniwersysetu. członek kor. akademii u miejętności w Krakowie.
Książę X. Radziwiłł Edmund, poseł parl.
Książę Radziwiłł Ferdynand, poseł parl.
Raiser Edwin.
Rajtarski Tomasz, b. kupiec.
Ramult Konstanty, c. k. notaryusz.
Dr. Rappaport Arnold, adwokat, poseł na sejm krajowy i del. do Rady p.
Raser Juliusz, kupiec.
Raszewski Ignacy, obyw., radca ziemstwa.
Regulski Kazimierz, naczelnik oddz. d. ż. w. b.

Rehman Stanisław.
Reichstein Julian, kupiec.
Reiner Eugeniusz, wł. dóbr.
Br. Reisky Artur.
Br. Reisky Artur (syn), akademik.
Br. Reisky Flora.
Dr. Rejewski Juliusz, b. dyrektor Towarzystwa zabezpieczeń „Westa“.
Rekiert Ludwik, c. k. ausk. sąd.
Reut Gustaw, inżynier wydziału kraj.
Reuvers Gerhard, ajent handl.
Rewieńska Stefania.
Riedel Jan.
Robiński Hieronim, kupiec.
X. Roehr Julian, dziekan,
Rogaliński Bernard, kupiec.
Rogaliński Eustachy, poseł parlamentu.
Dr. Rogalski Antoni.
Rogawski Karol, właściciel dóbr.
Rogawski Walery, burmistrz.
Rogoziński Kazimierz, naczelnik oddz. dr. ż. w. w.
Rogójski Witold.
Roguski Bolesław, urzędnik banku.
Br. Romaszkan August, dyrektor c. k. uprzyw. galic. Zakładu kredytowego włościańskiego.
Br. Romaszkan Grzegorz Józef, arcybiskup ormiański.
Hr. Romer Eustachy.
Dr. Romer Gustaw, właściciel dóbr, poseł na sejm krajowy.
Romer Izydor.
Romer Michał.
Dr. Rosenblatt Józef, doc. uniw.
Rosenstock Bernard, wł. dóbr.
Rosenstock Jan, wł. dóbr.
Rosenstock Maurycy, wł. dóbr.
Dr. Rosner Antoni, prof. uniwersytetu.
Rosner Dawid, lekarz.
Rosso Karol, obywatel.
Dr. Rostafiński Józef, prof. uniw.
X. Roszek Wojciech, proboszcz.
Dr. Rother Stanisław, lekarz sztabowy.
Rozenfeld Henryk, urz. dr. ż. w. w.
Rozkosz Paweł, naucz gimnazyalny.
Rozwadowski Karol, c. k. starszy leśniczy kameralny.
Rożański Gustaw, urz. d. ż. w. w. w. b.
Rożański Stanisław, obywatel.
Różycki Bolesław, obywatel.
Różycki Euzebiusz, kupiec.
X. Rudal Walenty, proboszcz.
Dr. Rudnicki Bolesław.
Rudnicki Mieczysław, inżynier.
Rudolphi Karol, c. k. notaryusz.
Russanowski Aleksander.
Ruszczyński Józef, jener. plenip. dóbr.
Rutkowski Napoleon, urz. dr. ż. w. w.
Rutkowski Piotr, urz. dr. ż. w. w. w. b.
Rutkowski Walery, obywatel.
Rutkowski Władysław.
Dr. Rutowski Tadeusz.
Dr. Rybczyński Aleksander.
Rybiński Leon, poseł parlamentu.
Rychlicki Karol, mechanik.
Rychłowski Walery.
Rychłowski Zygmunt.
Rydzowski Ignacy.
Rylska Józefa, obywatelka.
Dr. Rymarkiewicz Jan, prof.
X. Rymarkiewicz Stanisław, proboszcz.
Rypel Wojciech, prof. gimnazyalny.
Ryszkowski Tomasz, malarz.
Ryx Bronisław.
Rząca Karol, kupiec.
Dr. Rzepnikowski Teofil, lekarz.
Rzewuski Walery, radca miejski.
Rzyski Andrzej, obywatel.

S.

Sadkowski Aleksander, urzędnik drogi żel. w. w. w. b.
X. Sadowski Franciszek, proboszcz.
Hr. Sadowski Piotr, obywatel ziemski.
Dr. Salamon Febus.
Salamon Wilhelm, bankier.
Salb Marcin, litograf.
Samberger Edmund, kupiec.
Samuely Mendel, wł. dóbr.
Ks. Sanguszko Eustachy, właśc. dóbr, poseł na sejm krajowy, członek Rady państwa.
Ks. Sapieha Adam, wł. dóbr, członek Izby panów, prezes galic. Tow. gosp.
Ks. Sapieha Adam.
Ks. Sapieha Władysław.
Księżniczka Sapieżanka Helena.
Ks. Jadwiga z Sanguszków Sapieżyna.
Sare Jakób, porucznik.
Sawczyński Zygmunt, dyrektor sem.m. radca szkolny, poseł na sejm kraj.
Dr. Sawicki Edward.
Sawicki Leon, komisant handlowy.
X. Sąchocki Jan Kanty, proboszcz.
Sąsiedzki Józef, c. k. inspektor okręgowy szkół ludowych.
Schaitter Ignacy, kupiec,
Schaitter Ludwik, właściciel handlu.
Scheller Aleksander, dentysta.

Schiffner Antoni, naczelny dyr. poczt.
Schmidt Wincenty.
Schmidt Władysław, księgarz.
Schneider Jan, starszy radca skarbowy.
Schnitzel Klemens, prof. gimn.
Dr. Schornstein Henryk, adwokat.
Schönborn Juliusz, chemik.
Schreiber Ignacy, obywatel miejski.
Schutt Emil, komisarz powiatowy.
Schwarz Henryk, kupiec.
Schwartzschultz Karol, kupiec.
Hr. Scipio del Campo Karol, wł. dóbr.
Sczaniecki Konstanty, obywatel.
Sczaniecki Michał, obyw., członek parl.
Dr. Ściborowski Władysław.
Dr. Serkowski Bolesław, lekarz pow.
Serwatowski Maciej Zenon, b. poseł na sejm kraj.
X. Serwacki Michał, katecheta.
Setmajer Konstanty, radca magistratu.
Dr. Sęcki Piotr, radca zdrowia.
Dr. Sękowski Aleksander, adwokat.
Sidorski Edmund, urz. drogi żel. w. w. w. b.
Siedlecki Stanisław, prof. gimn.
X. Siemieński Jan.
Hr. Siemieński Wilhelm, poseł na sejm kr., członek Izby Panów.
Sierakowska Apolonia.
Hr. Sierakowski Adam, poseł parl.
Hr. Sierakowski Alfons, wł. dóbr.
Sikorski Józef.
Simon Edward, dyrektor banku kred.
Sittek Tomasz, przedsiębiorca dr. żel.
X. Siuchniński Kazimierz, proboszcz.
Dr. Skalski Władysław, lekarz powiat.
Skarzyński Antoni.
Skarzyński Dyonizy, dyr. zakł. kredyt. ziemskiego w Krakowie.
Dr. Skarzyński Witold, obywatel.
Skierecki Jan, dyrektor destylarni.
Skoroszewski Władysław, obywatel.
Skoryna Edmund.
Skórzewski Hipolit, obywatel.
Hr. Skórzewski Kazimierz, obywatel.
Hr. Skórzewski Leon, poseł parl.
Hr. Skórzewski Włodzimierz, akademik.
Hr. Skórzewski Zygmunt, członek Izby Panów.
Skrochowski Feliks, wł. dóbr.
Skrowaczewski Feliks, star. em.
Skrzeszewska Olga, naucz. szk. ż.
Skrzetuski Kazimierz, sędzia.
Skrzydlewski Józef, obywatel.
Skrzyński Adam, właśc. dóbr.
Skrzyński Ludwik.
Ślaski Kazimierz, obywatel.
Ślaski Ludwik, obywatel, członek Izby Panów.
Dr. Śleczkowski Czesław, adwokat.
Dr. Śliwicki Franciszek.
Śluzar Władysław, naucz. gimn.
Sławski Józef, kupiec.
Sławski Stanisław, radca sądu ziemiań.
Słonecki Zenon, poseł na sejm krajowy.
X. Słotwiński Adam, przeor O. O. Pijarów.
X. Słotwiński Stanisław, opat kanoników regularnych.
Słowikowski Alojzy, ekspedytor poczty.
Śmieszniewicz Władysław, nauczyciel.
Smolikowska Izabela.
Smolikowski Zygmunt, budowniczy.
Smolikowski Zygmunt, akademik.
Dr. Smolka Stanisław, prof. uniwer.
Smolka Władysław.
Smoluchowski Jan, weterynarz.
Smoniewski Jan, urz. dr. żel. w. w.
Śniechowski Józef.
Sobeski Dyonizy, obywatel.
Sobeski Stefan, cukiernik.
X. Sobierajski Jozefat, katecheta seminaryum męskiego i żeńskiego.
Sobociński Tomasz, wł. domu.
Sobolewski Julian, notaryusz.
Sobolewski Mikołaj, wł. dóbr.
Sobolewski Stefan, farmaceuta.
Sochanik Juliusz.
Sokołowski Antoni, prof. szk. real.
Dr. Sokołowski August, prof. gimnaz., docent uniwersytetu.
Dr. Sokołowski Maryan.
Sokołowski Władysław, radca dyrekcyi Tow. kred.
Sokołowski Zygmunt, rządca dóbr i zakładu zdroj. w Krynicy.
X. Solak Wawrzyniec, proboszcz.
Sommer Edward, c. k. radca sądu najwyższego.
Sawiński Mieczysław, aptekarz.
Sowiński Roman.
Speichert Ksawery Franciszek, obyw.
Spławiński Jan, c. k. radca sądu obw. poseł na sejm krajowy.
X. Stablewski Floryan, proboszcz, poseł.
Stablewski Stanisław, obywatel, poseł.
Stablewski Stefan, obywatel.
Stabrowski Wiktor, budowniczy.
Hr. Stadnicki Edward, wł. dóbr, poseł na sejm krajowy.

Dr. Stanecki Tomasz, prof. uniwer.
Stanisławski Teodor, kupiec.
Stanowski Jakób, prof. zoobiotyki.
Stanowski Leon, kupiec.
Stark Antoni, złotnik.
Stark Władysław, kupiec.
Starkel Romuald, prof. szk. real.
Starowieyski-Biberstein Franciszek, właściciel dóbr.
Starowieyski-Biberstein Stanisław, właś. dóbr., prezes Rady pow. w Krośnie.
Dr. Starzewski Rudolf, adwokat.
Dr. Stasiński Józef.
Stawarski Ignacy, dyrektor gimnazyalny.
Stawiarski Ignacy, wł. dóbr.
Stawiarski Seweryn, wł. dóbr.
Stawski Leonard, obywatel.
X. Steffen Józef.
Stein Julian.
Steinicke Julian, urz. dr. żel. w. w.
Steinmann Bernard.
Stephan Wilhelm.
Stern Ignacy, kupiec.
Sternbach Józef.
Steuer Franciszek c. k. starosta.
Stock Karol, obywatel.
Dr. Stodolak Stanisław, prof. gimn.
Stojałowski Aleksander.
Stojowska-Jordan Marya.
X. Stolarczyk Józef, proboszcz.
Stołągiewicz Ignacy.
Dr. Straszewski Maurycy, prof. uniw.
Straż Feliks.
Streit Ernest.
Dr. Stromenger Karol, adwokat.
Stromfeld Wilhelm, urz. dr. ż. w. w. w. b.
Strumiłło Władysław.
Dr. Strzelbicki Stanisław, c. k. notar.
Dr. Strzelecki Henryk, dyrektor szkoły gospodarstwa lasowego.
Studniarski Antoni, radca sądowy.
Dr. Studniarski Feliks, lekarz.
Studniarski Maksymilian, prof. szk. real.
X. Studniarski Wincenty, proboszcz.
Studziński Alojzy.
Studziński Marceli, dyrektor szk. real., radca szkolny.
X. Studziński Władysław, kanonik.
Dr. Styczeń Wawrzyniec, adwokat.
Suchodolski Edward.
Suchodolski Kornel.
Suchorski Kazimierz, obywatel.
Sujecki Franciszek, restaurator.
Ks. Sułkowski Antoni, obywatel.
Surzycki Julian.
Suszycki Zenon, inżynier górniczy.
X. Sutor August.
Dr. Świderski Władysław, radca zdrowia.
Świerz Leopold, prof. gimn. Św. Anny.
Dr. Świerz Tomasz.
Świerzyński Władysław, sekr. rady miej.
Świnarski Antoni, poseł.
X. Sylwester Józef.
Sypniewski Anastazy, kupiec.
Sypniewski Józef, ohywatel.
Dr. Szafarkiewicz Józef, b. prof.
Dr. Szafarkiewicz Julian, rzecznik.
Szaflarski Jan, inżynier.
X. Szafrański Maciej, proboszcz.
X. Szarzyński Chryzolog.
Szczepanowski Franciszek, wł. dóbr.
Szedler Aleksander.
Szeliski Kazimierz, właściciel dóbr.
Dr. Szenic Stanisław, prof. gimn.
Szenke Adam, nauczyciel.
Hr. Szeptycki Jan, wł. dóbr.
Szetkiewicz Kazimierz.
Szklarz Michał, prof. gimnazyalny.
Dr. Szlachtowski Feliks, adwokat.
Szlachtowski Stanisław.
Szlagowski Józef, obywatel.
Szmigielski Ryszard, urz. dr. żel. w. w.
Szołdrski Jan, obywatel.
Szonert Józef, urz. dr. żel. w. w.
Szopiński Baltazar, urz. sądowy.
Szpadkowski Ludomir.
Dr. Szrant Wiktor, lekarz.
Szremer Kazimierz, komisant handlowy.
Szubert Awit, fotograf.
Dr. Szubert Romuald.
Szubert Władysław, obywatel.
Dr. Szujski Józef, prof. uniwer., człon. akad. umiej., poseł na sejm krajowy i czł. Izby Panów.
Szukiewicz Feliks, kupiec.
Szulc Józef, radca sądu w Toruniu.
Szulc Kazimierz, b. dyr. szk. Montparnasse, z. dyr. zabezpieczeń Westa.
Szulc Oswald, kupiec.
Szulczewski Pafnucy.
Szułdrzyński Władysław, obywatel.
Szułdrzyński Zygmunt, wł. dóbr.
Szuman Henryk, wł. dóbr, poseł.
Szuman Kazimierz, rzecznik.
Dr. Szuman Leon, lekarz.
Szumańczowski-Prus Ludwik, wł. dóbr, poseł na sejm krajowy.
Szurek Stanisław, właściciel dóbr.
Szymanowski Jan.
Szymanowski Józef.

Szymański Kazimierz, urz. dr. żel. w. b.
Dr. Szymański Roman, redaktor Orędownika.
X. Szymański Władysław, proboszcz.
Szyszyłowicz Ignacy, asystent przy kat. anat. rośl.

T.

Hr. Taczanowski Antoni, ord., czł. Iz. P.
X. Taczanowski Bronisław, proboszcz.
Taczanowski Witold, obywatel.
Taczanowski Władysław, obywatel.
Tadrzyński Ignacy, obywatel.
Tarczyński Hieronim, aptekarz.
Tarnasiewicz Franciszek, urz. dr. ż. w. b.
Tarnawa Żegota, prof. gimn.
Hr. Tarnowska Róża z hr. Branickich.
Dr. Hr. Tarnowski Stanisław, prof. uniw. czł. akad. um. i poseł na sejm kraj.
Hr. Tarnowski Szczepan.
Dr. Teichmann Ludwik, prof. uniw., czł. Ak. Um.
Teisseyré Henryk, starszy inżynier kol. ż. K. L.
X. Terlecki Ignacy, kanonik.
Tetmajer Adolf, wł. dóbr.
Thiel Kazimierz, radca sądowy.
Thiel Stefan, rzecznik.
X. Tłoczyński Apolinary, red. Gwiazdy.
Tokarz Walery, urz. dr. żel. w. w.
Tołłoczko Edward.
Tołłoczko Julian.
Tomaszewicz Czesław, naucz. szk. real.
Dr. Tomaszkiewicz Tadeusz, obywatel.
Tomecki Antoni.
Tonner Emanuel, dyrek. czeskiej akad. handl. i delegat do Rady państwa.
Dr. Tonner Wilhelm, lekarz sztabowy.
Torosiewicz Mikołaj, wł. dóbr.
X. Towarnicki Wojciech, proboszcz.
Trauczyński Józef, wł. apteki.
Trauczyński Władysław, naczel. stacyi kolejowej.
Trawiński Franciszek, prof. szk. real.
Dr. Trembecki Onufry.
Trenner Józef, emer. urz. dr. ż. w. w.
Treter z Lubomirza Hilary, wł. dóbr, prezes Rady pow.
Trybulec Jan, c. k. notaryusz i zast. marsz. Rady pow.
Dr. Trybulec Józef, adw.
Trzciński Stanisław.
Trzciński Walenty, obywatel.
Trzebiński Erazm.
Trzecieski Adam, wł. dóbr.
Tulszycki Karol, właściciel apteki.
Turczyński Emeryk, prof. gimn.
Turliński Ferdynand.
Turno Hipolit, obywatel.
Tuszyński Józef, inżynier kolei K. L.
Tutakowski Władysław, urz. dr. ż. w. w.
Tyrankiewicz Melchior, sędzia.
X. Twardowski Ignacy, wikary.

U.

Ubysz Władysław, urz. dr. ż. w. w.
Udrycki Jan, sędzia.
Ujejski Kornel, poeta i gosp. wiejski.
Ujhely Ferdynand, c. k. sędzia pow.
Ulatowski Władysław, wł. dóbr.
Unrug Wiktor, obywatel.
Dr. Uranowicz Zygmunt, prof. gimn.
Urbanowski Napoleon, wł. fabryki ma chin i narz. roln.
Ursel Wilhelm, c. k. adj. sądowy.
Uzarski Kazimierz, farmaceuta.
Uznańska Lucya.
Uznański Eustachy Henryk.

V.

Vivien Jan, wł. dóbr.
Voss Konrad, dyrektor fabryki gazu.

W.

Wachtel Henryk, c. k. starosta górn.
Dr. Walczak Jan, profesor szk. realnej.
X. Walczyński Franciszek, wikar. kated.
X. Walczyński Stanisław, kanclerz bisk.
X. Waleński Józef, proboszcz.
Dr. Walewski Juliusz.
Walter Witalis, obywatel.
Waligórski Władysław, przedsięb. bud. kol. żel.
X. Walterbach Piotr, dziekan.
Wańkowicz Jan, urzęd. banku.
Wańkowiczowa Marya.
Waręska Józefa.
Waręski Aleksander Ludomir.
X. Dr. Wartenberg Szczęsny, prob.
Wasilewski Tadeusz, wł. dóbr., poseł.
Wasilewski Zygmunt, ajent warsz. Tow. p. asfalt.
Wawrausch Antoni, c. k. sędzia pow.
X. Wawrowski Franciszek, proboszcz.
Wawrowski Wawrzyn, naucz. gimn.
Wawrowski Wincenty, jen. rządca.
Wawrzycki Wincenty.
X. Wawrzyniak Piotr, mansyonaryusz.
Dr. Waygart Walery, adw., poseł na sejm kraj.

Wechslerowa Stefania, naucz. semin. ż.
Wejda Antoni, wł. dóbr.
Dr. Weigel Ferdynand, adwokat, prezydent miasta Krakowa, czł. Rady pań.
Wenda Ludwik, urz. dr. ż. w. w. w. b.
Werner Karol, c. k. proboszcz.
Dr. Wernicki Józef, wł. dóbr, poseł.
X. Weydmann August, proboszcz.
Węclewski Józef, rzecznik.
Wędrychowski August, urz. dr. ż. w. w.
Wędrychowski Inocenty.
Dr. Wędrychowski-Rogala Wład., adw.
Węgliński Leon, obywatel.
Węsierski Kezimierz, obywatel.
Węsierski Zygmunt, obywatel.
Dr. Wężyk Feliks.
Wężyk Julian, obywatel.
Dr. Wicherkiewicz Bolesław, okulista.
Dr. Wicherkiewicz Władysław, naucz. szkoły przemysłowej.
Dr. Wiediger Ksawery.
Wie ogórski Władysław.
Dr. Wierzbicki Daniel, adj. obser. astr.
Wierzbicki Władysław, kupiec.
Dr. Wierzejski Antoni, prof. szk. real., doc. uniw.
Więckowski Kazimierz.
X. Wilczewski Tertulian, proboszcz.
Wilczyński Kazimierz, c. k. notar.
Wild Tytus.
Dr. Wilkosz Ferdynand, adw.
Wilusz Kazimierz, kandydat notar.
Winiarski Walenty.
Winkowski Józef, naucz. gimn.
X. Wirmański Dominik.
X. Wirmański Jan.
X. Wiśniewski Jan, proboszcz.
Dr. Wiszniewski Ludwik.
Witaczek Jan, urz. dr. ż. w. w.
Witkowski Edward.
Witkowski J. A. skład ubiorów.
Wittig Rudolf, wł. dóbr.
Wittwer Paschaus, rządca dóbr.
Wize Filip, jen. rządca.
Wodpol Wandelin, obywatel.
Hr. Wodzicki Henryk, prezes Tow. gosp. rolniczego w Krakowie, poseł na sejm krajowy.
Hr. Wodzicki Kazimierz, właśc. dóbr.
Hr. Wodzicki Ludwik, wł. dóbr., człon. Izby Panów, gubern. banku. kr. kor.
Hr. Wodzicki Roman.
Wodziński Leon, właśc. dóbr.
Dr. Wohllerner Marek, adw.
X. Wojakiewicz Jan.
Wojciechowski Aleksander, obyw. ziem.
X. Wojczyński Karol.
Wojnarowicz Jędrzej, c. k. adj. starostwa p.
Wojnarski Wojciech, nauczyciel starszy seminaryum m.
Wolański Erazm, wł. dóbr., poseł na sejm kr., delegat do Rady p.
Wolański Jan, sekr. c. k. star.
Wolff Józef, akademik.
Wolff Robert.
Wolff Stanisław, urz. dr. ż. w. w. b.
Wolski Franciszek, c. k. radca sądu kr. i notaryusz.
Wolski Maksymilian, c. k. zarządca żupy.
Wolski Wincenty, radca sądu.
Wolski Zdzisław, właściciel dóbr.
Wołowski Bronisław, redaktor.
Woyde Aleksander, budowniczy.
Wójcicki Mateusz, c. k. adj. sądowy.
Wójtowski Teodor, radca sądu.
Wronowski Gustaw.
Wróblewski Witołd.
Dr. Wroński Bartłomiej, lekarz pow.
X. Wrzesiński Antoni, proboszcz.
Wszelaczyński Maciej.
Wszelaczyński Władysław, wł. dóbr.
Wurst Juliusz, inżynier cywilny.
Wybicki Michał, obywatel.
Wyganowski Tadeusz, obywatel ziem.
Wyleżyńska Marya, obywat.
Wyleżyński Bronisław.
Wyrobisz Józef, referendasz magistratu m. Krakowa.
Wysocki Józef, inżynier.
Wysocki Tadeusz.
Wyspiański Franciszek Michał, rzeźbiarz.
Wyttek Czesław, obyw. ziem.

Y.

York Wilhelm, urzędnik.

Z.

Zabierzewski Ignacy, c. k. kom. staros
Zabłocki Erazm, obywatel.
Zabłocki Stanisław.
Zacharyasiewicz Jan, literat.
Zagórski Franciszek. kupiec.
Zahorski Jakób.
Zajkowski Karol, wł. dóbr.
Dr. Zaklika-Topor Władysław, zastępca c. k. prokur. p.
Zakrzewicz Mikołaj, obywatel.
Zakrzewski Paweł, obywatel.
Zakrzewski Stanisław, obywatel.

Dr. Zakrzewski Wincenty, prof. uniw.
Zalasiński Stanisław Kostka Rufin.
Zalewski Adam.
Zalewski August, urzędnik.
Zaleski Filip, wiceprezydent c. k. nam.
Zaleski Stanisław.
Hr. Załuski Michał.
Hr. Zamoyski Andrzej Przemysław.
Hr. Zamoyski Jan Floryan.
Hr. Zamoyski Stefan, wł. dóbr, poseł na sejm kr., pr. Rady pow. w Jarosławiu.
Dr. Zapałowicz Hugo.
Zaremba Szczęsny, inżynier.
Zaremba Erazm, c. k. komis. pow.
Zaremba Karol.
Dr. Zaremba Wacław, obywatel.
Zarembski Teofil, urzęd. Tow. wz. ub.
Dr. Zarewicz Aleksander.
Zarębina Jadwiga.
Dr. Zaręczny Stanisław, prof. gimn., sekretarz sekcyi geolog.
Zarzycki Andrzej, inżynier.
Dr. Zatorski Maxymilian. prof. uniwer. p. na sejm kr. i del. do Rady pań.
X. Zaus Marceli, proboszcz.
Dr. Zawadziński Stanisław, lekarz pow.
Zawadzki Antoni, radca sądu.
Dr. Zduń Józef, wł. dóbr ziem.
Zelt Józef, kupiec.
Zborowski Aleksander, c. k. star., poseł na sejm kr.
Dr. Zbyszewski Wiktor, adwokat.
Zehenter Teodor, skarbnik salin.
Zembrzuski Jan.
X. Zenkteler Józef, proboszcz.
Zenkteler Wincenty, prof. gimn.
Zeroński Michał, obywatel.
Zeyland Józef, wł. fabryki wyrobów stolarskich i budowlanych.
Dr. Zgorzalewicz Julian, naucz. sem. ż.
Zgórek Ludwik, starszy naucz. sem. m.
Zgórski Julian, aptekarz.
Zharski Eugeniusz, prof. gimn.
X. Zieliński Ignacy, proboszcz.
Zieliński Ignacy.
Dr. Zielonacki Jozofat, b. prof. uniw., c. A. U.
Zielonka Jan.
Ziembicki Kazimierz, dyr. kop. nafty.
Ziembicki Mieczysław, inżynier.
Ziembiński Stanisław, dyr. c. k. Instytutu tech.-przem.
Ziemiański Franciszek.
X. Ziętkiewicz Stanisław, proboszcz.
X. Ziętkiewicz Walenty, proboszcz.
Zima Franciszek, dyr. gal. kasy oszcz. we Lwowie.
Ziołecki Roman, król. budowniczy.
Znamięcki Zefiryn, wł. dóbr. ziem.
Znamirowski Józef.
Dr. Znamirowski Ignacy, prof. gimn.
Znamirowski Konstanty, wł. dóbr.
Znamirowski Piotr, wł. apteki.
Znamirowski Stanisław, c. k. notar.
Znamirowski Włodzimierz, technik.
Znatowski Bronisław, prof. chemii.
Znatowicz Witołd, prawnik.
Dr. Zoll Fryderyk, prof. uniw., członek Akad. Um.
Zontak Władysław, kustosz muz. przyr. hr. W. Dzieduszyckiego.
Zubrzycki Piotr, sekr. Tow. zal.
Dr. Zucker Filip, poseł na sejm kr.
Źralski Władysław.
Dr. Żelechowski Kazimierz, adw.
Żenczykowskl Marceli, introligator.
Żłobikowska Otylia.
Zóchowski Józef, obywatel.
Marya z Sapiehów hr. Żółtowska.
Żółtowski Ignacy.
Żółtowski Józef, poseł parl.
Żółtowski Marceli, obywatel.
Hr. Żółtowski Marceli, obywatel.
Hr. Żółtowski Stanisław, obyw.
Hr. Żółtowski Stefan, poseł parl.
Dr. Żuliński Józef, naucz. starszy sem. ż.
Żupański Jan Konstanty, księgarz.
Żuromski Aleksander Witalis, cukiernik.
Żurowski Ignacy.
Żurowski Romuald.
Żychliński Józef, obywatel.
Żychliński Serafin, kupiec.
Modzelewski Narcyz.

†

Henryk Prus Niewiadomski, b. członek wydziału Tow. Tatrz.
Dr. Julian Bendowski.
Bniński Adolf.
Dr. Boczkowski Juwenal.
Delavaux Ludwik.
Drozdowska Antonina.
Entel Jan.
Dr. Janikowski Stanisław.
Klęsk Karol.
Kobyliński Jan.
Kotiers Jan.
X. Laskowski Jakób.
Dr. Librowski Stanisław.
Pomorska Aniela.
Dr. Rydzowski Jędrzej.
Skotnicki Saturnin.
X. Słomka Michał.
X. Stanko Leopold.
Sujecki Władysław.
Szczawiński Bolesław.
Winkler Oskar.
Zabłocki Stanisław.
Zaleski Jozafat.

B

Oddział Stanisławowski.

Zakres działania: Powiat Stanisławowski, Nadworniański, Bohorodczański, Tłumacki, Kałuski i Doliniański.

Zarząd

wybrany d. 29 listopada 1880 r.

Przewodniczący: Wojciech hr. Dzieduszycki. Zastępca Przewod. Dr. Marceli Eminowicz.

Członkowie Zarządu:

Cieński Zbigniew. — Dr. Kamiński Ignacy. — Miazga Franciszek. — Rembacz Michał (sekretarz). — Dr. Rojecki Franciszek (skarbnik). — Dr. Szydłowskt Walery. — Fischler Eliasz Gruenberg Józef. Kęplicz Sydon. — Dr. Mroczkowski Zygmunt. — Słonecki Bronisław. — Święcicki Zygmun

Delegaci Zarządu:

W Nadwórnie: Erazm Masłowski. — W Kałuszu: Kajetan Wolański.

Poczet Członków Zwyczajnych:

Ambroziewicz August, sekretarz Rady pow. w Nadwórnie.
Bałaban Wincenty, sędzia pow. w Delatynie.
Bielański Roman, inżynior pow. z Złoczowie.
Br. Błażowski Mieczysław, właściciel dóbr w Dobrowodach.
Bogdanowicz Michał, właściciel dóbr w Stanisławowie.
Bohdan Józef, ks. proboszcz w Delatynie.
Brodowicz Józef, nadleśniczy emeryt. w Nadwórnie.
Brykczyński Józef, właściciel dóbr w Pacykowie.
Brykczyński Stanisław, właściciel dóbr w Pacykowie.
Buszak Julian, adjunkt sąd. w Bohorodczanach.
Chlibkiewicz Witold, właściciel dóbr w Ostrze.
Cieński Zbigniew, właściciel dóbr w Stanisławowie.
Cywiński Ignacy, właściciel dób w Ossowcach.
Czaczkowski Józef, dyrektor szkoły realnej w Stanisławowie.
Czajkowski Władysław, właściciel dóbr w Medwedowcach.

Czołowski Aleksander, rządca dóbr w Stanisławowie.
Dochot Oktaw, właściciel dóbr w Pałaiczach.
Dolleczek Wincenty, rządca dóbr we Lwowie.
Drewnowski Ignacy, inżynier w Stanisławowie.
Hr. Dzieduszycki Wojciech, właściciel dóbr w Jezupolu.
Dr. Eminowicz Marceli, adwokat w Stanisławowie.
Dr. Festenburg Gerard, właściciel dóbr w Marjampolu.
Fischler Eliasz, Dr. praw w Stanisławowie.
Freund Szymon, właściel dóbr w Stanisławowie.
Dr. Fruchtmann Leon, c. k. notaryusz w Bolechowie.
Gablenz Rudolf, dyrektor dóbr w Nadwórnie.
Głuchowski Grzegorz, właściciel dóbr w Kamiennej.
Gniewosz Włodzimierz, właściciel dóbr w Potoku Złotym.
Gruenberg Józef, profesor gimn. w Stanisławowie.
Gryziecki Bronisław, auskultant sąd. w Stanisławowie.
Gryziecki Henryk, adjunk sąd. w Tyśmienicy.
Harasimowicz Filipina w Mikuliczynie.
Herman Zygmunt, właściciel dóbr.
Hess Franciszek, rządca dóbr w Sołotwinie.
Hohendorf Edwin, właściciel dóbr w Byszowie.
Jabłonowski Prus Józef, właściciel dóbr w Zagwoździu.
Janicki Władysław, c. k. notaryusz w Sołotwinie.
Janiszewski Mieczysław, dzierżawca w Nadwórnie.
Jaroszyński Zygmunt, właściciel dóbr w Bludnikach.
Jastrzębski Rudolf, właściciel dóbr w Stanisławowie.
Jaworski Gabryel, właściciel dóbr w Trościańcu.
Dr. Kamiński Ignacy, burmistrz w Stanisławowie.
Karpiński Ignacy, sędzia pow. Sołotwinie.
Kęplicz Sydon, właściciel dóbr Wołosowie.
Kęplicz Walery, właściciel dóbr w Cucyłowie.
Klimuntowski Jan, w Stanisławowie.
Klossówna Marya, dyrektorka szkoły wydział. w Stanisławowie.
Kosowicz Władysław, właściciel dóbr w Stanisławowie.
Kuryłowicz Eugeniusz, c. k. notaryusz w Stanisławowie.
Langner Bruno, komisarz skarb. w Stanisławowie.
Lewicka Anna, profesorka szkł. wydz. w Stanisławowie.
Lewicki Feliks, literat w Stanisławowin.
Libera Antoni, profesor gimn. w Stanisławowie.
Ławrowski Włodzimierz, komisarz pow.
Łazarski Mieczysław, profesor wyż. szk. real. w Stanisławowie.
Dr. Łękawski Marceli, adwokat we Lwowie.
Łomnicki Maryan, profesor gimn. we Lwowie.
Łukasiewicz Dominik, właściciel dóbr w Ottynii.
Machniewicz Władysław, komisarz pow. w Stanisławowie.
Małecki Justyn, właściciel dóbr w Ladzkiem.
Mandyczewski Jan, prawnik w Stanisławowie.
Masłowski Erazm, c. k. notaryusz w Nadwórnie.
Matkowski Stanisław, właściciel dóbr w Jezierzanach.
Mazaraki Maryan, właściciel dóbr w Strutynie.
Meisels Chaim, właściciel realności w Stanisłowowie.
Melbechowski Władysław, właściel dóbr w Horyhladach.
Dr. Merunowicz Józef, lekarz we Lwowie.
Miązga Franciszek, profesor szk. real. w Stanisławowie.
Milerowicz Felicyan, buchalter w Stanisławowie.
Mochnacki Karol, właściciel dóbr w Zabereziu.

Morawski Włodzimierz, wł. dóbr w Oleszy.
Dr. Mroczkowski Zygmunt, lekarz w Stanisławowie.
Mühln Władysław, budowniczy miejski w Stanisławowie.
Ordyniec Izabela z Chlibkiewiczów, właścicielka dóbr w Ostrze.
Orłowski Maryan, c. k. auskultant sąd. w Stanisławowie.
Ostrożyński Władysław, prawnik we Lwowie.
Parylak Piotr, profesor gimn. w Stanisławowie.
Podlaszecki Adolf, sędzia pow. w Nadwórnie.
Hr. Poniński Romuald, właściciel dóbr w Kowalówce.
Puzyna Julian, właściciel dóbr w Czarnołożcach.
Raczyński Stanisław, dzierżawca dóbr w Pałaiczach.
Rappe Wilhelm, nadinżynier w Stanisławowie.
Rembacz Michał, profesor szk. rel. w Stanisławowie.
Dr. Rojecki Franciszek, lekarz w Stanisławowie.
Hr. Rozwadowski Ryszard, właściciel dóbr w Stanisławowie.
Rybczyński Maryan, adjunkt sądowy w Stanisławowie.
Schaefer Edward, sędzia pow. w Bolechowie.
Sedelmajer Piotr, właściciel realności w Stanisławowie.
Skupniewicz Józef, profesor gimn. w Stanisławowie.
Słonecki Bronisław, właściciel realności w Stanisławowie.
X. Sumyk Andrzej, wikary w Mikuliczynie.
Swiderski Paweł, profesor gimn. w Stanisławowie.
Święcicki Zygmunt, sekretarz Rady pow. w Stanisławowie.
Hr. Starzeńska Ernestyna, właścicielka dóbr we Lwowie.
Starzyński Witold, dzierżawca dóbr Jarhorowie.
Szadbej Antoni, właściciel dóbr w Bohorodczynie.
Dr. Szajnocha Władysław, assyst. Inst. geol. we Wiedniu.
Szawłowski Ludwik, właściciel dóbr w Przewłoce.
Szczurowski Kazimierz, sędzia pow. w Stanisławowie.
Szeliński Józef, właściciel dóbr w Bohorodczanach.
Dr. Szydłowski Walery, adwokat w Stanisławowie.
Torosiewicz Emil, właściciel dóbr we Lwowie.
Dr. Tyralski Włodzimierz, lekarz w Zbarażu.
Urysz Michał, profesor gimn. w Stanisławowie.
Werchracki Jan, profesor gimn. w Stanisławowie.
Dr. Wolański Kajetan, lekarz w Kałuszu.
Wołoszyński Włodzimierz, inżynier w Nadwórnie.
Zakrzewski Adolf, właściciel dóbr w Wiktorowie.
Dr. Zalewski Ignacy, lekarz w Stanisławowie.
Zdrassil Ignacy, c. k. notaryusz w Stanisławowie.
Żurawski Jan, dyrektor szk. lud. w Nadwórnie.

C.

Oddział Czarnohorski w Kołomyi.

Zakres działania: Powiat Kołomyjski, Kossowski, Śniatyński, Horodeński, Zaleszczycki i Borszczowski.

Zarząd.

Przewodniczący Hr. Stanisław Dzieduszycki. Zastępca Przewodniczącego: Leopold Wajgel.

Członkowie Zarządu:

Eugeniusz Kuczkowski. — Konstanty Siwicki. — Wilhelm Schayer. — X. Mikołaj Martini (podskarbi). — Edward Stenzel. — Edward Berger. — Władysław Kawecki. Adolf Matejko. — Jan Boroński. — Teodor Czuleński. — Juliusz Szumlański. — Waleryan Kryciński (sekretarz).

Komisya wykonawcza Zarządu w Żabiu:

Jan Gregorowicz. — Franciszek Mathias. — Stanisław Przybyłowski.

Komisya dla podniesienia chowu koni huculskich:

Hr. Stanisław Dzieduszycki. — Kniaź Roman Puzyna. — Jan Gregorowicz.

Delegaci Zarządu:

W Cerniowcachz: Włodzimierz Hankiewicz — W Czortowcu: Władystsw Przybysławski. — W Gwoźdźcu: Hr. Stanisław Dzieduszycki. — W Kossowie: Stanisław Bursa. — W Peczynizynie: Adolf Sokol. — W Śniatynie: Maurycy Niementowski i Teodor Załuski. — W Wiżnicy (n. Czeremoszem): Dr. Karol Kasprzycki. — W Dżwinogrodzie: Aleksander Nałęcz Kęszycki.

Poczet Członków Zwyczajnych.

Abgarowicz Józe, właściciel dóbr w Łuce.
Algierski Kasper, nauczyciel gimn. w Kołomyi.
Antulski Józef, sekretarz starostwa w Kossowie.
Asłan Jakób, radny miasta w Kołomyi.
Barański Franciszek, radca sądowy w Kołomyi.
Bensdorff Józef, właściciel realności w Jaworniku.

Berger Edward, profesor gimnazyalny w Kołomyi.
Burski Antoni, mierniczy w Horodence.
Burski Franciszek c. k. starszy mierniczy w Czerniowcach.
Czuleński Teodor, prof. gimnazyalny w Kołomyi.
Dębicki Jan, c. k. notaryusz.
Doleżal Ottokar, c. k. zarządca lasów w Jaworniku.
Domain Józef, adjunkt starostwa w Kołomyi.
Dzieduszycki Stanisław, hr., właściciel dóbr w Gwoździcu.
Feuer Jan. zarządca dóbr lasowych w Uścierykach.
Fundacya dóbr hr. Stanisława Skarbka we Lwowie.
Dr. Głaczyński Włodzimierz, lekarz w Kołomyi.
Głowacki Maurycy, sekretarz Rady powiat. w Kołomyi.
Głuchowski Karol, artysta malarz w Kołomyi.
X. Górski Antoni, proboszcz w Zabłotowie.
Gregorowicz Jan, rządca dóbr Skarbkowskich w Żabiu.
Hankiewicz Włodzimierz, c. k. inspekt. szac. w Czerniowcach.
Heimrich Józef, naczelnik poczty w Kołomyi.
Heyn Wiktor, c. k. asystent lasowy w Hryniawie.
Hönigsberg Piotr, ajent bankn w Zaleszczykach.
Hudczuk Iluk Hryhor, gospodarz i właściciel realności w Żabiu.
Dr. Jakubowski Michał, lekarz w Kołomyi.
Jasiński Franciszek, wł. d. Zahajpola, prezes Rady pow. Kołomyi.
Jasiński Marceli, „ „ „
Kapri Jan, bar. w Wołczkowcach, pr. Rady pow. w Śniatynie.
Dr. Karpiński Jan, lekarz w Kołomyi.
Dr. Kasprzycki Karol, lekarz w Wiźnicy nad Czeremoszem.
Kawecki Władysław, radca sądowy w Kołomyi.
Kęszycki Aleksander, wł. d. w Dźwinogrodzie.
Klatecki Karol, budowniczy miejski w Kołomyi.
Korytkowa Teofila, wł. dóbr w Piadykach.
Kolassa Antoni, urzędnik salinarny w Kossowie.
Kozakiewicz Ludwik, prof. gimn. w Kołomyi.
Hr. Koziebrodzki Feliks, właściciel dóbr w Chlebowie.
Kryciński Waleryan, artysta malarz, prof. gimn. w Kołomyi.
Dr. Krzysztofowicz Kikołaj, wł. dóbr w Załuczu.
Krzysztofowiczowa Wiktorya wł. dóbr w Korniczu.
Dr. Kubisztal Stanisław prof. gimn. w Kołomyi.
Kuczkowski Eugieniusz, star. pow. w Kołomyi, poseł, rad. nam.
Lanikiewicz Józef, c. k. komisarz pow. w Kołomyi.
Lechicki Józef, ausk. sąd. w Kołomyi.
Leibschütz Antoni, c. k. lustrator lasów fund. rel. w Czerniowcach.
Lizak Jan, inspektor lasów w Czerniowcach.
X. Łabay Ryszard Franciszek, katecheta w Kołomyi.
Łukaszewicz Józef, wł. dóbr. w Kadobestie.
Dr. Majerski Bronisław, lek. w Czerniowcach.
X. Martini Mikołaj, kat. gimn. w Kołomyi.
Matejko Adolf, adjunkt inżyn. pow. w Kołomyi.
Mathias Franciszek, rządca dóbr. w Jasionowie Góruym.
Maubach Otto, dyrektor dóbr lasowych w Kutach.
Marquart Albin, pocztmistrz w Łączynie.
Marquart Antoni, oficyał pocztowy w Kołomyi.
Meyer Fryderyk, oficyał pocztowy w Kołomyi.
Mojsa de Rosochacki Jędrzej; wł. dóbr w Rosochaczu.
Moszoro Kajetan, sekretarz prywatny w Korszowie.
Niemczewski Marceli, aptek. w Śniatynie.

Niementowski Maurycy, burmistrz w Śniatynie.
Obst Karol, pensyon. zarząd. dóbr lasowych w Jaworniku.
Obst Seweryn, artysta malarz w Żabiu.
Passakas Feliks, wł. dóbr Kolankach.
Passakas Kajetan, „ „ „
Pauli Józef, c. k. starszy leśniczy w Tereblestie.
Pawlik Adam, urzędnik salinarny w Kossowie.
Pechnik Rudolf, c. k. starszy zarządca w Kossowie.
Dr. Pietrzycki Antoni, lekarz pow. w Kossowie.
Przybyłowski Stanisław, wł. dódr. w Krzyworówni.
Przybysławski Władysław, wł. dóbr w Czortowcu.
Pukanow Dymitr, nauczyciel szk. lud. w Kossowie.
Puzyna Roman kniaź, wł. dóbr w Gwoździcu.
Rosenberg Alfred, rządca dóbr lasowych w Kossowie.
Dr. Rosner Maksymilian, lekarz w Kołomyi.
Rutkowski Józef, notaryusz w Wiźnicy (nad Czerem).
Sabath Hipolit, star. pow. w Kossowie.
Schayer Wilhelm, inżynier powiatowy w Kołomyi.
Schuster Antoni, komisarz szac. w Horodence.
Sidorowicz Antoni, w Kołomyi.
Sidorowicz Władysław, leśniczy w Żabiu.
Sierzystie Ferdynand, star. pow. w Wiźnicy (nad Czerem.)
Siwicki Konstanty, wł. dóbr w Cieniawie.
X. Smagowicz Jan, proboszcz w Kutach.
Soroczyński Józef, burmistrz w Kutach.
Stawiarski Waryan w Kołomyi.
Stenzel Edward, aptek. w Kołomyi.
Szumlański Józef, komisarz powiatowy w Kossowie.
Tesarz Antoni, cukiernik w Czerniowcach.
Thürmann Adam, koncypient c. k. starostwa w Kołomyi.
Turkawski Marceli, nauczyciel gimn. we Lwowie.
Wajgel Leopold, dyr. wyż. szk. żeń., prof. gimn. w Kołomyi.
Wierzbiański Grzegórz, ofic. rachunk. w Czerniowcach.
Witkowicki Karol, oficyał kasy oszcz. w Czerniowcach.
Załuski Teodor, kom. szac. w Śniatynie.
Zagórski Włodzimierz, wł. dóbr w Dzurowie.

Poczet Członków Tow. Tatrz.
w dniu 30 Czerwca 1881 zawiera:

a) honorowych	27	
b) założycieli	31	
c) dożywotnich	2	
d) zwyczajnych	1661	
„	111	(Oddział Stanisławowski).
„	97	(„ Kołomyjski).
Razem . . .	1929	

CZĘŚĆ DRUGA.



Aut. J. Kostkiewicz Lwów.

SOKOLICA w PIENINACH.

PRZYCZYNEK
DO FLORY PIENIŃSKIEJ.

NAPISAŁ

Bronisław Gustawicz.

Część Pierwsza.

Podczas rozlicznych wycieczek w Pieniny, w lipcu roku zeszłego (1880) robionych, szczególniejszą uwagę zwróciłem na florę miejscową. Wypadki mych spostrzeżeń zestawiłem w niniejszem opracowaniu jako dodatek mogący służyć do obszerniejszego i dokładniejszego opisu Pienin, jakiego do dziś dnia wcale nie posiadamy. Spis jednak tu podany nie rości sobie wcale prawa do zupełności, a to tem mniej, że chwile, któremi na ten cel rozporządzać mogłem, ograniczały się tylko do miesiąca lipca.

Nazwę *Pienin* lud odnosi tylko do grupy szczytów, zwanej Trzema Koronami, wznoszącej się nad Dunajcem, naprzeciwko Czerwonego Klasztoru. Zazwyczaj atoli nazwę tę rozszerzają do malowniczej grupy przepaścistych i głębokiemi jarami poprzerzynanych wapiennych skał między Czorsztynem a Szczawnicami, chociaż to pasmo ciągnie się daléj, bo aż po Lubownię, w prostym kierunku ku południowemu wschodowi. Długość ta czyni 37·5 Km., szerokość zaś tego pasma nie przenosi nigdzie 8 Km.

Na zachód od Czorsztyna wznoszące się wapienne wzgórza na południowym brzegu Dunajca, między Frydmanem a Czorsztynem, tak zwane „Zielone“, z Pieninami jednę tworzą całość.

Pod Czorsztynem przyparł piaskowiec Beskidów do wapieni Pienin; Dunajec nie znalazłszy, jak dotąd, przejścia między wapieniami a piaskowcami, zwrócił się ku południu, a gdy mu i tutaj nad ujściem Lipnickiego potoku od południa pod Czerwonym Klasztorem i wschodu wapienie zastąpiły drogę, nic mu nie pozostało innego, jak przedrzeć się wężem przez sam środek Pienin ku północy

i utworzyć wyłom co do malowniczości swojej nie znajdujący tak łatwo drugiego podobnego sobie. Tak między Czorsztynem i Krościenkiem tworzy Dunajec mocno ku południowi podany wężykowaty łuk. W tem tedy okoleniu aż po drogę przez powyżej namienioną przyporę piaskowcową, bardzo nieumiejętnie jak z pieca na łeb spuszczoną ku Krośnicy, a dalej brzegiem tego potoku do Krościenka prowadzoną, leży jedna i to zachodnia połać Pienin.

Zachodni kraniec téj połaci tworzy góra Czorsztyńska czyli Zamkowa, na której sterczą zwaliska starożytnego zamku. Wzniesienie jej n. p. m. podług pomiaru sztabu generalnego (ob. *Spezial-Karte der österr.-ungar. Monarchie*, Zone 8, Col. XXII), czyni 589 m.; wzniesienie zaś starego browaru nad drogą do Węgier 490 m., a mostu na Dunajcu pod zamkiem Dunajeckim 488 m. Zatem zamczysko czorsztyńskie wznosi się prawie 100 m. nad poziom doliny Dunajca, między nim a zamkiem Dunajeckim.

Od zamczyska ciągnie się w prostym kierunku ku wschodowi kilka skalistych czubków, wyższych od niego, z których pierwszy nazywa się *Nadmajerz*. Wznosi się bowiem nad zabudowaniami dworskiemi. Drugi dalej na wschód położony i najwyższy, bo 607·6 m. dochodzący, z wszystkich otaczających zamek, zowie się *Czubatą czorsztyńską*. Wyjście na tę skałę możliwe tylko granią od wschodu. Na Dunajec, zamczysko czorsztyńskie i zamek Dunajecki piękny z niej widok. Pole, na północny wschód pod Czubatą, zowie się *Bednarówką*. Równolegle do tych skał ku północy, ponad starą drogą do Krościenka, wznosi się inny szereg skał, których czubki zwą się *Wapielnikiem*, *Babkami* i *Szeroką*. Między obu temi rzędami skał jest wąski, lecz najwygodniejszy przystęp do zamku od wschodu; a że ten przystęp mógł być łatwo bronionym, któż wie, czy tędy nie była kiedyś do zamku droga; jakoż tylko od wschodu lub północnego wschodu możliwy był przystęp do zamku.

Zbocze zachodnie góry czorsztyńskiej, będące pastwiskiem, zowie się *Sadek*. W podaniu ludowem miał tu na tem zboczu być ogród zamkowy. Skałki między drogą z Czorsztyna do Niedzicy wiodącą a potokiem zpod Snoszki płynącym, stromo ku łąkom naddunajeckim spadające, zowią się *Obłazem*. Wyjść nań można tylko od strony drogi. Od Obłazu odrywa się ku południowi, tuż nad samą wodą Dunajca, stroma, dzika skała, prostopadle do wód spadająca. Zowie się też ona *Skałką nad Wodą*.

Wzgórze wznoszące się na północny zachód od skrętu starej drogi do Krościenka, popod zamkiem czorsztyńskim, zowie się *Wroniną*. Wierzch na północny wschód od zamku, przez który prowadzi stara droga do Krościenka, zowie się *Snoszką*. Wzgórze zaś w tyle nad pocztą czorsztyńską zwą *Szubieniczną górą*.

Naprzeciwko poczty czorsztyńskiej wznoszą się na południowym (prawym) brzegu szumiącego Dunajca ku wierzchowi prawie prostopadłe skały wapienne, wszędzie, gdzie tylko roślina czepić się może, pokryte zielenią, której skwar słoneczny nie zdoła tutaj wypalić, bo ściany zwrócone są na północ, a wznosząca się z Dunajca para wodna w najsuchszy czas przecież jej nieco wilgoci udziela. Dlatego też skały te zwą *Zielonem*. Są one północną ścianą pasma wzgórzy ciągnących się nad Dunajcem, między nim a potokiem Falsztyńskim od Falsztyna do zakrętu Dunajca pod Czorsztynem. W tych skałach podług podania ludowego znajduje się bezdenne *plosko*, niby stawek, zwane *Żyłą od Morskiego Oka*, i że się w niem dawniej żywina (bydło) topiła. Dlatego musiano w niem pozatapiać drzewa. Rozciekawiony tem opowiadaniem poszedłem jednego dnia z przewodnikiem do Zielonego. Tuż pod granicą czorsztyńsko-maniowską, którą tworzy potoczek *Tokarczyk*, przeprawiłem się przez Dunajec. Na południowej stronie rzeki rozciąga

się u stóp wzgórzy, których naddunajcową ścianę tworzy pomienione Zielone, wielkie, bo 1700 m. długie, a przeszło 569 m. szerokie odpłuczysko Dunajca, zarosłe po części olszyną, po części obrócone w żyzne pole i łąki. Wzniesienie n. p. m. na południowo-zachodnim brzegu tego odpłuczyska położonych budynków gospodarskich czyni 507 m. Minąwszy powyżej polanę *Okrąglicę*, lasem dochodzimy do wspomnianej Żyły od Morskiego Oka. Jestto niewielkich rozmiarów rozpadlina czyli zapadlina, pod prostopadłą ścianą wznoszącą się od południa; równolegle do niej ku północy wznosi się inna ściana, jakby odszczepana lub skądś z wierzchu spadła i prostopadle ustawiona. Być może, że bądź z boku dla napicia się przybyłe bydło, bądź z wierzchu nieostrożnie zbliżające się, wpadało do tego bajora i zostawione bez pomocy topiło się w niem. Zastałem je w rzeczywistości drzewami zawalone. Od pomienionej rozpadliny przeszedłem na południowy stok tych wzgórzy ponad potokiem Falsztyńskim, aby od południa dostać się na najwyższą skałę naddunajecką w Zielonem. Jestto ścianka 5·7 m. długa (od zachodu na wschód), z wierzchem nieco obłączystym czyli kabłąkowatym, nie poziomym, w równem miejscu 1 m., w najszerszem, lecz nierównem miejscu 1·6 m. szeroka. Wznosi się 547 m., więc do 55 m. ponad powierzchnię Dunajca. Znalazłem tu kilka ciekawych roślin, między niemi: *Scolopendrium vulgare* L., *Poa alpina* L., *Bellidiastrum Michelii* Cass., *Symphytum cordatum* WK., *Ribes alpinum* L., *Thalictrum aquilegifolium* L., *Moehringia muscosa* L. i *Rosa alpina* L.

Na południowym stoku góry czorsztyńskiej ponad dworem znajdują się domki czyli chaty, tworzące główną część dzisiejszego Czorsztyna. Zowią się one *Podzamczem*. Tuż nad drogą między domami znajduje się źródło pod *Szeroką*, którego woda rurami ścieka do gorzelni dworskiej.

Poza Czubatą czorsztyńską rozpościera się połogie wzgórze, wyższe od Czubatej, zwane *Wyżniem Nadzamczem*. Południowy stok zowią *Niżniem Nadzamczem*. Gospodarze czorsztyńscy dzierżawią to wzgórze od dworu na spółkę, uprawiając na niem w jednym roku ziemniaki lub owies, w roku następującym zaś zostawiając je na ugór. Pole to zowią *Łaziskami*. Na wschodnim końcu tego wzgórza pod lasem była dawniej cegielnia, w której miano wyrabiać cegłę do starego zamku. Nieco dalej ku wschodowi jest mały potoczek, zwany *Cegielnym*, tworzący granicę między Czorsztynem a Hałuszową. Las od tego potoku aż po granicę sromowiecką zowie się *Barcie*. Na zachód od niego lasem okryty ostry szczycik *Wapielnikiem* zowią.

Za potokiem Cegielnym, postępując na wschód, więc w obrębie wsi Hałuszowej, wznosi się połogie i rozłożyste wzgórze, wyższe od Nadzamcza, uprawiane, zwane *Porębą;* jakoż dawniej był tu las, którego resztki od północy i południa otaczają Porębę. Większa południowa część wraz z lasem aż do granicy sromowieckiej zowie się *Wielką Porębą*, mniejsza północna aż do granicy krośnickiej, *Małą Porębą*. Na zachodnim jej końcu jest szałas. Na wschodnim końcu Małej Poręby znajdują się gumna dworskie do przechowywania zboża i siana z Poręby, stajnia, w której zimują owce, i domek, w którym mieszka czeladź. Od tych zabudowań zniża się Poręba na wschód ku potokowi i dolince, dążącym na północ ku drodze krościenieckiej i potokowi Krośnickiemu. Poza i ponad tą dolinką wznoszą się *Groń* czyli *Dział* i *Kozia Góra*, na których zachodnim stoku leży wioseczka *Hałuszowa*. W północno-zachodnim końcu tej wioszczyny widać trzy odosobnione chałupki, zwane *Kurzejówką*. Potoczek tworzący granicę Hałuszowej od Krośnicy zowie się także *Kurzejówką*. Pola częścią włościańskie, częścią dworskie, między granicą krośnicką a wsią Hałuszową, zowią *Cyrhlą*. Wyraz ten na Podhalu często się powtarza i znaczy przestrzeń z dokładnie opisanemi granicami.

Opis granic za dowód własności i jako akt urzędowy służyć mogący Podhalanie *cyrklem* zowią.

Wzgórze uprawiane, położone na południowy zachód od Hałuszowej nad drożyną z Poręby ku Hałuszowej, zowie się *Na cember*. Wspomniany powyżej czubałek *Groń*, wznoszący się stromo nad Hałuszową, z rzadka porosły jest świerczyną i jałowcem. Ku południu od niego wznosi się wyższa od niego *Kozia Góra*, z wystającemi już gdzieniegdzie skałami, pojedynczemi porosła świerkami. W zaklęsłości, między tymi dwoma czubkami, Hałuszowianie czasem ozime żyto siewają. Pole pod Kozią Górą po stronie zachodniej, sięgające aż po wzgórze *Flaki* (803 m.), zwą *Szajbą*. Na wschodnim stoku Flaków las zowie się *Pod Barbarzyną*, a pole nad nim leżące, a na wschód od niego, aż popod Kozią Górę, zowie się *Barbarzyną*. Na południowym stoku Koziej Góry jest podmokła łąka, zwana *Księżą młaką*. Świerczynę na zachodnim boku tej młaki zowią *Księżym brzeżkiem*. Była to własność kościoła w Sromowcach wyźnich. Nad Księżą młaką jest źródełko dobrej wody; zpod niej płynie ku południu potoczek, zwany *Gawronką*. Wymienione miejsca należą do Sromowiec wyźnich, graniczących od północy z Hałuszową.

Od Koziej Góry ciągnie się ku wschodowi, na granicy między Sromowcami wyźniemi a Tylką, grzbiet wznoszący się zwolna, potem nieco bystrzej ugorami i kwiecistemi polankami ku *Macelakowi* (858 m.). Sam szczyt tej góry trawiasty, zrzadka świerkami i leszczyną porosły, od południa stromo spadający, od zachodu, północy i wschodu pięknemi otoczony polanami. Poniżej polany ku zachodowi jałowe pole. Pole od strony Sromowiec *Raplichtą* zowią. Stromo ściętą skałkę tuż poniżej Macelaka nazwano mi *Małym Macelakiem*; dalej ku południu położony grzbiet porosły lasem świerkowym, którego oś podłużna ma kierunek od zachodu na wschód, *Klininą* czyli *Osiczami*, albo *Toporzyskową;* inny jeszcze dalej na południe wysunięty, całkiem lasem okryty czubałek *Żłobinami* czyli *Macelową Górą*. Tę samę nazwę, t. j. Żłobiny, ma także potok, tworzący granicę między Hałuszową a Tylką. Pola i lasem porastające pastwiska, między Krośnicą a Żłobinami potokiem, czyli północno-wschodni kąt Hałuszowej od Tylki, zowią *Kosarzyskami*. Widok z Macelaka jest piękny; nad Dunajcem widać Sromowce średnie i wyźnie, w Sromowcach *Sołtysią Skałkę* i nieco wyższy *Pulsztyn;* za Dunajcem *Starą Wieś*, *Kahlenberg* czyli *Gołembarg* w narzeczu ludowem, po stronie północnej pod Lubaniem wsi *Mizerną*, *Krośnicę*, *Grywałd*, *Niwki*, *Tylkę*, *Krościenko*.

Nad Sromowcami, po stronie zachodniej wyżej wspomnianego potoku Gawronki, wznosi się *Zamczysko*, wzgórze strome, od południa i wschodu, na którem miał kiedyś stać zameczek. Od strony północno-zachodniej, skąd najłatwiejszy przystęp, widać ślad rowu. Żałować wypada, że z rzeczy tutaj znajdowanych nic nie przechowano.

Na zachód od Zamczyska leżą *Wielki* i *Mały Cisowiec*, niezawodnie od cisów zwany, które tu dawniejszymi czasy obficie rosły, jak w ogóle w Pieninach, i *Palenica*, od zachodu na wschód podany, świerkami porosły grzbiecik. Od Cisowca na północ wznosi się *Długa Grapa*, od Palenicy ku zachodowi grzbiecik *Mały Loch*, a równolegle do niego i znowu na północ od niego *Duży Loch;* nad nim ku zachodowi wzgórze świerkami porosłe, zwane *Upsor* (Upszor = Obszar?), na którego wschodnim stoku dwa owsiska, świerkowym rozdzielone gajem, noszą imię *Wielkiego* i *Małego Piekiełka*, obok i ku północy *Łazy*, oddzielone od Upsoru grzbiecikiem świerkami porosłym.

Od strony wschodniej wymienione wzgórza głębokim jarem, ciągnącym się ku Sromowcom, odcięte są od czub i działów dalej na wschód położonych. Jar

ten zowie się *Głębokiem*. Wzdłuż niego prowadzi dosyć ujeżdżona droga z Hałuszowej do Sromowiec przez las na wschodnim boku Głębokiego położony, zwany *Podkirzem*. Wysuniętą ku zachodowi skałę, na której pomieniona droga czyni kolano, zowią *Kirą*. Znaczenia tego wyrazu, z którym także w dolinie Kościeliskiej (w Tatrach) spotykamy się, — część jej nosi nazwę *Leśniczej Kiry*, — od górali dowiedzieć się nie mogłem. Według Hieronima Łabęckiego [1]) wyraz *kira*, *kiera* oznacza górników pracujących razem przy jednym przodku (końcu stolni). Dawniej zwano ich *rotą kopacką*. Wyraz *kira* jest niemiecki (*kür* od *kiesen*, *kor*, obrać, obierać).

Po zachodniej stronie Głębokiego, naprzeciwko Kiry, rozpościera się piękna polana *Bendyki*, z której wejść można na *Bendyków wierch*, wznoszący się na południe od powyżej wymienionej Poręby, a łączący się na południu z *Ulą*, półkolistym grzbietem, od wschodu na północny zachód wygiętym, którego wyższe południowe ramię świerkami porosłe ma imię *Ulów brzeg*. Na stoku północnym są owsiska i polanki. Na południe od Ulowego brzegu wznosi się *Łazowa skałka*, a ku zachodowi, już nad doliną Dunajca, sterczy *Zbójecka skała*. Równy jej wierzch ma od wschodu na zachód 3·5 m., największa szerokość 2·69 m. czyni; spada przepaścisto ku południu, po której stronie stok jej zawalony jest odłamami skał, pokrytemi dosyć gęstą krzewiną. W południowo-zachodniej ścianie jest szczelina, utworzona przez ściekającą z wierzchu wodę, która pasterzom w czasie nagłej ulewy mogłaby służyć za liche schronienie. Dawniej mieli się tu zbójniki ukrywać, jak nazwa świadczy. Czy tak było rzeczywiście, któż może zaręczyć? Dalej na zachód od tej skały wznosi się od południa i zachodu przepaścista opalona *Czubata*, której nie należy mięszać z *Czubatą* powyżej zamczyska czorsztyńskiego, a tuż nad nią lesisty czubek, *Flaki* zwany.

Na wschód od Macelaka, popod Toporzyskową a na północ od niej, rozpościera się polana *Czerniawa*. Od Toporzyskowej ku Tylce ciągnie się szereg trzech skalistych czubków. Nazwano mi je *Wyziorkami*. Z polany Czerniawej, z siodełka pod Toporzyskową widać znakomicie Czerwony Klasztór. Las świerkowy oddziela tę polanę od drugiej polany, dalej na wschód położonej a *Wirpinią* zwanej. Spada ona stromo ku północy ku Krościenkowi, gdzie zowie się *Wymiarkami*, a sięga popod las okrywający zachodnie zbocze Trzech Koron. Widok z tej polany malowniczy. Trzy Korony składają się z pięciu czubków. Najwyższy środkowy zowie się *Okrąglicą*. Na północny wschód od niego sąsiedni czubek nosi nazwę *Bryłowej Skały*, a od tej dalej na północny wschód jest *Szeroka Skała*. Od Okrąglicy na południowy zachód daleko niższe skałki zowią się *Zakrętem*, a od nich dalej nad *Sobczańskim potokiem* skałka ostra, zwana „*Nad Ścianą*". Grupę tych pięciu szczytów od południowego zachodu zamyka potok Sobczański, mylnie Stobczańskim lub Słobczańskim zwany; od południa i północnego wschodu dróżyna wiodąca na polanę na siodełku, zwanem *Wyżnim Orzechem*, między Szeroką a Ostrą Skałą. Wzniesienie Okrąglicy czyni 982 m. Widok z niej piękny. Szczyt jej pokryty trawą obejmuje zaledwie 3 m. kwadratowe.

Wnętrze północno-wschodniej części tej zachodniej połaci Pienin rozdarł potok Pieński głębokim i ciasnym wądołem, od zachodu ku południowemu wschodowi zatoczonym. W części Pienin, między tym potokiem a dalej na wschód przerzynającym się Dunajcem, wznoszą się stromo i prostopadle nad zwierciadłem na przestrzeni 300 m. *Sokolickie Skały*, między niemi najdumniejsza *Sokolica*.

[1]) Słownik górniczy. Warszawa 1868. 104.

Malowniczy wyłom Dunajca przez pasmo Pienin poczyna się pod Czerwonym Klasztorem, u stóp Okrąglicy, między *Ostrą Skałą* (od północnego zachodu) a *Klasztorną Górą* (od południowego wschodu). W tem miejscu zwraca się Dunajec na południowy wschód, zatrzymując ten bieg na przestrzeni 900 m. Nad prawym jego brzegiem spada ku wodom północno-wschodnie zbocze Klasztornej Góry, pokryte pięknym, gęstym lasem. Las ten zowie się *Wapielnikiem.* U stóp tego lasu nad samym Dunajcem rozlega się nie wielka, ale bardzo przyjemna polanka, *Cyrhlą* zwana. Po lewym zaś brzegu ciągnie się szereg prostopadle ku wodom spadających skał, a przedewszystkiem *Ostra Skała;* poniżej niej *Grabczycha wyźnia* i *niźnia,* wreszcie *Świnia Skała*, tak nazwana od świni, która w czasie wielkiej powodzi Dunajca przed bardzo wielu laty, od fal Dunajca porwana, tu na tę skałę żywa wyszła. Powyżej tej Świniej Skały, między nią a Grabczychą z jednej, Klasztorną Górą zaś z drugiej strony, Dunajec dochodzi bardzo znacznej głębokości. Miejsce to zowie się też *Na Głębokiem.* Według podania ludowego w tem miejscu Janosik zbójnik ścigany przeskoczył Dunajec ze strony węgierskiej na polską. W Świniej Skale znachodzić się ma jama, pełna stalaktytów. Pod tą skałą zwraca się Dunajec na południowo-południowy wschód. Tuż od Świniej Skały, ponad lewym brzegiem Dunajca, opada ku niemu potężne wzgórze lesiste, zwane *Klejowe Skałki*, ciągnące się na przestrzeni 750 m. aż po następny zakręt Dunajca, a kończące się nad nim *Klejowym Czubkiem* (571 m. pom. szt. gen.). Po prawym brzegu towarzyszy nam ciągle Wapielnik, las na Klasztornej Górze, aż po ujście *Barsztygowego* potoku, uchodzącego do Dunajca naprzeciwko Klejowego Czubka, pod lesistem wzgórzem *Barsztygiem.*

Tutaj, między Barsztygiem a Klejowym Czubkiem, zwraca się Dunajec wprost na północ. U stóp Klejowego Czubka polana Klejowa, na niej szałas. Od Klejowego Czubka na północ wznoszą się trzy znaczne lesiste wzgórza, zwane również *Klejowemi wzgórzami.* U północnych stóp ich polana *Łazisko,* na niej szałas. Po przeciwnej zaś stronie obniża się ku północy zwolna Barsztyg, także *Berestykiem* zwany, aż po polanę *Hutę*, która oddziela Barsztyg od potężnego gniazda górskiego szeroko rozłożonego, a *Golicą* zwanego, które Dunajec oblewa z trzech stron, tj. od południa, zachodu i północy. Dział ten górski tak nazwany, iż przed kilkudziesięciu laty zgorzały na nim lasy; dziś znowu tęgim lasem pokryty. Znachodzą się tutaj buki, jedlina, cis, osiczyna, smreczyna i leszczyna. Między polaną Hutą a Golicą jest polana *Leśnicka.* Z polany *Łaziska* ślicznie przedstawia się oku Golica. W miejscu tem Dunajec zwraca się na zachód. Czubek Golicy nad tym zakrętem wznoszący się dochodzi 763 m. npm (pom. szt. gen.), a czubek z 500 m. na wschód od tego, dochodzi 836 m. npm. Do Łaziska przytyka *Czarna Góra*, a za nią poniżej wznosi się *Facimiech* z jaskiniami, straszna skała, dziko spadająca ku wodom Dunajca. Między Czarną Górą a Facimiechem jest dolinka Facimiechowa, wznosząca się dość stromo ku górze. Pod Facimiechem zwraca się Dunajec znowu na północ.

Od Facimiechowej skały ku północy, nad samą wodą, wznoszą się prostopadle jeszcze wyższe skały *Przypieckami* zwane, pełne dziur, a dalej ku północy *Ligarki*, między Ligarkami a Przypieckami dolina zwana *„do Kamiennego Mleka“*. U stóp Ligarek woda płynie nadzwyczaj spokojnie, stąd też miejsce to zowie się *Leniwe*, a polana po prawej stronie u stóp Golicy, *na Leniwem.* Również piękne tutaj echo. Do Ligarek przytyka *Czerwona Skałka.* Jestto okrągły, skalisty grzbiet. U stóp niej, przy ujściu Pieńskiego potoku, nowy zakręt Dunajca na wschodnio-północny wschód. Od Pieńskiego potoku, po północnym brzegu Dunajca, ciągną się Sokolickie skały, kończące się *Sokolicą* nad następnym zakrętem Dunajca. U stóp So-

kolicy, która tu stromo i pionowo spada do Dunajca, rośnie obficie olszyna. Tutaj Dunajec przyjmuje kierunek południowo-wschodni. Po prawej stronie towarzyszy nam ciągle lesista Golica, a po lewej za Sokolicą rozpościera się *Przechodzkie Siodełko*, a następnie *Przechodzkie Skały*. Naprzeciwko nich, po prawym brzegu, mamy *Białą Skałę*, której grzbiet jest lesistym. U stóp niej, nad samym brzegiem Dunajca, znajduje się źródełko wybornej wody. Ciepłota jego d. 18 lipca 1880 r. o 4 godź. popołudniu, czyniła 8° R. przy 22° R. ciepłoty powietrza. Wreszcie następują *Bystre Skałki*, amfiteatralnie ustawione. Od nich ku Dunajcowi odrywa się *Ślimakowa Skała*. Pomiędzy Bystremi Skałkami płynie *Leśnicki* potok. Nieco powyżej ujścia jego pod Bystremi, tworzy Dunajec nowy zakręt ku północnemu zachodowi aż po *Hukową Skałę*, gdzie zwróciwszy się popod skałę, zwaną *Pod Kręconą doliną Skałka*, i popod *Kaczę*, trawiaste, krzewiną zarosłe wzgórze, ku północy, opuszcza Pieniny i z ciasnych objęć górskich wypływa na otwartsze pola.

Długość Dunajca wśród tego wyłomu podają następujące liczby: 1) Od Ostrej Skały po Świnią Skałę 900 m.; 2) odtąd po Klejowy Czubek 750 m.; 3) po Łazisko 1500 m.; 4) po Facimiech 600 m.; 5) po ujście Pieńskiego potoku 1200 m.; 6) po Sokolicę 300 m.; 7) po ujście Leśnickiego potoku 1500 m.; 8) po Hukową i Kaczę 600 m. — razem 7·35 Km.

Ta część Pienin jest od północy wszędzie łatwo dostępna; ku południu, tj. ku Dunajcowi, spadają one stromo i prawie pionowo, co im też przy znacznem wyniesieniu nad poziom rzeki 546 m. (Czerwony Klasztór 436 m., Okrąglica 982 m.) od tej strony niemało dodaje uroku. Aż do samego wierzchu okrywa je las świerkowy z domięszanemi jodłami, bukami, osiczyną, leszczyną i cisami, niemogącemi się niestety, jak indziej tak i tutaj, ostać. Gdzie grunt położystszy, tam go zasiewają owsem. Polany i murawniki, po ustępach skał, pokrywa bujna i w zajmujące gatunki bogata roślinność. Roślinność tutejsza składa się przeważnie z roślin zielnych kwitnących. Do roślin charakteryzujących florę pienińską przedewszystkiem zaliczyć wypada: *Selaginella spinosa* PB., *Tofieldia calyculata* Wahlb., *Aster alpinus* L., *Centaurea montana* L. β. *incana* Neilr., *Hieracium echioides* Lumn., *Hieracium villosum* Jacq., *Teucrium montanum* L., *Symphytum cordatum* WK., *Bupleurum falcatum* L., *Saxifraga Aizoon* Jacq., *Alsine laricifolia* Cr., *A. setacea* WK., *Trifolium spadiceum* L. i wiele innych gatunków. Oprócz tego najwybitniejszą cechę odrębności flory pienińskiej tworzą gatunki *Phaca alpina* Wulf. i *Juniperus Sabina* L., podobnież *Tanacetum Gmelini* Schultz. i *Erysimum Wittmanni*, które dotąd tylko w Pieninach znaleziono.

Między potokiem Lipnickim (od południa), wzdłuż którego wiedzie droga od Czerwonego Klasztoru przez Lechnicę niźnią, Lipnik i Folwark do Lubowni, i potokiem Ruską Wodą (od północy), płynącym od wschodu z poza Białej Wody przez Jaworki, Szlachtową i Szczawnice, legła wschodnia połać Pienin, dochodząca w *Wysokiej*, między Jaworkami i Folwarkiem, do wysokości 1052 m. Wszakże tylko w pobliżu Dunajca i nad nim, wzgórza tej połaci dzikie mają wejrzenie. Potok Leśnicki dzieli je na dział północny i południowy. Dział północny, który rozciąga się od zachodu ku wschodniemu południowemu wschodowi między Ruską Wodą a Leśnickim potokiem, poczyna się nad Dunajcem wzgórzem Kaczą. Grzbietem tego działu bieży granica galicyjsko-węgierska. W nim mamy następujące szczyty: *Szafranówkę* (742 m.), *Węgliskową*, *Danielowską*, *Łaźnią Skałkę* (772 m.), *Rabsztyn* (899 m.) i *Wysoką* (1052 m.). Pod Węgliskową od Leśnicy pole zowie się *na Węglisku*. W Leśnicy pagórek wznoszący się nad kościołem, na południowy wschód od niego, zowie się *Popią górką*. Od Łaźniej Skałki w północno-wschodniej stronie, nad Szlachtową, wznosi się wzgórze lesiste *Jarmuta*

(773 m.), w której za czasów Maryi Teresy szukano złota. Dział zaś południowy, leżący między potokami Leśnickim a Lipnickim, obejmuje nad Dunajcem przedewszystkiem *Golicę* i *Klasztorną Górę* z *Wapielnikiem*. Od Klasztornej Góry na wschód mamy *Płaśny Wierch* (891 m.), *Aksamitkę* (841 m.) i *Tokarnię* (752 m.). Na południe od Płaśnego Wierchu, nad samemi Haligowcami, wznoszą się piękne *Haligowieckie Skały*, z widzenia godną *Mleczną Dziurą*. Oba te działy schodzą się w *Wysokiej*, zakończającej pasmo Pienin na wschodzie.

W końcu namienić muszę, iż w opisach Pienin czytamy często: „*Pioniny*“, „*Szczawnica*“, „*Maniów*“, „*Miodziuś*“ itd. Nazwy te ludowi nie są znane. Lud nie zna *Pionin*, ale mówi o *Pieninach*, nie chodzi do *Szczawnicy*, *Maniowa* i na *Miodziuś*, lecz do *Szczawnic*, *Maniów* i na *Miedziuś*. Nazwy: *Pieniny*, *Apeniny*, *Alpy penińskie* (Peninus) wspólny mają źródłosłów. W języku kimrobrytańskim wyraz *pen*, *penn* oznacza *głowę*, *szczyt* [1]). Wyrażenie więc „*Pioniny*“ nie ma najmniejszej podstawy bytu. Co się tyczy wyrażenia „*Miodziuś*“, które napotykamy w opisach lekarskich Szczawnic, jest ono również bezpodstawne, gdyż wyrażenie to w tej postaci nie jest znane ludowi zamieszkującemu Szczawnice. Lud bowiem grupę chat, leżących między obiema Szczawnicami, zowie *Miedziusiem*. Jestto skrócone wyrażenie pierwotnej nazwy „*Międzywsie*“. W urzędowym opisie sołtystwa szczawnickiego z 14 stycznia 1667 r. czytamy: „Item na Miedzywsiu jest także rola Musołówka.“ W dawnej polszczyźnie obok wyrazu „między“ pisano i używano „miedzy“, stąd też „Miedzywsie“.

Z Krakowa wyjechałem do Nowego Sącza 10 lipca 1880 r.; do Czorsztyna przybyłem 13 lipca, gdzie bawiłem do 20 lipca. Z Czorsztyna zwiedziłem Żar Kluszkowiecki, Zielone, Zamek Dunajecki, Macelak, Trzy Korony, Czerwony Klasztór, Śmierdzonkę, Haligowieckie Skały i Sromowce niżnie, średnie i wyżnie. Dnia 21-go udałem się do Krościenka, skąd tegoż i następnego dnia zwiedziłem Lubań z Marsowcem, należący już do pasma Beskidów, a leżący na północ od Pienin. Wysokość Lubania wynosi 1211 m. npm. (pom. sztabu gen.). Dnia 23 lipca przeniosłem się do Szczawnic, gdziem pozostał z przerwami do 28 lipca. Stąd zwiedziłem Pieński potok i okoliczne skały: Sokolicę, Facimiech i Golicę; następnie dolinę Leśnickiego potoku i wzgórza: Szafranówkę, Węgliskową, Danielowską, Łaźnią, Rabsztyn i Wysoką; również Śmierdzonkę, Czerwony Klasztór z Klasztorną Górą i kościołek w Sromowcach niżnich. Wreszcie 18 lipca płynąłem Dunajcem z Czorsztyna, a 25 lipca z Czerwonego Klasztoru do Szczawnic. Dnia 29 lipca okazyą powróciłem do Nowego Sącza, gdzie spędziłem dzień na uporządkowaniu i dopełnianiu notat, a 30 stanąłem z powrotem w Krakowie.

Wreszcie wspomnę, że daleko mniej znalazłem roślin, niż się spodziewałem. Roślinność wiosenna już całkiem, a letnia po części była przekwitłą dla ciepłej i suchej pory; a zresztą, co się jawiło, zjadały i deptały owce pasące się po wszystkich wzgórzach i polanach, które zwiedzałem. Do spisu roślin, w Pieninach znalezionych, wciągnąłem także rośliny zebrane podczas wycieczki na Lubań. Oświadczam zarazem, że w wykazie niniejszym podaję tylko stanowiska tych roślin, które na własne oczy widziałem i których okazy w zbiorze moim z małymi wyjątkami się znajdują.

---

[1]) *Lorenz Diefenbach*, Origines europaeae. Frankfurt a. M. 1861. 396.

Część Wtóra.

I. Acrobrya protophyta.

1. Equisetaceae.

1. *Equisetum arvense* L. Po polach i ugorach wszędzie pospolity. Czorsztyn; Krościenko; Szczawnice.

2. *E. Telmateja* Ehrh. Pieński potok, nieopodal zamczyska św. Kunegundy. Śmierdzonka, łąka „Zalipnice“, brzeg lasu Wapielnika.

2. Polypodiaceae.

3. *Polypodium vulgare* L. Golica, las.

4. *P. robertianum* Hoffm. Po skałach w lesie na Sokolicy.

5. *Asplenium Trichomanes* Huds. Wyziorki, skały.

6. *A. viride* Huds. Czorsztyn zamek; Podskalna; Sokolica.

7. *Scolopendrium vulgare* Sm. Skały „Zielone“ za Dunajcem, naprzeciwko poczty czorsztyńskiej. Parów na południe zamku św. Kunegundy, ku Pieńskiemu potokowi. Dość obf. [1]).

8. *Aspidium aculeatum* Döll. Las poniżej szczytu Okrąglicy i na Sokolicy.

9. *A. Filix mas* Sw. Las „Barcie“ i indzie po lasach dość posp.

3. Ophioglosseae.

10. *Ophioglossum vulgatum* L. Polana „Wirpinia“ [2]).

11. *Botrychium Lunaria* Sw. Las „Podkirze“.

4. Lycopodiaceae.

12. *Selaginella spinosa* PB. Koło studzienki pod Białą Skałą nad Dunajcem, wśród trawniczków.

II. Amphibrya.

Monocotyledones.

5. Gramineae.

13. *Anthoxanthum odoratum* L. Po polanach posp.

14. *Calamagrostis montana* DC. Ślimakowa Skała, nad Dunajcem.

---

1) U ludu *jeleni język. Czorsztyn.*

2) U ludu *nasiężrał* lub *nasiźrał.* Używają go na czary; bacowie dawają go ze solą owcom. Dziewczęta w celu zjednania sobie wybranego młodziana rwą go, śpiewając:

Nasieźrale, nasieźrale,
Rwę cie śmiale,
Pięcią palcy, sóstą dłonią,
Niech sie za mną chłopcy gonią;
I duzy i mali,
By się wsyscy zalécali.

Piosnkę tę słyszałem w Zakopanem w r. 1870.

15. *Avena caespitosa* Griessl. Polana „Czerniawa“.
16. *Sesleria coerulea* Ard. „Pod Ogródki“, południowy stok Okrąglicy.
17. *Poa alpina* L. Skały „Wyziorki“; skały „Zielone“.
18. *P. nemoralis* L. Polana „Wymiarki“.
19. *Briza media* L. Czorsztyn, łąka „Młynczyska“.
20. *Festuca ovina* L. Czorsztyn, skały koło zamku.
21. *Brachypodium silvaticum* R. et Sch. Polana „Bendyki“.

6. Cyperaceae.

22. *Carex echinata* Murr. Czorsztyn.
23. *C. leporina* L. Koło zamku czorsztyńskiego.
24. *C. vulgaris* Fr. Czorsztyn.
25. *C. flava* L. Czorsztyn, zachodnie zbocze „Sadek“ góry zamkowej.
26. *Eriophorum latifolium* Hoppe. Czorsztyn.
27. *E. angustifolium* Roth. Tamże.

7. Alismaceae.

28. *Triglochin palustre* L. Hałuszowa, nad potokiem „Kurzejówką“.
29. *Alisma Plantago* L. Zielone; Równia falsztyńska [1]).

8. Juncaceae.

30. *Luzula pilosa* Willd. Czorsztyn, zamek. Ogród Czerwonego Klasztoru, popod murami rozwalonych domków.
31. *L. silvatica* Gaud. Las „Wielka Poręba“.
32. *L. albida* DC. Czorsztyn, pod Czubatą czorsztyńską.
33. *L. campestris* DC. Czorsztyn, Czubata czorsztyńska.

9. Melanthaceae.

34. *Tofieldia calyculata* Wahlb. Księża młaka.
35. *Veratrum album* L. Polana „Wirpinia“; b. obf.

10. Liliaceae.

36. *Lilium Martagon* L. Polany „Wirpinia“ i „Wymiarki“.
37. *Allium ursinum* L. Na zachodnim brzegu Księżej młaki, pod Księżym brzeżkiem.
38. *A. acutangulum* Schrad. β. *petraeum* DC. Okrąglica; Kacza; skały nad Leśnickim potokiem; Szafranówka i Łaźnia nad Szczawnicami.

11. Smilaceae.

39. *Paris quadrifolia* L. Czorsztyn.
40. *Streptopus amplexifolius* DC. Śmierdzonka, las Wapielnik, ponad łąką „Zalipnice“.
41. *Convallaria verticillata* L. Okrąglica; łąki leśne koło Czorsztyna; nieopodal zamczyska św. Kunegundy.
42. *C. majalis* L. Klasztorna góra nad Śmierdzonką.
43. *Majanthemum bifolium* DC. Las „Pod Barbarzyną.

---

[1]) U ludu *wodna babka*. Dają ją z solą owcom na mataśkę. *Czorsztyn.*

12. Irideae.

44. *Gladiolus imbricatus* L. Czorsztyn; Krościenko. W owsie [1]).

13. Orchideae.

45. *Malaxis monophyllos* Sw. Łąki w pobliżu drogi do Czerwonego Klasztoru.
46. *Corallorrhiza innata* RBr. Lubań, od strony Tylmanowej, w lesie, stanowisko wilgotne i cieniste, schodząc ku kuźnicom tylmanowskim.
47. *Orchis militaris* L. Polana „Czerniawa".
48. *O. mascula* L. Polana „Wirpinia". Polanki nad Pieńskim potokiem.
49. *O. globosa* L. Po polanach posp.
50. *O. pallens* L. Las „Upszor".
51. *Gymnadenia conopsea* RBr. Czorsztyn, skały poza zamkiem czorsztyńskim.
52. *Coeloglossum viride* Hartm. Poniżej polany „Wirpinia".
53. *Epipogum aphyllum* Sw. Pieński potok.
54. *Listera ovata* RBr. Czorsztyn.
55. *L. cordata* RBr. Las „Wapielnik" na Klasztornej górze.
56. *Epipactis latifolia* All. β. *minor* Neilr. „Pod Ogródki", południowy stok Okrąglicy.
57. *E. palustris* Cr. Las na południowo-zachodniem zboczu Marsowca, wzgórza nad Wyrem.

14. Potameae.

58. *Potamogeton pectinatus* L. Zielone; Żyła od Morskiego Oka.

III. Acramphibrya.

Gymnospermae.

15. Coniferae.

59. *Juniperus communis* L. α. *montana*. Neilr. Groń; Kozia góra; Haligowieckie skały; Czorsztyn i indzie posp. [2]).
60. **J. Sabina** L. Sokolica; Facimiech; Golica [3]).
61. *Abies alba* Mill. Tworzy przeważnie lasy.
62. *A. Picea* Mill. Golica.
63. *Taxus baccata* L. Golica; Cisowiec; Podcisowiec [4]).

Apetalae.

16. Betulaceae.

64. *Alnus incana* DC. Czorsztyn, nad Dunajcem; pod Sokolicą nad Dunajcem.

---

[1]) Górale w Nowotarżczyźnie zowią ten rodzaj mieczyka *świńską cebulą*. Dawają ją bydłu do soli. *Zakopane*.

[2]) Jałowcem, Bożém drzewkiem, koprem, czyśćcem okadzają stajnię; również okadzają niemi bydło, gdy się je pierwszy raz na wiosnę w pole puszcza, albo gdy się przepędza z jednego miejsca na inne. W wilią św. Jana temi ziołmi okadzają bydło. *Czorsztyn. Dzianisz. Zakopane.*

[3]) Kobiety używają „*sawiny*" na spędzenie płodu. *Pieniny.*

[4]) Cisem kadzą bydło i ludzi, gdy pierwszy raz na wiosnę wychodzą, aby się nie zeszły z psem wściekłym. *Czorsztyn, Sromowce.* — Uskrobanego cisu dają statkowi z wodą dla zabezpieczenia od wścieklizny. *Zakopane. Dzianisz.*

17. Cupuliferae.

65. *Corylus Avellana* L. Tu i owdzie, koło Szczawnic. Golica [1]).
66. *Fagus silvatica* L. Golica.

18. Urticaceae.

67. *Urtica urens* L. Posp. [2]).
68. *U. dioica.* L. Czorsztyn.

19. Salicineae.

69. *Salix Caprea* L. Krościenko.
70. *S. silesiaca* Willd. Golica.
71. *Populus tremula* L. Golica.

20. Polygoneae.

72. *Polygonum Bistorta* L. Czorsztyn „Młynczyska"; Równia falsztyńska.
73. *P. tataricum* L. Szczawnice, koło płotów.
74. *Rumex scutatus* L. Źródełko nieopodal Leśnickiego potoku, nad Dunajcem.

21. Daphnoideae.

75. *Daphne Mezereum* L. Czorsztyn.
76. *D. Cneorum* L. „Pod Ogródki", południowy stok Okrąglicy.

22. Aristolochieae.

77. *Asarum europaeum* L. Las Wapielnik nad Śmierdzonką. Lasy na Lubaniu; posp.

23. Plantagineae.

78. *Plantago major* L. Posp. [3]).
79. *P. media* L. Posp.
80. *P. lanceolata* L. Czorsztyn [4]).

24. Valerianeae.

81. *Valeriana officinalis* L. Na polanach posp.
82. *V. tripteris* L. Czorsztyn.

---

[1]) *Leszczyna*, także *liszką* u górali zwana. Zatykają ją za dach, aby latawiec, co leci przed piorunem, nie uderzył do dachu, aby się skryć. Na pytanie, co to latawiec, opowiedziano mi, że raz w izbie przy otwartych oknach siedziały dwie kobiety. Latawiec wpadłszy oknem do izby, obleciał ją wkoło, jednę babę zabił, a drugiej nic nie uczyniwszy, wyleciał drugiem oknem. Byłby więc latawiec łyskawicą? *Nowotarżczyzna.* Por. Br. Gustawicz, Przesądy, zabobony, gadki i nazwy ludowe w dziedzinie przyrody. Część pierwsza. Kraków 1881. Str. 58, Nr. 10—12.

[2]) *Żegawicę* nieświęconą kładą do kiernicy, gdy ją wyparzają, lejąc na nię wodę wrzącą. *Pieniny,* pol. *Nadzamcze. Zakopane.*

[3]) Tak *Pl. maior*, jak *media*, — gdyż lud obu tych gatunków nie rozróżnia, — zowie lud *babką*. W *Zakopanem* dają ją z masłem w wielką sobotę, albo też z chlebem lub ciastem bydłu, gdy niem *piere* (pierze, rzuca) po ziemi.

[4]) Ten rodzaj babki zowią górale w Czorsztyńskiem i Nowotarskiem *języczkiem.* Święcą go. Listeczki nieświęconego ziela kładą między palce w nogach, gdy bolą. *Czorsztyn. Zakopane.* Ob. *Centaurea Cyanus* L.

25. Dipsacae.

83. *Knautia arvensis* Coult. Golica; Facimiech.
84. *Scabiosa Succisa* L. Polany posp.
85. *S. Columbaria* Coult. α. *lucida* Coult. Posp.
86. *S. Columbaria* Coult. γ. *ochroleuca* Coult. Polana leśnicka.

26. Compositae.

87. *Eupatorium Cannabinum* L. Krościenko.
88. *Adenostyles alpina* Döll. β. *albifrons* Döll. Lubań, polany nad Grywałdem.
89. *Homogyne alpina* Cass. Lubań, polany między nim a Marsowcem.
90. *Petasites officinalis* Moench. Pieński potok.
91. *P. albus* Gaertn. Huta polana.
92. *Bellidiastrum Michelii* Cass. Zielone; Pieński potok; Kacza; Golica.
93. *Aster alpinus* L. Szafranówka; Okrąglica; Sokolica; Kacza; Golica.
94. *Bellis perennis* L. Posp.
95. *Inula ensifolia* L. Kacza; Sokolica; Golica; Leśnicki potok; obf. po skałach.
96. *I. salicina* L. Facimiech; Klasztorna góra.
97. *I. Conyza* DC. Golica.
98. *Bidens tripartita* L. Czorsztyn; Sromowce niżnie.
99. *B. cernua* Huds. γ. *nana* Wimm. Księża młaka.
100. *Anthemis tinctoria* L. Czorsztyn, koło zamku; Szafranówka; Węgliskowa; Danielowska; Łaźnia; Wysoka.
101. *Achillea Millefolium* L. Posp. [1]).
102. *Matricaria Chamomilla* L. Posp. [2]).
103. *Tanacetum Leucanthemum* Schultz. Czorsztyn; polany [3]).
104. **T. Gmelini** Schultz. Okrąglica; Kacza; Szafranówka; Łaźnia; nad Dunajcem koło mostu.
105. *T. corymbosum* Schultz. Po polanach; Wysoka.
106. *Artemisia vulgaris* L. Sromowce niżnie, „Obłaz“, „Huk“; Czorsztyn [4]).
107. *A. Absinthium* L. Koło ujścia Pieńskiego potoku, między Sokolicą a Pieńskim potokiem; ponad Dunajcem po skałach; Okrąglica, „Pod-Ogródki“ [5]).
108. *Gnaphalium dioicum* L. Góra Zamczysko.

---

[1]) Lud zowie tę roślinę *krwawnikiem*. Gotują go z mlekiem i piją na bole wewnętrzne, które zowią rzezaniem (rżnięciem), lub na otrzęsienie; również dobrym jest na *urazę* (urżnięcie). *Krościenko. Czorsztyn. Nowytarg. Zakopane.*— Kobiety, co przez dłuższy czas nie mają regularności, piją go z mlekiem, w winie gotowany, choć z pół kwarty od razu; kładą się do łóżka i dobrze przykrywają. *Zakopane.*

[2]) U ludu *marunka* lub *runek*. Używają go na ból głowy i gardła (*zawalnice*). W tym celu parzą go, a w otrzymanym odwarze maczają chustkę, którą należy przyłożyć na głowę lub szyję. *Czorsztyn.* — Pokruszoną marunkę daje się z mąką i solą bydłu, aby się mleko zaraz po wydojeniu nie klagało. *Zakopane.*

[3]) U ludu *runek biały wielki*. Listeczki tej rośliny przykładają na rany nie chcące się goić. One bowiem wyciągają kwas z wnuka (ropę z wnętrza) i czyszczą krew. Listeczki zbierają, suszą w jakiej książce, a potem do użytku w ciepłej wodzie moczą. *Czorsztyn.* — W Zakopanem górale zowią tę roślinę z tego powodu *zrostem.*

[4]) *Bylicy* ogrodowej używają wraz z koprem i bławatkiem (*Centaurea Cyanus* L.) do okadzania, gdyby się człowiekowi urok dostał. *Krościenko.*

[5]) Dobry na morzysko, tj bole w żołądku. *Czorsztyn.*

109. *G. silvaticum* L. α. *montanum* Neilr. Po skałach [1]).
110. *G. silvaticum* L. β. *subalpinum* Neilr. Żłobiny.
111. *Filago germanica* L. Zamczysko, góra.
112. *F. arvensis* L. Posp.
113. *Senecio vulgaris* L. Czorsztyn; chwast uprzykrzony.
114. *S. campestris* Neilr. β. *croceus* Neilr. Polany „Wirpinia", „Za-Kirem".
115. *S. alpinus* Koch. Czorsztyn, skały koło zamku.
116. *S. nemorensis* L. Lasy „Barcie", „Wielka Poręba", „Pod Barbarzyną"; ich brzegi.
117. *Carlina grandiflora* L. Mönch. α. *acaulis* Neilr. Macelak [2]).
118. *C. vulgaris* L. Zamczysko, góra; polana „Bendyki"; Skały Haligowieckie.
119. *Centaurea Jacea* L. Haligowieckie Skały; ugór pod Płaśnym Wierchem; Szczawnice [3]).
120. *C. montana* L. β. *incana* Neilr. Okrąglica; Sokolica; koło zamczyska św. Kunegundy; ujście Pieńskiego potoku.
121. *C. Cyanus* L. Posp. [4]).
122. *C. paniculata* Jacq. Sromowce niźnie „Obłaz".
123. *C. Scabiosa* L. Las „Barcie", brzég.
124. *Carduus Personata* Jacq. Szafranówka.
125. *C. defloratus* L. Pieński potok koło Dunajca.
126. *Cirsium eriophorum* Scop. Pieński potok koło zamczyska św. Kunegundy.
127. *C. palustre* L. Czorsztyn „Młyńczyska".
128. *C. rivulare* Link. Sromowce wyźnie.
129. *C. Erisithales* Scop. Księża młaka i indzie posp.
130. *C. arvense* Scop. Czorsztyn; po ugorach i w owsach.
131. *Lappa communis* Coss. et Germ. β. *minor* Neilr. Czorsztyn [5]).
132. *Aposeris foetida* Less. Szafranówka; Łaźnia.
133. *Cichorium Intybus* L. Tu i owdzie po polanach; Czorsztyn.
134. *Hypochoeris uniflora* Vill. Okrąglica; Golica; Facimiech; Kacza.
135. *Leontodon hastile* Koch. Kluszkowce, „Żar".
136. *L. incanus* Schrank. Macelak; Golica, od strony Dunajca.
137. *Tragopogon pratensis* L. Czorsztyn; Kozia góra; Sromowce niźnie „Obłaz"; Klasztorna góra „Zalipnice łąka"; Haligowieckie Skały.
138. *Picris hieracioides* L. Szafranówka.
139. *Sonchus oleraceus* L. Kluszkowce „Żar".

---

[1]) *Czyściec polny.* Używają go do kadzenia w mordowisku. *Sromowce niźnie.*

[2]) U ludu *dziewięćziół.* Dają krowom do soli, aby mleko było żółte i dobre. Dają także owcom. Ludzie nie używają tego ziela. *Zakopane. Czorsztyn.*

[3]) Ten chaber zowią górale *głowienką.* Kadzą niemi bydło, by ustrzedz je przed czarownicami. *Czorsztyn. Krościenko.* — Górale zakopiańscy zowią go *głowatnikiem* lub *głowacznikiem* i używają na mocny ból głowy, zwłaszcza gdy się w głowie mąci; natenczas moczą go w wodzie, dodawszy do niej nieco święconej, i okładają głowę. *Zakopane.*

[4]) Ob. *Artemisia vulgaris* L. Oprócz tego nie święcony bławatek kładą między palce w nogach, gdy bolą. *Szczawnice. Zakopane.*

[5]) Lud zowie łopiany *rzepem.* Koniarze, tj. handlujący końmi, zaprawiają rzep koniom do ogona lub grzywy, aby się kupcy ich koni trzymali, aby się kupcy znaleźli, aby je mogli sprzedać. W tym celu nawet go święcą. *Krościenko. Nowytarg.*

140. *Prenanthes purpurea* L. Polany „Czerniawa“ i „Huta“.
141. *Lactuca muralis* Gaertn. Brzegi lasów; posp.
142. *Crepis grandiflora* Tausch. Las „Wielka Poręba“.
143. *Hieracium Pilosella* L. Sromowce niźnie.
144. *H. Auricula* L. Polany „Wirpinia“ i „Wymiarki“.
145. *H. praealtum* Vill. Łaziska, ugór.
146. *H. praealto-Pilosella* Wimm. Ugór pod Płaśnym Wierchem.
147. *H. echioides* Lumn. Kluszkowce „Żar“.
148. *H. pratense* Tausch. Polany „Czerniawa“ i „Wirpinia“.
149. *H. saxatile* Jacq. *α. latifolium* BT. Nad Dunajcem po skałach; Macelak.
150. *H. villosum* Jacq. Golica; Sokolica.
151. *H. murorum* L. Po skałach nad Dunajcem.
152. *H. umbellatum* L. Po skałach nad Dunajcem obf.

27. Campanulaceae.

153. *Phyteuma orbiculare* L. „Zielone“, skały nad Dunajcem.
154. *Ph. spicatum* L. Haligowieckie Skały, pod lasem Wapielnikiem.
155. *Campanula rotundifolia* L. Homole. Skały „Wyziorki“.
156. *C. persicifolia* L. Macelak.
157. *C. Cervicaria* L. Polany.
158. *C. glomerata* L. Polany.

28. Rubiaceae.

159. *Galium vernum* Scop. Pospol.
160. *G. Aparine* L. Czorsztyn; w owsie, po łąkach.
161. *G. uliginosum* L. Szafranówka [1]).
162. *G. rotundifolium* L. Tamże.
163. *G. verum* L. Polana Czerniawa.
164. *G. silvaticum* L. Wysoka; Czorsztyn.
165. *G. pusillum* L. Macelak; Haligowieckie Skały; Homole.
166. *Sherardia arvensis* L. Czorsztyn.
167. *Asperula tinctoria* L. Macelak.
168. *A. cynanchica* L. Trawiaste brzegi pól.
169. *A. odorata* L. Czorsztyn.

29. Lonicereae.

170. *Lonicera Xylosteum* L. Szczawnice; Szafranówka; Równia falsztyńska; Kąty nad Dunajcem.
171. *L. nigra* L. Okrąglica; Macelak; Czorsztyn [2]).
172. *Viburnum Opulus* L. Pod zamkiem czorsztyńskim i indzie po okolicznych skałach, w zaroślach.
173. *Sambucus racemosa* L. Kacza; Zielone [3]).

---

[1]) U ludu *„ostrzyca“*.

[2]) U ludu *smołydza*. Kłodą za krokiew dla zabezpieczenia chaty od ognia. *Czorsztyn. Kluszkowce. Dzianisz.* Z drzewa smołydzy robią *„rymacze“*, tj. stęple do nabijania strzelb. *Zakopane.*

[3]) Lud góralski zowie bez koralowy *„hebźniakiem“ (hebdźniakiem). Czorsztyn. Zakopane.*

30. Asclepiadeae.

174. *Vincetoxicum officinale* Moench. Czorsztyn; Macelak; Polana „Wirpinia"; Haligowieckie Skały; Łaźnia Skała; Wysoka.

31. Gentianeae.

175. *Gentiana cruciata* L. Szafranówka; Kacza; Krościenko.
176. *G. asclepiadea* L. Polany.
177. *G. germanica* Willd. Polana „Wirpinia"; Okrąglica.
178. *G. ciliata* L. Sokolica.
179. *Erythraea Centaurium* Pers. Po ugorach i polanach posp.
180. *Menyanthes trifoliata* L. Czorsztyn; Równia falsztyńska.

32. Labiatae.

181. *Mentha arvensis* L. Czorsztyn; Krościenko.
182. *Lycopus europaeus* L. Pospol.
183. *Salvia glutinosa* L. Las pod Sokolicą.
184. *S. pratensis* L. Polanki koło Macelaka.
185. *S. verticillata* L. Sromowce niźnie.
186. *Origanum vulgare* L. Posp., po brzegach lasów. Kozia Góra.
187. *Thymus Serpyllum* L. Posp. [1]).
188. *Calamintha Clinopodium* Benth. Czorsztyn.
189. *Prunella vulgaris* L. Polany, posp.
190. *P. grandiflora* Jacq. Polana „Wirpinia".
191. *Scutellaria galericulata* L. Szafranówka; Miedziuś.
192. *Glechoma hederacea* L. β. *hirsuta* Endl. Łaźnia Skała.
193. *Melittis Melissophyllum* L. Las „Barcie".
194. *Lamium album* L. Czorsztyn; Krościenko; Szczawnice.
195. *Galeobdolon luteum* Huds. Czorsztyn; Sromowce; Las na Sokolicy, nieopodal szczytu. Posp.
196. *Leonurus cardiaca* L. Posp. koło Czorsztyna.
197. *Galeopsis speciosa* Mill. Lubań; Krościenko, koło mostu.
198. *G. Tetrahit* L. Czorsztyn.
199. *Stachys germanica* L. Kacza; Wysoka.
200. *S. silvatica* L. Las „Barcie"; Szafranówka.
201. *S. palustris* L. Czorsztyn.
202. *S. recta* L. Czerniawa, polana; Wyziorki.
203. *Betonica officinalis* L. Czorsztyn. Posp.
204. *Teucrium montanum* L. Koło Dunajca po skałach i kamieńcach. Kacza.
205. *Ajuga reptans* L. Ugór pod Macelakiem.
206. *A. genevensis* L. Czorsztyn; po ugorach i wzgórzach; miejsca skaliste; Szafranówka.

33. Verbenaceae.

207. *Verbena officinalis* L. Czorsztyn.

---

[1]) *Macierzanką* okładają się, gdy doznają bolów pod piersiami lub niżej. Przykładają świeżą, suszoną, święconą, także naparzaną. *Czorsztyńskie. Nowotarskie. Dzianisz. Zakopane.*

34. Asperifoliae.

208. *Cerinthe minor* DC. Czorsztyn; Kozia Góra; posp.

209. *Echium vulgare* L. Posp.

210. *Lithospermum officinale* L. Czorsztyn. Nad Dunajcem u stóp Trzech Koron; Skałki Haligowieckie; Łaźnia Skała; Wysoka.

211. *Myosotis silvatica* Hoffm. Księża młaka.

212. *M. intermedia* Link. Miejsca skaliste, koło Czorsztyna, po obu stronach Dunajca.

213. *M. hispida* Schlecht. Ugór poniżej Macelaka.

214. *M. stricta* Link. Sromowce wyźnie, „Lembark".

215. *Symphytum cordatum* WK. Zielone nad Dunajcem.

216. *S. tuberosum* L. Zielone.

35. Solaneae.

217. *Solanum Dulcamara* L. Krościenko.

36. Scrophularineae.

218. *Verbascum Lychnitis* L. Macelak; Kozia Góra.

219. *V. Blattaria* L. Lubań; Haligowieckie Skały.

220. *Scrophularia nodosa* L. Czorsztyn, koło tracza; Czubata czorsztyńska.

221. *S. Scopolii* Hoppe. Golica.

222. *Linaria vulgaris* Czorsztyn, „Nadzamcze".

223. *Linaria minor* DC. Szafranówka; Łaźnia Skała.

224. *Digitalis ambigua* Murr. Kozia Góra; Macelak; Okrąglica; Sokolica; Haligowieckie Skały; Wysoka.

225. *Veronica scutellata* L. Zielone; Równia falsztyńska; Żyła od Morskiego Oka.

226. *V. urticaefolia* Jacq. Golica, nad Dunajcem.

227. *V. Chamaedrys* L. Polany.

228. *V. officinalis* L. Czubata czorsztyńska; Zamczysko, góra.

229. *V. latifolia* L. Czorsztyn, skały koło zamku.

230. *V. spicata* L. Okrąglica; Macelak.

231. *V. fruticulosa* L. Sokolica.

232. *V. hederifolia* L. Czorsztyn.

233. *Euphrasia officinalis* L. α. *pratensis* Koch. Po ugorach i polanach.

234. *E. officinalis* L. β. *nemorosa* Pers. Z poprzedzającą.

235. *E. officinalis* L. ε. *salisburgiensis* Schleich. Wyziorki; Golica; Homole[1].

236. *Pedicularis silvatica* L. Kacza.

237. *P. palustris* L. Młaczki koło Szczawnic i Krościenka; Lubań, polany.

238. *Rhinanthus Cristagalli* L. Czorsztyn, „Młynczyska"; „Nadzamcze".

239. *Melampyrum arvense* L. Czorsztyn, „Nadzamcze"; Grywałd.

240. *M. pratense* L. Polany.

241. *M. silvaticum* L. Kacza.

242. *Orobanche Galii* Duby. Pieński potok; Sokolica.

37. Utricularieae.

243. *Pinguicula vulgaris* L. Nad Sromowcami średniemi, mokra łąka górska.

---

[1]) U ludu wszystkie gatunki świetnika *Kurzyńcem* się zowią. *Pieniny. Zakopane. Dzianisz.*

38. Primulaceae.

244. *Androsace lactea* L. Facimiech; Okrąglica.
245. *Primula Auricula* L. Golica; Facimiech.
246. *Lysimachia vulgaris* L. Macelak; Haligowieckie Skały.
247. *L. punctata* L. Polana „Wymiarki“ nad Krościenkiem.
248. *L. Nummularia* L. Po polanach posp.
249. *L. nemorum* L. Skała Łaźnia; Wysoka.
250. *Trientalis europaea* L. Danielowska.
251. *Anagallis arvensis* L. Czorsztyn.

39. Ericaceae.

252. *Calluna vulgaris* Salisb. Dość posp.
253. *Pirola secunda* L. Las „Barcie“ i „Pod Barbarzyną“.
254. *P. uniflora* L. Las „Wapielnik“ nad Śmierdzonką.
255. *Monotropa Hypopitys* L. Żłobiny; las.

D i a l y p e t a l a e.

40. Umbelliferae.

256. *Sanicula europaea* L. Las „Barcie“.
257. *Astrantia major.* L. γ. *vulgaris* Stur. Polany od Czorsztyna aż po Okrąglicę; posp.
258. *Aegopodium Podagraria* L. Czorsztyn.
259. *Pimpinella magna* L. Polana „Czerniawa“.
260. *Bupleurum falcatum* L. Szczawnice „Miedziuś“; miejsca suche i kamieniste.
261. *B. longifolium* L. Poniżej szczytu Okrąglicy.
262. *Angelica silvestris* L. β. *elatior* Wahlbg. Kozia Góra; „Pod Ogródki“, pod Okrąglicą.
263. *Laserpitium latifolium* L. Polany koło Macelaka.
264. *Chaerophyllum bulbosum* L. Miedziuś nad Szczawnicami.
265. *Ch. aromaticum* L. Sromowce Niźnie, łąka „Huk“.

41. Corneae.

266. *Cornus sanguinea* L. Czorsztyn, zamek.

42. Crassulaceae.

267. *Sedum Fabaria* Koch. Wysoka; Okrąglica; polana „Wymiarki“ [1]).
268. *S. sexangulare* L. Czorsztyn; skałki koło zamku.
269. *Sempervivum soboliferum* Sims. Szczawnice; skałki nad Ruską Wodą.

43. Saxifragaceae.

270. *Saxifraga Aizoon* Jacq. Zamek Czorsztyn; skały.

44. Ribesiaceae.

271. *Ribes Grossularia* L. α. *glanduloso-setosum* Led. Zielone:
272. *R. alpinum* L. Zielone; Sokolica.

---

[1]) Lud zowie tę roślinę *wroniem sadłem*; ma być dobrem na rany. *Czorsztyn.*

45. Ranunculaceae.

273. *Atragene alpina* L. Koło zamku czorsztyńskiego, w ogóle po miejscach skalistych i kamienistych; Zielone.
274. *Thalictrum aquilegifolium* L. Zielone.
275. *Th. minus* L. Lubań; polany, na brzegach lasów.
276. *Anemone Hepatica* L. Po lasach; Kacza; Szafranówka; Lubań.
277. *A. patens* L. Macelak.
278. *A. narcissiflora* L. Golica.
279. *A. silvestris* L. Facimiech; skały nad Dunajcem.
280. *A. ranunculoides* L. Lasy na Lubaniu.
281. *Adones aestivalis* L. Czorsztyn.
282. *Myosurus minimus* L. Czorsztyn.
283. *Ranunculus aconitifolius* L. Wysoka.
284. *R. Ficaria* L. Sromowce średnie; Czorsztyn.
285. *R. auricomus* L. Nadzamcze; koło zamku czorsztyńskiego.
286. *R. cassubicus* L. Szafranówka.
287. *R. montanus* Willd. Sokolica; Okrąglica.
288. *R. acris* L. Czorsztyn.
289. *R. lanuginosus* L. Równia falsztyńska.
290. *R. bulbosus* L. Czorsztyn.
291. *Trollius europaeus* L. Polana „Huta“.
292. *Aquilegia vulgaris* L. Czubata nad Czorsztynem. Jeden egzemplarz z białym kwiatem [1]).
293. *Aconitum Lycoctonum* L. β. *coeruleum* Wahlenb. Wysoka.
294. *A. variegatum* L. Wysoka.

46. Berberideae.

295. *Berberis vulgaris* L. Krościenko.

47. Papaveraceae.

296. *Chelidonium majus* L. Posp.

48. Cruciferae.

297. *Arabis alpina* L. Skały nad Dunajcem; Golica.
298. *A. ciliata* RBr. Koło Czorsztyna po skałach.
299. *A. Thaliana* L. Haligowieckie skały; miejsce cieniste i wilgotne.
300. *A. arenosa* Scop. Czorsztyn, obf. po skałach.
301. *Cardamine Impatiens* L. Sromowce niźnie; łąka „Huk“; polana „Czerniawa“.
302. *C. hirsuta* L. Czorsztyn.
303. *C. amara* L. Czorsztyn.
304. *Nasturtium officinale* RBr. Polana „Huta“.
305. *Dentaria glandulosa* WK. Kacza; Szafranówka; las Wapielnik nad Śmierdzonką.
306. *Alliaria officinalis* Andrz. Zielone; Równia falsztyńska.

---

[1]) Lud zwie *„słodyczką“*. Na ból zębów biorą jéj korzenie do ust i w ustach trzymają. Ból ma ustąpić. *Czorsztyn.*

307. **Erysimum Wittmanni** Zaw. Szafranówka; Łaźnia Skała.
308. *Barbarea vulgaris* RBr. Czorsztyn, skały.
309. *Alyssum saxatile* L. Czorsztyn, skały i ściany skaliste zwrócone do słońca. Okrąglica; Sokolica, i indzie po skałach posp.
310. *A. montanum* L. Czorsztyn, skały w pobliżu zamku.
311. *Lunaria rediviva* L. Koło zamczyska św. Kunegundy; Wysoka.
312. *Neslia paniculata* Desv. Czorsztyn, zamek.
313. *Thlaspi arvense* L. Przy drodze do Czerwonego Klasztoru.

49. Resedaceae.

314. *Reseda lutea* L. Nad Dunajcem, idąc z Szczawnic ku Leśnickiemu potokowi; przy drodze niedzickiej pod zamkiem czorsztyńskim; po skałach okolicznych tu i owdzie.

50. Cistineae.

315. *Parnassia palustris* L. Po łąkach dość posp. Krościenko; Szczawnice; Grywałd; Czorsztyn [1]).

51. Violarieae.

316. *Viola palustris* L. Księża młaka.
317. *V. canina* L. Czorsztyn, „Nadzamcze".
318. *V. mirabilis* L. Szafranówka.
319. *V. tricolor* L. Ugór pod Płaśnym Wierchem.

52. Caryophylleae.

320. *Spergula arvensis* L. Krościenko, w zbożu.
321. *Scleranthus annuus* L. Czorsztyn; Grywałd.
322. *Alsine laricifolia* Cr. Leśnicki potok; obf.
323. *A. setacea* WK. Leśnicki potok. Homole.
324. *Arenaria serpyllifolia* L. Czorsztyn i Sromowce; ugory.
325. *Moehringia muscosa* L. Zielone; Żyła od Morskiego Oka.
326. *M. trinervia* Clairv. Czorsztyn.
327. *Stellaria nemorum* L. Wapielnik nad Śmierdzonką.
328. *S. graminea* L. Macelak.
329. *Cerastium semidecandrum* K. Krośnica.
330. *Gypsophila repens* L. Sokolica.
331. *G. muralis* L. Czorsztyn.
332. *Dianthus Armeria* L. Macelak.
333. *D. Carthusianorum* L. Po polanach.
334. *D. deltoides* L. Polana „Wirpinia".
335. *D. nitidus* WK. Okrąglica „Pod-Ogródki".
336. *D. superbus* L. Okrąglica; Facimiech; Sokolica.
337. *Saponaria Vaccaria* L. Pieniny od strony Krościenka; polana „Wymiarki".
338. *Cucubalus baccifer* L. Macelak.
339. *Silene gallica* L. Krośnica; w zbożu.
340. *S. Behen* Wib. Czorsztyn „Młynczyska".

---

[1]) Górale pienińscy i zakopiańscy zowią tę na całém Podhalu nowotarskiem pospolitą roślinę *wyrwitańcem*. Dziewczęta rwą go i noszą koło siebie.

341. *S. nutans* L. Koło Czorsztyna, po kamienistych i skalistych miejscach.
342. *Melandrium rubrum* Garcke. Skały Łaźnia, Węglowska, Danielowska.
343. *Lychnis Viscaria* L. Po polanach.
344. *Agrostemma Githago* L. W zbożu wszędzie posp.

53. Malvaceae.

345. *Malva silvestris* L. Czorsztyn.

54. Tiliaceae.

346. *Tilia parvifolia* Ehrh. Czerwony Klasztor.

55. Hypericineae.

347. *Hypericum perforatum* L. Po polanach [1]).
348. *H. quadrangulum* L. Macelak.

56. Tamariscineae.

349. *Myricaria germanica* Desv. Czorsztyn; Sromowce „Kąty"; kamieńce nad Dunajcem.

57. Acerineae.

350. *Acer Pseudoplatanus* L. Polana „Czerniawa".

58. Polygaleae.

351. *Polygala vulgaris* L. Miejsca suche, kamieniste i trawiaste.
352. *P. amara* L. Polana „Huta".

59. Celastrineae.

353. *Evonymus verrucosus* Scop. Czorsztyn.

---

[1]) Tak w Czorsztyńskiem, jak na całem Podhalu nowotarskiem zowią tę roślinę *dzwoneczkami*. Używają jej przeciw napaści dziwożon i boginiek, na położnice i nowonarodzone dzieci. Opowiadano mi w Pieninach, że raz boginki uniosły kobietę, która się nazywała Połanka, i wlokły ją przez pole. Jedna atoli boginka była kulawą, dlatego zostawała na ostatku; wołała więc na tamte boginki, aby na nię poczekały; ale boginki nie chciały czekać i szły dalej. Ta boginka kulawa chcąc się zemścić na tamtych boginkach za to, że na nię nie poczekały, rzekła do Połanki: „Połanka, chyć się zwonka" (chwyć się dzwonka). Gdy się ta uchwyciła dzwonka, zaraz ją boginki puściły i zostawiły samę. Podobne podanie krąży i w Zakopanem, z tą różnicą, że boginki porwały dziecko, a matka je goniła. Kulawa boginka, gdy ją inne odbiegały, zawołała na babę: „Zonka, chyć się zwonka". Wówczas boginki puściły dziecko, gdy się matka dzwonka chwyciła. Namienię tutaj, że pod nazwą dzwonków u Panny Maryi, dzwonków Matki Bożej, dzwonka czerwonego, ziela św. Jana i dziurawca z dodaniem łacińskiej „Hypericum perforata (sic), przytacza tę roślinę Szymon Syrennius w *Zielniku* (w Krakowie 1613 str. 827), a mówiąc o jej mocy i skutkach, powiada, że „służy przeciwko czarom i gusłom. Także nagrawaniu szatańskiemu powiadają go być wielkim ratunkiem, odgania bowiem, zachowuje i strzeże od nich, nosząc go przy sobie zawsze. I przeto nazwali go *Fuga daemonum*. Także kurzą nim po domu". Obacz Studya o gusłach i czarach, zabobonach i przesądach ludowych. Poznań 1862. II, 9.

60. Euphorbiaceae.

354. *Euphorbia helioscopia* L. Czorsztyn, w owsie [1]).
355. *Mercurialis perennis* L. Czorsztyn, zamek.

61. Geraniaceae.

356. *Geranium phaeum* L. Brzegi lasu Wapielnika nad Śmierdzonką.
357. *G. silvaticum* L. Sokolica, las.
358. *G. robertianum* L. Macelak.

62. Lineae.

359. *Linum catharticum* L. Polana „Czerniawa".

63. Balsamineae.

360. *Impatiens noli tangere* L. Las „Wapielnik" nad Śmierdzonką.

64. Oenothereae.

361. *Epilobium Dodonaei* Vill. Kamieńce nad Dunajcem.
362. *E. parviflorum* Schreb. Sromowce średnie.
363. *E. montanum* L. Czubata czorsztyńska; Las „Wapielnik" na Klasztornej Górze.
364. *Circaea lutetiana* L. Po lasach posp.
365. *C. alpina* L. Golica; Kacza; Wysoka.

65. Pomaceae.

366. *Sorbus aucuparia* L. Poniżej szczytu Okrąglicy.
367. *S. Aria* Cr. Kacza.
368. *Crataegus Oxyacantha* K. Kozia Góra, posp.
369. *Cotoneaster integerrimus* Medik. Skały koło zamku czorsztyńskiego.

66. Rosaceae.

370. *Rosa alpina* L. Kacza; południowa strona Dunajca, naprzeciwko Czorsztyna, u stóp Zielonego; naprzeciwko Sromowiec; Sokolica.
371. *R. canina* L. Okrąglica.
372. *R. canina* L. *α. glabrescens* Neilr. Czorsztyn.
373. *R. canina* L. *γ. setosa* Meyer. Macelak.
374. *R. rubiginosa* L. Południowa strona Dunajca pod Czerwonym Klasztorem, przy drodze doń.
375. *Potentilla alba* L. Kacza.
376. *P. anserina* L. Równia falsztyńska.
377. *P. argentea* L. Krościenko.
378. *P. Tormentilla* L. Sromowce niźnie.
379. *P. incana* Moench. Płaśny Wierch.
380. *P. opaca* L. Trawiaste wzgórza koło Czorsztyna.
381. *P. recta* L. Szafranówka.

---

[1]) Wszelkie ostromlecze zowią górale pienińscy „*suczem mlekiem*". Ma pomagać na kurzawki czyli brodawki, skoro sokiem tej rośliny pocierać się je będzie. Nazwa „sucze mleko" pospolite na całem Podhalu nowotarskiem.

382. *Agrimonia Eupatoria* L. Polana „Wirpinia"; Skały Haligowieckie.
383. *Sanguisorba officinalis* L. Czorsztyn „Młynczyska".
384. *Poterium Sanguisorba* L. Polana „Wymiarki" nad Krościenkiem.
385. *Geum rivale* L. Szczawnice „Szczawny potok".
386. *Spiraea Aruncus* L. Poniżej polany „Wymiarek".
387. *S. Filipendula* L. Macelak.
388. *S. Ulmaria.* L. Klasztorna Góra, nad Czerwonym Klasztorem.

67. Papilionaceae.

389. *Ononis hircina* Jacq. Czorsztyn, łąki; polany w Pieninach.
390. *Anthyllis Vulneraria* L. *α. aurea* Neilr. Polany koło Macelaka.
391. *Medicago falcata* L. Polana „Wirpinia"; koło Macelaka.
392. *Melilotus albus* Desv. Czorsztyn.
393. *Trifolium medium* L. Koło Czorsztyna, po wzgórzach aż do Macelaka.
394. *T. rubens* L. Krościenko; brzegi lasów.
395. *T. ochroleucum* Huds. Nad Hałuszową; północno-zachodni stok Koziej Góry.
396. *T. montanum* L. Po wzgórzach i miejscach skalistych, koło Czorsztyna, po obu stronach Dunajca.
397. *T. spadiceum* L. Czorsztyn łąki, idąc ku zamkowi Dunajeckiemu.
398. *Lotus corniculatus* L. Czorsztyn; Kozia Góra.
399. **Phaca alpina** Wulf. Polana „Wirpinia"; poniżej szczytu Okrąglicy.
400. *Vitia tetrasperma* Mönch. Grywałd.
401. *V. silvatica* L. Czorsztyn.
402. *V. Cracca* L. Po polanach, posp.
403. *V. villosa* Roth. Polana „Huta".
404. *Lathyrus tuberosus* L. Grywałd.
405. *L. pratensis* L. Czorsztyn.
406. *L. silvestris* L. Polana nieopodal Żyły od Morskiego Oka.
407. *Orobus vernus* L. Czorsztyn; Zielone.
408. *O. niger* L. Szafranówka nad Szczawnicami.
409. *Coronilla varia* L. Okrąglica.

Z Czarnohory

do

Alp Rodneńskich.

Skreślił

Dr. Hugo Zapałowicz.

Już miesiąc mijał, odkąd z Teodorem Pareńskim bawiłem na Czarnohorze. Zajmowałem się botanizowaniem, podczas gdy towarzysz mój, obecnie notaryusz w Skawinie, zamiłowany turysta, wytrwale mi wszędzie towarzyszył, ułatwiając mi moje poszukiwania. Do drużyny naszej należał jeszcze Wawrzyniec Szkolnik i Iwan Żyteniuk. Pierwszy z Zawoji, jednej z największych wsi, u stóp Babiej Góry, a więc ze samego serca góralszczyzny Beskidu Zachodniego, na zapytanie nasze, czy chce z nami odbyć podróż na daleką Czarnohorę, odpisał zaraz, że przystaje na to z radością. I rzeczywiście stawił się na wyznaczony termin w Krakowie. Poznaliśmy go na naszych poprzednich wycieczkach po Babiej Górze i z czasem coraz go więcej polubiliśmy. Będąc dzieckiem, a temu już dość dawno, gdyż Wawrzyńcowi już czwarty krzyżyk się kończy, uczęszczał przez 3 lata do szkoły ludowej w Zawoji. W owych czasach oświata ludowa nie była jeszcze tak na porządku dziennym, jak teraz; szkółek po wsiach było mało, a Zawoja może być dumną z tego, że ma jednę z najdawniejszych szkółek w naszym kraju. Po ukończeniu 3 lat szkolnych nie zaniedbywał jednak Wawrzyniec nauki. Po ciężkiej pracy dziennej zasiadał wieczorami do książki, czytał wytrwale i wiele, tak, że z czasem nagromadził dość znaczny zasób wiadomości, szczególnie z historyi ojczystej. Ma już nawet teraz małą biblioteczkę, a gdy w zimie roboty ustaną, zgromadza dzieci, które w czasie mrozów i zawieruchy nie mogłyby dojść do odległej szkółki i uczy je prywatnie ku swojej zasłudze i korzyści kraju rodzinnego. Wiedzieliśmy nadto, że jako człowiek doświadczony i obeznany z górami, odda nam niejednę przysługę na dalekiej i nieznanej Czarnohorze. I okazał się później nietylko jako człowiek, na którego w krytyczniejszych chwilach można było liczyć, lecz i jako praktyczny zawiadowca naszego gospodarstwa.

Iwan Żyteniuk, nasz przewodnik po Czarnohorze, był mężczyzną rosłym, silnym, choć już na schyłku wieku męzkiego, miał rysy twarzy ostre i podłużne i długie czarne włosy. Dawniej zamożny gospodarz w Żabiu, wskutek nieszczęsnego



Aut. J. Kostkiewicz Lwów.

SZPYCI w CZARNOHORZE.

zamiłowania do wódki, począł gospodarstwa zaniedbywać, trwonić, aż mu je żydzi w całości zabrali. Wydawszy córkę za mąż, opuścił żonę i osiadł przy bracie swym na Dzembronii, któremu za stół i pomieszkanie swą pracą odpłaca. Przez długie lata owczarzył po Czarnohorze, stąd ją też zna znakomicie.

Stałą siedzibę obraliśmy w chacie Michajła Sawiuka na Dzembronii. Jest to przysiołek nad potokiem tejże nazwy, oddzielony od Żabiego prawie półdniową górską i dość uciążliwą drogą. W całej też osadzie nie znajdzie nigdzie wozu, gdyż komunikacya taka z Żabiem jest niemożliwą, z powodu braku odpowiedniej drogi. Mieszkaliśmy przeto w Dzembronii, jakby odcięci od świata, żywiąc się nabiałem, kawą, ryżem i chlebem. Od potraw mięsnych należało odwyknąć; lecz za to tak blisko było w góry!

Sami Dzembronianie wybierają się do Żabiego, jakby w jaką dalszą podróż. Są to ludzie spokojni i dobrzy, lecz podobnie, jak w ogóle wszyscy Huculi, nie bardzo skorzy do pracy. Gospodarstwo ich stanowią rozległe łąki i połoniny, po części i lasy; przedewszystkiem zajmują się chowem bydła i owiec. Pól uprawnych nie ma prawie w Dzembronii; tylko koło chat sadzą ziemniaki i po trosze jarzyny. Gdzieniegdzie tylko ukazuje się pojedynczy zagon jęczmienia. Oświata tu na niskim szczeblu, gdyż n. p. w całej Dzembronii, liczącej kilkadziesiąt chat, nikt nie umie czytać. Temu odcięciu od świata zawdzięczają jednak oni jednę dobrą rzecz, oto, że się obce żywioły nie rozsiedliły jeszcze między nimi, podczas gdy w Żabiu (co prawda, największej wsi w Galicyi), najpiękniejsze gospodarstwa przeszły w ręce żydów, których tam już dzisiaj przeszło 300 rodzin osiadło. Mimo więc niskiej oświaty, powodzi się Dzembronianom dobrze. Mając podostatkiem paszy, chowają wiele bydła i owiec, a kilkadziesiąt krów i znacznie większa ilość owiec u jednego gazdy (gospodarza), jest tu rzeczą dość zwykłą. Stąd obfitość nabiału, którego znaczną część, podobnie jak i siano, od czasu do czasu wywożą (na objuczonych koniach, odpowiednio osiodłanych) na sprzedaż, co ich główny dochód w pieniądzach stanowi.

Żyją oni sobie prawdziwie wygodnie, bez większych trosk i ciężkiej pracy, gdyż już sam zawód pasterski, do którego sama przyroda po części ich skłania, jest znacznie mniej uciążliwy, niż zawód rolnika. Przenoszą więc łąki nad uprawne pola, chociaż zboże mogłoby się jeszcze darzyć w Dzembronii, jak mię o tem niektóre wskazówki przekonały. Gdy nadto rozległe połoniny po Czarnohorze dozwalają im hodować w wielkiej ilości owce, przeto aby mieć dla nich paszę na zimę, lepiej im się opłacają łąki, jak pola, narażone więcej także na wpływy atmosferyczne. Tak więc większa wygoda w połączeniu z warunkami przyrody skłania Dzembronian do zawodu pasterskiego i nie można im przeto brać za złe, że się nie bardzo natężają w pracy. Ma na to wpływ także i nie zbyt gęste zaludnienie, bo ziemia nie potrzebuje być tu tak bardzo wyzyskiwaną.

Gdyśmy do Dzembronii przybyli i poczęli szukać mieszkania, najwięcej się nam spodobała czysta chata Sawiuków. Ugodziwszy się przeto z niemi, poszliśmy po swoje rzeczy, a po niejakim czasie powróciliśmy, aby się rozlokować w izbie, tymczasem wyporządzonej. Jakież jednak było nasze zdziwienie, gdy nam teraz przyjęcia odmówiono. Pokazało się dopiero z rozmowy, że nas po namyśle wzięto za inżynierów, którzy przybyli, aby im mierzyć lasy, o które mają proces, jak się o tem później dowiedzieliśmy. Gdyśmy ich jednak zapewnili, że tak nie jest, wyjawili cel naszych zamiarów i powołali się na znajomość panów Gregorowicza i Nowaka, odwołali swą odmowę i odtąd zamieszkaliśmy u nich przez 8 tygodni. Lecz źle mówię! Wycieczki bowiem nasze w góry trwały zawsze 1 do 2 tygodni, a wracaliśmy do domu tylko na parę dni, aby znowu puścić się na dłuższą

wycieczkę. Stąd byliśmy w domu, jakby tylko gośćmi, a szałasy pasterskie były naszemi stalszemi siedzibami.

Z początku byliśmy w kłopocie, aby nie popaść w ponowne podejrzenie, żeśmy inżynierami. Wszak miąłem dwa aneroidy, termometry, a przeto instrumenty, które podczas pobytu w domu ustawiałem po kilka razy na dzień. Gospodarze przyglądali się z ciekawością, co robię i pytali o przeznaczenie instrumentów. Objaśniałem, że za ich pomocą można się dowiedzieć, czy będzie pogoda, czy słota, zataiwszy jednak, że się niemi głównie mierzy także wysokości. Odtąd męczono nas wciąż pytaniami, czy przyrządy nasze wróżą pogodę, lub słotę? Ponieważ mię jednak aneroidy często zawodziły (szczególnie na miejscu, gdzie nie znałem normalnego stanu barometrycznego) i wskutek tego często źle przepowiadałem, gdyż przez pierwszych pięć tygodni czas był przeważnie słotny, przeto z czasem przestano mi wierzyć, tak, że gdy z końcem sierpnia podskoczyły nagle aneroidy i stała się pogoda zapowiadała, co też rzeczywiście nastąpiło, jeszcze mi wciąż nie wierzono.

Odbywaliśmy przeto w czwórkę wycieczki po Czarnohorze i już w pierwszym miesiącu zwiedziliśmy ważniejsze szczyty i doliny, od Pip Iwana aż po Howerlę, od Żabiego po wieś Bogdan na Węgrzech.

Do tylu opisów Czarnohory pozwolę sobie kilka jeszcze uwag dorzucić.

Czarnohora jest nazwą zbiorową potężnego wydłużonego pasma górskiego, które się od Howerli poczyna a kończy na Pip Iwanie, biegnąc w kierunku południowo wschodnim. Stanowi ono przez całą swą długość główny dział wód i granicę między Galicyą a Węgrami i wysyła na tę stronę Prut, oraz kilka większych potoków, które w niewielkiej odległości od jej podnóża wody swe do Czeremoszu Czarnego zlewają, zaś z węgierskiej strony zasila źródła Cisy.

Główny trzon, czyli niepodzielona podstawa Czarnohory jest bardzo wysoko wyniesiona, gdyż różnica między szczytami a przypadającemi między niemi przełęczami jest stosunkowo bardzo małą, co jeszcze później przy sposobności wykażę. Szczyty i grzbiety są tu szeroko roztoczone i zaokrąglone, a gdy między niemi nie ma nigdzie niskich przełęczy i wcięć głębokich, przeto zbywa Czarnohorze na tej rzeźbie i grze linii, śmiało zatoczonych, która nas w Tatrach tak zachwyca. Nawet Howerla, najwyższy i najsmuklejszy szczyt i mająca formy najwięcej wybitne, nie robi z powodu zbytniego wygładzenia stoków większego wrażenia. Ta właśnie bezkształtność szczytów cechuje również Czarnohorę. Tu jakby się przyroda wahała jeszcze, jaki ma kształt nadać górom, według jakiego wzoru wykonać ich rzeźbę.

O ile nas jednak zewnętrzny rysunek Czarnohory mniej zachwyca, o tyle piękniejszemi i w swym rodzaju nieprześcignionemi są wnętrza jej głębokich dolin i skalistych kotlin. Dość tu wspomnieć o kotlinie Gadżyny, Kizich Ułohów, o kotlinie, skąd Prut wytryska i t. d. Jakież tu cudne piętrzenie się skał, co za dziki romantyzm!

Co do szaty roślinnej Czarnohory, uderzają przedewszystkiem dwa czynniki, dwie formacye roślinne swoją obfitością i zajmowaniem ogromnych przestrzeni, t. j. formacya drzew i traw: lasy i nad ich górną granicą położone połoniny.

Lasy tworzy świerk, podczas gdy inne drzewa, jak jodła, buk, klon jaworowy i jarząbek, odgrywają bardzo podrzędną rolę w państwie leśnem. Jakież to rozległe głuche bory świerkowe zalesiły n. p. okolicę Prutu, gdzie ten jeszcze jako młodzieniaszek zaledwie odbiegłszy kolebki swej wysoko zawieszonej na Czarnohorze pędzi i skacze po skałach i progach, a wciąż jeszcze pod okiem Czarnohory! Podobne lasy ciągną się i po węgierskiej stronie nad Cisą i jej dopływami. W takich to głębokich ustępach borów napotyka się legowiska niedźwiedzi. Jakby się widziało, jak się niedźwiedź urządzał. Najprzód wybrał miejsce zaciszne, równe,

cokolwiek wzniesione i aby na wszystkie strony miał widok wolny, a nadto niedaleko potoku. Następnie wygrzebał w ziemi zagłębienie na swą długość i szerokość, otoczył je wałem z kamieni i gałęzi, zapełniając i wzmacniając wał wygrzebaną ziemią; w końcu uścieliła sobie mchem miękkie legowisko.

Powyżej granicy lasów, która na Czarnohorze oscyluje między 1,400 do 1,500 metrów wysokości, poczyna się kraina połonin, zwana właściwie powszechnie krainą kosodrzewu. Największą przestrzeń zajmują tu połoniny, czyli łąki górskie (w polskich górach zwane polanami lub halami), które zarasta przeważnie, mianowicie w niższej części tej krainy, gatunek owsa, zwany także Śmiałkiem darnistym *(Avena caespitosa)*. Trawa ta dorasta wysokości 2 do 3 stóp i ma kłoski liczne, lecz bardzo drobne. Jeśli w którym roku nie pasie się na której z połonin statek, natenczas trawa ta wybuja nadzwyczajnie gęsto i wysoko, tworząc na schyłku lata, gdy kłos dojrzeje i źdźbło zżółknie, jakby rozległe łany dojrzałego zboża. Na bujne łąki tej trawy, choć mniej rozległe, trafia się i po miejscach spasanych często, gdyż statek nie dochodzi na każde miejsce.

Stąd mógł poeta powiedzieć:

„Połonin step, na szczytach gór,
Tam trawa w pas się podnosi."

W większych wysokościach rośnie trawa ta mniej pospolicie, lecz za to wiele innych niższych traw występuje obficie i na najwyższych szczytach przeważają zawsze jeszcze trawy nad innemi roślinami. Dlatego też formacya traw jest obok lasów najwybitniejszą na Czarnohorze.

W krainie połonin rozpowszechniony jest kosodrzew, pokrywający rozległemi często płatami stoki gór. Od niego też powszechnie nazywane bywają wyższe te dziedziny górskie krainą kosodrzewu. Obok kosodrzewu zajmuje wybitną rolę niskokrzewiasta Olsza zielona *(Alnus viridis)*, która najczęściej skaliste stoki pokrywa gęstemi zaroślami.

Połoniny traw, a zwykle i kosodrzewiny, zajmują miejsca równiejsze i gładsze, dzieląc swe panowanie jeszcze z drobnemi krzewami, z pomiędzy których szczególnie Różanecznik (*Rhododendron ferrugineum*), niewłaściwie także Różą alpejską zwany, tudzież trzy gatunki Borówki (*Vaccinium Myrtillus, uliginosum i Vitis idaea)* zarastają często znaczne przestrzenie.

Owe rośliny alpejskie, o kwiatach żywo zabarwionych, gromadzą się najobficiej po miejscach skalistych i kamienistych zerwach, stąd też miejsca takie mają najwięcej urozmaiconą i najbarwniejszą szatę.

W piątym tygodniu naszego pobytu na Czarnohorze wybraliśmy się w jej część środkową, dla zwiedzenia kilku miejscowości. Z Kizich Ułohów, gdzieśmy zanocowali, przeszliśmy dnia 17go sierpnia grzbiet graniczny koło Brebenieskiej i spuszczając się na dół stroną węgierską, dosięgnęliśmy niebawem dość wielkiego jeziora, położonego w wysokości 1,791 ^{m} w stromej kotlinie, pod północno wschodnim bokiem Tomnatka Małego. Aneroid wskazywał o godzinie $^{1}/_{4}$ na 6tą (czas podawany jest tu zawsze według zegaru lwowskiego) ciśnienia powietrza 611·3 milimetrów, przy wewnętrznej temperaturze 14·9° C i przy temperaturze powietrza 10° C. Kryształowe wody jeziora miały temperaturę dość wysoką, gdyż 11·5° C, a zatem wyższą, jak powietrze. Po kamienistych wilgotnych stokach bujała do koła jeziora obfita roślinność.

Dzień był zrazu pogodny, koło południa jednak deszcz nas zaskoczył, a choć potem ustał, mgła wisiała po szczytach i coraz więcej gęstniała pod wieczór.

Podążyliśmy jeszcze na szczyt Tomnatka Małego 2,018 m nad p. m. wzniesionego, który jest jednak o niespełna 30 metrów wyższy od Tomnatka Wielkiego. Tą ostatnią nazwą oznaczają Huculi część rozłożystego pogranicznego grzbietu, bez wybitniejszego czuba, a do którego Tomnatek Mały, zwany także Gutin Tomnatek, z wydatniejszym swym wierzchołkiem przypiera od południa. Już się dobrze ściemniło, gdyśmy dochodzili na szczyt Tomnatka, przedzierając się przez gęste mgły. Na szczycie samym nie było jednak mgły, a księżyc na nowiu oświecał wspaniały obraz. Jak daleko oko sięgało, zakrywały ziemię gęste mgły, posrebrzane blaskiem miesięcznym; tylko tu i owdzie wychylały się, jak poczerniałe skały z morza, czubki najwyższych szczytów Czarnohory. Zdawało się nam, że gdzieś z innych światów zbliżamy się do ziemi, odzianej w gęste mgły, nie przeczuwając jeszcze, co się pod niemi kryje.

Schodząc, przebiliśmy się znowu przez warstwy mgły i zeszliśmy na nocleg do staji (szałasu), na połoninie Tomnatka Małego.

Poranek następny był z razu zupełnie pogodny. Lekki wiatr wiał teraz od południa; jakieś duszne gorąco panowało w powietrzu, a z ziemi, rozgrzanej słońcem, podnosiła się ciepła wilgotna para. Wszystko zdawało się zapowiadać rychłą burzę, której jeszcześmy nie zaznali na Czarnohorze, której jednak mimo to pragnęliśmy, uważając ją za zapowiedź zmiany w powietrzu i ustania już tak długich słotnych czasów. I w rzeczywistości poczęły się nagle, jakby z ziemi wyrosłe, pojawiać nad Czarnohorą okrągławe chmury, które gromadząc się coraz gęściej, stawały się groźniejsze. Okrążaliśmy Tomnatek Mały wzdłuż granicy lasów i zbliżaliśmy się obecnie do zachodniej jego kotliny. Chmury czarne, jak lawa, wisiały nad nami i chwilowo zapanowała cisza w powietrzu. Potem nagle, jakby jakie zamieszanie powstało w naturze, zerwał się gwałtowny wiatr jak huragan i grube krople deszczu poczęły padać koło nas, jakbyśmy byli w ogniu tyralierskim. Myśmy się wtedy już kryli pod gęsto zagałęzionym świerkiem, na brzegu lasu.

Wiatr z każdą chwilą się wzmagał. Z lasów dochodził szum żałośny i słychać było łomot walących się drzew. Wiatr wpada w gęstwiny kosodrzewu; te świszczą lecz zdają się nieruchome; uderza wyżej w zarośla olszynowe po skałach, olsze trzepią strwożone listkami a smukłe jarząbki ponad niemi wyginają się na wszystkie strony, jakby cierpiały piekielne katusze. Niebawem zahuczał ponury grzmot, jeden, drugi, potem coraz częściej, już prawie bez przerwy grzmi a doliny głośnem wtórują echem. Deszcz lunął teraz ulewny i tak się ściemniło, jakby ziemia włożyła na siebie grubą żałobę, płacząc nad potopem, który pochłonie jej twory. W tem jakby się były chmury rozdarły i przez otwór wypadła rażąca jakaś światłość, zadrgało powietrze światłem przenikliwem i ziemia jakby trafiona w samo serce, wstrząsła się od gwałtownego uderzenia piorunu i góry zdawały się podskakiwać na swych podstawach. Piorun uderzył gdzieś w niedaleki szczyt skały i już huk przebrzmiał, a jeszcze sypały się odłamane piorunem kamienie, jakby tam olbrzym jaki ciskał je na dół. Deszcz stał się ulewniejszy, a wciąż grzmiało, aż niebawem zadrgało znowu powietrze tem rażącem światłem elektrycznem i piorun uderzył gdzieś już w dalszy jakiś szczyt i rozległ się znowu tak potężny huk jakby jaki płaneta zbliżył się do ziemi i bombardował ją z miliona dział.

Dziwna rzecz, że ile razy zaskoczy człowieka burza w górach, zawsze mu się zdaje, ze piorun uderzy właśnie w to miejsce, w którem się ukrył; jak gdyby był jakimś magnesem dla piorunu i jak gdyby do koła nie wznosiły się miljony drzew, a wyżej skały kończaste i wysokie szczyty.

Piorun już więcej nie uderzył. Deszcz się zmniejszał i wiatr coraz więcej uspokajał, a grzmoty pobrzmiewały coraz rzadziej, coraz słabiej. Nasza jednak nadzieja, że się po burzy wypogodzi na długo, nie ziściła się. Chmury powlokły jednostajnie niebo i drobny deszcz moczył nas aż do wieczora, w którym to czasie dobiliśmy na staję połoniny Tomnatka Wielkiego. A jednak od tej burzy nastała, choć zrazu jeszcze niewidoczna zmiana w życiu atmosfery.

Nazajutrz podążyliśmy do kotliny Butyńca, gdzie nas jednak zaraz na wstępie po południu taka słota zaskoczyła, żeśmy musieli zaniechać botanizowania i podążać na nocleg do staji na połoninie Turkulskiej.

Po nocy słotnej nastąpił piękny poranek 20go sierpnia. Wszystko zdawało się zapowiadać pogodę i ruszyliśmy przeto w wesołem usposobieniu na Turkuł. Z początku okrążaliśmy tę górę, wzdłuż granicy lasów w kierunku zachodnim i w końcu stanęliśmy na podnóżu kotliny, zwanej Drabiny, która się kryje w zachodnim boku Turkułu. Znajdowaliśmy się przeto już czwarty dzień po stronie węgierskiej. Botanizowanie i odczytywanie aneroidu postępowało raźnie, aby wynagrodzić stratę czasu poniesioną w dniach poprzednich. Niebawem poczęliśmy się piąć po ścianach kotliny, dążąc na szczyt Turkułu.

Iwan widząc, że z towarzyszem zbaczam na prawo, gdzie nas skały i flora na nich spodziewana nęciły, rzekł, że pójdzie prosto równiejszemi miejscami, skoro nie ma potrzeby iść gorszą drogą. Przystaliśmy z chęcią na to, gdyż w obecnym wypadku rzeczywiście nie był nam potrzebny. W początkach jednak naszych wycieczek mieliśmy często z nim kłopot, a jego upór nieraz nas bardzo niecierpliwił. Gdyśmy mu bowiem oświadczyli, że chcemy, aby nas n. p. wyprowadził potokiem do góry, albo zawiódł na jakieś skały z boku, odpowiadał „a na szoby ja tam pusto chodył“, nie mogąc zrazu pojąć, dla czego wybieramy gorszą drogę. Tłomaczyliśmy mu to i on pewnie wkrótce zrozumiał nasze zamiary, lecz mimoto przez jakiś czas często się opierał. Teraz już się mniej sprzeciwiał, owszem nieraz sam zwracał naszą uwagę na jakie „krasne berda (skały)“, lecz wtenczas, gdy przez to nie potrzebował nazbyt się trudzić. Również wydawały się Iwanowi jeszcze i niektóre inne rzeczy i sprawy zrazu niepojętemi.

— Na szo win tak czasto ustawlaje sej swij jinstrument, pytał się Iwan często w pierwszych dniach Wawrzyńca, widząc mię ustawiającego aneroid w krótkich odstępach czasu. Wsiudy zahladaje taj zahladaje, a weremne (pogody) jak ne buło, taj i ne ma.

Wawrzyniec wiedząc, żeśmy z obawy, aby nas nie wzięto za inżynierów, zataili z początku właściwy cel aneroidów, dawał Iwanowi wymijające odpowiedzi, twierdząc, że my chcemy nietylko poznać, czy pogodnie, czy słotno, ale zarazem czy powietrze jest ciepłe, czy zimne. Iwan na to wszystko pokręcał niedowierzająco głową.

— Albo szo win tak siudy pysze, taj pysze — pytał Iwan Wawrzyńca, widząc mię wciąż z notatkami w ręku, w które rośliny zapisywałem.

W tym punkcie starał się Wawrzyniec dokładnie Iwana objaśnić. Niestety szło mu to w początkach bardzo trudno z powodu zupełnej nieznajomości języka ruskiego. Pomagał sobie jednak jak mógł, kalecząc w okropny sposób język ruski. Sądził także zrazu, że im więcej przekręci słowa polskie, tem się zrozumialszym stanie Rusinowi i pękaliśmy nieraz ze śmiechu, słysząc go rozmawiającego z Rusinami, mową, którą właściwie on sam tylko rozumiał. Wawrzyniec się jednak tem wszystkiem nie zrażał. Bystry i praktyczny rychło nauczył się słów najpotrzebniejszych i w przeciągu dość krótkiego czasu nietylko rozumiał Rusinów, lecz był nawzajem od nich rozumiany, co właśnie jasno dowodzi, że nie

wielką jest różnica między polskim a ruskim językiem. Dodać jednak trzeba, że mowa Hucułów nawet i dla takiego, który nie źle mówi po rusku, jest zrazu cokolwiek niezrozumiałą z powodu licznych lokalnych wyrazów i prowincyonalizmów, a podobnie, jak i polscy górale, mają oni wiele swych odrębnych wyrazów.

Byliśmy już niedaleko szczytu, gdy lekki deszcz począł padać i niebawem całe niebo zasunęło się chmurami. Może znowu będzie słocić? pytaliśmy się zasmuceni. Chodźmy jednak naprzód. Chmury idą wprawdzie nisko, lecz są takie jakieś przejrzyste. Nadto dmie silny wiatr, móże je rozpędzi. Rozmawiając tak z towarzyszem, wysunęliśmy się z za skały, aby zobaczyć, co Wawrzyniec i Iwan porabiają. Wawrzyniec szedł zwykle środkiem, utrzymując styczność między nami i Iwanem. Teraz go jednak widać nie było, tylko wielki biały parasol nadęty jak balon, pozwalał się domyślać, że się pod nim Wawrzyniec kryje.

Parasol ten kupiliśmy w Krakowie, wybierając jak największy, w przekonaniu, że jeźli nas na otwartem miejscu zaskoczy kiedy w górach słota, zaimprowizujemy z niego namiot, pod którym się wszyscy skryjemy. Pokazał się jednak niepraktycznym, gdyż mimo swych znacznych rozmiarów, nie chronił nas z boków przed deszczem, a gdy nadto ziębliśmy stojąc na miejscu, przeto woleliśmy się poruszać chociaż wśród deszczu.

Używał go zwykle tylko Wawrzyniec, lecz i jemu wkrótce się naprzykrzył, więc postanowiliśmy nie brać go więcej z sobą.

Zawołaliśmy Wawrzyńca, który w fantastycznem ubraniu, przy twarzy ogorzałej i olbrzymim parasolu, żywo przypominał ze wspomnień młodocianych sympatyczną postać Robinsona Kruzoe.

Niebawem ustał deszcz, a w krótce i błękit uśmiechnął się do nas z pomiędzy chmur. Zwiększał się on coraz bardziej, a kiedy na szczycie Turkułu stanęliśmy, już chmur nie było nad Czarnohorą. Uradowani rozłożyliśmy się w zaciszu wśród głazów, chroniąc się od wiatru, który od północy dął silnie. Ustawiwszy aneroid, poszedłem zapoznać się z florą szczytu Turkułu.

Tuż zaraz pod szczytem w miejscu skalistem ujrzałem bujny ogródek kwiatów alpejskich. Tysiące Dzwonków *(Campanula rotundifolia* i *alpina)* chwiało swe nadobne niebieskie główki, całując ukradkiem śnieżystą Sasankę *(Anemone alpina)*. Między niemi rozsiedliła się cała rzesza drobnych Przetaczników *(Veronica Baumgarteni)*, a z brzegu niby na straży stał sztywny Jaskier (*Ranunculus Thora*) co swój duży liść przewiesił przez środek jak tarczę, i wielooki Łomikamień (*Saxifraga Aizoon*) ścielący sobie liczne wianki pod stopy. Po nad niemi niby starszyzna wznosi się poważny Tojad vulgo Omiazg (*Aconitum Napellus*), miga złotym kołpakiem smukły Zawilec (*Trollius europaeus*). Tuż obok Pomornik lekarski, mieniący się też czasem Kupalnikiem (*Arnica montana*), celuje prosto w niebo swem wielkiem okiem a Bodziszek (*Geranium silvaticum*) zazdrośnie spoziera z pod oka. Lecz otóż i ten włóczęga tu, Brodawnik mleczowy, słusznie także nazywany Podróżnikiem pospolitym (*Taraxacum officinale*), co się aż z dolin tu przywlókł, aby się pożywić przy sutym stole biesiadników górskich! Ci jednak gościnni, nie odpychają natręta.

Chodziłem tak dokoła szczytu, zbierając i notując rośliny, a tymczasem coraz się piękniej robiło i wiatr na sile tracił. Odczytawszy aneroid ustawiony na szczycie, który o godzinie 3 wskazywał 604·3 milimetrów ciśnienia, przy temperaturze wewnętrznej 11.7^0 C., zaś temperaturze powietrza 6·7^0 C., wróciłem do towarzyszów i poczęliśmy przeglądać mapę. Na mapie specyalnej, wykonanej niedawno

przez geograficzny Zakład w Wiedniu, podana jest wysokość Turkułu na 1935 m. [1]). Rozmawiając, wodziliśmy oczyma po okolicy.

Na prawo i lewo piętrzyły się w zbitym szeregu szczyty Czarnohory, a tuż pod nami od wschodu błyszczało zwierciadło jeziora Turkulskiego.

— Piękny to ten świat górski — odezwał się towarzysz.

— Piękny i niepiękny — przerwał Wawrzyniec — nasza Babia Góra przecież piękniejsza, a tak tam człowiekowi swojsko! Ot ta Howerla tu naprzeciw nas, co to, jak panowie powiadacie, ma być wyższą od Babiej Góry jeszcze o więcej jak o swój wierzchołek od siodła aż po szczyt, taż to jak kopa siana!

— Dla czegoż jak kopa siana? — odparliśmy — raczej jak gładki stożek, lub w końcu już jak olbrzymi kopiec, ręką ludzką usypany. Zresztą prawda, że Babia Góra piękniejsza.

— A ta zielona dolina Skawicy, co to od jej podnóża tak się tam na północ ciągnie, jak tam pięknie! Ile to z Babiej Góry ziemi polskiej widać! I myślą pobiegliśmy na drugi koniec Karpat.

— Albo ten widok z Babiej góry na wspaniałe Tatry! rzekł towarzysz, przerywając milczenie.

— Przecież i ztąd widać na południe piękne góry, zauważyłem — Alpy Rodneńskie!

Spojrzeliśmy w tę stronę, lecz gór tych zasłoniętych wałem chmur nie było widać. Już na pierwszej naszej wycieczce na Pip Iwana, w dzień pogodny, jakiegośmy już nigdy potem nie zaznali na Czarnohorze, przykuły wzrok nasz do siebie dalekie Alpy Rodneńskie, przypominając nam trochę Tatry śmiałością swych kształtów.

Iwan, który się dotąd do rozmowy nie mieszał, choć mowę naszą już dość rozumiał, patrzał w przeciwną stronę, na północ, szukając czegoś oczyma daleko na dole.

— A o! Kołomyju wydko — rzekł, wskazując ręką kierunek swego wzroku.

Spojrzeliśmy w tę stronę i po chwili zobaczyliśmy białe domki Kołomyji, która legła daleko u podnóża tego szerokiego pasma Karpat. A dalej za nią, kraj się rozlewał w równinę szeroką i daleką, bez końca jak morze.

— Ano chybajmo! Do staji zwidse szcze dałeko, ja znaju szo pany budut po dorozi szcze zberaty taj zapysuwaty — mówił Iwan powstając.

Poczęliśmy się zbierać, gdy jakiś pisk żałośny pochodzący z góry, zwrócił naszą uwagę. Spojrzeliśmy w górę i zobaczyliśmy kilkanaście sępów krążących w kółko wysoko nad nami, zawsze w tych samych odległościach jeden za drugim utrzymując i nie oddalając się od środka. Zdawało się jakby je był kto tam na sznurki poprzywięzywał i puścił w chyży kolisty obieg. Wielkim tym ptakom, których jest wiele na Czarnohorze, przypatrzyliśmy się bliżej na jednej z poprzednich wycieczek, gdyśmy się znajdowali w kotlinie Gadżyny. Siedziało ich kilkadziesiąt po głazach, jak puhacze, w pobliżu ścierwa z rozszarpanego przez niedźwiedzia konia. Był to już trzeci czy czwarty wypadek w tym roku, że nie-

[1]) Wysokości szczytów i miejsc wybitniejszych podane są w rzeczonej mapie, z której je też tutaj przytaczam. Ponieważ jednak materyał mych spostrzeżeń barometrycznych nie jest jeszcze opracowany, przeto nie mogłem z bardzo jeszcze wielu innych miejsc podawać wysokości. Spostrzeżenie jednak z miejsc takich, na których podaniu wysokości mi tu zależało, obliczyłem na razie w przybliżeniu, podając wysokości w liczbach zaokrąglonych i z dodatkiem takim, że się czytelnik zawsze domyśli, w których wypadkach wysokości podawane nie są jeszcze dokładnie obliczone.

dźwiedź w krótkich odstępach czasu wybierał sobie ofiary z bydła i koni na tej połoninie. Właśnie w tym samym czasie, kiedyśmy tam byli, przybył i leśniczy Nowak, w chęci ubicia niedźwiedzia, ale bury, jakby to przeczuł, przeniósł się na zachód w stronę Howerli, zaraz tam naznaczając dotkliwie swą obecność. Tym razem padł tylko jeden ze sępów ofiarą celnego strzału. Śmiały myśliwy podążył jednak później i w tamte strony za niedźwiedziem, witany wszędzie radośnie przez owczarzy. Czy go zabił, nie wiadomo nam.

Sępy, które się teraz nad Turkułem gromadziły, zdawały się zdradzać obecność niedźwiedzia w tych stronach.

Zniżywszy się ze szczytu Turkułu na stronę Galicyi, przechodziliśmy koło jeziora Turkulskiego, położonego w wysokości około 1760 m. Brzeg jego zarasta gęsto do koła gatunek wysokiej Turzycy (*Carex ampullacea)*, tworzącej jakby niskie szuwary. Na przeciwnej stronie jeziora spostrzegliśmy dziką kaczkę. Mnóstwo małych żabek pływało przy brzegach. Według zapewnienia Iwana ma być jezioro bardzo głębokie i już się w niem utopiło całe stado wołów; kamień zaś rzucony w wodę spowodowałby niechybną słotę. Uszanowaliśmy to jego przekonanie i nie zakłóciliśmy spokojnej powierzchni jeziora.

Opuściwszy jezioro, przebywaliśmy dość obszerną równinę, t. j. dno kotliny, o powierzchni prawie poziomej, pokrytą miejscami wielkiemi płatami kosodrzewu. W wielu miejscach źródła tu biją, lecz dla braku spadku rozlewają swe wody, tworząc grzęskie podmokłe łączki. Tu i owdzie sączą się leniwo potoczki, łączące się na krawędzi równinki w większy potok. Od tej krawędzi spada potem nagle stroma skalista ściana, którą środkiem pruje powyższy potok. Taki jest początek jednego z ramion Prutu. Na nocleg zeszliśmy na połoninę zwaną Pozyzewska.

Nazajutrz zwiedziliśmy Kozły, w których okolicy również kilka źródeł Prutu wytryska. Kozłów tych jest dwa, z których wschodni bliżej Szpyciów położony, jest większy. Biegną one równolegle i jak już wskazuje sama ich nazwa, bardzo trafnie dobrana, tworzą dwa wąskie ostrokrawędziste skaliste grzbiety. W szczelinach skał wschodniego Kozła odkryłem rzadką roślinkę cybulkową (*Lloydia serotina)* już dawno przekwitłą.

Od Kozłów zwróciliśmy się na wschód, a przeszedłszy wysoką przełęcz między Homułem a Szpyciami, gdzie nas zmoczył deszcz krótki, lecz rzęsisty, przerzuciliśmy się do doliny Gadżyny, przez którą płynie Bystrzec.

Koło schroniska oddziału Czarnohorskiego Tow. Tatrz. w tejże dolinie poczęło się ściemniać. Aneroid wskazywał na ganku schroniska (było to 21go sierpnia), o godzinie 6tej 10 minut, 659·5 milimetrów ciśnienia, przy temperaturze wewnętrznej 16·8° C. i temperaturze powietrza 12° C. W tem samem miejscu wynosiło dnia 28go lipca, o godzinie 11tej 55 minut przed południem, ciśnienie powietrza 652·8 milimetrów, temperatura wewnętrzna 18·8° C., temperatura powietrza 12·5° C. i to po deszczu, który nieustannie padał od południa poprzedniego, aż prawie do południa dnia powyższego.

Opuściwszy schronisko, spostrzegłem poniżej, niedaleko w lesie, rzadki w tych stronach drobny Storczyk, tak zwany Dwulistnik sercowaty (*Listera cordata*), o kwiatuszkach czerwonawych, który tak rad szuka wilgotnych mchów towarzystwa.

Kiedyśmy zeszli do Bystrzca, przysiołka, położonego nad potokiem tejże nazwy, począł nam księżyc przyświecać w drodze. Droga była równiejsza, więc się niebawem potoczyła żywsza rozmowa, której przedmiotem były Alpy Rodneńskie, a na których zwiedzeniu zależało mi bardzo wiele. Góry te bowiem mają nietylko inną przeszłość geologiczną i są z odmiennego materyału zbudowane, jak Czarnahora, lecz są nadto od niej znacznie wyższe i zarazem największe na

wielką przestrzeń do koła. Ze względu na swe południowe położenie i niewiele tylko większe oddalenie, pozostają one w podobnym stosunku do Czarnohory, jak Tatry do Beskidu Zachodniego. Pragnąłem przeto poznać choćby tylko przez ogólne rozpatrzenie się we florze Alp Rodneńskich, czy i jaki zachodzi związek, względnie różnica, między ich florą a florą Czarnohory, tudzież porównać pionowy zasiąg roślin, wspólnych obu tym pasmom górskim.

Szło tylko o to, jak się do Alp Rodneńskich dostać, w czem nas tu nikt nie mógł objaśnić. Drogą wozową musielibyśmy kilkadziesiąt mil okrążać, mapy zaś przekonały nas, że obierając drogę najkrótszą, potrzeba przechodzić wysokie pasma górskie wśród okolicy prawie niezaludnionej.

Po dłuższej naradzie przyszliśmy w końcu do tego wniosku, że skoro mogliśmy całe tygodnie przepędzać na Czarnohorze, możemy się puścić i w tę drogę, a wypytując się po szałasach i radząc mapy, jakoś dostaniemy się do Alp Rodneńskich.

— A więc następna wycieczka w Alpy Rodneńskie?

— Zgoda — w Alpy Rodneńskie!

— Byle tylko Pan Bóg dał pogodę, — westchnął Wawrzyniec.

— Cóż, czy się to nie zanosi na pogodę? A wy Iwanie, jak sądzicie, czy będzie pogoda?

— Ta Boh znaje!

— Ludzie się tu nie znają na przepowiadaniu pogody — zauważył (nie bez słuszności) Wawrzyniec — ja sądzę, że teraz nastąpi nareszcie pogoda.

— Ja wam tę pogodę jeszcze ze szczytu Turkułu przepowiedziałem, — rzekł towarzysz.

Rzeczywiście zanosiło się na pogodę stałą. Szczyty Czarnohory były czyste i żadna chmurka nie zasępiała ich oblicza. Dolinami kłębiła się biała mgła, niezawodny znak pogody. Nad tem wszystkiem sklepiło się pogodne niebo, na którem gwiazdy jasno, lecz spokojnie tliły i księżyc gorzał, rysując postacie nasze w olbrzymich kształtach po ziemi.

Zbliżaliśmy się już pod dział wód, między Bystrzcem a Dzembronią. Właśnie roztrącaliśmy lękkie warstwy mgieł, które nam drogę zastąpiły, gdy obejrzawszy się, ujrzałem piękne a rzadkie zjawisko. Tuż za nami postępowała białomleczna tęcza, którą księżyc na mgle malował. Podobną była do łuku tryumfalnego, wspierającego się końcami na ziemi, a czołem nieprzewyższającego świerka średniej wysokości. Przez dłuższy czas nie mogliśmy oczu oderwać od tego pięknego zjawiska, które się tak tajemniczo, tak blisko przed nami unosiło.

Rozmyślając i układając plany przyszłej wycieczki w Alpy Rodneńskie, zaszliśmy przed samą północą do domu.

Nazajutrz pobudziliśmy się dość wcześnie. Dawno tu już niewidziana pogoda jaśniała na niebie. Aneroidy podskoczyły bardzo w górę, — w ogóle wszystko zapowiadało pogodę. Stanęło po krótkiej naradzie na tem, że dziś i jutro wypoczniemy, zaś pojutrze wyruszymy w drogę. Ponieważ to była niedziela, przeto mieliśmy dopiero nazajutrz wysłać kogo do wsi po załatwienie różnych sprawunków. Wkrótce zajął się każdy swą robotą.

W kilka godzin po południu, skończywszy przekładanie roślin, wyszedłem z towarzyszem na pole.

— Co za pogoda! Aż żal siedzieć w domu — rzekł towarzysz. — Wiesz co — ciągnął po chwili — że my tak dalece nie mamy potrzeby wysełać do wsi. Zapasy na drogę wystarczą nam na kilka dni, a trzeciego dnia spodziewamy się

przecież zajść doBorsy, gdzie się zaopatrzymy w potrzebne artykuły. Sądziłbym przeto, że moglibyśmy już jutro wyruszyć w drogę do Alp Rodneńskich.

— I owszem! Przystaję najchętniej na to, — odparłem. — Pójdźmy zająć się zaraz przygotowaniami do wycieczki, która trwać miała według naszego obliczenia najmniej dni dwanaście.

Wawrzyniec zdziwił się, gdyśmy mu nasze nagłe postanowienie oznajmili. Począł trochę perswadować, ale się w końcu zgodził na wszystko. Iwan zawiadomiony, przybył wkrótce. Zaczął zrazu stękać, żeśmy dopiero wczoraj wrócili z wycieczki; że jemu najciężej w drodze, więc jeszcze niewypoczęty. Myśmy się jednak śmiali z tego, patrząc na jego zamaszystą postać, a w końcu się i on udobruchał. Może się w nim obudziła chęć zwiedzania tych dalekich nieznanych stron; może się doń uśmiechnęła myśl, że będzie przez dłuższy czas zarabiał po bance (1 złr.), dziennie co było jego stałem honoraryum. Odchodząc nadmienił jeszcze Iwan, że nie może przyjść jutro wcześniej, jak o 8mej, gdyż musi sobie upiec placki na drogę, poprawić postoły i t. d. My byliśmy również zdania, że nie będzie można wyruszyć wcześniej.

Zaraz potem wzięliśmy się ochoczo do przygotowań podróżnych. Bibuła na rośliny, papier, mapy, placki, bochenek chleba (niestety już tylko jedyny), ryż, herbata, cukier, garnek do gotowania, tytoń, cygara, cieplejsze ubrania, bielizna, smarowidło na buty i t. d. — wszystko to musiało być spakowane.

— Co panowie będą dziś jedli na wieczerzę? — powtórzył stereotypowe swe pytanie Wawrzyniec.

— Cóż jest w spiżarni naszej?

— Jest jeszcze trochę białej mąki, są ziemniaki, dwie miski kwaśnego a jedna słodkiego mleka, a masła da nam zaraz gosposia.

— To niechże Wawrzyniec w dobroci swojej to przyrządzi, co najmniej czasu zajmie.

— Sława Bohu, — rzekł gospodarz nasz Michajło Sawiuk, wstępując do izby, mężczyzna w sile wieku, średniej wysokości i dobrej tuszy.

— Sidajte Mychajło, a nałożyt sobi lulku, — odezwał się towarzysz, podając mu tytuń.

— Krasno djekowat; je u meni Bohu djekowat tiutiun. Schowajte sobi, wam bude potribno u dorozi.

Znaną nam już była ta pewna skromność i brak wszelkiej chciwości u naszego gospodarza, tak zresztą zwykle właściwej mieszkańcom gór. Potrzeba mu było dopiero tłómaczyć, że nam tytoniu nie braknie, aż sobie w końcu nałożył fajkę naszym tytoniem, do połowy. Pe wieczerzy napiliśmy się herbaty, którą Michajło z chęcią przyjął.

Pakując potem dalej i rozmawiając wesoło, śmialiśmy się z Wawrzyńca, jak ręką, niewprawną do tego, zaszywał i poprawiał trochę nadszarpane nasze i swoje suknie. On zaś żartował sobie z nas nawzajem, przypominając, jakeśmy niedawno prali sobie chustki w potoku.

Michajło już dawno spać poszedł, a myśmy jeszcze nie pokończyli naszych przygotowań. Wyjrzałem przez okno. Noc była prześliczna, księżycowa. Cisza panowała dokoła, tylko bystra Dzembronia szumiała opodal. Doliną płynęły białe mgły, zaglądając nam prawie do okna, jakby dobre duchy.

— Będzie pogoda!

— O, będzie, będzie!

Po napisaniu listów do swoich, ułożeniu informacyi na wypadek, gdyby nas kto szukał w czasie niebytności, pokładliśmy się na spoczynek późno już po północy.

Spałem jednak niespokojnie. Śniły mi się jakieś góry i dziwnie piękne, niewidziane dotąd okolice. W nocy wstawałem kilka razy do okna, aby się przekonać, czy nam co pogody nie zabrało.

O godzinie 6tej z rana zerwałem się z posłania a równocześnie i towarzysz i huknęliśmy na twardo śpiącego Wawrzyńca.

— Wstawać, Alpy Rodneńskie!

— Alpy Rodneńskie! — powtórzył Wawrzyniec, przecierając oczy i powstając szybko.

— Źle spałem, — rzekł towarzysz; — kilka razy wstawałem w nocy i wyglądałem przez okno, czy trwa pogoda.

— Ja to samo!

— A i ja również! — dodał Wawrzyniec. — O świcie wyszedłem na pole aby się popatrźeć na niebo, ale było wciąż pogodne.

Poranek był cudowny, powietrze spokojne i orzeźwiające. Cały ten górski świat tchnął taką świeżością życia, jak gdyby dopiero wczoraj został stworzony.

Aneroidy pokazywały znakomicie.

Pobiegliśmy wykąpać się w Dzembronii, cośmy czynili w każdy dzień, przepędzony w domu. Ciepłomierz, zanurzony w Dzembronii, wskazywał 9·4° C. Zwykle chwiała się temperatura wody Dzembronii, między 9° do 11° C. ciepła. O kąpiel, więc w właściwem znaczeniu nie było mowy; zanurzaliśmy się tylko po kilka razy wyskakując prędko z wody. Właśnie wychodziliśmy z kąpieli, kiedy z przeciwnej góry ozwał się melancholijny głos trembity.

Głos ten rozbrzmiewał często w czas pogodny i pochodził zawsze z tej samej strony; grajka jednak nie mogliśmy nigdy zobaczyć. Było coś dziwnie uroczego w tej melodyi tak prostej, a jednak tak pięknej i rzewnej. Niewidzialny grajek tak nas zajął, żeśmy się nieraz o niego pytali, lecz bez skutku.

— To pewnie jaki pastuch — mówił Michajło i inni, czem nas jednak nie zaspakajali zupełnie, bośmy sami przypuszczali, że tu musi być jakiś pasterz.

Tu nadmienić wypada, że trembita jestto na sążeń, lub więcej długa, cienka i prosta fujara, rozszerzona cokolwiek lejkowato na odwrotnym końcu. Sporządzają ją w ten sposób, że przystosowują do siebie cienutkie i wąskie deszczułeczki świerkowe lub jodłowe, na zewnątrz korą brzozową mocno obwijają i w ten sposób spajają w całość. Jak nam Huculi opowiadali, nadaje się najlepiej do trembity drzewo z takiego świerka lub jodły, które rosły nad szumiącym potokiem. To ich przekonanie, zdobyte zapewne długiem doświadczeniem, wiedzionem zresztą może i nieświadomem przeczuciem, jest, zdaje się, uzasadnione. Szum bowiem wody przenosząc wciąż fale głosu do jodły, czyni jej drzewo muzykalniejszem. Wszak dobroć skrzypek zwiększa się z czasem przez ciągłe i długie używanie.

Właśnie skończył nieznany grajek swą piosenkę, a mybyśmy mu byli dali z chęcią brawo; lecz on gdzieś daleko, nie usłyszy naszego głosu. Czas zresztą już iść w drogę. Właśnie Iwan nadszedł i począł rzeczy wkładać do biesiag, które podobne są do dwóch worków, zszytych częściowo z sobą na górnych swych brzegach. Robią je Huculi sami z wełny. Iwan przewiesiwszy na siebie biesiagi tak, że się spojenie znajdowało na ramieniu, zaś jeden worek o piersi, drugi o plecy się opierał, stanął do marszu gotowy. My już od chwili byliśmy zebrani.

— Cóż, czy parasola nie weźmiemy? — spytałem na pozór zupełnie seryo.

Towarzysz spojrzał na mnie z pytającem zadziwieniem, lecz Wawrzyniec, któremu parasol ten już bardzo dokuczył i wiedział, że go nigdy używać nie chcieliśmy, odezwał się żywo:

— Ale ktożby to brał taki grat z sobą! Dobre to dla przekupek na krakowskim rynku, ale nie dla botaników w górach.

Wybuchnęliśmy śmiechem, żartując dalej na ten temat. A parasol stał w kącie cicho, zwinięty jak chorągiew, która skompromitowawszy się w bitwie, poszła do karceru.

Pożegnawszy się z Sawiukami, ruszyliśmy żwawym krokiem w pochód — do Alp Rodneńskich. Wkrótce dosięgneliśmy lasów na północnych stokach Skorusznego.

— Czyśmy czego nie zapomnieli? — zapytał po jakimś czasie Wawrzyniec.

— Ja mam wszystko.

— Ja również; lecz nam łatwiej, bo mamy mniej rzeczy, — mówił towarzysz.

Wawrzyniec, który miał zawsze masę drobiazgów przy sobie, począł je wyliczać, aż gdy przyszła kolej na szczotkę do butów, przypomniał sobie, że jej nie wziął. Począł żałować i chciał się nawet wracać.

— Ależ to głupstwo, — mówiliśmy, — przez kilka dni jakoś się obejdziemy, a potem sobie w Borsie kupimy nową.

Mimo żeśmy wychodzili stromo w górę, rozmowa toczyła się żywo.

— Wiecie co Iwanie? Jak nam się dobrze powiedzie wycieczka w Alpach, to z powrotem do Borsy, wyprawimy ucztę z winem.

— A to wy choczete daty bal u Borsi. A to dobre, dobre; zabawymo sia taj perepocznemo, — mówił Iwan.

Słońce dobiegało już południa, kiedyśmy się zbliżali do szczytu Skorusznego Omijając go jednak, szliśmy jakiś czas w poziomym kierunku, wzdłuż górnej granicy lasów, aż w końcu poczęliśmy się spuszczać do doliny Czeremoszu Czarnego. Koło leśniczówki na Jaworniku deszcz nas trochę nastraszył, lecz niebawem chmura przeszła i znowu było całkiem pogodnie. W niewielkiej odległości za leśniczówką a tuż przed ujściem Tarnicy, potoka wpadającego od wschodu do Czeremoszu, przekroczyliśmy 48my stopień geograficznej północnej szerokości, posuwając się wciąż dalej na południe. Wkrótce przeszliśmy na prawy brzeg Czeremoszu, przeczytawszy na drogoskazie: „droga do Burkutu", dokąd właśnie chcieliśmy na noc zdążyć. Z powodu długich słotnych czasów droga ta była okropna, a jednak nie można jej było ominąć, gdyż z obu jej stron ciągnęły się gęste lasy świerkowe, zarosłe z brzegów bujnym poszwem leśnym, zaś w innych miejscach przewijała się ona po pod strome stoki gór. Brnąc przeto po kostki w błocie, wlekliśmy się powoli i już się dobrze ściemniło, gdyśmy dobili do celu dnia dzisiejszego.

Burkut zawdzięcza swą większą znajomość silnym źródłom żelazizto-szczawiowym. Biją one ze stoku góry pod lasem, a dno i brzegi źródeł i potoczków pokryte są osadem koloru rdzawo-żelazistego. W pobliżu buja tu i owdzie Podbiał łopianowaty *(Petasites albus)*, którego liście dosięgają tu wielkich rozmiarów i podobne są do małych baldachimów.

Główne źródło przykryto drewnianym pawilonem, o kształtach bardzo prymitywnych. Poniżej stoi dość obszerna leśniczówka, której jedną połowę zajmuje leśniczy z rodziną, zaś druga połowa przeznaczona jest dla gości. Leśniczy ma sobie zarazem powierzony dozór nad zakładem, który jednak dotąd odwiedzały przeważnie tylko dzieci Izraela. W ogóle stoi zakład ten z powodu zwykłego zaniedbania przez kamerę, na bardzo niskim stopniu utrzymania, a połączony ze światem złemi drogami, zaopatrujący się we wszystkie potrzeby życia tylko z wielkiemi trudnościami, nie może obecnie liczyć na lepsze towarzystwo gości. Teraz buduje się tu nowa leśniczówka, podczas gdy dawniejsza ma być wyłącznie urządzona dla gości. Główny dochód zakładu polega na wywożeniu wody we flaszkach. Oprócz leśniczego nikt tu stale nie mieszka.

Leśniczy przyjął nas bardzo gościnnie. Wyznaczył nam pokój wolny, do którego niebawem pownoszono składane w koziołki drewniane łóżka i zaprosił na wspólną wieczerzę, przepraszając zaraz na wstępie, że nam mięsnemi potrawami nie może służyć, gdyż tu o nie bardzo trudno, potrzeba aż do Żabiego posełać. Przy wieczerzy zapijaliśmy gęsto wodą burkucką, mającą smak bardzo miły i orzeźwiający.

Po dłuższej pogadance, której przedmiotem były także Alpy Rodneńskie, udaliśmy się na spoczynek, aby się wyspać i za przeszłą noc także. Zaledwie jednak poczęły się nam oczy kleić, kiedyśmy uczuli, że nas niestety prześladują zawzięcie jakieś pasożyty! Były to owe brudno-czerwone, do żółwi kształtem i ruchami podobne zwierzątka.

Daremnie zaświecaliśmy, przebieralśśmy się w świeżą bieliznę, zmieniali miejsca; owad pasożytny wyłaził ze wszystkich szpar i szeregi jego stawały zawsze bitne. Tak na wpół czuwając, na wpół drzemiąc, doczekaliśmy się nareszcie poranku.

Zrana, aby się wzmocnić, paszedłem z towarzyszem wykąpać się w wodzie burkuckiej; tymczasem trzepano i przeglądano skrzętnie nasze rzeczy, aby się które z tych zwierzątek nie wkradło.

Miejsce kąpieli składa się z małej drewnianej budki, w której się mieszczą dwie wanny drewniane. Posługacz, który z polecenia leśniczego pierwej wanny wyparzył, zajęty był właśnie napełnianiem wanien wodą burkucką, w które potem kładł rozpalone kamienie, aż się temperatura wody znacznie podwyższyła.

Po kąpieli pożegnaliśmy się z gościnnym gospodarzem, który nas przepraszał za zły nocleg, słusznie jednak przypisując winę gościom, którzy tu zwykle przebywają, a których on desinfekcyonować nie może.

Odchodząc, zanotowałem jeszcze rośliny z ogródka leśniczego. Uderzały mię bujne i kwitnące Słoneczniki, mimo, że Burkut wzniesiony jest około 950 m. n. p. m. i wsunięty w głąb górskiej doliny, gdzie klimat zawsze chłodniejszy bywa. Z jarzyn najwięcej było ziemniaków, które dwa spore zagony zajmowały.

Droga prowadziła nas wciąż nad Czeremoszem, przerzucając się co chwilę to na lewy, to na prawy brzeg jego. Po drodze spotykaliśmy gdzieniegdzie spławiaczy drzewa należącego do spółki Goetzów w Wiedniu, którzy tu na wielką stopę poczynają lasy wytrzebiać.

Na niedługo przed południem stanęliśmy nad ujściem Albińca, skąd mieliśmy się wznieść do góry, aby się dostać na dział graniczny i na Czywczyn. Rozłożyliśmy się tu przeto taborem, by spocząć i poczekać, czy kto tędy nie przejdzie, aby się dokładnie dowiedzieć o ścieżce na Czywczyn. Iwan nigdy nie był na Czywczynie, a my kierunek ścieżki wiedzieliśmy tylko ogólnie z mapy. Ustawiwszy aneroid, układałem tymczasem rośliny i przechodziłem myślami przebyte dotąd obszary.

Na całej] przestrzeni, którą od wczoraj wzdłuż Czeremoszu przebyliśmy, płynie i przewija się tenże wciąż między górami średniej wysokości, które się ciągną nieprzerwanie wzdłuż jego brzegów i swemi bokami tworzą bardzo wąską dolinę. Góry te pokryte są gęstemi lasami świerkowemi, w których nie widywałem już jodeł, a w których buk już się tylko rzadko pojawia, i to tylko z początku, natomiast częściej klon jaworowy *(Acer Pseudoplatanus)* i jarząbki. Drzewa te jednak rosną rozproszono i zwykle pojedyńczo i już z daleka odbijają swą jaśniejszą zielenią od ciemnego tła borów szpilkowych.

Dno doliny Czeremoszu okrywa bujna roślinność. Nad brzegami jego gęszczą się miejscami zarośla krzaczystych wierzb, Olszy białej, a tu i owdzie miesza się Olsza

zielona, mieszkanka zwykle wyższych dziedzin górskich. Inne wejrzenie od tych gęstwin mają zarośla wiotkiego krzewu, zwanego Wrześnią, lub Tamaryszkiem (*Myricaria germanica*), którego liczne cieńkie gałązki, nie zwieszające się na dół, lecz zwrócone do góry, pokryte są gęsto drobniutkiemi listki, jakby łuskami, barwy szaro zielonawej. Zarośla takie trafiają się tu i owdzie po brzegach kamienistych, piasczystych, albo po wysepkach.

Oprócz powyższych zarośli pokrywa miejscami brzeg Czeremoszu Podbiał łopianowaty zbitym kobiercem, ustępując często miejsca pięknej paproci, zwanej Pióropusznikiem (*Struthiopteris germanica*), która tu jest w ogóle pospolitą. Wielkie jej, po pas sięgające i pierzastodzielne liście, ustawione są wkoło tak, że tworzą jakby koszyk, zwężający się ku dołowi lejkowato. Patrząc do środka takiego koszyka, tak misternie zrobionego, oko szuka mimo woli, czy się tam w nim nie kryje gdzie jaki bogato przystrojony koliber.

Między tą nadbrzeżną wegetacyą a lasami, które w zbitych masach schodzą aż na sam poziom doliny Czeremoszu, ciągnie się zwykle wąski pasek ziemi, zarosły obficie wysokiemi przeważnie ziołami, które tu trawom odbierają ich wpływowe stanowisko.

Do tych wysokich roślin należy Omieg gładki (*Doronicum austriacum*), o dużych blado żółtych kwiatach, dalej długoszyji Ostrożeń, także Sierpik zwany (*Cirsium pauciflorum*), co główki swe zbił u góry w jeden kłębek, a ubrany u dołu w wielkie łopuchowate liście, wciąż się kłania spokojnemu Modrzykowi inaczej także zwanemu Mleczem alpejskim (*Mulgedium alpinum*), o kwiatach jasno lazurowo fioletowych, podobnych do kwiatów Cykoryi.

Brzegi lasów szpilkowych wieńczą zwykle krzewy, o liściachpłaskich, tworząc zarośla, które nieraz jak barykady bronią wstępu do lasów. Biorą w nich przeważny udział Maliny, dalej Tawuły (*Spiraea ulmifolia*), Suchodrzewki (*Lonicera nigra*), o jagodach czarnych, Bzy koralkowe (*Sambucus racemosa*), o jagodach czerwonych, jak u Jarzębka. Wśród tych zarośli czołga i spina się często Powojnica alpejska (*Atragene alpina*). Obok po miejscach podleśnych, lecz odsłoniętych i kamienistszych pojawia się nieraz gromadami Naparstnik (*Digitalis ambigua*), co swe zwieszone żółte kielichy kwiatów rozwarł szeroko, jakby spragniony rosy. Tak więc mówi nam roślinność na każdym kroku, że się tu znajdujemy w dziedzinie podalpejskiej.

Gdzie się góry bliżej zwierają, tam lasy sięgają aż brzegów Czeremoszu, odźwierciadlając się w jego czystych wodach. Płynie on tu wszędzie spokojnie, jakby się mu nie spieszyło opuścić tych swych lesistych kryjówek. Idącym drugi dzień tą wąską doliną Czeremoszu, już się nam w końcu przykrzyć poczęło. Wciąż prawie te same widoki, o widnokręgu bardzo ścieśnionym; ta sama wciąż z obu stron pozioma długa linia grzbietów gór lesistych, po nad którą nie wystrzeli nigdzie jakiś wyższy i śmielszy szczyt, coby przerwał monotonię linij krajobrazu. Nadto i roślinność, jakby się do tego zastosowując, poczęła się coraz bardziej powtarzać. Zapragnęliśmy szerszego i swobodniejszego widoku, chcieliśmy już raz z bliska spojrzeć w oblicze tych Alp Rodneńskich. Byliśmy przeto zadowoleni, gdy już Iwan wypytawszy się o drogę jakiegoś przechodniego spławiacza, ruszył naprzód w kierunku na Czywczyn, którego położenia tylkośmy się z mapy domyśliwali.

Postępowaliśmy obecnie w górę po stromo nachylonych stokach przez jednostajne ciemne bory świerkowe. Ziemię zaścielały przeważnie mchy, nad któremi podnosiły się rozproszone okazy Paproci (*Aspidium spinulosum*), Borówek (*Vaccinium Myrtillus*), a u pni drzew nie brakło gdzieniegdzie i Kwaśnicy, zwanej

także Kapustą zajęczą (*Oxalis Acetosella*). Tu i owdzie podnosił samotną swą główkę Podbiał alpejski (*Homogyne alpina*), lub roztaczał swój wielki liść jak wachlarz, Podbiał łopianowaty. Na podobny skład poszwu leśnego trafiałem często i po lasach Czarnohory, a podobieństwo uzupełniło w obecnym wypadku jeszcze znalezienie owego drobnego, lecz tak cechującego Dwulistnika sercowatego (*Listera cordata*), z rodziny Storczyków.

Zatrzymaliśmy się na chwilę, aby aneroid ustawić i rośliny powkładać. Uderzył nas spokój wielki i zamyślenie Iwana, który spoglądał między drzewa na przeciwległą górę.

— Wam co takiego Iwanie?

— Ta proszu ja paniw, ta se Albineć — mówił wskazując górę naprzeciw nas leżącą. — Ja tam duże mołodeńkij pas wiwci czerez kilka lit. Tomu uże mnoho lit! Czołowik teper uże staryj!

Zdziwiło nas to jego rozrzewnienie i uczuliśmy głębsze dla niego współczucie. Myśmy go bowiem dotąd znali raczej jako człowieka szorstkiego, a ta strona uczuciowa objawiła się w nim przed nami po raz pierwszy teraz dopiero. Jego bezwzględne postępowanic i brak tej troskliwości o resztę towarzystwa, którą się mianowicie tak górale tatrzańscy odznaczają, nieraz nas już niecierpliwiły. Mimo to odstępowaliśmy jednak zawsze od zamiaru poszukania sobie innego przewodnika, gdyż znał wybornie Czarnohorę i miał wielki zmysł w oryentowaniu się. Usprawiedliwialiśmy zresztą jego postępowanie także i tem, że nie przewodniczył dotąd jeszcze nigdy żadnym turystom.

— Co wy też gadacie o starości, wy człowiek taki silny i zdrowy — pocieszaliśmy Iwana.

— Ano chodim! Do staji szcze dałeko — odezwał się Iwan, odchodząc zupełnie od przedmiotu. Samo to słowo staja, gdzie tyle życia swego strawił, elektryzowało go, jak żołnierza widok dawnej broni.

Postępowaliśmy dość raźno w górę. Niebawem począł się las przerzedzać i wkrótce okazał się nam malowniczy samotny szczyt Czywczyna. Spojrzeliśmy wesoło po okolicy. Szczekanie psów zaraz nam wskazało kierunek staji. Słońce stało jeszcze dość wysoko, gdyśmy przybyli do staji, do której nas watach zaprosił.

Poczęliśmy się wypytywać, czy za Czywczynem jest staja i jak daleko do niej; miałem bowiem z towarzyszem zamiar przejść jeszcze dziś Czywczyn i z tamtej strony przenocować. Odpowiedziano nam, ze jeszcze daleko do drugiej staji, w czem i Iwan sekundował dodając, że lepiej tu zanocować, gdzieśmy już ludzi poznali jako dobrych, jak tam gdzieś między obcymi.

— Wołochami — dodał watach.

Ostatnia ta uwaga nakłoniła nas tu się na noc zatrzymać, gdyż żaden z nas nie umiał po rumuńsku. Pozostawiwszy Wawrzyńca i Iwana z rzeczami w staji, aby sobie wypoczęli, pospieszyłem z towarzyszem celem botanizowania na Czywczyn. Zdala już zwróciły mą uwagę małe białawe skałki, które malując się na ciemnem tle trawą porosłych stoków, przypominały jakby jakieś nadmorskie miasteczko, którego domki wznoszą się tarasami po stromych stokach góry. Ku nim przeto zwróciliśmy nasze kroki i nie omyliłem się, gdyż roślinność po tych skałach była bardzo zajmującą.

Drobna Turzyca (*Carex capillaris*) rozsiewała się tu obficie, której kłoski drżały wciąż zwieszone na cieniutkich, jak włos prawie szypułkach; wśród niej rościelały się niskie kępki Przytulii (*Galium pusillum*), która obsypana mnóstwem drobnych białych kwiatków, wyglądała jak śniegiem sprószona. Tu i owdzie Fi-

jołek dwukwiatowy (*Viola biflora*), wspierał swe żółte kwiatki, jak małe złote kólczyki, na zielonych pałeczkach Widliczki (*Selaginella spinulosa*), podobnej raczej do mchu, jak do Widłaka, z którym jest spokrewniona, a tuż nad niemi tryskała ze szczeliny skały drobnolistna Paprotka, zwana Zanogcicą zieloną (*Asplenium viride*). A dalej szły purpurowe Gwoździki (*Dianthus barbatus*), Rozchodniki (*Sedum annuum*), trawki sztywne, o listkach szczecinowatych, zwane Kostrzewą owczą (*Festuca ovina*), wiotkie źdźiebełka Wykliny (*Poa nemoralis var. montana*), tudzież inny gatunek Wykliny, nazwanej alpejską (*Poa alpina*), o kłoskach skupionych, dalej Sasanki narcyzowe, o kwiatkach białych, niebieskie Dzwonki i t. d. a nawet i wonna Macierzanka, zwana także Tymiankiem, a na Litwie Cząbrem, znalazła się między bracią górską. Wszystko to były rośliny małe, drobne, lecz tak żywemi barwy i tak misternie ubierały te skałki, że się trudno było rozstawać z niemi.

Z wyjątkiem tych skałek, których jest najwięcej na wschodnim stoku, porasta trawą szczyt Czywczyna od granicy lasów, przypadającej w przybliżeniu w wysokości 1,450 m., aż po sam czub 1,769 m. Nie widać tu nigdzie ani Kosodrzewu, ani Jałowcu, ani Różaneczników, tylko Borówki (*Vaccinium Myrtillus, uliginosum* i *Vitis idaea*) krzewią się wśród trawy miejscami obficie i rośnie gdzieniegdzie krzak karłowatego Świerka, lub Wierzby górskiej (*Salix silesiaca*).

Zwolna wychodziliśmy na szczyt. Na północ widać było całe pasmo Czarnohory i dopiero teraz można było ocenić, jakeśmy się już znacznie od niej odsunęli.

Towarzysz pierwej zdążył na szczyt, gdyż mię jeszcze kilka roślin zatrzymało w drodze. Niebawem i ja za nim pospieszyłem, aby z bliska spojrzeć już w Alpy Rodneńskie.

Na szczycie przywitał mię zimny wiatr od zachodu. Na południu, w stronie Alp Rodneńskich, zalegały widnokrąg ciężkie czarne chmury — Alp nie było widać. — A to fatalnie! Co z tego będzie?

Zimno dokuczało nam bardzo w letnich ubraniach. Na szczycie całkiem gładkim nie można było nigdzie znaleść ochrony przed wiatrem. Trzeba było wracać. Wieczór tak zresztą zapadał szybko, że zaledwie mogłem jeszcze odczytać aneroid. Poczęliśmy prędko schodzić małomowni i zaniepokojeni obawą słoty i już się całkiem ściemniło, gdyśmy wrócili do staji.

W staji było teraz ludniej. Owczarze poprzyganiali byli już pod ten czas owce, a po wydojeniu zgromadzili się w staji, aby się ogrzać i przypatrzeć nowym gościom. Wawrzyniec siedział, gotując coś przy ogniu i czytając gazety. Zapomniałem bowiem nadmienić, że nam z domu gazety przysełano, towarzyszowi z Krakowa Czas, mnie zaś z Przemyśla Gazetę Narodową. Otrzymywaliśmy je późno, bo tylko raz na tydzień przynoszono nam je z Żabiego do Dzembronii. Nie było jednak potrzeby zmieniać tego, skoro zawsze dłużej bawiliśmy w górach, niż w domu. Na każdą wycieczkę braliśmy zawsze całą plikę gazet, czytając je wieczorami, lub w słoty po stajach, a zwykle pod koniec wycieczki szły na użytek roślinom. Pozostawaliśmy wprawdzie zawsze o jakie dwa tygodnie w tyle za dziejami bieżącemi, lecz nie uczuwaliśmy tego w górach, odcięci od świata. Naiwni górale pytali się nas nieraz, widząc gazety, czy to mapy.

Wawrzyniec spostrzegłszy nas, zapowiedział, że wieczerza już gotowa, dodając, że nam ugotował ryż na mleku wziętem prosto od podoju. Poczęstowaliśmy watahę i pasterzy tytoniem, rzeczą, która po szałasach jest nadzwyczajnie pożądaną.

— A co, będzie jutro pogoda?

— A będzie, — odparli pasterze.

Opowiedzieliśmy im jednak powód naszej obawy nadmiemiając, że z tamtej strony od południa i zachodu ciągną chmury.

— A to może i nie będzie pogody, — zauważył watah.

Poczęliśmy się wypytywać o Alpy Rodneńskie, lecz odpowiedzi brzmiały niejasno.

— A wiecie gdzie jest Borsa (miasteczko u podnóża tych Alp)?

— A wiemy — i poczęli opisywać najbliższą drogę.

Iwan, który dotąd drzemał, powstał i począł się przysłuchiwać, a potem wypytywać dalej o drogę, kładąc nacisk i powtarzając, aby sobie zapamiętać, takie przedmioty oryentowania się, że nas to przekonało, iż on z całkiem innego punktu widzenia stara się zasięgnąć języka o okolicy nieznanej.

Jeden z pasterzy spytał się nas, czyśmy widzieli Czerniowce. Gdyśmy przecząco odpowiedzieli, dodał, że z Czywczyna na wschód, w czas pogodny, doskonale widać Czerniowce. Jakiś czas trwała jeszcze taka urywana rozmowa, aż w końcu pokładliśmy się na nasze zwykłe po szałasach posłanie z gałązek świerkowych, które nam z czasem Iwan już bez dąsania zawsze na czas narąbał. Sen jednak, tak pożądany, nie przychodził. Czułem jakiś ciężar i duszność na piersiach i lekkie zimno przejmowało mię od czasu do czasu, mimo ciepłego ubrania. Widząc, że towarzysz mój nie śpi, spytałem o przyczynę tego.

— Jakoś mi trochę zimno i nieswojsko — odpowiedział.

— Żebyśmy się tylko nie przeziębili — dodałem; byliśmy obaj zgrzani, spiesząc na szczyt, a tam było tak zimno.

Rozmawialiśmy długo, nie mogąc usnąć. Wszyscy zresztą twardo spali dokoła i głęboka cisza panowała w staji. Ogień żarzył się pod kłodą olbrzymią, z której nieraz węgle pryskały, padając na śpiących tuż obok na gołej ziemi górali. Ci zupełnie we śnie, mechanicznie, zsuwali ręką węgiel, gdy ich palić począł, lub oddalali nogi od ogniska, gdy to gorętszym buchnęło płomieniem. Przez otwór wielki nad drzwiami staji widać było kawałek pogodnego nieba, na którem kilka gwiazd mrugało.

Zwolna sen nas zmorzył.

Gdyśmy się pobudzili, słońce wesoło świeciło i pogoda promieniała dokoła. Oddychaliśmy znowu swobodną piersią i już w następnej chwili zapomnieliśmy o naszej wczorajszej obawie przeziębienia się. Ochoczo podążyliśmy w drogę, idąc wzdłuż granicy lasów wschodnim stokiem Czywczyna na przełęcz Suligułu.

Może stamtąd zobaczymy Alpy Rodneńskie?

Z przełęczy jednak nie było ich widać; bliższe góry zasłaniały je nam. Potrzeba było na szczyt się wznieść, lecz czas naglił i po krótkiej naradzie przekroczyliśmy granicę Galicyi i wstąpili na ziemię królestwa węgierskiego.

Wkrótce poczęliśmy w dolinę się zniżać i tak znowu na dziś musieliśmy się pożegnać z nadzieją zobaczenia Alp Rodneńskich. A był to już trzeci dzień naszej podróży.

Zchodziliśmy lasami świerkowemi, wśród których tu i owdzie klony, buki, smukłe jarząbki tworzyły małe zieleńsze oazy; nawet już dość dawno niewidziana jodła przypominała się od czasu do czasu naszej znajomości. Dziatwa jednak leśna: owe Paprocie, Jaskry wełniste, Turzyce leśne, Przetaczniki pokrzywolistne, Wrotycze *(Tanacetum Waldsteinii)* i t. d., żyła tu rozproszona, szukając miejsc świetlistszych. Gdzie się świerki gęściej skupiły, tam ziemię pokrywały je-

dnostajnie warstwy szpilek suchych, a miejsc tych niegościnnych unikały roślinki zdaleka.

Wkrótce spostrzegliśmy dwóch mężczyzn, podążających konno w górę. Na zapytanie, którędy iść mamy do źródła Suligulskiego, odpowiedzieli coś po rumuńsku. Byli to pierwsi Rumuni, których spotkaliśmy.

Rumuni zamieszkują wschodnio-południową część komitatu Marmarosz, w którym wciąż (odtąd przebywaliśmy aż do naszego powrotu do kraju. Rusini zaś wsuwają się klinem od północnego zachodu, od którego coraz więcej się oddalaliśmy.

Przybyliśmy teraz do wielkiego wyrębu, który bujna roślinność pokryła, jakby chciała zasłonić i zabliźnić to pole zniszczenia. Scieżka wywijająca się tym wyrębem, zaprowadziła nas potem w las, a po niejakim czasie ukazał się za lasem biały schludny domek.

Była to pierwsza stała siedziba ludzka, jaką znowu ujrzeliśmy od czasu, gdyśmy Burkut opuścili. Poniżej domu wznosiło się małe drewniane, lecz schludne zabudowanie, w którem biło źródło mineralne, otoczone dokoła sztucznie ułożonemi kamieniami, ubranemi gustownie w mchy i paprotki. Źródło to posiada te same własności, co burkuckie, o czem nas i smak jego przekonywał. Wysłużony żołnierz, pełniący zarazem urząd leśnego, miał sobie powierzony dozór nad źródłem. Powitał nas po niemiecku i rozmowa toczyła się w tym języku. Na zapytanie jednak Iwana odpowiedział biegle w ruskim języku. Gdy się dowiedział, żeśmy Polacy, zapytał nas, czyśmy nie z Królestwa, dodając, że był jakiś czas w Warszawie. Jak się pokazało, znał dobrze Kraków, służąc tam w wojsku dłuższy czas i począł niezłą polszczyzną z nami rozmawiać. Zawsze jednak powracał do języka niemieckiego, oddając mu widocznie pierwszeństwo. Był to jednak widocznie jego rodzinny język, a on sam potomkiem kolonistów niemieckich, dość gęsto w tych stronach rozsiadłych.

Wypytawszy się o drogę, ruszyliśmy dalej, unosząc ztąd daleko przyjemniejsze wrażenie, jak z Burkutu. Postarano się tu zresztą także i o lepsze drogi, wskutek czego w niedziele i święta dość tu wiele gości przybywa z pobliskiego Wyszowa, a nawet nieraz i z Pesztu, jak nas dozorca zapewniał.

Wkrótce zeszliśmy w dolinę Riu Vaser i wygodną równą drogą kroczyliśmy w kierunku południowo wschodnim pod bieg wody. Czyste wody Riu Vaser pomykają dość wartko malowniczą doliną. Na prawo i lewo wzdłuż wody, ciągną się równoległe pasma górskie, cokolwiek niższe, jak nad Czeremoszem, lecz za to stromsze, a tu i owdzie bodzie wzrok spadzista ostra skała. Tu już inna formacya gór — przedsmak Alp Rodneńskich!

Roślinność tutejsza nie wiele się jeszcze różni od flory nad Czeremoszem. Po lasach świerkowych pojawiają się trochę częściej drzewa liściaste, zaś brzegi ich zarastają zwykle gęstwiny wyższych krzewów, w których skład wchodzi bardzo często Leszczyna *(Corylus Avellana)*, tu i owdzie Osina *(Populus Tremula)*, Brzoza *(Betula alba)*, których nad Czeremoszem nie widziałem. Z roślin wpada miejscami w oko owa wielka, dużemi swemi kwiaty i liśćmi do Słonecznika podobna Smotrawa (*Telekia speciosa*), która jest bardzo charakterystyczną dla dolin górskich wschodniej Europy. Rośnie ona także obficie po dolinach wyższego podnóża Czarnohory, szczególnie po węgierskiej stronie. Owe zaś krzewy i rośliny, któreśmy nad Czeremoszem widzieli, grupują się i tutaj w podobny sposób, nie wypełniając jednak tak gęsto dna doliny, które jest w ogóle szersze od dna doliny Czeremoszu.

Po kilku godzinach pochodu dosiągnęliśmy małej osady niemieckiej zwanej Fajna. Białe schludne domki otaczają tu i owdzie ogródki starannie utrzymywane,

w których przed oknami błyszczą pstre bukiety kwiatów ogrodowych. Spostrzegliśmy nawet kilka drzew rynglotowych z niedojrzałemi jednak jeszcze o tej porze (25-go sierpnia) owocami.

Uszliśmy od Fajny spory jeszcze kęs drogi, zanim zdążyliśmy do Makarlau, skąd mieliśmy się zwrócić na prawo na południe, aby przejść wysoko położoną Lunca ciasa. Wszędzie podawano nam odległości jako mniejsze, niż się nam wydały w rzeczywistości i tak w Suligule odległość do Fajny, w Fajny odległość do Makarlau. Zapewne, żeśmy po drodze wciąż notowali, mniej już na tej przestrzeni zbierając roślin, bo mało było nowych, lecz zamiast o drugiej godzinie, jak nas już w Suligule zapewniano, przybyliśmy do Makerlau dopiero o szóstej.

Stanąwszy tutaj, zobaczyliśmy dość przestronny dom otoczony kilku większemi zabudowaniami, podobnemi do wielkich stodół lub szop, tudzież młyn wodny. Była to prawdopodobnie leśniczówka, gdyż na kołkach przed domem wisiało kilka strzelb. Dom był jednak całkiem pusty i nikt się na nasze pukanie nie odezwał. Widać jak mało tu tędy obcych przechodzi, skoro pozostawiono tak strzelby na dworze.

Usiedliśmy przeto nad potokiem i poczęliśmy się radzić mapy i rozglądać po okolicy. Tuż przed nami na południe odsłaniał się teraz śmiały i malowniczy szczyt Torojagi 1,939^{m} wysokości, od której na zachód biegła przełęcz Lunca ciasa sięgająca wysokościi 1,650 m. Mieliśmy się zatem wznieść przeszło 800 metrów w górę, aby się znowu zniżyć do doliny Borsy, położonej z drugiej strony Lunca ciasa. Wawrzyniec i Iwan spoglądali trochę posępnie na ten wysoki grzbiet, który trzeba było przebyć; zmęczenie malowało się na ich twarzach. Staraliśmy się rozbudzić w nich słabnącą energię.

— Co się tam panowie o mnie troszczą — odezwał się Wawrzyniec na nasze uwagi — byle tylko panom dobrze było i wiele się pięknych roślin nazbierało. Jam wesół, tylko ciało mdłe, lecz dla tego wypoczywamy teraz.

— Niechno Wawrzyniec pomyśli, że tam za tym grzbietem kryją się te piękne, tak upragnione dla nas góry!

Wawrzyniec spojrzał wesoło po górach, a zapalając z gęstą miną fajkę, rzekł — hej mój Boże, toż to sobie będzie miał kiedyś co człowiek psypominać — i zaraz dodał poprawiając się — przypominać. Ogromnie zważał na czystą i poprawną wymowę, nas jednak cieszyło i mile uderzało usłyszeć tutaj, w tych dalekich stronach, tak z mazurska wypowiedziane słowo. Poczęliśmy żartować a w końcu śpiewać.

Iwan tylko siedział milczący.

— A wy co tak dumacie Iwanie? Może się napijecie wódki? — zapytaliśmy wiedząc, że to słaba jego strona.

— Czomu ni, łysz dajte — i pociągnął sporo z flaszki, którą zawsze Wawrzyniec nosił, choć sam wódki nie pijał.

— Nie pij, nie pij Iwanie, bo ci na sól nie stanie! — odezwał się Wawrzyniec.

— Oj i tobie nie stanie! — odparł na wpół żartobliwie, na wpół seryo Iwan.

Wtem zaszczekał niedaleko pies i zobaczyliśmy dwóch mężczyzn, widocznie mieszkańców tego domu, ku nam się zbliżających. Powitali nas po niemiecku, a myśmy ich po chwili poczęli o drogę wypytywać. Zapewniali nas, że możemy jeszcze przed nocą zdążyć do staji, znajdującej się już blisko górnej granicy lasów pod Lunca ciasa. Drożyna leśna, która się zaraz obok poczynała, miała nas zawieść do staji, bylebyśmy tylko nie zboczyli w jednem miejscu na lewo, lecz trzymali się ścieżki na prawo idącej, przyczem nam miejsce to dokładnie opisali.

Rozstając się przeto z doliną Riu Vaser, zeszliśmy na wskazaną drożynę, wijącą się nad potokiem zwanym również Makarlau. Bujna roślinność zdobiła brzegi potoku, zapełniając powietrze orzeźwiającą wilgocią. Widok rzadkiej rośliny górskiej z rodzaju Czosnku (*Allium Victorialis*) ucieszył mię po niedługim czasie. Minęliśmy byli już kilka ścieżek, które z lewej strony wpadały, aż zbliżyliśmy się do miejsca, które zdawało się nam odpowiadać owemu opisanemu nam przez Niemców. Stąd przeto poszliśmy ścieżką na prawo idącą. Wkrótce jednak poczęła się nam gdzieś ścieżka gubić; przechodziliśmy przez jakieś wąskie łączki leśne, aż w końcu trafiliśmy znowu na ścieżkę, która nas niebawem w głąb lasu wprowadziła. Tymczasem ściemniało się coraz bardziej, a ścieżki znowu żadnej nie było widać. Skierowaliśmy się teraz w stronę, gdzie las się trochę przerzedzał. Iwan idący przodem i uważnie się dotąd na wszystkie strony rozglądający, stanął i rzekł:

— A no idyt na pered, ja tu dorohy ne znaju, wy sia o neju pytały. Ja sia z wamy ne hodył, was siudy po sich horach wodyty.

— Nie marudzilibyście a szlibyście naprzód, — odezwał się zniecierpliwiony trochę Wawrzyniec.

Iwan miał jednak po części słuszność. Staraliśmy się go przeto udobruchać dodając w końcu, że jeśli nie zajdziemy do staji, w co już sami prawie całkiem zwątpiliśmy, to rozłożymy tu gdzie ogień i tak jakoś przenocujemy.

— Aha, a jak pryjde wołk, abo medwid', abo szo ne daj Boże złyj czełowik! — zaoponował Iwan.

Szliśmy tak zwolna, wahając się co zrobić i spoglądając ku górze, gdzie piękny szczyt Torojagi płonął jeszcze bladem światłem dalekiego zachodu i spoglądał na nas w milczeniu, jakby pojmując nasz kłopot. W tem wyszliśmy na małą łąkę leśną, nad którą unosił się wiotki słup dymu.

— Ktoś tu być musi!

Towarzysz pierwszy pospieszył na zwiady. Wkrótce powrócił opowiadając, że zaraz opodal jest buda, w niej troje ludzi, którzy oświadczyli, że przyjęliby nas na noc, lecz buda jest bardzo małą, nie pomieści nas wszystkich.

Iwan nie czekając, szedł już w kierunku dymu, dokąd i my też podążyliśmy. Wkrótce stanęliśmy przy budzie niewielkiej, utworzonej z żerdzi u góry związanych, a ku dołowi rozchodzących się w promieniach i przykrytych warstwą gałęzi i liści. Przed wejściem palił się duży ogień, który ogrzewał i oświecał wnętrze budy, gdzie spoczywało dwóch mężczyzn i młody chłopak. Byli to Niemcy z Wyszowa, którzy tu przybyli, aby swe trawy pokosić, ususzyć i potem zwieźć do domu. Dowiedziawszy się od nich, że do staji teraz trudno trafić, tem bardziej, żeśmy bardzo na prawo zboczyli, zapytaliśmy się ich, czyby nas na noc nie mogli przyjąć, gdyż się może jako pomieścimy. Nie wiele mówiąc, pościskali się w jeden kąt budy, przeznaczając drugi dla nas. Wkrótce rozpoczęła się poufalsza między nami rozmowa i jak się pokazało później, umieli nasi Niemcy płynnie mówić po rusku, a nadto jak zapewniali, także po rumuńsku.

Wszyscy Niemcy, których dotąd spotykaliśmy, mówią językiem czystym niemieckim bez prowincyonalizmów, lecz z pewnym oryginalnym akcentem, przypominającym bardzo wymowę niemiecką w ustach Słowian, tak że w pierwszej chwili nikt by ich nie uważał za rodowitych Niemców. W rozmowie dotknęliśmy także kwestyj narodowych, lecz nie usłyszeliśmy od nich żadnej skargi ani na krajowców, ani na rząd węgierski i nie spostrzegliśmy w nich w ogóle zbytniego poczucia swej niemieckiej narodowości. Przedstawiali się nam jako ludzie spo-

kojni, a choć nam gościnność swą dość biernie okazywali, mieliśmy jednak do nich zaufanie.

Wawrzyniec gotował tymczasem w wypożyczonym kociołku resztki ryżu a w garnku, który zawsze z nami wycieczki odbywał, wodę na herbatę. Poczęstowaliśmy naprzód herbatą naszych prowizorycznych gospodarzy, pijąc potem po kolei z szklanki i kubka składanego. Gdy przyszła kolej na Iwana, który już od dawna spał, obudziliśmy go wołając, że już herbata na niego czeka.

— A to duże fajna ta wasza harbata, lipsza jak horiłka — mówił Iwan, tym swym zawsze cichym, ledwie dosłyszalnym głosem, który tak dziwnie licował z jego marsową postawą i więcej rubasznem obejściem. Po chwili dodał śmiejąc się — ałe sehodnia ne bude wam potribno rubaty foju (smereczyny) i wskazywał na wnętrze budy wysłane sianem.

Była już dość późna godzina, gdy naprzeciw, za wysokim grzbietem góry, poczęła się jasność robić i coraz więcej wzmagać. Niebawem z poza góry zerknął księżyc naprzód ukradkiem na nas, lecz wkrótce wystąpił otwarcie na swobodne niebios pole, oświecając, choć już tylko wąską tarczą, ten czarowny świat górski. Nad nami czuwała wyniosła Torojaga. Głęboki spokój panował w naturze, tylko tuż obok szumiał potok spadając warstwami na głazy.

„. . . . . a na każdej warście
Połyskują się blasku miesięcznego garście.“

A Alpy Rodnieńskie? Te jutro mamy nareszcie zobaczyć! I pragnąc, aby ta noc jak najprędzej minęła, pokładliśmy się na spoczynek, ściskając się, ile się tylko dało; nogi jednak musieliśmy powysuwać z budy na pole.

Już od chwili zeszło było słońce zapowiadając naszej półkuli ziemi pogodny dzień 26go sierpnia, gdyśmy się z naszego łoża pozrywali. Wkrótce ruszyliśmy w drogę podprowadzani przez starszego Niemca. Wspinaliśmy się wzdłuż potoku w górę, a Niemiec dawał nam objaśnienia, wskazując równocześnie na góry, gdzie się mamy zwrócić na lewo, a gdzie potem na prawo, aby w końcu prosto ruszyć na Lunca ciasa. Zanim się jeszcze z nami rozstał, zawołał na pasącego powyżej nas wolarza, aby nas kawałek drogi poprowadził i wskazał miejsce ważnego zwrotu. Rozstawszy się z Niemcem, podchodziliśmy do czekającego na nas wolarza, który, jak się pokazało, był Rusinem z pod Wyszowa.

Niebawem poczęliśmy przedzierać się w poprzek przez gąszcze kosodrzewu, który jak lawa ciemną, szeroką falą spływał z góry i wciskał się w lasy, rozpierając je gwałtownie. Wzdłuż zetknięcia się lasów z kosodrzewem rosły karłowate i pokrzywione świerki, a biada świerkom, które nie usunęły się na czas przed nawałą kosodrzewu; zeschłe ich szkielety świecą nad czołgającą masą kosodrzewu, jak smutna przestroga dla drugich.

Weszliśmy znowu do lasu, a odchodzącego wolarza poczęstował towarzysz tytoniem. Biedaczysko tak się tem ucieszył, że zaraz oświadczył, iż nas jeszcze kawałek drogi podprowadzi. Stał się nagle rozmowny i ożywiony, począł opowiadać, że mu już od tygodnia wyszedł tytoń, bez którego mu się bardzo przykrzyło i oglądał często otrzymany tytoń, jakby jeszcze sam nie wierzył, że znów takowy posiada. Z kolei dałem i ja jemu garść tytoniu, a radość jego nie miała już granic. Już nie szedł lecz skakał i coraz dalsze zakreślał sobie mety, dokąd nas zamyśla odprowadzić. Wawrzyniec zdjęty również współczuciem, wyciągnął kawałek niedopalonego cygara i dał wolarzowi, którego jednak zmusiliśmy już do powrotu ze względu na jego woły i na wiadomy nam już zupełnie kierunek drogi.

Mijaliśmy już górną granicę lasów, wspominając wolarza, a Iwan zafilozofował mówiąc, jak to ważną rzeczą jest tytoń w górach, że jak wyjdzie to się tak będzie przykrzyło, żeby człowiek wszystko oddał, o czem sam z własnego wiedział doświadczenia.

Przechodziliśmy właśnie koło staji, przed którą siedział starszy jakiś człowiek, może watah. Iwan na widok staji natychmiast tam kroki swe skierował pytając, czyby mu nie dali żętycy, bo gorąco bardzo dokucza. Nieznajomy odpowiedział złośliwie złą ruszczyzną, która się w nim Rumuna domyślać kazała, że tu wołów nie doją. Iwan jak zmyty odchodził i może po raz pierwszy w życiu nie poznał się na tem, że tu owiec nie było. Na jego usprawiedliwienie trzeba jednak dodać, że staja była wielką, jakiej nie miewają wolarze i że się w niej musiały niezawodnie mieścić przedtem owce. Iwan począł rozpatrywać się po Torojadze i po chwili pokazał nam wielkie stado owiec, co jednostajnie, jakby jedna masa, posuwały się po jej zboczach jak chmurki pierzaste po niebie, płynęły jak woda, zalewając po kolei coraz to inne miejsca. Iwan dodał, że owce te widział już zrana przed odejściem. Staja owczarska musiała być rzeczywiście gdzieś w pobliżu.

Szliśmy wciąż trawnikami, co jak rzeki rozgałęziały się między wyspami kosodrzewu. Torojaga zostawała coraz więcej na prawo od nas; przełęcz Lunca ciasa widna już dobrze, a na lewo od niej wysuwa się coraz więcej kończasty szczyt drugiej góry. Czas był zupełnie pogodny. Słońce dobiegało południa, kiedy stanęliśmy na Lunca ciasa i nagle przed nami odsłoniła się panorama Alp Rodneńskich.

Alpy Rodneńskie ciągną się długim łańcuchem wzdłuż granicy Siedmiogrodu i Węgier w komitacie Marmarosz. Szczyty ich najwyższe nie zbiły się tu tak razem jak np. w Tatrach, lecz łącząc się po kilka tworzą w odstępach pojedyńcze grupy, niejako potężne trzony gór, które sobie niższemi pasmani podają zdala dłonie. Największa i najpiękniejsza z tych grup z najwyższym szczytem w Alpach Rodneńskich, Pietrosu, wznosiła się wprost naprzeciw nas po drugiej stronie głębokiej, obszernej doliny. Wspaniały Pietrosu wznosił dumnie niebotyczny swój szczyt najeżony skałami i posiekany szczerbami. Olbrzymie swe kształty od stóp aż do głowy rozwijał swobodnie; widać, że mu nie duszno, że ma dość miejsca i powietrza, widać, że to król tych gór.

Staliśmy długo spoglądając zachwyceni. Po chwili dopiero poczęła się rozmowa żwawa, urywana; wchodzą w nią coraz nowsze spostrzeżenia, odkrycia, uwagi, wykrzykniki.

— Ależ to wiedział pan, gdzie nas zaprowadzić — odezwał się Wawrzyniec zwracając się do mnie. — Opłaciłoby się było podjąć jeszcze i większe trudy. Gdzie też to nasza Babia Góra została — dodał po chwili; — mój Boże, gdzieby się to był człowiek spodziewał, że tu w tych dalekich stronach kiedyś będzie.

— A wiecie, że my tu już dalej na południu jak Wiedeń? — zauważył towarzysz.

I wciąż znowu zwracaliśmy wzrok i uwagę naszą na Pietrosu, który cały promieniał w słonecznem blasku. Wodząc oczyma po jego postaci, przenosiliśmy się myślą w przyszłość, do tych chwil, gdy będziemy chodzić tam po tych skałach jego, zachwycać się z bliska pięknością natury górskiej i oglądać cudowne niewidziane może dotąd kwiaty.

Nawet i Iwan zdawał się pozostawać pod wpływem uroku. Wprawdzie zaraz z początku oświadczył, że po tym Pietrosu nie będzie tak łatwo i bezpiecznie chodził, w czem go poparł i Wawrzyniec jako rodowity góral, lecz potem począł się z zajęciem wpatrywać. Właśnie zwracał nam uwagę, że w środkowej szczerbie widać jakby kończastą skałę, która musi być zapewne osobnym i więcej

w głąb wsuniętym szczytem Pietrosu. Mówiąc to objaśniał nas dla większej dokładneści ruchami, które palcami wykonywał. I jak mowa jego była dziwnie cichą, tak i ruchy rąk były drobne, niemal dziecinne i chociaż trafnie rzecz naśladowały, nie zdawały się na pozór pozostawać w żadnym związku z tą jego zamaszystą postacią i z tym olbrzymim Pietrosu, którego właśnie opisywał.

— Trzeba zchodzić! Musimy jeszcze za dnia stanąć w Borsie, której białe domki uśmiechały się tam daleko w dolinie u stóp Pietrosu. Patrząc przez dalekowidz, widzieliśmy wyraźnie kościół Borsański. Bliżej nas leżała w dolinie wieś Borsa Bania, przez którą mieliśmy przejść, zanim się do Borsy dostaniemy.

Zchodząc zbliżyliśmy się wkrótce do górnej granicy lasów świerkowych, które jednak z razu były karłowate. Lasy podchodzą z tej strony Lunca ciasa znacznie wyżej, niż z północnej strony, na co już pierwszy rzut oka wskazywał, a aneroid potwierdzał w zupełności. Postępowaliśmy drogą, która nas w ciągłych zygzakach sprowadzała na dół po stromych stokach góry. Naprzemian byliśmy przeto to zwróceni twarzą do Pietrosu, tośmy się znowu odwracali, oddalając się od niego pozornie. Droga tu wąska, lecz dobrze utrzymana, służy do przewożenia kruszców, mianowicie cynku i miedzi, które w tych górach kopią. Mijaliśmy właśnie jeden z tych ciemnych niskich lochów, zapuszczających się daleko w głąb gór, przy którym stała gromadka robotników z ciekawością przypatrujących się naszej małej karawanie.

Wśród lasów świerkowych pojawiały się miejscami jodły i drzewa liściaste, jak klony, buki, jarząbki, a gdzieniegdzie Wiąz polny. Krzaczysta Olsza zielona tworzyła często niskie gęstwiny. Po miejscach odsłoniętych, skalistych wdzięczyło się mnóstwo roślin, z pomiędzy których dość wiele nowemi mi były w tych stronach. Zatrzymywałem się przeto co chwilę z towarzyszem, doganiając potem Wawrzyńca i Iwana, którzy od czasu do czasu siadali czekając na nas i drzemiąc dla wielkiego gorąca. Po długiej drodze zeszliśmy w końcu w wąską dolinę i idąc wzdłuż potoku Seculu zbliżaliśmy się do wsi. Na stokach po lewej stronie spostrzegłem dość wielki lasek brzozowy graniczący u góry z lasami świerkowemi; porozrzucane w nim strome kończaste skały czyniły lasek ten bardzo malowniczym.

Całe dno doliny zasypane było morzem głazów, wśród których zaledwie gdzieniegdzie żyła nędzna roślinka. Sprawiało to dość przykry widok i naprowadzało nas na myśl, że ten potok, co teraz tak wąskiem płynie korytem, musi czasem, szczególnie z wiosną, gwałtownie wzbierać. Dolina poczęła się coraz więcej rozszerzać, a niebawem pojawiły się z boków pierwsze pola uprawne, zasiane przeważnie owsem i tatarką. Wkrótce dosiągnęliśmy wsi Borsa Bania, w której zewsząd wyglądało ubóstwo i zaniedbanie. Chałupy małe, po większej części brudne, a podobnie i lud się nam przedstawiał. Koło kościółka weszliśmy na główną, szeroką drogę; z obu stron ciągnęły się szeregi domków, wśród których odkryliśmy kilka o wejrzeniu milszem i czystszem. Z boku widać było jakieś dość duże zaczerniałe zabudowanie, podobne do wielkiej drewnianej stodoły, zapewne huty lub kuźnia. W każdym razie żyć tu muszą i rodziny robotnicze tudzież niżsi urzędnicy ze względu na bliskie kopalnie. Wkrótce zaciekawieni żydzi poczęli nas zewsząd nagabywać, lecz im wcale nie odpowiadaliśmy.

Nie dostawszy nigdzie mleka, ruszyliśmy zaraz dalej na południowy zachód, do pół mili jeszcze odległej Borsy. Nadzieja, że tam wypoczniemy i zaopatrzymy się znowu w żywność, która nam już zupełnie wyszła, dodała nam wszystkim siły.

Szliśmy teraz wzdłuż rzeczki Cisla, która zabrawszy po drodze już nam znany potok Seculu, łączy się w Borsie z rzeczką Borsą i płynąc potem pod nazwą Wyszów *(Riu Visieu)*, wpada do Cisy. Dno doliny pokryte było zwirem

i drobniejszemi głazami, między któremi płynęła Cisla, rozdzielając się na liczne ramiona. Drobna trawka, zwana Miotełką (*Agrostis vulgaris var. pumila*), rosła miejscami obficie, lecz sama pożółkła i zeschnięta nie umajała tego nadbrzeżnego kamienistego pasu ziemi. Tuż nad wodą ciągnęły się gdzieniegdzie niskie zarośla wierzb i owe zdala do piołunu podobne szare krzewy Wrześni (*Myricaria germanica*). Wyżej jednak biegły równe, piękne łany zbóż, po części jeszcze o tej porze zielonych, nad niemi rozciągał się szeroki pas lasów, a wyżej, wyżej wznosił sią majestatycznie Pietrosu, otoczony kilkoma wysokiemi szczytami, jak trabantami, na którego podnóżu już wkrótce stanąć mamy.

Za skrętem pokazała się nam już w bliskości Borsa. Kilku włościan rumuńskich przeszło koło nas; potem spotkaliśmy gromadę żydów przeprawiających się właśnie przez rzeczkę z końmi, przyczem ich po trzech na każdego konia siadało. Konie szły leniwo, jakby lekceważąc sobie swych panów, z których wszystko wisiało niedbale: i nogi i długie kaftany, ręce, lejce i długie pejsy. Nie musi tu być dobrze tym Rumunom, kiedy się tu tak żydzi rozsiedlili, mówiliśmy do siebie, a niedaleka przyszłość miała nas zupełnie utwierdzić w tem przekonaniu.

Borsa jest właściwie wielką wsią; brudnych w niej domów wiele, czystych murowanych zaledwie kilka. Wstępując do niej zdziwieni byliśmy ogromną ilością żydów. Snuli się oni, zwyczajem oryentalnym, gromadami po ulicach i widać było z całego ich zachowania się, że oni się tu za panów uważają. A jednak nie tak to jeszcze dawno, jak nam później opowiadano, kiedy ich Borsa liczyła zaledwie kilka rodzin. W krótkim czasie wywłaszczyli i wysadzili oni Rumunów z ich najlepszych pozycyj, a ci ostatni kryją się dziś po brzegach Borsy i po tych domkach rozrzuconych tam na stokach gór wysoko. Patrząc na te postacie, którym tak zupełnie zbywa na tej pewnej rycerskości, śmiałości i swobodzie ruchów, którą nawet u najnędzniejszego chłopka i przedmieszczanina napotykamy, wierzyć się nie chce, że ci ludzie umieją wszędzie podkopać z taką łatwością lud silny i swobodny.

Żywo przypomniały nam się brudne mieściny w naszym kraju, gdzie tylko w zachodnio południowym kącie w powiatach Wadowic i Żywca, uchroniły się jeszcze miasteczka od zżydowszczenia. Wawrzyniec, który właśnie z tych stron pochodził, najwięcej był z pomiędzy nas zdziwionym. Widział on już wprawdzie Kazimierz, lecz wszedłszy do Krakowa prędko się o nim zapomina. To też żydom, którzy ze wszystkich stron do nas podchodzili i natrętnie zapytywali w języku niemieckim, rumuńskim, węgierskim a nawet i ruskim, odpowiadał ostrem „nie wiem“. My szliśmy nie odzywając się z stałym zamiarem przenocowania gdzieś w domu chrześciańskim. Na poczcie, gdzie się tylko węgierskie znajdowały napisy, powiedziano nam, że u niejakiego Schmieda Niemca, przypadkiem z zawodu również kowala, możemy wygodnie przenocować.

Po nici do kłębka trafiliśmy do owego Schmieda. Na przywitanie nasze wyszła kobieta otyła, trochę sztywna, jakby świadoma tego, że się liczy do inteligencyi, tak tutaj nielicznej. W krótkim czasie porozumieliśmy się z nią co do wszystkich punktów i niebawem rozlokowaliśmy się w małym lecz przyjemnym pokoiku. Ponieważ już wieczór nadchodził, wybraliśmy się jeszcze na załatwienie różnych sprawunków, licząc już od dawna na Borsę, że w niej wiele rzeczy dostaniemy, których brak już się nam bardzo dawał we znaki. Niedaleko domu spostrzegliśmy duże jatki, skąd nas niemiły odór już na znaczną odległość dolatywał i które teraz żydom służyły za giełdę wieczorną. Mimo jednak licznych sklepików, przekonaliśmy się niebawem, że nie dostaniemy wszystkiego, czegośmy pragnęli, to zaś, cośmy znaleźli, było po większej części liche. Bibuła, potrzebna

mi do roślin, była twarda i bardzo pospolita, ryż zaśmiecony, wódka, jak sam Iwan zapewniał, niedobra i t. d.

Powróciwszy do domu, zasiedliśmy wkrótce do wieczerzy, składającej się z węgierska przyprawionej potrawy mięsnej. Już od tylu tygodni nie widzieliśmy mięsnych potraw; czuliśmy się jednak pomimo tego zupełnie zdrowymi a nawet nam widocznie sił przybyło. Iwan wymówił się jednak od mięsa a poprosił o mleko kwaśne, powiadając, że u niego dziś bożka (post), choć to był czwartek. Wiedzieliśmy już zresztą, że Rusini często w tygodniu mają dnie postne, wstrzymując się w niektóre dnie nawet od nabiału.

Podczas wieczerzy przypomnieliśmy sobie, żeśmy na ziemi węgierskiej i poprosiliśmy o wino, które jednak było dość liche.

— A szo, to wy choczete sehodnia zrobyty bal? — odezwał się Iwan — biorąc podaną mu szklankę z winem.

— A to tylko tak dla pokrzepienia sił; bal dędzie, jak powrócimy z Pietrosu — odpowiedzieliśmy.

W tej chwili wszedł gospodarz domu. Poczęła się pogawędka, z której dowiedzieliśmy się, że pochodził z Bukowiny i niedawno tu osiadł. Wypytując się o wycieczkę na Pietrosu i podziwiając jego wspaniałość, zapytał nas gospodarz tonem, jakby był już naprzód pewny przeczącej odpowiedzi, czy są gdzie wyższe góry. Zdziwiony był przeto niepomału, gdy się dowiedział, że są wyższe góry, i że nawet nasze Tatry sięgają niektóremi szczytami wyżej.

Rozchodziło się teraz o przewodnika. Gospodarz zapewniał, że jest wiele Rumunów znających się na przewodnictwie, ponieważeśmy jednak po rumuńsku nie umieli, przeto radził nam wziąć pewnego cygana, który zna dobrze Pietrosu i umie po rusku, rumuńsku i węgiersku. Na naszą uwagę, że my mamy zamiar nietylko zwiedzić szczyt Pietrosu, lecz obejść go także do koła w krainie kosodrzewu, nie schodząc przez kilka dni do wsi i na nasze zapytanie, czy cygan temu żądaniu podoła i czy to jest człowiek, na którego liczyć można, dał nam gospodarz potwierdzającą na wszystko odpowiedź. Uprosiliśmy go przeto, aby nam cygana jutro zrana przysłał.

Porobiwszy jeszcze niektóre małe przygotowania i oddawszy gospodyni zebrane dotąd rośliny do przechowania ze specyalną dla nich rekomendacyą, wyszliśmy jeszcze na pole spojrzeć na Pietrosu. Postać jego czerniła się tuż przed nami, a dumne czoło jego ubierały gwiazdki jakby dyademem z brylantów. Księżyc już późno wschodził o tym czasie; jeszcze go nie było widać.

Nazajutrz było święto według obrządku wschodniego kościoła, do którego Rumuni należą. Borsa ożywiła się milszemi twarzami i jakoś wyładniała; lud rumuński ciągnął zewsząd do cerkwi. Przeważały między nim postacie średniego wzrostu, włosy i oczy czarne, twarze więcej pociągłe i nieraz cery śniadej. W ogóle nie było trudno dopatrzeć się w nim jego pochodzenia ze szczepu romańskiego. Często jednak natrafiające się twarze okrągłe, o włosach i oczach jasnych, wskazywały na znaczną przymieszkę krwi słowiańskiej, podobnie jak i mowa rumuńska, wiele sobie słów słowiańskich przyswoiła, jak się o tem później przekonaliśmy.

Strój mężczyzn z białego grubego sukna wełnianego, przypominał cokolwiek strój naszych górali. Jako nakrycie głowy służyła przeważnie, mimo pory letniej, duża czapka z baranków czarnych, co im jakieś dzikie wejrzenie nadawało. Kobiety były cokolwiek strojniej ubrane, co zresztą tak wszędzie bywa, z wyjątkiem może naszych Krakowiaków, tak się wspaniale ubierających. W ogóle przedstawiał się nam lud tutejszy jako ubogi i na niskim jeszcze szczeblu oświaty pozostający. Po nabożeństwie tłumnie się gromadził po licznych szynkach i sklepikach.

Myśmy się tymczasem poczęli już niecierpliwić, że cygan przewodnik nie nadchodzi i zaglądaliśmy coraz częściej do gospodarza, pracującego w kuźni, wypytując się o przyczynę tego spóźnienia. Gospodarz uspokajał nas, że już kilka razy posełał po cygana, którego jeszcze w domu nie ma, lecz zaraz powrócić musi, przyczem nam zawsze bardzo niejasno opisywał miejsce jego zamieszkania. Już i południe minęło, a cygana wciąż, jak nie ma, tak nie ma, a nam tak było spieszno do Pietrosu! Chcieliśmy dziś jeszcze, botanizując po drodze, stanąć na wieczór w jednej ze staj, na górnej granicy lasów. Później przekonaliśmy się, że to było w celu zatrzymania nas dłuzej, wskutek zmowy między gospodarzem a jego żoną, która zaraz zrana do Wyszowa pojechała. Zaledwie bowiem powróciła gospodyni koło czwartej godziny po południu do domu, gdy się i cygan w tej chwili zjawił.

Cygani tak są wszędzie podobni sobie i tak zarazem powszechnie znani, (któż cygana nie widział?), że wszelki opis naszego cygana byłby zbytecznym. Dodam tylko, że mu na imię było Kostyn; na nogach miał kierpce, które i w tych stronach powszechnie lud nosi; ubrany był w szerokie letnie szarawary, w sposób węgierski, w białą, dobrze już podartą i połataną guńkę, stary okrągły węgierski kapelusz, a przez plecy przewieszoną miał torbę, bez której żaden góral nie chodzi. Nie budził wprawdzie w nas wielkiego zaufania, lecz pocieszaliśmy się mówiąc, że nie wszystko złoto co się świeci. Gdy oświadczył, że się zna dobrze na tutejszych górach i wymogom naszym potrafi zadosyć uczynić, przyrzekliśmy dawać mu żądanego przez niego bilinka (1go reńskiego) dziennie. Na wstępie daliśmy mu trochę pieniędzy, aby kupił dla siebie żywności najmniej na dni trzy.

Poczęliśmy się nareszcie pakować. Sporą część rzeczy od Wawrzyńca, a mianowicie od Iwana, przydzieliliśmy teraz cyganowi do noszenia.

— Naj cyhan teper dobre dwyha, win je swiżyj, — mówił zadowolony Iwan, — podnosząc o połowę teraz lżejsze biesiagi.

Wychodząc, spostrzegliśmy przed domem bryczkę węgierską, z której właśnie dwóch młodych, z pewną elegancyą ubranych mężczyzn zeskakiwało. Woźnica był zupełnie po węgiersku ubrany. Nieznajomi mówili dość głośno po węgiersku; byli to pierwsi Węgrzy, których dotąd napotykaliśmy. Spojrzeliśmy po sobie nie bez pewnego zainteresowania się wzajemnego; lecz my niebawem wchodziliśmy już na główną, gęstym kurzem pokrytą drogę.

Cygan szedł na czele, krokiem lekkim i cokolwiek tańczącym, z miną pyszną, jakby chciał mówić: chodźcie, patrzcie się na mnie, jak ja to prowadzę panów, przybyłych gdzieś z dalekich stron! Lecz i bez tego wezwania prześladowała nas zewsząd ciekawość i natręctwo.

Wkrótce skręciliśmy na boczną drogę i niebawem poczęliśmy się wznosić na stokach Pietrosu. Chaty stawały się coraz rzadsze i poczęliśmy przechodzić wśród pól, przeważnie owsem zasianych, które się ciągnęły daleko na prawo i lewo. Minąwszy dziedzinę pól uprawnych, weszliśmy w lasy świerkowe. Przedstawiały one jednak dość smutny widok zniszczenia. Wszędzie widać łysiny, na których wyrąbano drzewa niedbale. Wysokie pnie sterczą nago schnąc, a obok nich stosy pozostawionych suchych gałęzi. Tu i owdzie dopomógł i wiatr człowiekowi, powalając drzewa z korzeniami. Zaiste ten płaszcz lesisty, dobrze już dołem nadszarpany, niegodnym się nam wydał jego królewskiej mości Pietrosu.

W ogóle nie różni się tu jeszcze roślinność wiele od flory na Czarnohorze. Potrzeba zresztą przebyć ogromne przestrzenie, aby już w dolinach i niższych dziedzinach górskich charakter flory stanowczo się odmienił. Wszak i za Uralem w Syberyi, jak opisy głoszą, dość wiele jeszcze roślin przypomina Europę.

Charakter roślinności, przebywając różne okolice, zmienia się bardzo powoli, różnice sumują się nieznacznie. Tylko tam, gdzie nieprzebyte zapory stanęły w drodze roślinom w ich wędrówce, tam i po obu stronach znajdziemy wielką różnicę. Dlatego n. p. wyspy oceanów, chociaż bliskie siebie, mogą mieć więcej odrębne flory, niż dwa przeciwległe końce jakiego rozległego kraju, jeśli go środkiem nie rozdziela na całą jego szerokość pasmo wysokich gór, niepoprzerywane nadto niskiemi siodłami.

Inna rzecz co do roślin alpejskich. Te bowiem zamieszkując szczyty gór, które niejako za wyspy uważać możemy, mają ograniczone pole do rozpowszechniania się wkoło. Dlatego też zwiedzając choćby sąsiedne lecz odrębne i oddzielone góry, spostrzegamy największą różnicę właśnie w ich roślinności alpejskiej. Powyższe zapatrywanie się odpowiada jednak rzeczywistości w ogólnych tylko zarysach. W szczegółach bowiem rozpościeranie się roślin przedstawia w niektórych wypadkach tak wiele specyalnych właściwości, jak rozmaitemi i licznemi są siły, któremi przyroda wszędzie rozporządza.

Wracając do lasów na Pietrosu, spostrzegałem w nich dość często jarząbki, po wyłomach i zrębach formalne nieraz gąszcze malin, tu i owdzie krzaczyste wierzby i inne jeszcze krzewy. Poziomka, ta roślina rozpowszechniona na całej prawie kuli ziemskiej, rosła tu po wyrębach w wielkiej gdzieniegdzie ilości, owocując i rozwijając, jak zwykle, wciąż nowe kwiaty.

Wkrótce tak się poczęło ściemniać, że musiałem na dzisiaj zakończyć botanizowanie. Stanęliśmy właśnie na miejscu, gdzie się ścieżki rozdzielały. Kostyn, nasz przewodnik, zawahał się chwilę i poprowadził nas na lewo. Ścieżka poczęła nas jednak nagle na dół sprowadzać. Kostyn zatrzymał się, a mówiąc, że sobie drogę pomylił, ruszył wprost w górę przez gąszcze. Droga stawała się coraz uciążliwszą; Kostyn znowu stanął i począł się rozglądać. Zaufanie nasze w jego sztukę przewodniczenia, poczęło się w nas chwiać; niestety, już w najbliższej przyszłości mieliśmy je zupełnie stracić, gorzko je przypłacając.

— Oj ne sudy nam ity — odezwał się Iwan, pilnie się na wszystkie strony rozglądając — wiwci je u sej storoni — wskazywał ręką — ja sehodnia nad ranom wydił tam wiwci i staju — i postąpił energicznie w skazanym przez siebie kierunku, a my za nim, pokładając w nim całą nadzieję.

Zdegradowany ze swego urzędu Kostyn, szedł teraz ostatni. Wkrótce począł las rzednąć i nie upłynęło wiele czasu, jak wyszliśmy na wolne pole. Iwan pochylił się aż do ziemi i rzekł po chwili: — je tutka wiwci, znaty ślidy. — I nie domówił jeszcze tych słów, kiedy szczekanie psów czujnych potwierdziło prawdziwość jego przypuszczenia. Niebawem pokazały się ognie pasterskie i tak dobiliśmy nareszcie do staji.

Staja była mała i bardzo przewiewna. Obecnych w niej kilku Rumunów przyjęło nas gościnnie, być może, że w skutek rekomendacyi Kostyna, który tu znów w całej pełni począł swój urząd sprawować.

Byliśmy weseli i rozmawialiśmy wiele z Rumunami za pośrednictwem Kostyna, który był odtąd naszym tłómaczem. Tylko Wawrzyniec siedział coś smutny, a zapytany o przyczynę smutku, odpowiedział, że go ząb boli.

— A to ja ho wam wytiahnu — odezwał się Kostyn, wyjmując z torby jakieś okropne narzędzie do wyrywania zębów.

Wawrzyniec się wymawiał, dziękując za tę przysługę i dodając, że go ząb może wkrótce przestanie boleć. Kostyn radził mu włożyć w ząb bagę z fajki i począł ją z fajki Wawrzyńca i Iwana wydobywać. Małą cząstkę wydzielił następnie Wawrzyńcowi, który ją rzeczywiście na ząb włożył, resztę zaś wsunął

sobie do ust i począł gryść. Na nasze ogólne zdziwienie odpowiedział, że to lepiej smakuje, niż samo palenie.

Przecierając sobie nazajutrz z rana oczy, zobaczyliśmy wprost przed sobą przez otwartą zupełnie z tej strony staję, rozległy kraj pokryty licznemi pasmami górskiemi, z poza których daleko na północy wyzierała Czarna Hora. Pogodne niebo czyniło widok ten tak pięknym, iż się nam w pierwszej chwili zdawało, że to snem wszystko.

Wkrótce opuściliśmy staję weseli i swobodni, bo nawet i Wawrzyńca przestał ząb boleć. W niewielkiej odległości od staji, przekroczyliśmy górną granicę lasów, posuwając się na wschodni grzbiet Pietrosu, który się zowie Piatra alba. Gdyśmy na Piatra alba stanęli, odsłoniła się tuż pod nami od południa rozległa i głęboka dolina potoku Repede, zamknięta z przeciwnej strony szeregiem kończastych malowniczych szczytów, z pomiędzy których najwyższym jest Pusdreloru 2,191 m.

Zaraz na wstępie trafiłem na istny ogród alpejskich kwiatów. Szczególnie zajmującym wydał mi się gatunek małej Goryczki (*Gentiana nivalis*). Jest to roślinka o jednym tylko kwiecie i niewyższa nad cal, z czego zaledwie $^1/_3$ część przypada na korzonek i łodyżkę z drobnemi listkami, reszta zaś na kwiat. Kwiat jest przeto sam przez się niewielki, lecz w porównaniu do reszty organów przecież dość duży. Wśród tysiąca innych znacznie większych kwiatów, zwraca on swem ciemno-lazurowem okiem odrazu uwagę na siebie.

Pięliśmy się wciąż teraz grzbietem w stronę szczytu Pietrosu, który jednak obecnie był dla nas zakryty. Kosodrzew pokrywał miejscami, szczególnie z północnej strony, olbrzymiemi płaty boki góry. Grunt był wszędzie skalisty, lub grubemi głazami zasypany. Z tych to powodów w pierwszej linii nie rozwinęły się tu te rozległe formacye traw — owe połoniny Czarnohory. Samo wejrzenie roślin mówiło, że one cechującą swą przewagę zawdzięczają skałom i głazom, które należąc do formacyi krystalicznych łupków i wapieni krystalicznych, z jakich góry tutejsze są zbudowane, składem swym chemicznym różnią się od piaskowców Czarnohory, co nie bez wpływu zostaje na roślinność. Szczególnie obfitemi okazały się rośliny z rodzaju Łomikamienia, którego w krótkim czasie dziesięć różnych gatunków naliczyłem. Niektóre z pomiędzy tychże były nadzwyczajnie interesujące, że wspomnę tylko o bogato przez naturę uposażonym gatunku: Łomikamień różnokolorowy (*Saxifraga luteo-viridis*).

O godzinie 5 stanęliśmy na najwyższym cyplu Piatra alba około 2,150 m. wzniesionym, a przed nami pojawił się w całej swej okazałości szczyt Pietrosu. Między nami a szczytem znajdowała się głęboka kotlina o ścianach prawie prostopadłych, na której dnie błyszczało zwierciadło jeziora. Od miejsca, gdzieśmy stali, biegł ku szczytowi wąski grzbiet, wyginając się łukiem na lewo i obniżając w środku dość znacznie. Poczęliśmy się przeto zniżać, lecz grzbiet stawał się tak wąskim, że druga była już niebezpieczną. Na prawo otwierała się ku owej kotlinie tak straszna przepaść, nad której brzegiem bezpośrednio teraz stanęliśmy, że, aby spojrzeć w jej głąb, musieliśmy się pokłaść na ziemię. Spoglądając tak, czuliśmy przeraźliwy chłód, który wiał ku nam z głębi, a jezioro tam na dnie położone, wydawało nam się to bliskiem, to znowu gdzieś w nieskończoność oddalało — tak wielką była przepaść i tak strome jej ściany, na których oko nie mogło nigdzie spocząć i znaleść punktu oparcia.

Po chwili niemego przypatrywania się, odezwał się Iwan, że my już dziś na szczyt nie zdążymy, że byłoby bardzo niebezpiecznie, gdyby nas tam gdzie

w górze noc zaskoczyła. Dodał potem, że on zresztą stanowczo nie myśli pójść dalej po drodze, na którejby musiał swe życie narażać.

My jednak koniecznie chcieliśmy być dzisiaj na szczycie. Tak blisko już celu, dzień tak pogodny, kto wie, jak jutro będzie? lecz którędy iść? Grzbiet tak wąziutki, najeżony zębatemi skałami, niby nóż wyszczerbany, albo raczej jak grzebień, w którym się szeregi zębów już przerzedziły; na prawo od niego grozi przepaść, na lewo całe morze głazów, które się rozciąga, jak daleko oko sięga. Musimy chyba przewijać się przez ten labirynt głazów? Dopiero po chwili przypomnieliśmy sobie, że mamy właściwie przewodnika.

Kostyn, który całym tym widokiem niemniej zdawał się być przejętym, jak gdyby go po raz pierwszy oglądał, zapytany, którędy nas na szczyt poprowadzi, podniósł rękę w stronę szczytu, czyniąc jakiś ruch niewyraźny. Widząc, że tu na Kostyna nie ma już co liczyć, zrobiliśmy między sobą krótką, ale stanowczą naradę. Wawrzyniec miał zejść z Iwanem na lewo, na równe, lecz wyniosłe miejsce, które stąd było widać i gdzie mieli oczekiwać naszego powrotu i rozglądać się za stają jaką, mając z jednej strony wolny widok na szczyt, z drugiej na dolinę Repede, a przynajmniej jakąś jej część. Towarzysz i ja postanowiliśmy puścić się drogą wśród głazów, trochę się z początku zniżając, aby się gdzieś potem na szczyt wyspinać. Kostynowi kazaliśmy iść za nami z cieplejszem ubraniem, co nietylko nam, lecz tak Wawrzyńcowi jak i Iwanowi pewną złośliwą satysfakcyę sprawiało, gdyż wszyscy mieliśmy do niego żal za jego złe przewodniczenie. Wawrzyniec protestował wprawdzie z początku, twierdząc, że gdzie my, tam on chce być i nie chce nas odstępować, lecz ustąpił w końcu, gdyśmy mu powiedzieli, że będzie korzystniej i dla nas, gdy będzie czuwał nad linią naszego odwrotu.

Rozstawszy się z częścią naszego towarzystwa, poczęliśmy się niebawem przewijać pomiędzy tysiące głazów, jakby po milczącym cmętarzu przyrody, lub ruinach jakichś dawno, dawno zniszczonych szczytów, które się tu wznosiły kiedyś, gdy może jeszcze człowieka nie było na ziemi. Gdzieniegdzie zastępowały nam drogę głazy, jak powalone domy, gdzieindziej przechodziliśmy po nich jak po mostach, lub ginęli między niemi jak w jaskiniach.

Kosodrzew już oddawna tylko w rozproszonych pojawiający się okazach, począł niebawem zanikać; Różanecznik skarłowaciał do niepoznania. Wśród głazów i w szczelinach skał pojawiają się rośliny zapowiadające, że się znajdujemy już w najwyższej dziedzinie roślin alpejskich. Tu i owdzie rośnie Starzec karniolski (*Senecio carniolicus)*, niosący na ramionach koszyczek drobnych żółtych kwiatów i odziany cały w szarą wełnę, jakby się chciał przed zimnem zabezpieczyć; owdzie znów inny Starzec (*Senecio Doronicum*) z główką samotną, barwy żółto-pomarańczowej, liśćmi sztywnemi podobnemi do liści oleandrowych. Tam znowu gromadka małego Jaskru o liściach karbowanych (*Ranunculus crenatifolius*), dalej liczne gatunki rodzaju Łomikamienia o kształtach dziwnych fantastycznych, a ciemno-niebieski Jaślinek alpejski (*Soldanella alpina)*, który poniżej już wszędzie w owoc dojrzał, kwitnie tu jeszcze w najlepsze. A wszędzie krzewią się liczne drobne trawki alpejskie o kłoskach żywo zabarwionych złotem, fioletem we wszystkich odmianach aż do odcienia purpury. Gdzie się pojawia Miotełka skalna (*Agrostis rupestris)*, tam jej drobniutkie kłoski w takiej występują ilości, jakby kto ziarnka maku rozsypał po ziemi. A tam wśród trawek istne cudo ze świata roślinnego Gwoździk śniegów (*Lychnis nivalis*). Karminowy kwiat jego był takiej niepokalanej czystości, że oko jakby zaczarowane nie mogło się oderwać od niego, tej najkosztowniejszej perły w koronie Pietrosu. Kwiat jego zdawał się grać

coraz żywszemi barwy, jakby się radował z naszego widzenia i jakby był mówił: oto umrę teraz spokojnie, gdy mię mroźne śniegi przywalą, bom był widziany i zrozumiany.

Jeszcze kilka wysileń, a zdobywamy szturmem szczyt Pietrosu. Było to dnia 28 sierpnia. Widok, jaki się nam stąd otwiera, z początku aż umysł przygniata. Zwolna dopiero poczęliśmy się przyzwyczajać i rozglądać. Przed nami góry i góry, istne fale morza. Po nad nie wznosi się wyżej tuż przed nami Torojaga, tam dalej samotny Czywczyn, jak skalista wyspa na morzu, a tam na dalekim widnokręgu czerni się, jak ląd daleki, długie pasmo Czarnohory, której szczyty skupione i mało od głównego trzonu odstające, wydały się stąd jak rąbek delikatnie tylko uzębiony. Na wschód widać górzystą Bukowinę, lecz jej góry tak gdzieś nisko opadły, że się nam wydały jakby pagórkami tylko. Od południa ciągnie się tuż przed nami w poprzek kilka wysokich pasm górskich, ale my zaglądamy po nad nie w głąb Siedmiogrodu; widzimy dolinę Bystrzycy, a dalej dalej, czy to nie Marosz — Vasarhely? Na zachód widać jak stół gładką węgierską równinę Cisy, którą teraz zachodzące słońce ukośnie oświeca. Aż oko boli, tak w tę stronę daleko widać, gdzieś może aż po Debreczyn i Tokaj.

Ustawiwszy aneroid, zapisywałem w prędkości rośliny szczytu, spoglądając co chwilę w okolicę. Aneroid wskazywał o godzinie w pół do 7 na szczycie, który według pomiarów trygonometrycznych jest 2,305 m. n. p. m. wzniesiony, 578.6 milimetrów ciśnienia, przy temperaturze wewnętrznej 9·3 C. Temperatura powietrza wynosiła ku wielkiemu naszemu zdziwieniu tylko 1.6^0 C. W powietrzu panowała zupełna cisza i żadna chmurka nie zasępiała nieba, a my mimo letniego ubrania nie czuliśmy zbyt zimna.

Przyczyna tego w tem polegała, że nas jeszcze ogrzewały wprost promienie choć już nisko stojącego słońca, których siły ogrzewającej nie pochłania i nie osłabia już tak powietrze, w tak znacznej wysokości bardzo już rozrzedzone. Z drugiej zaś strony właśnie z powodu tego rozcieńczenia powietrza, oziębiała się w cieniu bardzo szybko powierzchnia stoków, wskutek silnego promieniowania ciepła.

Spoglądnęliśmy jeszcze raz wkoło, a zachwyceni widokiem i uradowani, żeśmy tu szczęśliwie dotarli, ścisnęliśmy sobie dłonie i, aby myślom i fantazyi ułatwić bieg swobodniejszy, pozapalaliśmy cygara. Czas już jednak niestety pomyśleć o powrocie! Słońce oddalone jest już tylko na swą szerokość od ziemi i całe zaczerwienione i jakby znużone pracą dzienną, wkrótce się nam skryje. Poczęliśmy prędko schodzić. Właśnie w tej chwili zbliżał się dopiero ku nam Kostyn, pytając, czy nam płaszczów nie potrzeba, których jednak nie wzięliśmy na siebie. Zapomnieliśmy w tej chwili o wszelkim żalu do niego i poczęstowali cygarem, które on natychmiast, nie dziękując, zapalił z tą iście cygańską lekkomyślnością i brakiem wszelkiej troski o jutro, chociaż łachmanami świecił. Zapewne musiał wkrótce utopić cygaro w ustach w przekonaniu, że to tak i lepiej i wygodniej.

Jużeśmy się dość znacznie zniżyli, omijając zrazu dla większego pośpiechu ową ogromną przestrzeń zawaloną głazami, w przekonaniu, że gdzieś może niżej trafimy na równiejsze miejsca, i przeto idąc wciąż szybko, chociaż okrążając, zdążymy wcześniej do naszych pozostawionych towarzyszy. Lecz morze głazów nie miało końca, a myśmy się coraz więcej zniżali i oddalali od naszych towarzyszy. Szliśmy teraz wzdłuż potoczka dnem doliny Repede, która się tu poczynała. Przypuszczaliśmy, że w tej dolinie, tam niżej, koło granicy lasów znajdować się musi gdzieś staja, w której zamierzaliśmy według pierwotnego postanowienia

zanocować. Co tu robić? Mamyż zboczyć teraz na lewo przez głazy do Wawrzyńca i Iwana, skoro i oni muszą zejść do tej doliny, na której dnie jużeśmy byli? Kostyn zapytany w tym względzie, powiedział, że tam niżej w dolinie u brzegu asów jest staja, że idąc potokiem dostaniemy się do niej. Ruszyliśmy przeto potokiem, a zobaczywszy wkrótce zdaleka oczekujących nas na przeciwnym grzbiecie towarzyszy, którzy sobie ogień nałożyli, poczęliśmy wołać na nich i powiewać chustkami, dając im do zrozumienia, aby na dół zchodzili. Pojęli to dobrze, gdyż niebawem poczęli zchodzić. Kostyn, idący ostatni, oddalał się jednak co raz bardziej od nas, obierając sobie drogę przez głazy, a interpelowany w tym względzie, odpowiedział, że mu tamtędy lepiej iść, lecz się od nas zbyt nie oddali. Nie widząc go jednak, wkrótce poczęliśmy nań wołać; daremnie, on nie odpowiadał i znikł gdzieś bez śladu; myśmy zaś zostali sami.

Mijaliśmy dość wielkie jezioro w wysokości 1,879 m., gdy się poczęło już na dobre ściemniać. Przyspieszaliśmy więc kroku, ile się tylko dało, lecz nie daleko jeziora potok przybierał nagle gwałtowny bieg, spadając w śmiałych skokach na dół; z obu zaś stron jego wznosiły się strome skały, przez które nie widzieliśmy nigdzie wyjścia. Chcąc nie chcąc musieliśmy zawrzeć z potokiem tym przyjaźń i znosić cierpliwie wszystkie jego kaprysy. Gdzieniegdzie musieliśmy się zsuwać jakby sankami po śliskich skałach lub wspierając łokciami i kolanami spuszczać jak kominem pomiędzy zbliżonemi ścianami skał. Co chwilę mokliśmy po kolana w potoku, który tu na szczęście nie był jeszcze zbyt wielki, którego huk jednak zagłuszał nam mowę. W pośpiechu i po grubym już zmierzchu ogólne tylko spostrzeżenie zrobić mogłem, że bardzo obfita roślinność bujała nad potokiem. Kilka jednak roślin dobrze sobie zapamiętałem, tak n. p. drobnooką Lepnicę (*Heliosperma quadrifidum*), dalej olbrzymią roślinę z rodziny Baldaszkowych, Dzięgiel szerokolistny (*Archangelica officinalis*), którego pojedyncze baldaszki kwiatowe na długich szypułkach ustawione, wybiegają z końca łodygi w okrąg, jak sprychy koła; wielki Oset (*Carduus Personata*) i t. d.

W końcu rozstąpiły się skały, a my opuściliśmy bezzwłocznie niegościnne łoże potoku. Niebawem jednak nieprzebyty gąszcz kosodrzewu, który nam w drodze stanął, nawrócił nas znowu w pobliże potoku. Idąc tak wsród traw i roślin, między któremi kryły się gęsto kamienie, w skutek czego co chwilę utykaliśmy, uczułem pod stopami jakiś odmienny opór ze strony roślin.

Szczaw alpejski! (*Rumex alpinus*) zawołałem wesoło do towarzysza, pokazując mu zerwany duży liść tej rośliny, która się zawsze w pobliżu staj, zwykle w ogromnej ilości pojawia. Gdzieś tu już niedaleko staja. I rzeczywiście w krótkim czasie, wyszedłszy na małe wyniesienie, zobaczyliśmy po drugiej stronie potoku staję oświetloną ogniem wewnątrrz płonącym. Przypuszczając, że tam są już nasi towarzysze, zawołaliśmy głośno, aby im dać znać o sobie; lecz tylko psy odpowiedziały nam głośnem szczekaniem. Szybko zbliżaliśmy się do staji, lecz w niej było tylko kilku Rumunów — naszych tam nie było.

Na nasze pytania odpowiadano nam tylko po rumuńsku. Po bliższem jednak rozpatrzeniu, przekonaliśmy się, że to nie była staja z owcami, gdyż opodal stało wołów stado. Staja z owcami musi być gdzieś niżej — rozmyślaliśmy między sobą — a nasi byli tu może, lecz w przekonaniu, że i myśmy tam podążyli, lub podążymy, poszli do staji owczarskiej. Daremnie pytaliśmy Rumunów różnemi znanemi nam językami, czy tu kto był? gdzie staja owczarska? — nie rozumieli nas zupełnie. Spostrzegliśmy jednak, że od staji idzie ścieżka na dół, wzdłuż potoku. Pewni już prawie, że ta ścieżka do staji owczarskiej prowadzi, spytaliśmy Rumunów na migi, czy nią można na dół podążyć. Oni wyciągali ręce w kie-

runku ścieżki, ruszając niemi tak samo, jak my. Wzięliśmy to przeto za odpowiedź potwierdzającą i przekonani, że do staji niebawem zdążymy, ruszyliśmy ścieżką na dół. Ponieważ już zupełnie ciemno było, przeto zaświeciliśmy małą latarkę, którą z sobą zawsze nosiliśmy, a która po raz pierwszy miała nam tak ważną oddać przysługę. Światło jej pochodzące z knotka w oliwie zanurzonego wystarczało na cztery godziny.

Po niejakim czasie milczącego pochodu, po prawej stronie potoku, poczęły się w nas rodzić wątpliwości. Kto wie, czy oni tu byli? mówiliśmy między sobą. Mieli oni wprawdzie lepszą drogę od nas, lecz znacznie dalszą. Zresztą nie wiadomo nam, czy ich gdzie w drodze nie zatrzymywały jakie rozległe a nieprzebyte kosodrzewiny lub inne przeszkody. Zawołajmy na nich, może są gdzie w pobliżu. I poczęliśmy się drzeć z całej siły. Po chwili odezwał się nam głos, ale gdzieś tak z daleka, tak słaby i dziwnie brzmiący, że się nam wydał jakby gdzieś z innego pochodził świata. To oni, ale jakżeż gdzieś daleko!

I począłem poruszać latarką przyspieszając kroku, aby nas łatwiej mogli zobaczyć i poznać kierunek, w którym podążamy. Po chwili znowu zawołaliśmy, ale nam już żaden głos nie odpowiedział.

Ścieżka wprowadziła nas teraz w ciemny las, gdzie ją jednak co chwila traciliśmy z oczu. Nawracaliśmy się przeto często, szarpani wciąż z boków sterczącemi suchemi gałęziami świerków i coraz więcej niepokojeni naszem położeniem.

Tu nie ma już żadnej ścieżki, mówił towarzysz.

Może się znajdzie, odpowiedziałem, stając na pień powalonego drzewa, lecz w tej chwili uczułem, że gdzieś lecę. Lecąc przytrzymałem aneroid, wypuszczając z ręki latarkę, toporek i kilka roślin, które nie miałem jeszcze czasu pochować. Zrobiło się zupełnie ciemno, gdyż latarka zgasła, a ja uczułem się gdzieś w jakiejś jamie zawalonej gałęziami i zarośniętej wilgotnemi roślinami. Nie umiałem sobie na razie zdać sprawy z mego położenia.

Co się z tobą stało? odezwał się towarzysz gdzieś nademną.

— Nic, nic, tylko zaświeć świeczkę.

Zapalona świeczka rozjaśniła nam naszą sytuacyę. Właśnie od owego drzewa, z któregom spadł, przybierał stok góry nadzwyczajnie stromy spadek i widać było wszędzie drzewa wichrem chaotycznie powywracane. Dziwiłem się sam sobie, że mi się nic nie stało, gdyż zleciałem z wysokości jak z powały a wszędzie sterczały suche gałęzie.

Jakie to szczęście, żeś sobie gdzie oka nie wybił, lub nie przebił na jakim konarze, mówił towarzysz. Zaiste niebo dziś czuwa nad nami!

Poznachodziwszy swoje rzeczy, wydrapałem się znowu na powalone drzewo z pomocą towarzysza, który wpół przechylony przez drzewo chwycił koniec wyciągniętego toporka i tak mi do wyjścia dopomógł.

Zaświeciłem znowu latarkę, a na uwagę towarzysza, żeśmy się za nadto oddalili od potoku, gdyż go już od dłuższego czasu nie słychać, zwróciliśmy się teraz więcej na lewo. Nie wiem jak długo potem szliśmy, przedzierając się lasem, aż w końcu wybrnęliśmy na miejsce cokolwiek wolniejsze. Stanęliśmy a rozglądając się po lesie, zdawało się nam, że słyszymy szum potoku. Podążyliśmy w kierunku, skąd się nam szum zdawał dolatywać i po chwili usłyszeliśmy go już wyraźnie. Skierowałem w tę stronę światło latarki, lecz w tej chwili cofnęliśmy się przerażeni — o krok zaledwie od nas otwierała się przepaść, straszna przepaść, w której gdzieś głęboko na dole szumiał głucho potok. W świetle latarki mignęły nam złowrogo czarne, prostopadłe ściany przepaści, jak brzegi otchłani.

Przepaść — przepaść! mówiliśmy cofając się wstecz, jakby się nam ziemia z pod nóg usuwała.

Gdyśmy z pierwszego przestrachu ochłonęli, postanowiliśmy iść teraz w domniemanie równoległym kierunku do biegu potoku i to pod bieg wody, aby znowu wyjść z lasów i gdzieś w stosownem miejscu przejść przez potok na tamtą stronę. Długo trwał ten powrót przez lasy. Zapuszczając się bowiem aż do tej chwili wciąż w głąb lasów, spory już ich kawał przebiegliśmy. O ścieżce jakiej lub przejściu wygodniejszem nie było już teraz mowy. Kierowaliśmy się tylko instynktem, co chwilę zdobywając sobie jakieś przeszkody, zapory, co chwilę w obawie, aby nie stanąć znowu nad jaką przepaścią. Przy świetle latarki przybierało wszystko w ciemnym lesie jakieś kształty olbrzymie, potworne.

Nareszcie wybrnęliśmy z lasów, a tuż zaraz opodal szumiał teraz tak niewinnie potok. Byliśmy zmęczeni. Towarzysz zaproponował, aby już więcej daremnie nie chodzić, lecz gdzieś z brzegu lasów nałożyć ogień i tak jakoś noc przebiedować, dodając, że latarka wkrótce wygaśnie, księżyc teraz niewiadomo kiedy i czy w ogóle jeszcze wschodzi i że czuje się znużonym.

Opierałem się jednak temu stanowczo, twierdząc, że przenocowanie w letniem ubraniu na wolnem powietrzu, którego temperatura niezawodnie poniżej zera spadnie, grozi niechybną chorobą. Mojem zdaniem miała nam latarka świecić jeszcze przez 5 do 6 kwadransów. Przez ten czas mogliśmy jeszcze przebyć spory kawałek drogi po stokach na tamtej stronie doliny, trzymając się wciąż po nad lasami, a gdyby się nam nie pokazało do pewnego czasu światło staji, zwrócilibyśmy się napowrót dążąc ku owej staji wolarskiej, której światło mogłoby nam i w ciemności wskazywać kierunek drogi. Światła tej staji wolarskiej nie widać ztąd wprawdzie, dodałem, lecz wracając znowu do góry, musielibyśmy je niebawem zobaczyć.

Zdanie moje przemogło i po chwilce wytchnienia przeszliśmy zimną jak lód wodę potoku. Szliśmy teraz po stokach, które według naszego przekonania wieńczyć musiała gdzieś w górze Piatra alba. Co chwilę stawał nam w drodze jakiś grzbiet poprzeczny, jak czarna ściana, po którego przebyciu trafialiśmy na potoczek, za którym znowu się zawsze nowy grzbiet podnosił. Jeszcze na ten grzbiet, a jeśli z niego nie zobaczymy światła staji, musimy się wracać, bo latarka już nam tylko przez jakie 3 kwadranse przyświecać będzie! Lecz i z tego grzbietu nie było widać nigdzie światła.

Wystrzelmy kilka razy, może nas kto posłyszy.

Myśmy wciąż mieli przekonanie, że staja gdzieś w pobliżu być musi, gdzie nasi przybywszy już dawno, wołali na nas przez długi czas, aż w końcu stracili nadzieję zobaczenia się dziś z nami.

Lecz na wystrzały nikt się nie odezwał. Nawet echo znikąd nie odpowiedziało a huk rewolweru jakby wsiąkał w ziemię, nagle przestawał rozbrzmiewać. Cisza, przeraźliwa cisza panowała do koła. Dopiero poczęliśmy pojmować, na jakichto ogromnych poruszamy się przestrzeniach i nawzajem się szukamy, chcąc się znaleść, po nocy...

Poczęliśmy wracać, a chcąc jak najprędzej zobaczyć światło pierwszej staji, wznosiliśmy się w górę. Latarka rzucała przed siebie słup światła, oświecając nam wąski pasek ziemi. W świetle tem dziwnie pięknie przedstawiały się rośliny, jakby twory z innego świata. Barwy kwiatów przybierały jakiś połysk nieokreślony czarodziejski, a zieloność przechodziła w blask szmaragdu, co wszystko tak żywo odbijało od tej czarnej jak smoła nocy, która nam lada chwilę groziła zalaniem. Pochyliwszy główki, spały kwiaty snem głębokim. W przelocie utkwiła mi

w pamięci gromadka Parnassyi (Parnassia palustris), której białe kwiaty pousiadały jak motyle nad potoczkiem. Ten kolor biały, kolor wiekuistego spoczynku dziwnie nas teraz pociągał ku sobie.

Wspinaliśmy się wciąż w górę, posuwając się zarazem naprzód w domniemanym kierunku ku owej staji wolarskiej. Często zaplątały się nam nogi między głazy, stawał w drodze nieubłagany kosodrzew, odpierając zwycięsko zapędy nasze gibkiemi swemi ramiony. Lecz światła owej staji wciąż jeszcze nie było widać.

Kto wie, gdzieśmy tu zaszli? pytaliśmy się nawzajem. I jakiś pośpiech gorączkowy i niepokój coraz nas więcej począł opanowywać, a zimna krew opuszczała nas coraz więcej. W tem zdało się nam, że słyszymy w pobliżu jakieś sapanie i ciężki oddech, jakby jakiego wielkiego zwierza. Skierowałem w tę stronę blask latarki i

— Wół! wół! krzyknęliśmy zadziwieni, chłonąc z przestrachu i zniżając lufkę rewolweru.

Był to rzeczywiście wół wielkich rozmiarów. Stał na małem podwyższeniu o kilkanaście zaledwie od nas kroków, żując spokojnie i patrząc swem wielkiem wilgotnem okiem w blask latarki z bezmyślnem zdziwieniem. Długie proste rogi jego sterczały poziomo jak dwa wyciągnięte ramiona.

Skoro jest jeden, musi ich tu być i więcej, a przy nich i ludzie, odezwał się towarzysz i postąpiliśmy naprzód. Niebawem stanęliśmy na małej terasie, na której znajdowało się wielkie stado wołów; ognia nie było jednak nigdzie widać. Blask latarki płoszył woły; stanąłem przeto, podczas gdy towarzysz począł się pomiędzy nie przeciskać. Po chwili odezwał się, że jest mała koleba, w niej dwoje ludzi, lecz ci nie chcą wcale odpowiadać. Zgasiwszy latarkę, począłem się pomiędzy woły przepychać. Stały spokojnie, lecz wraz wraz łechtały mię ich rogi pod boki i po szyji i dziwić się musiałem, że się zachowują tak flegmatycznie. Stanąłem w końcu przy kolebie, która była tak małą, że stojąc po przeciwnych jej końcach można sobie było podać swobodnie dłonie, lub rozegrać na niej partyę szachów. Wewnątrz płonął słaby ogień, w którego blasku widać było dwoje ludzi, człowieka starszego i chłopca. Wszelkie jednak przemowy nasze nic nie skutkowały; milczeli jak zaklęci.

Zaświećmy latarkę, może nas nie widzą lub się nas boją, uważając nas za jakich rabusiów tem bardziej, że niedawno musieli słyszeć nasze strzały.

I błysnąwszy im w oczy światłem latarki, które się w niej rażąco odbijało o umieszczoną z tyłu blachę i pokazawszy im aneroid, którego denko krysztalowe i mosiężne okucia połyskiwały od światła, rzekliśmy do nich:

Nous sumu inżynieru perdutu — przekręcając słowa francuskie, łacińskie i włoskie tak, aby się wszystkie kończyły na literę u. Z map bowiem wiedzieliśmy, że się rumuńskie nazwy miejscowości kończą przeważnie w ten sposób.

Zdaje się, że z pomiędzy wszystkich tych słów, zrozumieli tylko inżynieru, bo się zaraz odezwali:

A inżynieru, inżynieru — entrate!

My znowu nawzajem zrozumieliśmy od razu to słowo entrate i bez zwłoki weszliśmy do koleby, a raczej wsunęliśmy się, zginając się we dwoje.

I nareszcie znaleźliśmy się pod dachem, przy ludziach, a właśnie dochodziła wtedy północ. Koleba była wprawddzie ciasna, a zbudowana z patyków, na które pokładziono korę złupaną ze świerków, którą potem poprzyszywano do patyków prętami — groziła co chwilę zawaleniem, lecz nam się wydała w tej chwili najwspanialszym pałacem.

Co to za szczęście, żeśmy znaleźli tę kolebę, mówiliśmy siadając po turecku. I poczęliśmy w myślach przechodzić koleje dnia przebytego.

Co to za szczęście, że dziś nie ma ani deszczu, ani wiatru!

Co za szczęście, żeśmy nie powpadali gdzie w jaką przepaść! I przed oczyma naszemi mignęła owa złowroga przepaść w lesie.

Po chwili milczenia spojrzeliśmy na naszych gospodarzy. Siedzieliśmy tak blisko siebie, że każdy z nas mógł resztę objąć jednym uściskiem. Starszy, już w wieku dość podeszły, patrzał trochę z podełba, zerkając oczyma, nad któremi się długie gęste brwi zwieszały. Poczęstowany garścią tytoniu, chciwie go schował. Młodszy, chłopak może piętnastoletni, patrzał nam w oczy tak szczerze i otwarcie, że sobie od razu zjednał naszą sympatyę. Jego owalną cokolwiek zarumienioną twarzyczkę, okalały długie krucze włosy. Czarne i duże oczy jego świeciły łagodnie, a blask ich przyćmiewały cokolwiek tym lubym półcieniem długie ciemne rzęsy. Siedział w milczeniu, wciąż się jednak uśmiechając, jakby świadomy tego trochę komicznego położenia, że chociaż ludzie i tak blisko siebie siedzimy, nie możemy się jednak rozmówić. Daremne były w tym względzie wszelkie nasze usiłowania.

Niebawem upomniały się żołądki nasze o swe prawa; dotkliwy głód począł nam dokuczać. Towarzysz przypomniał sobie, że na wczorajszym noclegu zauważył, iż żętyca nazywa się po rumuńsku również żętyca. Przymówiliśmy się przeto o nią naszym gospodarzom, lecz coś mówili czyniąc ruchy, z których pojęliśmy, że takowej nie mają. Chłopak podał nam wodę, mówiąc appa. Towarzysz wyjął z torby dwie tabliczki czokolady; był to nasz cały zapas żywności, którym się podzieliliśmy po bratersku. Głód zresztą to już najmniejszy nieprzyjaciel, pocieszaliśmy się nawzajem.

Na myśl nam przyszedł Wawrzyniec i Iwan. O cyganie nie wiedzieliśmy nic zgoła, gdzie poszedł i co się z nim stało.

Gdzie oni są? Zapewne w staji, niespokojni o nas. A ta staja może ztąd gdzie niedaleko!

A gdybyśmy spróbowali szczęścia? Może nas przecież zrozumią i zawiodą do staji.

Niestety nie wiedzieliśmy nawet, jak się nazywa staja po rumuńsku. Całym zasobem naszych wiadomości z języka rumuńskiego było słowo żętyca. Poczęliśmy przeto to słowo raz po raz wymawiać, poprzedzając je przysłówkami (ou, ubi, unde (?), gdzie, hde, wo) — i wykonując przytem różne ruchy, n. p. naśladując dojenie owiec.

W tem błysła w oczach chłopca jakby myśl jakaś nowa, bo rzekł zaraz z naciskiem:

Żętyca a vale, a vale! — przyczem rękami wskazywał kierunek.

Podchwyciliśmy skwapliwie to przez nas zaraz zrozumiane słowo i powtarzając a vale (w dolinie), chwyciliśmy chłopca za rękę, dając mu na migi do zrozumienia, aby nas tam prowadził i wsuwając mu do ręki parę szóstaków. Chłopiec oddał pieniądze staremu a sam począł, ku wielkiej naszej radości, szybko sobie przywiązywać do nóg kierpce. Wychodząc wskazał na latarkę, dając znak, aby ją zaświecić, co się zresztą samo przez się rozumiało. Żegnając się ze starym, opuszczaliśmy nie bez wdzięcznego wspomnienia tę naszą ciasną kolebę.

Na polu przejęło nas dotkliwe zimno. Z razu przewijaliśmy się przez kosodrzew ścieżką, która się wkrótce poczęła wzdłuż potoku zniżać i w końcu nas wprowadziła w lasy. Tutaj spuszczaliśmy się w ciągłych zygzakach, przechodząc często po pod jakieś skały i urwiska, a droga stawała się tak stromą, żeśmy się

musieli często drzew chwytać, aby się wstrzymywać w pędzie. Poczęliśmy teraz powątpiewać, czy nasi mogli tu trafić, nie znając drogi po nocy, nawet mimo instynktu Iwana. Chłopak wciąż się z troskliwością na nas oglądał, zwracając co chwilę ostrzegającym ruchem na coś uwagę naszą. Wreszcie zeszliśmy na drogę równiejszą, las cokolwiek zrzedniał, a niebawem błysło z pomiędzy drzew kilka świateł i zaraz potem stanęliśmy na wolnem miejscu.

Uwagę naszą uderzyła zaraz na wstępie olbrzymia prostopadła skała, co się groźnie ku niebu wznosiła, płonąc i gasnąc co chwilę od blasku ogni pasterskich. Ten nowy widok począł nam coraz lepiej wyjaśniać tajemnicę budowy Alp Rodneńskich.

Do podnóża tej skały tuliła się staja, jak budka przekupki do boku olbrzymiego katedralnego kościoła. Całe to miejsce miało wejrzenie tak fantastyczne i dzikie, tak było zaciszne i jakby od reszty świata odcięte, że się nam zdawało, iż wchodzimy do jakiejś kryjówki rozbójników.

Wzrok nasz z przenikliwością wysłany do wnętrza staji, nie odkrył tam nikogo z naszych znajomych!

Na przywitanie nasze wyszedł czujny zawsze watah, któremu chłopiec nasz począł coś wiele opowiadać, widocznie o nas i polecając mu nas, bośmy często słyszeli z ust jego słowo inżynieru.

W staji spało na gołej ziemi, jak zawsze i wszędzie po stajach, czterech Rumunów, którzy jednak jeden po drugim poczęli się budzić i z zadziwieniem przypatrywać tak późnym gościom. Ustąpiono nam jeden kąt i domyślny watah, może zresztą przez chłopca uprzedzony, poczęstował nas żętycą i serem.

Nie mogąc rozmawiać, a nadto zmęczeni, pokładliśmy się na ziemi. Zimno jednak dokuczało nam w letnich ubraniach, a do tego w staji z trzech stron przewiewnej. Poczęliśmy przeto mówić do wataha, wskazując na nasze letnie ubrania i naśladując dreszcz zimna, a pokazując zarazem na wiszące gunie. On nas zrozumiał i podał gunię, dobrze już zabrudzoną, którą się wspólnie przykryliśmy.

Na myśli nam stanął Wawrzyniec i Iwan, nawet i cygan.

Gdzie oni są? Co się z niemi dzieje? Czy się im nie wydarzyło jakie nieszczęście? Tak ciemna noc, tu takie przepaście, a oni bez światła!

I niespokój ogarnął nas obu. Uspokajało nas tylko wielkie doświadczenie Iwana.

Rumuni siedzieli rozmawiając, z czego nie rozumieliśmy ani słowa. Spostrzegliśmy, że się nasz chłopak rozzuł i położywszy się z drugiej strony ognia, sparł głowę na ręce, nie mięszając się do rozmowy. Widocznie postanowił tu zanocować.

— Wiesz co? — rzekł do mnie towarzysz tonem więcej żartobliwym — gdyby im przyszła chętka, mogliby nas jak baranów porznąć, gdy pośniemy.

Niebawem poczęło nam znużenie kleić oczy. Usypiając widziałem z przeciwka uśmiechniętą twarzyczkę chłopca. Była to może jedyna dobra dusza w naszem pobliżu.

Wkrótce usnęliśmy snem jak kamień twardym.

Gdyśmy się przebudzli, dzień był już jasny, ale słońce nie wyjrzało jeszcze po nad wysokie góry. W stronie wschodu odziewał jeszcze głęboki cień wysoką ścianę gór, podczas gdy naprzeciw, po tej stronie doliny błyszczały już do połowy oświecone gór szczyty.

W staji był teraz watah i drugi jeszcze pasterz. Rozmawiali dość cicho, a widząc, że się przebudzamy, poczęli coś do nas przemawiać.

My odpowiadając, życzyliśmy im dnia dobrego, dobierając słów ze znanych nam języków romańskich. Watah nas zrozumiał, bo powtórzył, cokolwiek inaczej wymawiając, mniej więcej:

Buna diua dumini.

Byli to ludzie dobrzy i spokojni, jak się o tem coraz lepiej przekonywaliśmy.

Powstając uczuliśmy, że nas trochę kości bolą od leżenia na twardej ziemi. Przed oczyma przesunęły się nam wszystkie wypadki dnia wczorajszego, a widząc się teraz w miejscu bezpiecznem, nad którem się pogodne niebo sklepiło, doznawaliśmy w pierwszych chwilach jakiegoś głębokiego wewnętrznego zadowolenia. Lecz gdzie są nasi? pytaliśmy się nawzajem, czyniąc różne domysły, a gdy długi czas nie było nikogo widać i na wołania nasze nikt nam nie odpowiadał, poczęła nas myśl niepokoić, czy oni tu przyjdą, czy się w ogóle znajdziemy i czy nie będziemy musieli w końcu odstąpić od zamiaru dalszego zwiedzania Pietrosu. W tem koło godziny dziewiątej usłyszeliśmy tuż za nami jakieś głosy, a obejrzawszy się spostrzegliśmy Iwana z cyganem.

— A gdzież Wawrzyniec? zapytaliśmy, czując przyspieszone bicie serca, bośmy przypuszczali, że się mu może co stało.

— Piszoł was szukaty, odezwał się Kostyn, wskazując na przeciwną stronę, gdzieśmy wczoraj po lasach błądzili.

— Kiedy nas począł szukać?

— Sehodnia wczes rano i dodał Kostyn, że mu mówili, aby tam nie szedł, bo my w staji być musimy, o czem się też w krótce potem od owczarzy dowiedzieli, ale Wawrzyniec wciąż mówił, że panowie poszli tamtą stroną, bo tam wczoraj w nocy widać było latarkę, a gdy nie chcieli iść za nim, sam poszedł.

— Gdzieżeście nocowali? zapytaliśmy Kostyna.

Kostyn począł opowiadać, że gdy dognał Wawrzyńca z Iwanem, szli z początku razem, lecz musieli bardzo powoli postępować, bo było już ciemno, więc droga po głazach trudna, Iwan wnet się im też zgubił po drodze, a na ich wołania nie odpowiadał; że potem światło latarki dostrzegli, a wtedy Wawrzyniec począł wołać, lecz weszli wkrótce między takie głazy, że już iść nie można było. Na dobitek złego przewrócił się Kostyn i tak sobie stłukł kolano (tu nam pokazał ogromny siniec pod kolanem), że jakiś czas nie mógł iść, a tymczasem znikło światło latarki. Wawrzyniec począł wtedy narzekać powtarzając swe obawy, aby się panom nie wydarzyło jakie nieszczęście, są bez ciepłego ubrania i pożywienia.

O ludzie polski! pomyśleliśmy w duchu.

Kostyn opowiadał dalej, że sobie potem nałożyli ogień, lecz że mało co spali, a gdy świtać poczęło, wołali na Iwana, z którym się w końcu odszukali. Wawrzyniec odłączył się potem zaraz od nich i poszedł na drugą stronę potoku. Kończąc, dodał jeszcze Kostyn, że Wawrzyniec przegryzł tylko kawałeczek chleba i nie chciał się w nocy okryć naszemi płaszczami mówiąc, że kiedy panowie biedują, to i on może trochę pobiedować.

— A co się z wami działo? spytaliśmy Iwana, który gęsto zapijał żętycę, nic nie mówiąc. Spostrzegliśmy, że tak Iwan jak i cygan byli bladzi i zmęczeni.

Iwan jął opowiadać głosem zaledwie już słyszalnym, że gdy zobaczyli, że my schodzimy potokiem i znać im dajemy, by oni również na dół schodzili, poczęli się zwolna zniżać. Później usłyszeli wołającego Kostyna, na którego też poczekali. Ten im powiedział, żeśmy poszli w dolinę i odtąd oni razem schodzili. Niebawem weszli w kosodrzew, z którym musieli się szamotać po ciemku i kończył Iwan: tam ja zahubył kresanie (kapelusz), taj zistał sia z zadu. Nakłałże ja potom watru taj szukał kresanie, doki ne najszoł. A Wawryneć z cyhanom

buły uże hdeś dałeko. Tak ja lahł sam pry ohni meży żerepom (kosodrzewem), zawynuł sia u waszi chusty (plaidy), taj fajno buło meni spaty, lipsze jak wam bez mant (płaszczów) i charczy (pożywienia). A wy hde perenocziuwały?

Opowiedzieliśmy mu w krótkości nasze wczorajsze przygody.

— A dobre sia wam stało, mówił Iwan — treba buło mene słuchaty, taj ne ity u werch.

Nie odpowiedzieliśmy mu wcale na te rubasznym tonem wypowiedziane słowa. Tak siedząc przy staji i zajścia nocy opowiadając, oczekiwaliśmy Wawrzyńca. Kilka razy wołaliśmy już na różne strony, ale się nam nikt nie odzywał. Po jakimś czasie, krzyknąwszy znowu, usłyszeliśmy głos słabo skądś dolatujący.

Gzieś tu już jest Wawrzyniec, mówiliśmy, rozglądając się na wszystkie strony i powtarzając wciąż wołania. Głos odpowiadał nam coraz wyraźniéj, widocznie się zbliżał, lecz jeszcze nie mogliśmy na pewne osądzić, z któréj strony pochodzi. W końcu ozwał się nam całkiem zbliska i ujrzeliśmy naprzeciwko Wawrzyńca, spuszczająsego się ku nam po stromych i z rzadka zalesionych stokach, to ginącego za drzewami i krzewami, to się znów pojawiającego jakby z ziemi wyrastał.

Przywitaliśmy się serdecznie, a pierwsze pytanie, które nam Wawrzyniec zadał, było, jakeśmy mogli tam tym lasem przejść nocą, kiedy tam za dnia iść niebezpiecznie. Opowiedzieliśmy mu przeto naszą nocną wędrówkę.

Z koleji począł Wawrzyniec opowiadać, dodając i prostując niektóre rzeczy opowiedziane przez tamtych. Kiedy się Kostyn do nich przyłączył, pytali go gdzie staja, na co im odpowiedział, że staja jest tam na dole w dolinie, lecz po ciemku nie trafi do niej. Wkrótce zastąpił im kosodrzew drogę, przez który w żaden sposób nie mogli się przedrzeć; musieli przeto znowu iść w górę, aby go ominąć. Iwan pozostał w tyle, twierdząc, że mu się kapelusz zagubił, a na późniejsze wołania nie odpowiadał wcale.

Gdy się kosodrzew skończył, mówił dalej Wawrzyniec, począłem z cyganem zchodzić znowu przez jakieś ziołami i trawami porosłe miejsca. Wtedy spostrzegłem daleko na dole latarkę, która się posuwała jak mała gwiazdka przez ciemności. Przyspieszyłem kroku, wołając i usłyszałem słaby głos, na który znowu odpowiedziałem. Wkrótce znikła latarka, a na wołanie moje już mi nikt nie odpowiadał. Zrobiło mi się tak smutno na sercu, jakbym się nie miał był już nigdy więcej z panami zobaczyć w życiu — mówił ze wzruszeniem Wawrzyniec, ocierając z łez oczy, bo serce miał bardzo tkliwe.

Gdy latarka znikła, postanowiłem iść wciąż w tym kierunku naprzód. Niebawem weszliśmy na pole zawalone głazami. Tu się cygan przewrócił i ani go uprosić można było, aby powstał. Leżał wciąż jak upadł, jęcząc, że się potłukł. Dałem się mu wódki napić, do czego zaraz wstał i jakiś czas szedł za mną. Niebawem jednak począł znowu narzekać na nogę stłuczoną i nakłaniać mię, abym tu gdzie przenocował z nim, bo dalej ani kroku nie pójdzie. Nakładliśmy duży ogień w przekonaniu, że go może panowie dojrzą; wołałem kilka razy, lecz ani głosu, ani wystrzałów nie słyszałem. Siedząc i drzemiąc czasami przy ogniu, doczekaliśmy się poranku, a co potem było, to już panowie wiedzą.

A na szo sia to wse prydało, rzekł Iwan; wy nas styrały, taj tylko.

Nie gadajcie nic Iwanie, bo to przez was była głównie ta bieda. Gdybyście nie byli zostali w tyle, lecz szli z nami, byłby się i Kostyn nie ociągał, bylibyśmy się jakoś zniżyli do potoku, gdziebyśmy się byli może zeszli z panami.

A ty szo tu majesz howoryty, rzekł Iwan, groźnie spozierając swem siwem okiem na Wawrzyńca.

Mam czy nie mam, ale co prawda, to prawda, odezwał się Wawrzyniec spokojnie, lecz energicznie. Wszak mówiliście, gdyśmy usiłowali przebyć kosodrzew, „a nam co do panów, niech sobie robią co chcą, my się o nich nie potrzebujemy starać, skoro i oni o nas nie dbają.

Pylnuj swoho nosa, odparł surowo Iwan.

Dość tego Iwanie! Prosimy was nie mówić nic więcej, nie tu miejsce na kłótnie.

Iwan zamilkł, lecz odtąd zapanowało nieporozumienie między nim a Wawrzyńcem.

Po chwili, jakby nic nie zaszło, odezwał się Iwan łagodnie:

A no chybajmo, jesły majemo szcze hde zajty sehodnia, bo tu ne Czorna Hora.

Południe już się zbliżało, a ponieważ Wawrzyniec już wypoczął, przeto ruszyliśmy niebawem, aby na czas zajść do celu na dziś wyznaczonego. Wkrótce przeszliśmy granicę lasów, i posuwaliśmy się w górę doliną, po której już się tyle nachodziliśmy, lecz której roślinności prawie jeszcze zupełnie nie znałem. Przechodząc koło owej koleby, do której wczoraj w nocy po długiem błądzeniu dotarliśmy, zatrzymaliśmy się przez chwilę. Nasz znajomy chłopak stał przy niej, poznając nas już zdaleka. Uścisnęliśmy go, a dając mu małą pamiątkę, poleciliśmy cyganowi, aby mu od nas powiedział, że jest dobry chłopak, żeby takim zawsze pozostał, żeśmy go polubili i że jesteśmy Polacy. Chłopak dziękował i długo potem jeszcze widzieliśmy go patrzącego za nami.

Szliśmy już parę godzin, zanim się do owego miejsca zbliżyliśmy, gdzie potok w gwałtownych rzutach spadał między ścianami skał, a którędy się wczoraj wieczór spuszczaliśmy. Dolina wydawała się nam coraz większą. Zewsząd wpadały do niej poboczne dolinki, wąwozy, a ściany gór spadały ku niej ogromnemi piętrami. Przed nami na zachód wspinała się dolina w górę, zwężając się znacznie; zamykała ją stroma wysoka ściana, zagłębiona siodłowato. Od tego siodła na prawo wychylał się bok szczytu Pietrosu, na lewo zaś wznosił się w całej swej okazałości drugi szczyt jego, zwany Rebri. Kończasty ten szczyt widzieliśmy z Lunca ciasa w owej szczerbie, która nie była czem innem, jak owym wąskim grzbietem, po którym wczoraj nie mogliśmy przejść na wierzchołek Pietrosu. Piękny ten szczyt Rebri wznosił się terasami, coraz więcej ku górze się zmniejszającemi, że podobny był do egipskiej piramidy, lub raczej do wieży Babel, jak ją nam Doré w Biblii Starego Testamentu przedstawił, tylko że ten był wykończony i zdawał się już nieba sięgać.

Omijając ów przesmyk potoku, zwróciliśmy się na lewo pod Rebri. Niebawem trafiłem po terasach skał na istne wiszące ogrody kwiatów alpejskich. Na wstępie zajęły mię dwa gatunki z rodzaju Skoczka, inaczej Rojnika, należącego do rodziny Rozchodników, spokrewnionej z rodziną Łomikamieni, a mianowicie, Skoczek górski (*Sempervivum montanum*) i Skoczek kosmaty (*S. hirtum*). Podobne do skarłowaciałych kaktusów, miały one liście krótkie, lecz grube i soczyste, a kwiaty były u pierwszego barwy amarantowej, u drugiego kremowo-żółtej. Zaraz obok rósł Gwoździk pyszny (*Dianthus superbus*), którego korony kwiatowej blado-różowe płatki rozstrzępione były jakby w tysiączne delikatne fręzle. Od Gwoździka odbijały sztywnie osadzone i twarde jak pałeczki główki okwitłego już górskiego Rumiana wielkokwiatowego (*Anthemis macrantha*). Nawet i Lnu alpejskiego (*Linum extraaxillare*) nie zapomniała tu sobie posiać przyroda; widocznie nie spuszcza się na obcą pomoc, lecz sama zapobiegliwie myśli o przyszłości.

Wkrótce potem zeszliśmy na równiejsze miejsce, i zbliżyliśmy się do znanego nam jeziora. Tu spotkała nas ze strony Iwana mała opozycya. Wskazując

na wysoko jeszcze nad nami zawieszone siodło, twierdził, że choćbyśmy nawet i przez siodło to jeszcze za dnia przeszli, to już jednak nigdzie do staji żadnej nie zdążymy tembardziej, że nam niewiadomo, jak tam z tamtej strony okolica wygląda i czy w ogóle jest gdzie jaka staja. Tu zaś jest miejsce równiejsze, więc najlepiej zanocować tutaj między kosodrzewem.

Był to jednak tylko mały wybieg z jego strony, albo opozycya podjęta tylko dla opozycyi. Zapomniał bowiem, że skoro tu możemy na wolnem polu między kosodrzewem nocować, to możemy to uczynić i z tamtej strony, w razie gdybyśmy staji nie znaleźli, bylebyśmy się już nie rozdzielali więcej; nadto nie potrzebowaliśmy tracić kilka godzin bezczynnie. Tym razem tłómaczyliśmy sobie jednak opozycyę Iwana i tem po części, że miał wyraz twarzy bardzo zmęczony. Widocznie musiał być ów jego tak bardzo wychwalany nocleg w kosodrzewie wraz z naszemi plaidami, nie tak wygodny, jak mówił.

Iwan nie sprzeciwiał się też już więcej, a widząc, że się zabieramy do zrobienia herbaty — środek najlepszy na znużenie w górach — prędko się udobruchał. Woda zakipiała prędko, bo w wysokości tak wielkiej (1,879m.), ciśnienie powietrza jest już dość znacznie mniejsze.

Wkrótce ruszyliśmy w pochód dalszy, omijając na lewo jezioro i pnąc się popod Rebri. Iwan podążył naprzód, szukając wygodniejszego przejścia i napominając nas, abyśmy się bardzo nad kwiatami nie zabawiali. Z tej strony jeziora rosła w wielkiej obfitości Wełnica (*Eriophorum Scheuchzeri*), której kitki jak z wełny, wyglądały niby porozrzucany w trawie biały puch ptasi. Wkrótce przeszliśmy po koleji jeszcze koło dwóch mniejszych jezior i niebawem poczęliśmy się piąć po głazach, idąc jak po schodach.

Słońce jeszcze świeciło, gdyśmy stanęli na siodle położonem około 2,050m. Rosła tu obficie, czołgając się po ziemi, malutka wierzba (*Salix herbacea*), zaledwie cal od ziemi odstająca, o listkach okrągławych; rósł Pierwiosnek najmniejszy (*Primula minima*), zaścielając gęsto ziemię swemi listkami soczystemi, z pomiędzy których kwiatki wychylały swe blado fioletowe oczka.

Iwan, który tu najpierwszy stanął, siedział spoglądając na dół. Na zachód wprost przed nami biegła długa głęboka dolina Drugusiu, w niższej swej części lasami zaczerniona, a której najwyższy zawiązek poczynał się tuż pod nami.

A co Iwanie, nie widać gdzie staji?

A oże wydko — i wskazał na daleki rąbek lasów.

Po chwili zobaczyliśmy daleko na prawym stoku przy granicy lasów pole zarosłe Szczawiem alpejskim, którego żywsza zieloność, jak z wiosną zazielenione łany, wyraźnie odbijała od otoczenia; niebawem spostrzegliśmy i staję.

Nie sposób tam dziś zajść, mówiliśmy między sobą, przypominając sobie wczorajszy wieczór. Lecz zniżmy się, abyśmy gdzieś w miejscu zaciszniejszem mogli przenocować między kosodrzewem.

I w pobliżu źródła lub potoku, dodał Wawrzyniec, mając na myśli swój urząd kucharski.

Zchodziliśmy dobrą godzinę na dół drogą przykrą, gdy wychodząc z uliczki kosodrzewiowej, zobaczyliśmy tuż przed sobą dość wielką kolebę, która jednak była zupełnie opuszczona. Bez namysłu rozlokowaliśmy się w tej kolebie, Iwan nałożył ogień, który jednak przed wybuchnięciem napełnił kolebę szczypiącym dymem, (rzecz najdokuczliwsza po małych stajach, szczególnie gdy trzeba kosodrzewem palić); Wawrzyniec nastawił garnek z wodą, aby ryż zagotować, a w którym później po wyparzeniu, miała woda na herbatę zakipieć; cygana wysłaliśmy, aby kosodrzewu do podścielenia narąbał, do czego się ze wstrętnem lenistwem

zabierał, co już nawet i Iwana oburzyło; my zaś wzięliśmy się do przekładania roślin. Po chwili wrócił cygan niosąc parę gałęzi kosodrzewu.

Ta to duże za mało, odezwał się pierwszy Iwan i biorąc swą nieodstępną siekierę, kazał iść za sobą cyganowi. Kosodrzew był tuż zaraz obok.

Spożywając naszą wieczerzę spostrzegliśmy, że nam cygan chciwie do ust zaglądał i podany mu przez nas ser bez niczego zajadał. Iwan darował mu kawałek swego placka, a my go zapytali, czy to już chleba swego nie ma.

— Win uże w perwszyj deń zjił oba swoji chliby, śmiejąc się rzekł Iwan.

Mając sami zaledwie już tylko kawałek chleba, do którego i Wawrzyniec miał słuszne prawo, daliśmy cyganowi tylko kawałek sera, nie żałując go zresztą za jego pierwotne łakomstwo.

Przebudziliśmy się nazajutrz zziębnięci mimo naszych płaszczów i plaidów i pomimo, żeśmy zaraz z początku pozatykali w kolebie dziury kosodrzewem. Nad świtem musiał być przymrozek, bo wychodząc z koleby, spostrzegliśmy jeszcze lekki szron na trawie. Z góry wiał silny, prawie mroźny wiatr, który się dopiero później z większem ogrzaniem powietrza uspokoił. W nocy wieją z góry na dół, szczególnie dolinami, zawsze chłodne wiatry, gdyż z góry, gdzie się powietrze najbardziej oziębia, opadają oziębione warstwy niżej, będąc gatunkowo cięższe. Na odwrót wieją za dnia cieplejsze wiatry z dołu do góry, w obu wypadkach jednak tylko wtedy, jeśli nie panują w okolicy silniejsze wiatry, które lokalne te prądy mogą całkiem lub częściowo niweczyć. Koleba nasza stała na małem podwyższeniu w wysokości około 1,650 m., a nie zasłonięta od góry była zewsząd zalewaną zimnym tym prądem powietrza.

Słońce nie zaglądało jeszcze do naszej doliny przez wysoko nad nami zawieszone siodło, lecz szczyty Pietrosu i Rebri, bogato były już ozłocone.

Na lewo popod Rebri, w równej prawie z nami wysokości, szumiały po piąterkach skalistych rozległe gęstwiny Olszy zielonej, po nad które wznosiły się pojedyńczo piękne drzewa, podobne zdala do sosny. To muszą być Limby *(Pinus Cembra)* myślałem, wspinając się ku nim i wkrótce przekonałem się o prawdziwości mego przypuszczenia. Pięknie to drzewo, mieszkaniec wyższych dziedzin, bywa bardzo poszukiwane, jak się o tem przekonałem na Czarnohorze, gdzie drzew tych istnieje już bardzo mała ilość. Szkatułki, skrzynki i inne sprzęty wyrabiane z Limby, zachowują nietylko miły zapach, lecz i nie psują się nigdy, gdyż żaden robak nie zalęgnie się w jej drzewie. Tu rosło kilkanaście Limb, które są może już tylko resztkami rozległych tu kiedyś gajów limbowych.

Wróciwszy do koleby, ruszyliśmy niebawem na prawo, w kierunku północnozachodnim, kierując się na skały, które o kilkaset metrów wyżej od nas ciągnęły się w licznych szeregach jeden nad drugim, aż gdzieś pod szczyt Pietrosu. Mieliśmy zamiar dobić do stóp najniższego szeregu tych skał.

Iwan odgadując nasze plany, powiedział, że z nami nie pójdzie, bo by sobie tam gdzie nogi połamał i dodał że się uda z Kostynem do widzianej jeszcze wczoraj wieczór staji, gdzie się Kostyn w żywność zaopatrzy i skąd później w górę podejdą, aby oczekiwać naszego nadejścia.

A to bo już nie! odezwał się Wawrzyniec, niech panowie na to nie przystają, bo jak się tu znowu rozłączymy, to się i za tydzień nie znajdziemy — mówił jakby zgadując nasze myśli.

Iwan spojrzał nienawistnie na Wawrzyńca i zaklął.

Odtąd nie odzywaliśmy się z Wawrzyńcem ani słowa do Iwana.

Iwan chcąc nie chcąc, podążył w milczeniu ponurem za nami, a Kostyn tuż przy nim, widocznie trzymając jego stronę.

Mimo już dość znacznej wysokości, w jakiej byliśmy, pojawiały się jeszcze miejscami świerki w małych grupach, niejako osada na wolnych od kosodrzewu miejscach. Prawda, że były skarłowaciałe, niektóre miały u góry korony poschnięte, lecz nie można im było odmówić drzew charakteru. Zbliżywszy się do skał, podążyłem ku nim z towarzyszem, podczas gdy tamci posuwali się cokolwiek niżej równolegle z nami. Ściany skał wznosiły się często prostopadle i podobne były do wiekiem zaczernionych ogromnych kamienic. Tu i owdzie kuł sobie w skałach drogę potok. Widać po zagłębieniu się jego łożyska jak już dawno pracuje nad tem; mimo to jednak tu i owdzie jakby z lenistwa, zeskakuje ze skały i dopiero niżej prowadzi dalej swą robotę.

Z zadartą do góry głową śledziliśmy po ścianach prostopadłych. Z ich szczelin zwiesza się tysiące kwiatów, jakieś niewidziane rośliny kiwają do nas główkami zdaleka. Lecz jak się tam dostać? Potrzebaby być chyba ptakiem, lub mieć wysoką drabinę. I patrzałem w górę jak lis na niedojrzałe winogrona. Mimo to udało mi się jednak dostać jednę z tych rzadkich, a takie niedostępne miejsca zwykle zamieszkujących roślin. Była to *Syphyandra Wanneri* z rodziny Dzwonków. Jej dzwonki były już przekwitłe, lecz wielkie rozpostarte kielichy zwieszały się jak gwiazdki, a liczne dość długie i delikatne jak papier welinowy liście, otulały ją obficie. Upatrzywszy jeden z najniżej zawieszonych okazów, wydostałem go ostrzem toporka, stanąwszy jedną nogą na ramieniu towarzysza, a drugą wsunąwszy w szczelinę skały.

I tak przewijaliśmy się zboczami skał, zbierając i notując żwawo, a przejścia były gdzieniegdzie tak wąskie, żeby się był człowiek z chęcią przylepił do skały, wzdłuż której, wycierając ją odzieniem, potrzeba się było właśnie przesuwać. Miejscami leżały ukośnie u podnóża skał ogromne, gładkie i jakby w ziemię wrosłe płyty kamienne, wieńczone brzegiem bujną różnobarwną roślinnością. Podobne one były do powalonych na bok stołów, z których pozsuwały się bogate nakrycia i wielkie bukiety kwiatów.

Po południu stanęliśmy na zachodnim grzbiecie Pietrosu w wysokości około 1,880 m. i zajrzeliśmy znowu na północne jego stoki, na których podnóża widna była Borsa. My i Wawrzyniec stanęliśmy pierwsi na grzbiecie. Iwan zbliżał się zwolna lecz statecznie, cygan tuż za nim ledwie ruszał nogami, utykając co chwilę o głazy. Cygan wyglądał jak zrujnowany; oczy mu podsiniały, a czarny ich kolor przybrał jakiś dziwny, szklanny połysk.

On może nigdy w górach nie był, mówiliśmy, patrząc na cygana, a jeśli był, to chyba gdzieś na Piatra, albo skąd jeszcze może tego samego dnia wrócił do Borsy z gośćmi. Przypomnieliśmy sobie, że nam opowiadał Schmied, który jednak sam nie był jeszcze na Pietrosu, że się na tę górę bardze rzadko kto wybiera, lecz że zawsze można jeszcze tego samego dnia powrócić ze szczytu co się nam jednak teraz niemożebnem wydało. Co do cygana byliśmy nawet zadowoleni, że będzie miał na przyszłość nauczkę, aby się nie podejmował spraw, na których się nie zna.

Po chwili poczęliśmy znowu mówić o planach na dzień jutrzejszy, które rozbieraliśmy już wchodząc na grzbiet. Pragnąłem zwiedzić jeszcze jutro część północnych stoków, dotrzeć do owego jeziora u podnóża przepaści, w którą przed wyjściem na Pietrosu spoglądaliśmy, przypuszczajac, że tam znajdę jeszcze piękne nowe rośliny.

Towarzysz sprzeciwiał się temu, powątpiewając, abym znalazł jeszcze jakie nowe rośliny, ze względu na taką ilość zebranych już roślin i zwracając uwagę na to, że żywności mamy już bardzo mało, ubranie i buty nadszarpane; siły wprawdzie

nam nadspodziewanie wytrwale służą, lecz trzeba pamiętać jeszcze o uciążliwym powrocie. Wawrzyniec przychylał się również do zdania towarzysza. Upierałem się jednak wciąż jeszcze przy swoim zamiarze. Chleba już wprawdzie nie mamy, lecz mamy ryż, który nam od biedy dostarczy żywności jeszcze na dzień, choćbyśmy do żadnej już stacyi nie trafili. Buty wprawdzie grożą rokoszem, lecz możemy iść ostrożniej, a potem damy je naprawić w Borsie; aby zaś siły trochę zaszanować, a zarazem zbliżyć się ku Czarnohorze, to zamiast wracać popod Torojagę przez Lunca ciasa, okrążymy ją na Wyszów, jadąc wózkiem do Suligułu.

To swoją drogą potrzeba będzie tak zrobić, odezwał się towarzysz; ty tam na Lunca ciasa już i tak nie masz żadnego interesu.

Hej, czyście nie stłukli garnka, zawołał przestraszony Wawrzyniec, który na naszą propozycyę, aby sobie ulżył trochę ciężaru, oddając przynajmniej garnek z woreczkiem ryżu cyganowi, tylko z pewnem wahaniem z nim się rozłączył.

Cygan dźwigając się zwolna i stękając sięgnął do biesiag i doniósł, że garnek się rozbił.

Cóżeście też najlepszego zrobili, w czemże będziemy gotowali! mówił Wawrzyniec.

Teraz musimy już wracać, rzekł towarzysz. Bez garnka to tak jakbyśmy ani ryżu ani herbaty nie mieli.

Potrzeba było wracać. Zchodząc, zanotowałem wiele roślin, lecz ani jednej nowej, co mię po części pocieszało, że nie zostajemy tu jeszcze przez dzień jeden. Zwolna począł się nam szczyt Pietrosu w całości odsłaniać, pod którym spostrzegliśmy teraz bielący się z daleka płat śniegu. Mimo późnego już lata spodziewaliśmy się, że tu i owdzie po przepaściach natrafimy jeszcze na resztki śniegów; tymczasem tylko w tem jednem miejscu śnieg widzieliśmy, który zapewne zginąć musiał, nie doczekawszy się nowego. W Tatrach napotyka się w tych wysokościach częściej i więcej śniegów, lecz są one o $1^1/_2$ stopnia geograficznego dalej na północ wysunięte niż Alpy Rodneńskie i tworzą jedno wielkie zbite gniazdo gór.

Zbliżywszy się do granicy lasów, spostrzegłem kilkanaście pięknych drzew limbowych. Szczekanie psów, dało nam do poznania, że się gdzieś blisko staja znajduje; rzeczywiście ukazała nam się wkrótce, w której nasyciliśmy trochę nasze zgłodniałe żołądki. Tutaj nadmienić muszę, żeśmy nigdy za nic nie pozostawali po stajach dłużni i że wszędzie, począwszy od Czarnohory aż potąd, wzbraniali się zawsze owczarze powiedzieć, co im się należy, choć prawie bez wyjątku nie żywili nigdzie względem nas zamiarów zdzierczych.

Watah, gdyśmy się z nim żegnali, mówił, śmiejąc się i wskazując na nasze kolana. Zrozumieliśmy go i zapamiętali słowa: dumini rosterkatu (rozdarte) pantalonu, co nam zresztą nie było nowiną.

Poczęliśmy teraz zchodzić ścieżką leśną. Cygan, jakby sobie był znowu przypominał właściwą swą rolę przewodnika, wysunął się naprzód. Lecz przeznaczone mu było jeszcze raz pobłądzić, wskutek czego wpędziliśmy się w wyłomy. Tym razem przebrała się nam już miarka cierpliwości i złajaliśmy cygana, jak on śmie się do przewodniczenia porywać, nie znając nawet drogi ze staji do Borsy. Cygan wymawiał się, że wyłomy musiały dopiero niedawno ścieżkę zawalić, lecz już nie puszczaliśmy go naprzód. Dopiero w Borsie, dokąd o zachodzie przybyliśmy, wysunął się znowu naprzód i zaprowadził nas najkrótszą drogą do Schmieda, gdzie przenocowaliśmy.

Następnego dnia poczęliśmy zaraz zrana szukać wózka do Suligułu. Sto żydków otoczyło nas zaraz, pytając, czy nam czego nie trzeba. Należy prawdziwie

podziwiać instynkt i zmysł przenikliwy u tych ludzi, że niejako wywąchać zaraz umieją, co komu potrzeba. My jednak szliśmy dalej, w nadzieji, że się nam uda gdzieś w okolicy poczty rozmówić się z jaką inteligentniejszą osobą, któraby nam wskazała sposób zgodzenia jakiego Rumuna z wózkiem; Schmied bowiem wyszedł był gdzieś wczas zrana. Było to naszą stałą zasadą, wszędzie i zawsze zaspakajać potrzeby nasze w pierwszej linii u krajowców, od której tylko z niedającej się wyminąć konieczności odstępowaliśmy, co się nam jednak począwszy od Kołomyji często przytrafiało.

Spostrzegłszy dwóch surdutowców, otoczonych gromadką ludzi, zbliżyliśmy się do nich, prosząc o poradę. Byli to prawdopodobnie jacyś urzędnicy gminni i zarazem pierwsi Rumuni w tużurkach, których dotąd widzieliśmy. W ogóle uderzał nas brak inteligencyi rumuńskiej, jakby między Rumunami w tych stronach, którzy przecież główną masę ludności stanowią, nie żyła żadna tradycya narodowa, a która wcześniej lub później dąży zawsze do samowiedzy i poczucia narodowego, co się na zewnątrz uwidocznia w pomnażających się szeregach inteligencyi. W ogóle stosunki społeczne wydały się tu bardzo szczególne. Lud rumuński bez inteligencyi, jakby zaniedbany i opuszczony i odcięty od właściwej swej ojczyzny, ustępuje coraz więcej przed napływem żydów. Węgrów tu mało, Niemców wprawdzie więcej, lecz dziwna, że żywioł niemiecki nie stawił tu czoła żydom. W ogóle kraj cały, jakby bez opieki, bez idei historycznej, w którym tylko surowe siły walkę staczają.

Panowie Rumuni byli bardzo uprzejmi, wysłali zaraz chłopca do jakiegoś gospodarza po konie, a tymczasem rozmawiali z nami, przyjąwszy z widoczną sympatyą od nas wiadomość, żeśmy Polacy. Niebawam nadszedł włościanin i począł się z nami, za pośrednictwem panów Rumunów, godzić. Oświadczył na wstępie, że nas tylko odwiezie do dobre dwie mile odległego Wyszowa; lecz tam mieliśmy już z łatwością otrzymać konie do Suligułu, gdyż w Wyszowie trudni się wiele Niemców furmanką. Potem jednak począł wspominać o jakichś trudnościach, że mu szkoda pół dnia tracić, ma w polu robotę, tak, jak gdyby parę reńskich zarobku nie wynagradzały mu sowicie straty jego czasu. Ten rys charakteru jest także wspólny naszemu ludowi, szczególnie we wschodniej Galicyi. W końcu jednak zgodził się z nami i za małą godzinkę unosił nas wózek na zachód do Wyszowa.

Po obu stronach drogi ciągnęły się rozległe pola, zasiane przeważnie kukurudzą; z kolei najobfitszą była tatarka, potem konopie, jęczmień, ziemniaki, a tu i owdzie trafiał się i mały zagon pszenicy. Pola owsiane ciągnęły się wyżej po stokach gór.

Dzień był gorący, w powietrzu zupełna cisza. Kurz podnosił się tumanami na mało ożywionej drodze i ciągnął się za nami długą smugą, jakby mgła przysiadła drogę. Ta cisza w powietrzu, zboża dojrzałe wzdłuż drogi, przypomniały nam, że jutro już pierwszy dzień września:

Już się zbliża jesień z cicha,
  Jak cień smutnego Anioła,
Przed nią ugiąć musi czoła
  Ta królewska lata pycha.
Smutna, cicha, rzewna jesień....

Ale spojrzawszy wyżej po górach, gdzie owsy zaledwie żółknąć poczęły, gdzie się jeszcze wszędzie żywo zieleniły łąki i drzewa liściaste jakby w maju odbijały od ciemnego tła borów szpilkowych, zapominało się o jesieni. W górach

nie ma tego powolnego przejścia od lata do jesieni, jak w nizinach. Tam jeszcze długi czas się wszystko zieleni, aż z nastaniem przymrozków przybiorą góry nagle wejrzenie późnej jesieni.

W pół drogi do Wyszowa minęliśmy Mojszyn, po rumuńsku Moisciu, podobny zupełnie do Borsy i jeszcze było dość daleko do południa, kiedy się do Wyszowa zbliżyliśmy. Zdaleka już zapowiadała się mile wieża kościoła, a na wstępie do miasteczka powitały nas akacye w szeregach przy drodze. Jest to Wyszów górny, po rumuńsku Visieu de susu; za nim w niewielkiej odległości leży Wyszów średni: Visieu de medilocu, a za tym, w tej samej prawie odległości, Wyszów dolny: Visieu de josu. Po węgiersku zowią się te miasteczka w tym samym porządku: Felsö Vissó, Közép Vissó, Alsó Vissó.

Największym jest właśnie Wyszów górny. Niewielkie to miasteczko, główną ulicę z małym rynkiem ma dość czystą i pokaźną; kilka piękniejszych piątrowych domów, kościół murowany dość wielki w środku miasteczka, a tuż zaraz obok niego stoi wielka murowana bóżnica, z napisami hebrajskiemi na zewnątrz. Z boków, niejako na przedmieściach, weselą tu i owdzie wzrok miłe domki wśród pięknie utrzymanych ogródków. Cały handel spoczywa w ręku żydów, których tu jest zdaje się najwięcej. Niemców jest dość wiele, lecz nie mogliśmy dostać od nich koni, mimo, żeśmy z usłużnym jakimś Niemcem prawie całe miasteczko oblecieli. Wszystko bowiem wyruszyło w pole na roboty. Musieliśmy wziąć żydka, targując się jednak do upadłego, co przecież skutku nie miało, bo żydzi byli w zmowie i tak oni na swojem postawili.

Wyszukaliśmy zajazd chrześcijański, w którym gospodyni, jak się potem z rozmowy dowiedzieliśmy, mówiła następującemi językami: rumuńskim, niemieckim, węgierskim, ruskim i czeskim, którego się od męża swego, pochodzącego z Czech, nauczyła. Na nasze zdziwienie odpowiedziała, że tu prawie wszyscy wykształceńsi ludzie mówią najmniej czterema językami. Istna to polyglotów kraina.

Wracając z gonitwy za końmi, spostrzegliśmy w sieni zajazdu następującą scenę. Wawrzyniec i Iwan stojąc, rozmawiali coś z sobą, a Wawrzyniec podając rękę Iwanowi, nachylił twarz do pocałowania i obaj się serdecznie ucałowali i uścisnęli. Niemi świadkowie tej sceny, zbliżyliśmy się uradowani do nich, a Wawrzyniec ze wzruszeniem opowiadał, że już znowu między niemi zgoda, a Iwan powtarzał „ta na szo nam sia swaryty.“ Przypomnieliśmy sobie teraz na nasze przyrzeczenie uraczenia ich, gdy szczęśliwie wrócimy z Alp Rodneńskich i kazaliśmy podać spory gąsiorek wina. Wychyliliśmy naprzód zdrowie króla jegomości Pietrusu, którego Wawrzyniec nazywał najczęściej Pietrosa, zaś Iwan zawsze Pietrosz. Nazwa Wawrzyńcowa była zupełnie w duchu mowy polskiej, tak, jak się mówi: Łomnica, Bystra, Łysa i t. d. Potem piliśmy zdrowie każdego z nas po koleji, aż w końcu Wawrzyniec i Iwan wychylili kubki jeszcze raz na wzajemną zgodę. I pił Mazur i Rusin, ściskając sobie dłonie, a obaj byli z pod ciemnej gwiazdy.

— I wy dobrzy, lecz i my niegorsi, — powtarzali sobie na przemiany.

Wkrótce siedliśmy na wózek i zaraz za Wyszowem skręciliśmy na północny wschód i niebawem wjechaliśmy w dolinę Riu Vaser, którą niedawno powyżej na przestrzeni między Suligułem a Makarlau pieszo przebyliśmy.

Byliśmy w nadzwyczajnie wesołem usposobieniu, niby żołnierze powracający ze zwycięskiej potyczki. Gdy nam ostatnie domy poznikały, poczęliśmy śpiewać. Naprzód szły raźne Krakowiaki, z pomiędzy których kilku wyuczył nas Wawrzyniec, potem Kołomyjki ku wielkiej uciesze Iwana, który nigdy nie śpiewał, lecz dobrze grał na piszczałce; później pieśni patryotyczne. Z koleji wreszcie przyszły

arye i melodye z Trawiaty, Fausta, Romea, Freischütza. Wawrzyńcowi podobały się szczególnie dwie arye z Freischütza (Agaty modlitwa w E w 2 akcie i arya w D w 3 akcie), które wciąż potem powtarzał, prosząc co chwilę o podanie taktu. Łatwo sobie wytłómaczyć, że mu się te właśnie arye tak spodobały, bo przypominają one cokolwiek muzykę kościelną. Wawrzyniec zaś jako człowiek bogobojny a nadto w piśmie biegły, przewodniczył już nieraz śpiewem i głośnem czytaniem kompaniom Zawojan, pielgrzymującym na Kalwaryę Zebrzydowską. Nadto zajmuje honorowe miejsce na chórze drewnianego, lecz wielkiego i starożytnego kościoła w Zawoji.

Dolina, którą odtąd aż do Suligułu wciąż jechaliśmy, jest malownicza i jest tu nawet węższa, niż w wyższej swej części. Rzeka Riu Vaser toczyła raźno, lecz bez gwałtownych spadków swe czyste wody koloru jasno zielonkowatego, który ku toniom ciemniał a w środku nad największą głębią wpadał już w odcień niebieskawy. Droga była wciąż posłuszną wszystkim grymasom rzeki, zmieniającej co chwila kierunek. Prowadziła popod urwiska, przyciskała się do stromych skalistych ścian, przerzucając się często z jednego brzegu rzeki na drugi. Gdzieniegdzie wydawało się, że droga już się skończy, gdyż skała wysunięta w poprzek zdawała się zamykać dolinę całą i odwracać rzekę, skrytą teraz, gdzieś w niewidzialnym kierunku. Lecz za zbliżeniem się błysnęła znowu powierzchnia rzeki i droga okrążając śmiało skałę, wiła się znów dalej.

Ściany doliny tworzył z obu brzegów prawie nieprzerwany szereg gór średniej zawsze wysokości i zalesionych od stóp aż do głowy. Tylko nieraz tu i owdzie, gdzie poprzeczna jaka dolinka wpada z boku i przerywa ten szereg gór, wychyla się jaki kończasty nagi szczyt, naprowadzając na myśl, że tam za tym wałem lesistym znajdują się w pobliżu i wysokie góry.

Lasy były z początku wyłącznie prawie bukowe, pomiędzy które mięszały się brzozy mniej lub więcej obficie. Świerki zrazu rozproszone tam w górze po grzbietach, poczęły się coraz obficiej skupiać; już tworzą wązki nieprzerwany pasek, który, im więcej się w głąb doliny posuwamy, tem się więcej rozszerza kosztem lasów liściastych; lasy świerkowe coraz się bardziej zniżają, zbliżając się ku nam, aż w końcu dolna ich granica dosięgnęła w Sniapenu (dwa domki przez Niemców zamieszkałe) w wysokości koło 660 m. poziomu rzeki. Odtąd drzewa liściaste pojawiały się tylko rozproszone w lasach świerkowych. Ze względu, żeśmy się od Wyszowa aż do Sniapenu podnieśli tylko o 170 metrów, przeto nie elewacya większa, lecz wyłącznie chłodniejszy klimat w głębi doliny spowodował to wyrugowanie lasów liściastych przez świerkowe. Że to tej okoliczności przypisywać należy, potwierdza i to, że lasy bukowe na wstępie do tej doliny koło Wyszowa, a więc w klimacie korzystniejszym, podchodzą aż na grzbiet gór, który znacznie wyżej jest wzniesiony, niż Sniapenu, gdzie już te lasy liściaste nikną.

Brzegi rzeki pokrywał miejscami wielkiemi swemi liśćmi Podbiał łopianowaty *(Petasites albus)*, lub ocieniały niewielkie zarośla krzewów. Trochę wyżej pojawiła się już zaraz na wstępie do doliny owa wielka i znana nam już, do Słonecznika podobna Smotrawa *(Telekia speciosa)*, z brzegu zaś lasów po stokach gór rosła w niezmiernej ilości Szałwia lepka *(Salvia glutinosa)*, której kwiaty barwy żółtej podobnej do koloru siarki, lecz trochę ciemniejszej, rozcięte są w środku w dwie nad sobą się znajdujące wargi, z których dwa pręciki wystają. Przypominają one swym kształtem pyszczek żmiji, gdy go rozdziawiwszy języczkiem wywija. Szczeliny zaś skał ubierały liczne drobne paprotki.

Po drodze minęliśmy w wielkich odstępach kilka domków zamieszkałych przez osadników niemieckich i już dość późnym wieczorem dobiliśmy do Suligułu.

Nazajutrz ruszyliśmy tą samą mniej więcej drogą, jak poprzednio, na przełęcz Suligułu. Tu został Wawrzyniec i Iwan, a ja z towarzyszem podążyłem na Czywczyn, lecz z innej strony niż poprzednim razem. Zebrałem jeszcze dość wiele pięknych roślin i tak Tojad morzymord *(Aconitum Anthora)* o kwiatach żółtych podobnych kształtem do czapki frygijskiej, Przewiertnik długolistny *(Bupleurum longifolium)*, którego drobne kwiatki kryły się w dość wielkich okrywach liściastych, a tak okrywy te, jak i długie liście i w ogóle cała roślina nabiegła była kolorem czerwonawym.

Na szczycie było bardzo spokojnie i ciepło, jakby nam był chciał Czywczyn wynagrodzić swe pierwsze niegościnne przyjęcie. Byliśmy mniej więcej w połowie drogi między Alpami Rodneńskiemi, a Czarnohorą i tak kształty pierwszych jak i drugiej mogliśmy teraz do woli podziwiać. Przed nami na zachód ciągnęło się wysokie pasmo gór, na których południowem podnóżu leży Ruska Polana (Ruszpolyana). Pasmo to biegnąc mniej więcej równolegle z Czarnohorą, jest jednak od niej niższe i leży całe na Węgrzech. A zresztą, gdzie spojrzeć góry i góry, po większej części średniej wysokości, a tylko na północny wschód i wschód widać równiny koło Śniatyna i Czerniowiec.

Już się słońce dość zniżyło, gdyśmy ruszyli działem granicznym między Galicyą a Węgrami, kierując się ku Czarnohorze. Szliśmy odtąd wciąż tym rozległym światem połonin, który się tu w całej pełni rozwinął. Wydłużone szerokie grzbiety zarastają wszędzie jednostajnie trawy, z rzadka przetykane barwniejszemi kwiatami, z pomiędzy których najwięcej się odszczególnia Pomornik lekarski *(Arnica montana)* o dużym żółtym kwiecie i liściach kształtu podługowatego, tudzież Wężymord purpurowy *(Scorzonera purpurea)*, również o kwiecie samotnym lecz o listkach wąskich, długich jak u trawy.

Koło wierzchołka Budyowskiej już się dobrze ściemniło, lecz nie myślimy jeszcze zchodzić na nocleg do której ze staj, co się w rozproszonych szeregach ciągną górnym rąbkiem lasów. Droga tak przyjemna, prawie równa! Granica lasów trzyma się wciąż w niewielkiej i prawie stałej wysokości brzegu szerokich grzbietów połonin, a lasy nie wychodzą nigdzie na grzbiety, jakby szanując prawa człowieka, który sobie tu na szeroką stopę założył gospodarstwo owczarskie. Coraz ciemniej, lecz miliony gwiazd pokryły jakby rosą brylantową pogodne niebo i rozlewają do koło to słabe, lecz tak urocze światło. Mimo, że widzimy gwiazdy, tam niżej już pod poziomem naszego wzroku, zapominamy nieraz, że idziemy krainą górską. Zdaje się nam, że podążamy jakimś lekko sfalowanym krajem. Z pagórka na pagórek, a tak wszystkie one między sobą podobne; niby stepy, nigdzie drzewa lub krzaka nie widać. Przechodzimy koło samotnego krzyża, przed którym się nabożnie Wawrzyniec i Iwan żegnają. To mogiła jakiegoś owczarza, którego śmierć aż tu na połoninach wyszukała.

Podążamy w milczeniu przejęci wspaniałością świata, tylko trawa pod stopami szumi: a zresztą cisza, taka cisza!

„Stójmy! — Jak cicho! Słyszę ciągnące żurawie,
. . . .
W takiej ciszy tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy. — Jedźmy! nikt nie woła“.

Dziwna to rzecz, odezwał się towarzysz, przerywając długie milczenie, iż z samych gwiazd na tyle światła wychodzi, że widać jako tako na parę kroków przed sobą i że nawet grzbiety i czubki o formach tak gładkich i zaokrąglonych już się nam dość zdaleka temi ciemniejszemi zarysami zapowiadają.

— Będzie już wkrótce może deszcz, kiedy się tak gwiazdy skrzą, przerwał Wawrzyniec, wiedząc już teraz właściwy związek, jaki między skrzeniem się gwiazd a nastaniem deszczów zachodzi. Przepowiednia słoty była jednak, jak się później pokazało, trochę za wczesna.

— Prawda, że tak dziwnie jasno, odpowiedziałem — a wtedy w ową noc, gdyśmy na Pietrosu błądzili, było tak strasznie ciemno.

— Ja wtedy żadnych gwiazd nie widziałem, — zauważył towarzysz; czy Wawrzyniec widział jakie gwiazdy?

— Niebo się wtedy, mówił Wawrzyniec, — wieczorem trochę zamgliło, a w nocy zaledwie gdzieniegdzie przeświecały gwiazdy i to bardzo mdło. Już gdzieś przed świtem wyszedł miesiączek na niebo, a był już bardzo mały. Wtedy uważałem także, że mgła wisiała po szczytach, która jednak o wschodzie znikła.

— Tem ciemniej musiało być w takiej głębokiej dolinie, w której wtedy błądziliśmy, zakończył towarzysz i nastało znowu milczenie.

— Wprost przed nami świeciła gwiazda polarna, wskazując nam wciąż kierunek drogi. Nie było zresztą obawy, abyśmy zbłądzili, bo Iwan wiedział dobrze, którędy iść nam trzeba, a jego talent w oryentowaniu się znowu się teraz w całej pełni rozwijał przed nami. Poznawał każdy grzbiet i czubek, choć my teraz w nocy nie mogliśmy prawie żadnej różnicy dopatrzeć się między niemi. I zapowiedział nam już po koleji Przełuczny 1,573$^{m.}$, Borszutyn 1,590$^{m.}$, Ladoskuł 1,568$^{m.}$, Furatek 1,530$^{m.}$, Kierniczny Mały i Wielki 1,593$^{m.}$, a oprócz tego jeszcze wiele innych, mniej ważnych miejscowości.

— A to jak się nazywa, dokąd się teraz zbliżamy?

— Se sa? zapytał Iwan.

Mimowoliśmy parsknęli śmiechem, bo ile razy słyszeliśmy to se sa, co znaczy tyle co: to oto, lub ten tu, zawsze się nam zdawało, że Iwan mówi po francusku.

— Tak jest, se sa, powtórzyliśmy śmiejąc się.

— A se uże Ruskij Dił.

— Skoro to już Ruski Dił, to nas już zaprowadźcie Iwanie gdzie do jakiej najbliższej staji. Wszak Ruskim Diłem mamy zejść do doliny Czeremoszu.

Iwan się chwilę namyślał i niebawem skręcił na lewo na zachód, a gwiazda polarna zaraz nam zapowiedziała, że się teraz oddalamy pod kątem prostym od dotychczasowego kierunku. Szliśmy już może z pół godziny, kiedy poczęliśmy się nagle zniżać i prawie równocześnie poczuliśmy, że przechodzimy przez pole zarosłe szczawiem alpejskim. Tuż przed nami czernił się już las, a Iwan jakby był wycelował, trafił od razu na ścieżkę w lesie. Niebawem zabłysło między drzewami światło i psy przeraźliwie poczęły szczekać; wkrótce potem rozgościliśmy się w staji.

Nasza wędrówka nocna trwała długo, gdyż już północ dochodziła, gdyśmy do staji przybyli. Ubiegliśmy za to spory kawał drogi i to drogą wcale wygodną i wśród chłodu nocnego. W ogóle przedkładają tu górale „suche“ drogi połoninami, t. j. grzbietami i działami, nad drogi dolinami, gdzie słoty, już i tak liche drogi, nieraz prawie nieprzebytemi czynią, a nadto potoki i rzeki zalaniem grożą, jak n. p. w dolinie Czeremoszu Czarnego. Ze względu na to, że na zaprowadzenie dróg dolinami potrzeba łożyć zawsze jakieś koszta, podczas gdy połoninami, n. p. od samej Czarnohory aż po Czywczyn i dalej, sama niejako przyroda naturalne drogi porobiła, można przyjąć, że tu na wielu miejscah najpierwsze drogi komunikacyjne szły połoninami. O komunikacyi wozem oczywiście

mowy być nie może, lecz wozy nie mają tu po większej części i do dolin przystępu, i tak doliną Czeremoszu Czarnego można z trudnością dojechać tylko do Burkutu.

Nazajutrz podeszliśmy znowu na Ruski Dił, który bardzo długi grzbiet tworzy. Znowu ta sama jednostajna roślinność połonin zaścielała wszędzie ziemię. Nie mając przeto wiele do notowania, rozglądaliśmy się w koło po okolicy, bo widok był pyszny, szczególnie na Czarnohorę, która się tuż przed nami roztaczała, a czas bardzo piękny i spokojny, powietrze orzeźwiające. Z Ruskiego Diłu leśną drogą, widocznie bardzo uczęszczaną, zeszliśmy znowu do doliny Czeremoszu Czarnego, koło ujścia potoku Szybeny. Ztąd podążyliśmy doliną Czeremoszu aż do Jawornika i niebawem stanęliśmy u podnóża Skorusznego.

Południe już było minęło. Niezaznane prawie jeszcze dotąd dokuczało nam gorąco. Mieliśmy jeszcze raz wznieść się po nad granicę lasów, przejść po pod czub Skorusznego i zniżyć się po drugiej stronie do doliny Dzembronii, a tem samem stanąć znowu z powrotem w domu. Przebycie jednak Skorusznego było jeszcze twardym orzechem do zgryzienia. Przed nami wznosił się jego stromy i jałowy stok rozgrzany skwarnem słońcem. Nadto odezwało się w nas dopiero teraz ogólne znużenie. Postanowiliśmy przeto wypocząć cokolwiek dłużej tutaj, pocieszając się, że choć droga jeszcze daleka, to jednak Iwan ma dobre oczy a my latarkę, więc choćby i po nocy trafimy przez lasy do domu. Do spoczynku wybraliśmy miejsce pod wielkim cieniodajnym świerkiem nad potokiem, a nałożywszy ogień pousiadaliśmy — i niebawem sen nas wszystkich zmorzył.

Gdy się z towarzyszem ocknąłem, Wawrzyniec i Iwan spali jeszcze tak twardo, że ani nie czuli, jak słońce, które się tymczasem posunęło, padało im przez gałęzie ognistym słupem na twarze i nie spostrzegli, iż ogień już dawno przygasł a woda na herbatę kipieć przestała. Pobudziliśmy ich; niebawem poczęła znów woda kipieć, a po posileniu się zapijaliśmy herbatą. A mieliśmy teraz od jednego już razu herbaty prawie aż za wiele, bo w Wyszowie wybrał Wawrzyniec garnek blaszany takich rozmiarów, że ten raczej podobny był do bębna lub kociołka. W ten garnek pakował odtąd Wawrzyniec prawie całą swą kuchnię.

Zbliżył się w końcu czas, w którym już ostatecznie potrzeba było ruszyć naprzód. Zebrawszy resztki energii i sił, poczęlismy się piąć do góry. Aby Wawrzyńcowi ulżyć, który i tak był bardziej od nas obu zmęczony i więcej od nas dźwigał, wzięliśmy od niego deszczułki z roślinami, które zawsze z honorem nosił. Deszczułki te, w których ściśnięte były rośliny w bibułach i które przez ramię na rzemieniu wisiały, w pierwszych dniach podobne kształtem do księgi gruntowej, teraz roztyły się, przybrały kształt skrzynki.

Powracając żartowaliśmy nieraz z Wawrzyńca, że wygląda z daleka jak Włoch wędrowny z katarynką, a on dodawał śmiejąc się, że przybył grać aż na połoniny. Katarynką ta jednak, w której się tyle pięknych roślin mieściło, była ciężka, o czem się przekonaliśmy, wynosząc ją z towarzyszem na przemiany aż na najwyższy punkt naszej drogi.

Wychodząc w górę, zaglądałem kilka razy do lasu i ucieszony zostałem znalezieniem rzadkiej rośliny Gudiery rozesłanej *(Goodyera repens)*, z rodziny Storczyków, która zawsze miejsca zacienionego wyszukuje, wskutek czego dziwnie pięknie wydają się jej drobne białe i jakby aksamitne kwiatuszki, ustawione w kłosek.

Słońce już się było schowało za Czarnohorę, gdyśmy stanęli na najwyższem miejscu naszej drogi, pod czubem Skorusznego. Spojrzeliśmy w stronę Alp Ro-

dneńskich i zobaczyliśmy z daleka wyzierający piękny szczyt Pietrosu. Z powodu bowiem nie zbyt wielkiego wyniesienia, na jakiem teraz byliśmy (na górnej granicy lasów), było stąd bardzo tylko mało widać Alp Rodneńskich. Pożegnawszy Pietrosu, ruszyliśmy dalej znaną już drogą, nie wiedząc, że go już potem nie mieliśmy więcej obaczyć.

Już się ściemniało, gdyśmy weszli do lasów z drugiej strony Skorusznego. Wkrótce potem stanął Iwan, a namyślając się przez chwilę, rzekł, że nas poprowadzi teraz krótszą drogą na lewo, którą poprzednim razem nie szedł dlatego, że wtedy było jeszcze niedawno po słotach, więcby nam były kałuże i błota utrudniały pochód. Poszliśmy w milczeniu za nim i niebawem wyprowadził nas Iwan na ścieżkę. Nie uszliśmy jednak daleko, gdy nam wyręby drogę zatamowały i ścieżka gdzieś znikła. Zaświeciliśmy latarkę i Iwan począł się rozglądać. Cóżto, czyśmy pobłądzili? czy się Iwan pomylił? pytaliśmy się w duchu. Lecz nie pomylił się Iwan! On tylko nie wiedział, że przeszłej jesieni lasy, które tu zrąbano, zawaliły tę ścieżkę. Poszedł na zwiady, lecz wkrótce wrócił i poprowadził nas dalej, omijając wyręby na prawo. Szliśmy gęstemi lasami świerkowemi. Gdzieniegdzie odsłaniał się w świetle latarki sękaty i brodaty pień buka, lub w mech odziany klon rozłożysty. Paprocie przybierały żywsze barwy i jakieś wejrzenie tajemnicze i zdawały się zakwitać, jakby w noc Świętojańską, jak o tem baśń niesie.

W końcu zeszliśmy nad potok Skoruszny, lecz przejścia nie było nigdzie widać. Bez wielkiego przeto namysłu weszliśmy w wodę, która wprawdzie dość szeroko płynęła, lecz głęboką być nie mogła. Latarka rozświecała czyste wody potoku aż do dna, a rybki zbudzone ze snu przelatywały między kamieniami jak strzałki. Po tamtej stronie potoku trafiliśmy zaraz na ścieżkę; droga szła potem dość gładko i koło godziny dziesiątej zastukaliśmy do znanych nam wrót Sawiuków. Niebawem nam otwarto, choć wszyscy już spali i domownicy poczęli się zchodzić do naszej izby. Ożywiona rozmowa przeciągnęła się dość późno w noc. Michajłowie powtarzali, że im się te dwa tygodnie naszej nieobecności wydały bardzo długie i że im się za nami już bardzo tęskniło. Podobnie jak w stronach, skąd powracaliśmy, trwała i tutaj nieprzerwana przez ten czas pogoda. Michajło dał nam, starannie przez się przechowane, listy do nas od swoich i znajomych, tudzież plikę gazet i chciał się zaraz wykazać z wydatków za sprawunki, o których załatwienie myśmy go poprosili, lecz na naszą prośbę odłożył to do jutra.

I tak pokładliśmy się znowu każdy w swym kącie. Noc przespaliśmy jednak niespokojnie. Śniły mi się Alpy Rodneńskie, straszne przepaście, to znowu jakichś rajskich kwiatów ogrody.

Dnia 6go Września, a więc w trzy dni po powrocie z Alp Rodneńskich, wyszliśmy przy wciąż trwającej pogodzie na wycieczkę, celem zwiedzenia doliny Prutu aż do osady Ardżeluża, powtórnego wyjścia, lecz z innej strony na Howerlę i zwiedzenia jeszcze kilku innych miejscowości. Z powrotem mieliśmy być w domu już 11go Września, aby zaraz nazajutrz opuścić już Czarnohorę i wracać do gniazd rodzinnych. Na Czarnohorze nie było już też wiele co robić. Wskutek kilku silnych przymrozków nocnych, pożółkły były góry, a owczarze opuszczali już z owcami gromadnie połoniny. Nadto oczekiwano nas w domu, a żona Wawrzyńcowa donosiła mu, że jest z dziećmi zdrową i bardzo już niecierpliwie wyczekuje jego powrotu.

Pierwszego dnia wycieczki, przeszedłszy przez Bystrzec i Maryszewską Małą stanęliśmy na noc na połoninie Ozyrny. Ztąd zeszliśmy nazajutrz do doliny Prutu, a postępując wciąż za biegiem jego, dotarliśmy w pobliże małej osady Ardżeluża zkąd nawróciliśmy idąc znowu pod bieg Prutu.

Prut skacze miejscami po licznych progach skalistych. Są to warstwy skał piaskowcowych bardzo stromo, prawie prostopadle sterczące. Wody trafiając w drodze na takie zapory, gromadzą się przed niemi, tworzą jakby małe jeziorka, aż przebrawszy, przelewają się przez progi. Ztąd, gdzie się takie liczne progi, niby groble poprzeczne ciągną (n. p. przed Ardżelużą), tam Prut rozpada się jakby na szereg licznych górskich jeziorek piętrzących się po nad sobą, a z każdego jeziorka woda się w kaskadach małych wylewa. Chwilami zdaje się, patrząc, jak woda pędząc nagle się w tych jeziorkach uspokaja i zwolna potem przez wystające progi przelewa, jakby się tu Prut do góry wspinał. Na wielu jednak miejscach brzegi się całkiem spłaszczyły, Prut płynie gładko. Wszędzie rozparły się lasy aż po sam brzeg Prutu i świerki kąpią w nim swe gałęzie. Lasy tworzą tu jakby ulicę zacienioną, którą wezbrana woda płynie. W tej ulicy, tam ku górze, widać szczyty i grzbiety Czarnohory, w takiem jakiemś świetle uroczem. Pięknie tu! Taka cisza panuje w tych głębokich, nieprzebytych prawie borach świerkowych, które tu całe porzecze Prutu zalesiły.

Ponieważ lasy przypierają do samego Prutu, przeto też i roślinność nadbrzeżna rozwinęła się tu tylko gdzieniegdzie obficiej. Wszedłszy w lasy, uczuwa się zaraz obfitą wilgoć, która przesyca glebę i powietrze leśne. Za wiele wilgoci a za mało tu światła dla roślin o kwiatach w barwach żywych. Dlatego panują tu przeważnie paprocie, a szczególnie mchy. Te się miejscami tak rozwielmożniły i choć tak drobne istoty, tak jednak wytrwale zdobywały piędź ziemi po piędzi, że i rosłe paprocie musiały ustąpić, tylko się jeszcze tu i owdzie utrzymując w rozproszonych okazach. Tylko Widłaki *(Lycopodium annotinum)* czołgają się zwycięzko po mchach, lecz te cierpliwie to znoszą.

Na takich miejscach, gdzie mchy jakby rozległemi kobiercami wyścieliły dno lasów, uderza zaraz, że tu jest jakoś jaśniej. Oko zdziwione spogląda w górę, lecz tam gęste sklepienie koron świerkowych, podobnie jak i gdzieindziej, bardzo tylko skąpe przepuszcza światło. Świerki stoją do koła w tych samych równych szeregach o pniach prostych, nie zbyt grubych i dopiero wyżej, prawie dopiero od połowy zagałęzionych, jak to zwykle bywa w głębi borów. Więc zkąd tu ta dziwna jakaś światłość, jakby w obszernej grocie alabastrowej, gdyby ta była barwy szmaragdowej i ściany jej nagle zabłysły w świetle pochodni? Czy to nie te kobierce mchów, co mają połysk zielonego aksamitu, czy to nie one odbijają i rozpraszają wdzierające się skąpo z góry światło i rozświecają głębie borów tym dziwnie uroczym a zarazem tak melancholijnym blaskiem? Tak jest.

Wieczorem zdążyliśmy na połoninę Koźmieską, gdzieśmy przenocowali.

Nazajutrz zrana zdziwiliśmy się, widząc szczyty Czarnohory zakryte mgłami. Trzymały się one uporczywie szczytów, mimo, że silny wiatr dął z tamtej strony Czarnohory i tylko zmieniając co chwilę swe kształty, to się zniżały, to się znów podwyższały, jakby przywiązane do gór.

Nad stają, wyżej granicy lasów, zarastał szczyt Koźmieskiej w ogromnej ilości Jałowiec górski *(Juniperus nana)*, tworząc rozległe płaty, czego dotąd nigdzie nie widziałem na Czarnohorze. Znak to jałowszej gleby, co potwierdzało i pojawienie się Szczotki *(Nardus stricta)*, owej sztywnej, a tak trafnie nazwanej trawy. Na siodle między Koźmieską a Howerlą trafiłem na małe torfowisko *(Sphagnetum)*. Szukałem tu skrzętnie owej Borówki *(Vaccinium Oxycoccos)*, co swemi drobnemi misternemi listkami powleka jak paciorkami kępki torfowca, szukałem Rosiczki *(Drosera rotundifolia)*, której listki zaopatrzone w długie rubinowe rzęsy z gruczołkami na końcach, chwytają niebaczne muszki, lecz nie znalazłem tych ro lin, mimo, że je w tych wysokościach widziałem już gdzieindziej na Czarnohorze

Ja tu lepiej wiem, jak sobie postępować — brzmiała niema odpowiedź przyrody.

Niebawem zbliżyliśmy się do Howerli, w któréj boki wprost przed nami, wdzierała się głęboka kotlina, a na wschód nad Zaroślakiem, druga jeszcze większa, już przez nas dawniej zwiedzona. Postanowiliśmy zwiedzić pierwszą. Skaliste bardzo strome jej ściany, wznosiły się wysoko, a górą, zachodnim brzegiem tych ścian, biegł gładszy grzbiet, którym ciągnęła się granica między Galicyą a Węgrami, i po którym można było wygodnie wyjść na szczyt Howerli. Tym właśnie grzbietem miał podążać Wawrzyniec i Iwan, i gdzieś w pół drogi zaczekać na nas, my zaś mieliśmy do nich zdążyć po stokach kotliny.

Rozstając się, zwrócił Iwan naszą uwagę, abyśmy nie podchodzili pod pasące się na przeciwnej ścianie kotliny kozy, gdyż te strącają kamienie na dół. Zaledwie domówił te słowa, kiedy z przeciwka poczęły się sypać z łoskotem kamienie. Kozy, (w takich miejscach nie mogą się paść owce), śmigały śmiało po skałach, skacząc jak małe brodate djabełki, i stając nieraz na tak kończastych skałkach, że im się wszystkie kopytka zchodziły na jednym punkcie. Owczarze pilnowali i nawoływali je gdzieś z boku.

Począłem się niebawem wspinać z towarzyszem po spiętrzonych skałach, po których biegły w poziomych liniach, niby schody lub wiszące galerye, bujnie ziołami porosłe wąskie płaszczynki. Tu całe kępki wielkiego Rozchodnika (*Sedum Rhodiola)* o kwiatkach drobnych, liściach żółtawo zielonych jasnych i korzeniu grubym zapachu róży; obok podnosi swą kitę różowych kwiateczków smukły Wężownik *(Polygonum Bistorta)*, niby pióro za czapką ułana, szeleszczą białe nadęte dzwonki Lepnicy siatkowatej (*Silene Behen*). Owdzie podnosi swe pałeczki ciemnozielony Widłak Woroniec (*Lycopodium Selago)*, trzymając je sztywnie do góry niby wieloramienny świecznik, a tuż przy nim w wilgotnej szczelinie skały rośnie bladawy Sledziennik (*Chrysosplenium oppositifolium)*, niosący u góry jak w czareczce małte żółte kwiateczki, niby górnik, który właśnie opuścił ciemne łono gór, i wynosi na świat drogie bryłki złota. A dalej gromadzą się owe znane już alpejskie Zawilce, Dzwonki, Sasanki, Bodziszki i t. d., a nawet i lnu alpejskiego nie brakło, widać, że przyroda jednakowo wszędzie dba o swoje dzieci. Boki skał, gdzie się chyba jeszcze tylko ptak utrzyma, zarasta miejscami Olsza zielona.

Chodząc tak i zbierając, spostrzegłem tuż przed sobą, w szparze skały Pierwiosnek długokwiatowy *(Primula longiflora)*, roślinę nie znalezioną jeszcze dotąd w Galicyi. Ze środka pęku liści sterczała samotna łodyżka, uwieńczona u góry okółkiem przekwitłych już kwiatów. Liście były drobną mączką, jakby pudrem obsypane. Mączka jest tak delikatną, że za ściśnięciem liścia w palcach, oblatywała i zielone tło liścia przebijało, podobnie jak skrzydło motyla, z którego pył można tak łatwo palcem zetrzeć.

Uradowany tą nową rośliną, szukałem więcej jej okazów, lecz tu był tylko ten jeden. Nie traciłem jednak nadziei patrząc na wyżej położone skały, ku którym się teraz zbliżaliśmy. Szliśmy właśnie wąwozem, jakby sztucznie wykutym w skałach, niby wjazdem na jakiś starożytny średniowieczny zamek. Na prawo wzdłuż skały ciągnął się wąski przesmyczek, który okrążając skałę, musiał gdzieś dalej prowadzić. Poprosiłem towarzysza, aby trochę poczekał, że ja na ten przesmyczek zajrzę i zaraz wrócę. Okrążywszy skałę, zaprowadził mię przesmyczek do małej kotlinki zewsząd stromemi otoczonej skał ścianami. Rozglądając się po skałach, spostrzegłem nad sobą szukany Pierwiosnek w dość wielu okazach, do których jednak wyciągnięty toporek daleko jeszcze nie dostawał. Po chwili namysłu ustawiłem aneroid, który i tak wypadało mi już odczytać, złożyłem torbę, to-

porek i notatki na ziemi, a sam począłem się drapać do góry, spierając się nogami i rękami i przyciskając się piersiami do twardej skały. Gdym w końcu rękę wyciągnął, udało mi się wyrwać dwa okazy tej rośliny. Kiedym jednak chciał zchodzić, przekonałem się, że się obrócić nie mogę. Uczułem, że mała wypukłość, na której się nogą sparłem, a która jak ząb zaledwie od ściany skały odstawała, jest zadziwiająco małą i że ją zaledwie połową mej stopy przykrywam. Przeszło mi przez myśl, że najmniejszy fałszywy ruch, a zsunę się z zęba i nie zatrzymawszy się może na owym wąskim przesmyczku, polecę gdzieś jeszcze dalej na dół. Na chwilę zadrżały mi kolana, lecz niebawem wróciła zimna krew. Począłem się spokojnie rozglądać wmawiając w siebie, że siedzę na wygodnym fotelu — lecz nigdzie nie było widać żadnego sposobu wyjścia.

W tej chwili pojawił się na zakręcie skały towarzysz, widocznie zaniepokojony mą długą nieobecnością i zbliżając się zwolna, zapytał zupełnie spokojnie, czy mi niema pomódz do zejścia. Równocześnie stanął o jeden stopień wyżej, przycisnął silną dłonią mą nogę, wspartą na owym zębie, a już dobrze zdrętwiałą i kazał mi drugą nogą śmiało się spuścić, gdyż podstawił swe ramię. I tak stanąłem znowu na przesmyczku, lecz tu usłyszałem dopiero porządną burę, za me drapanie się po skałach. Wymawiałem się i przepraszałem jak mogłem, głównie na to nacisk kładąc, że gdyby nie przekonanie, że się on tak niedaleko znajduje, że więc w razie potrzeby mogłem na niego zawołać, byłbym nie był tak śmiały.

Wyszedłszy z wąwozu, zobaczyliśmy podążającego ku nam pasterza, który nas nieśmiało o tytoń poprosił. Gdyśmy mu go dali, podziękował i pobiegł uradowany. Gdyśmy się później wyżej po skałach wspinali, spostrzegliśmy po drugiej stronie kotliny olbrzymi ogień, jakby się tam cały dom drewniany palił.

Ależ to sobie gruntownie zapala fajkę z naszym tytoniem, mówiliśmy, śmiejąc się.

Wkrótce potem wyszliśmy na górny brzeg skał i stanęli na gładszym grzbiecie, gdzie tuż opodal Wawrzyniec z Iwanem spoczywał. Mgły odziewały wciąż jeszcze szczyty, lecz mimo to, podążyliśmy w górę.

(Szczyt Howerli 2,058m. n. p. m. wzniesiony, podobny jest kształtem swym do stożka, którego wysokość, jeźli się weźmie za podstawę najniższe siodło między Howerlą a Dancerzem, wynosi niespełna 300 metrów. Inne szczyty Czarnohory nawet i tyle nie wystają ponad główną podstawę, t. j. ponad niepodzielony trzon jej pasma. Stoki szczytu Howerli są gładkie, równe i pokryte dość jednostajną roślinnością. Przeważają małe krzewy i trawy. Do pierwszych należy Różanecznik rdzawy (*Rhododendron ferrugineum*), i trzy gatunki Borówki (*Vaccimum Myrtillùs*, *Vitis idaea* i *uliginosum*); wszystkie te krzewy zmniejszają się co do ilości z wysokością i karłowacieją bardzo, są jednak jeszcze i na samym szczycie reprezentowane, choć tu już tylko w bardzo rozproszonych okazach. Po innych szczytach i wysoko położonych grzbietach Czarnohory, przyłączają się w najwyższych wysokościach, gdzie wymienione krzewy już bardzo karłowacieją, jeszcze dwie malutkie alpejskie wierzby (*Salix retusa* i *herbacea*). Z pomiędzy traw stanowi w niższej części krainy kosodrzewu po miejscach trawiastych główne tło gatunek wysokiego wspomnianego już dawniej owsa (*Avena caespitosa*), o drobnych bardzo kłoskach. W wyższej części krainy kosodrzewu, (w któréj się właśnie teraz na szczycie Howerli znajdujemy), gdzie wprawdzie owies ten jest jeszcze bardzo rozpowszechniony i nawet wychodzi na najwyższe szczyty, przeważają już jednak z reguły niskie trawy alpejskie, np. Owies różnobarwny (*Avena versicolor*), o kłoskach dużych, ciemniejszemi kolory zabarwionych i zaopatrzonych w długie wąsy, dwa gatunki Sesleryi (*Sessleria coerulea* i *disticha*) o kłoskach zbitych, jakby

w jedną pałeczkę, drobna Kostrzewa owcza (*Festuca ovina*), i wiele jeszcze innych traw, w które szczególnie Czarnohora obfituje. W formacyi traw bierze jeszcze także bardzo czynny udział mały Sit (*Juncus trifidus*), do innej wprawdzie, lecz bliskiej rodziny należący, który swemi cieniutkiemi i okrągłemi jak u szczypiórku listkami pokrywa jakby rozczesanemi włosami nieraz znaczne i szczególnie jałowsze przestrzenie.

Oprócz powyższych krzewów i traw, pojawia się na szczycie Howerli jeszcze wiele innych roślin, często o kwiatach żywo zabarwionych, lecz gdy się te zwykle nie gromadzą w większej ilości razem, przeto też i wpływ ich na ogólną fizyonomię roślinności jest mniej widoczny.

Już południe mijało, gdyśmy stanęli na szczycie Howerli, otuleni zewsząd gęstą mgłą. Dopiero na szczycie oceniliśmy dokładnie, jak silny i zimny wiatr dął od zachodu z małem zboczeniem na południe, a przed którym dotąd byliśmy dość zasłonięci. Mgły przelatywały z szaloną szybkością koło nas. Od czasu do czasu przerzedzały się, robiło się jaśniej, już można się było domyśleć, gdzie się słońce znajduje; niebawem zaświecił blady jego krążek przez mgły przerzedzonej jak księżyc z poza cieńkich warstw chmur, owdzie ukazał się i kawałeczek błękitu, co jakby przywiązany do mgieł, pędził z jednakową z niemi szybkością — lecz w krótce słońce i błękit znika, mgły się zgęszczają i znowu ciemno, jakby życie miało zamrzeć na ziemi, a wiatr już pieśń pogrzebową śpiewał.

Pocieszało nas tylko, że będąc jeszcze niżej, widzieliśmy wszędzie w okolicy słoneczną pogodę. Wiatr bowiem nie napędzał skąd inąd mgieł, lecz te tworzyły się dopiero na Czarnohorze, a to w ten sposób, że powietrze nadchodząc z innych stosunkowo cieplejszych stron, trafiało na zimniejszą temperaturę Czarnohory i musiało tu tem samem część swej pary we mgły zgęszczać. Dlatego kto patrzał w tym dniu z dalszych stron na Czarnohorę, temu musiało się wydawać, że jej szczyty obsiadła spokojna mgła. Tymczasem mgła ta pędząc szalenie, była w każdej chwili inną, i oddalając się od Czarnohory, ulatniała się znowu w cieplejszem powietrzu okolicy, podczas gdy wiatr za zbliżeniem się do Czarnohory wciąż nowe mgły wytwarzał. Zchodząc ze szczytu wyszliśmy po niejakim czasie ze mgły, która teraz wisiała nad nami jak powała. Po dolinach świeciło słońce, lecz wszystkie sąsiednie góry pokrywały mgły.

Obraliśmy obecnie kierunek drogi na stronę południową, t. j. węgierską. Z tej strony odsłoniły się pod szczytem Howerli na dwu miejscach warstwy skał piaskowcowych w ten sposób, że nachylenie ich powierzchni biegnie równolegle z nachyleniem stoków, co się tylko z południowej strony wydarzyć może, gdyż ogólne nachylenie warstw w Czarnohorze jest południowo-zachodnie. Odsłonięte te tutaj warstwy mają powierzchnię zupełnie równą i gładką, i wydają się z daleka jakby dwa olbrzymie okna wstawione w bok Howerli.

Zeszedłszy z właściwego szczytu Howerli, trafiliśmy na wielką i prawie poziomą płaszczyznę. Przy rozglądaniu wpadło mi na myśl, czy nie istniał tu kiedyś lodowiec i czy nie znajdę jakich śladów, któreby potwierdziły to przypuszczenie. Postępując w kierunku południowo-wschodnim (t. j. równolegle z ogólnym kierunkiem Czarnohory) trafiłem na brzegu powyższej płaszczyzny na wał jakby sztucznie usypany, dziś już trawą porosły, a za którym rozciągała się znowu płaszczyzna cokolwiek od poprzedniej miejsza. Ten wał jest bardzo prawdopodobnie środkową moreną lodowca, który się tu kiedyś z tej strony Howerli znajdował. Pierwsze ślady lodowca odkryto z tamtej strony Howerli, w kotlinie Zaroślaka i obok od wschodu w kotlinie Pozyzewskiej. (Zob. rozprawę M. Łomnickiego w IV tomie Pamiętnika Tow. Tatrz.) Zdaje mi się jednak, że wszystkie

w ogóle większe doliny i kotliny Czarnohory w krainie kosodrzewu, były dawniej lodowcami pokryte. Pewne wskazówki do takiego przypuszczenia spostrzegałem n. p. w dolinie Dzembronii, Gadźyny, Prutu, co jednak jeszcze na później do dokładniejszego zbadania odkładam.

Przeszedłszy ów wał, zeszliśmy na drugą równinkę, na której znajduje się dość wiele małych jeziorek, właściwie stawków; kilka z pomiędzy nich wyschło już było o tym czasie. Nad jednem z jeziorek rozłożył się taborem Wawrzyniec i Iwan, przybyli tu już od dłuższego czasu przed nami, a roznieciwszy ogień gotował Wawrzyniec wodę na herbatę, bośmy byli trochę zziębnięci mimo płaszczów. Za naszem zbliżeniem się zapowiedział Wawrzyniec, że już woda wre i można herbatę zasypać. Jakżeśmy się jednak zdziwili, gdyśmy w garnku spostrzegli tysiące już nieżywych (skutkiem kipienia wody) robaczków, wielkości zaledwie 1 do 2 milimetrów, a które przybrały kolor czerwonawy. Jak się pokazało, wodę, na pozór czystą, wziął Wawrzyniec z jeziorka. Robaczkom tym nie przypatrzyłem się wprawdzie dokładnie, lecz przypomniały mi one owe prawie mikroskopijne raki, które w tylu gatunkach i w takiej zwykle ilości żyją tak w wodach słodkich jak i słonych. W każdym razie wdzięczne tu pole dla zoologów.

Ponieważ Wawrzyniec pobiegł po wodę źródlaną i herbata po jakimś dopiero czasie miała być gotową, przeto wybrałem się na kamienistą zerwę, która naprzeciwko o niespełna 100 metrów wyżej się znajdowała.

W przechodzie spostrzegłem, że brzegi jeziorek obrastały przeważnie turzyce, a mianowicie w wielkiej obfitości wysoka Turzyca *(Cerex ampullacea);* obok po miejscach podmokłych przędły obficie białą swą wełnę Wełnica jednokłosa (Eriophorum vaginatum) i Wełnica wąsko-listna *(Eriophorum angustifolium),* pierwsza o samotnej, druga o kilku główkach.

Zbliżywszy się do owej zerwy, przekonałem się, iż między głazami gromadziła się bujna gleba. skutkiem czego i roślinność żyła tu różnobarwna. Najwyżej wznosiła się Ciemiężyca biała *(Veratrum album)* o liściach dużych, jak na roślinie tytoniowej i biało-zielonkowatych kwiatach, co w wielkiej ilości ustawiły się na końcu łodygi w smukłą piramidę. (Wawrzyniec opowiadał, że górale w Zachodnim Beskidzie przyrządzają z tej rośliny nadzwyczajnie mocną i świdrującą w nosie tabakę). Obok rósł gatunek Ostu *(Carduus hamulosus)* o główce samotnej barwy różowej, a łodyga jego tudzież liście były gęsto najeżone kolcami, lecz to tylko tak więcej dla strachu, bo kolce miękkie, prawie nie kłują. Dalej zgromadziła się obficie (podobnie jak i na wielu innych miejscach Czarnohory), Goryczka trojeściowata *(Gentiana asclepiadea)* o liściach jajowato-podłużnych i po parze naprzemianległych. W kątach każdej pary liści mieszczą się wielkie ciemnolazurowe kwiaty, co jak liczne zabarwione latarnie ubierały tę roślinę od stóp prawie aż do głowy. Inny Goryczki gatunek Goryczka nakrapiana *(Gentiana punctata),* która na Czarnohorze jest częstą i w większych wysokościach nieraz się obficie pojawia, rosła tu w kilku okazach. Ma ona u góry kilka dużych żółtych kwiatów, licznemi plamkami nakrapianych, wskutek czego ubarwieniem swem przypominają one centkowaną skórę węża, lub futro pantery. Korzeń jej jest tak gorzki, że za samem tylko nadgryzieniem czuje się przez cały dzień gorycz w ustach; ma też zastosowanie w medycynie.

Opuszczając nasze prowizoryczne obozowisko, zchodziliśmy zwolna na połoninę Breskulską na nocleg. Trafiliśmy właśnie na podoj owiec a Iwan, który miał prawie na wszystkich stajach jakiegoś znajomego owczarza, pospieszył pomagać w dojeniu. Nadoił on się przez tyle lat, więc też przy każdej sposobności odzywała się w nim ta żyłka do tego. Połoniny po węgierskiej stronie Czarnohory wydzierżawiają po

większej części Rusini z Galicyi. Tak i na tej połoninie byli sami Galicyanie. Spostrzegłszy w kącie piszczałkę poprosiliśmy Iwana, aby zagrał. Nie dał się długo prosić i niebawem zagrał kilka tych rzewnych tęsknych dumek ruskich, które przemawiać się zdawały, że i w jego na pozór tak surowej duszy, żyje świat szlachetniejszych uczuć i myśli, tylko, że przytłumiony chwastem tego ciężkiego codziennego życia. Po Iwanie chwycił za piszczałkę młody chłopak o czerstwem rumianem licu i począł grać, a zadziwienie nasze rosło z każdą chwilą. Tyle było w grze jego werwy, tak umiał jasno uderzać w tony smutne lub wesołe, tyle różnych wrażeń umiał w słuchaczach wywołać, żeśmy poczęli przypuszczać, że się gdzieś gry uczył. Lecz chłopak był zupełny samouk, nigdy nawet miasta nie widział. Zaiste, lud tutejszy ma wiele zdolności muzykalnych.

Gdyśmy się następnego dnia przebudzili mgła wisiała aż po staję, a powietrze było spokojne. Otuleni w gęste mgły, postępowaliśmy znowu w górę w kierunku na Dancerz. Koło dziesiątej godziny jednak mgły poczęły jaśnieć, jakby był kto rozprowadzał po nich światłość, poczęły rzednąć a tu i owdzie przedziera się już błękit nieba, a niżej pod nami widać leśne szaty dolin, również jakby płaty ciemniejszego błękitu. Przez godzinę mgły jakby się były wahały, co mają z sobą począć: to się rozdzielały i jak spadłe z nieba chmury wałęsały się po stokach gór, złaziły w doliny, to sobie znów podawały dłonie i przypuszczały na nas swój nieszkodliwy atak. Lecz słońce grzało z góry, przypierało je nielitościwie do ściany i coraz słabsze były ich ataki i coraz bardziej rzedniały ich szeregi. Już ich tylko niewiele, jak resztki pobitego i obsaczonego wojska; chcą się ukryć w zapadlinach gór, lecz słońce zwycięskie wpada i tu na nie i niebawem ostatni strzępek mgły rozwiał się w powietrza. Południowy stok Czarnohory zajaśniał w słonecznej pogodzie, jakby odetchnąwszy, że się pozbył nieprzyjaciela. Jakże się jednak zdziwiliśmy, gdy wyszedłszy na Dancerz 1,822 m. spostrzegliśmy, że północne stoki Czarnohory (w Galicyi) były w gęste mgły odziane aż po sam brzeg, po graniczny grzbiet Czarnohory. Na lewo o kilka kroków morze mgieł, na prawo uśmiechnięte w pogodzie stoki. Czarnohora podobną teraz była do olbrzymiego masztu, który w jednę stronę, na północ, nadął swój ogromny biały żagiel. Z północnej przeto strony było chłodniej i mgły nie mogły się tam ulotnić. Szliśmy następnie grzbietem granicznym przez Pozyzewzką 1,850 m. aż pod Turkuł, zkąd zeszliśmy znowu na węgierską stronę i zawitaliśmy wieczorem do znanej nam już staji na połoninie Turkulskiej. Watah czynił już przygotowania do opuszczenia z owcami połoniny, a część już była nawet powróciła w doliny. Opowiadał nam, że sąsiad jego na połoninie Tomnatka Wielkiego już od tygodnia opuścił połoniny. Na tej sąsiedniej, pół dnia drogi oddalonej staji, byliśmy już raz dawniej i przypomnieliśmy sobie, żeśmy tam żyda watahę zastali. Po raz pierwszy zobaczyliśmy żyda watahą w kotlinie Kizich Ułohów. Doglądają oni tylko, podczas gdy Huculi pasą, doją i w ogóle wszystkie spełniają im roboty. Żydzi biorą połoniny bądź w zastaw za długi, bądź kupują je na własność, a szczególnie na dziale granicznym między Czarnohorą a Czywczynem zakupili oni jnż wielc rozległych połonin. Widok żyda na połoninie sprawia zawsze jakieś przykre wrażenie. Ludzie ci nie mają żadnego poczucia na piękno i poezyę otaczającego ich świata górskiego. Uważając nadto poetyczny zawód owczarski tylko ze względu na jego zyskowność i posługując się we wszystkiem obcemi siłami, nasuwają mimowoli na myśl, jak to ten swobodny dzielny lud Hucułów w coraz większą popada od nich zależność i nawet z tych swych odwiecznych dzielnic, z krainy połonin, zostaje zwolna wypierany. Gdyśmy po raz pierwszy zobaczyli żyda watahą, to się Wawrzyniec aż

z zadziwienia przeżegnał. W jego górach jeszcze się na coś podobnego nie zanosi na szczęście.

Następny poranek zdawał się pogodę zapowiadać. Ruszyliśmy na wschód, okrążając Turkuł wzdłuż granicy lasów, aby się dostać w Kotlinę Butyńca, gdzieśmy już raz byli, lecz dla słoty botanizowanie zawiesić musieli. Mgły jednak poczęły się coraz więcej gromadzić i lekki wiatr ruszył się od południowego zachodu. Czuliśmy lekkie znużenie i nienaturalne ciepło, bo powietrze było parą przesycone, wskutek czego nie mogła się należycie odbywać waporacya ciała. Dlatego wydało się nam powietrze „parne", co nas niepokoiło. Niebawem spełniły się nasze obawy. Gdyśmy bowiem dosiągnęli Butyńca począł deszcz rosić i coraz się więcej wzmagał, aż doszedł miary średniego deszczu i odtąd wciąż się na tym stopniu utrzymywał. Płaszcze przesiąknięte wodą poczęły nam już ciężyć a dolnym ich brzegiem, jak z deszczochronu, poczęła woda ściekać ciurkiem. W butach chlapkała nam już woda, a w drodze przez istne rozlegle pola znanego nam już wysokiego owsa *(Avena caespitosa)*, który ponieważ się w tym roku statek tu nie pasł, wybujał po pas i właśnie teraz dojrzałe swe i zżółkłe kłosy pochylał, mokły nam nogi za każdym krokiem, jakby nas kto wiadrem wody oblewał. Ile razy schyliłem się, aby sobą zasłonić notatki, w których coś zapisać chciałem, tyle razy struga wody zlewała się z kapelusza, nieraz wprost na kolana. Notatki od mokrych rąk i wody kapiącej z rękawów wyglądały jak spłakane. Aneroid musiał spoczywać w swem ukryciu, gdyż go nie mogłem nigdzie ustawić.

Znowu się zasłociło. Niegościnna to dla nas ta Czarnohora! — przebąkiwaliśmy między sobą. I przesunął się nam przed oczyma długi szereg pochmurnych, słotnych dni, zaledwie od czasu do czasu przeplatanych pogodniejszym dniem.

Nie ma co robić — do jutra się nie wypogodzi, a pojutrze mamy się już i tak wybrać w podróż powrotną. Wracajmy do domu! Iwanie, teraz południe, zajdziemy dziś jeszcze do domu?

Iwan się rozglądnął i rzekł po chwili:

— Czomu ni? Pijdemo werchamy taj zajdemo u weczer domiu. Pijdemo sporsze, bo wy i tak ne możete uże zberaty taj zapysuwaty.

Poczęliśmy się wspinać ostro do góry i w końcu wyszliśmy na grzbiet graniczny, który tutaj t. j. między kotliną Butyńca z jednej i kotliną Gadżyny z drugiej strony 1,997 m. sięga. Odtąd postępowaliśmy wciąż grzbietem, prawie się nic nie zniżając ani podwyższając, wśród gęstej mgły i ciągłego deszczu. Iwan szedł naprzód, my w milczeniu postępowaliśmy za nim. Co chwilę zmienialiśmy kierunek, lecz w którą stronę świata podążaliśmy za każdą zmianą kierunku, lub gdzie się w ogóle znajdowaliśmy, o tem snuły się nam tylko domysły po głowie. Tylko Iwan wiedział dokładnie, gdzie się znajdujemy.

Przebyliśmy już spory kawałek drogi, gdy się cokolwiek przejaśniać poczęło i deszcz prawie ustał. Wychodziliśmy właśnie na niewielki, kamieniami i głazami zasypany czub i był to, jak nam Iwan powiedział, Tomnatek Wielki, sięgający koło 1,990 m. Rosła tu bardzo obficie mała, do Rozmarynu podobna krzewina, Polanka, na Polesiu, gdzie inny gatunek jej rośnie, Bahunem zwana *(Azalea procumbens)*, która ziemię zaścielała gęsto i również obficie rósł Pierwiosnek najmniejszy *(Primula minima)*. Obie te rośliny, a mianowicie druga, pojawiają się w ogóle często po jałowych kamienistych grzbietach Czarnohory.

Ustawiłem na prędce aneroid, ukrywszy go pod głazem. Chmury i mgły rozstąpiły się na chwilę dokoła nas, że byliśmy, jakby w środku olbrzymiego balonu; lecz ani doliny, ani najbliższe nas szczyty, nie odsłoniły się nawet na krótki czas. Niebawem poczęły się znowu chmury i mgły zwierać, cisnąć ku nam w ja-

kimś dziwnym chaosie, aż w końcu znowu nas gęste mgły owiały, deszcz znowu rzęsiściej lunął i zrobiło się jeszcze ciemniej, niż poprzednio.

Szliśmy już dość długi czas, gdy tuż przed sobą spostrzegłem ów rzadki gatunek górskiego Czosnku (*Allium Victorialis)*, o liściach stosunkowo wielkich i szerokich, kształtu podłużno owalnego. Rósł tylko w kilku okazach i to płonnych, gdyż nie miał łodyg kwiatowych. Spojrzałem na aneroid pod płaszczem; wskazywał tylko o 2·2 milimetra większe ciśnienie powietrza, jak na Tomnatku Wielkim, a zatem byliśmy tu zaledwie o kilkadziesiąt tylko metrów niżej. Zapytałem Iwana o nazwę miejsca, gdzieśmy byli.

— Se sa? — zapytał się Iwan, — se je hrebet meży Brebeniesku a Munczelom.

A więc minęliśmy już Brebenieską, która na tej przestrzeni jest najwyższą 2,039 m., a zbliżaliśmy się do szczytu Munczela. Na dalsze me zapytanie, odpowiedział Iwan, że stoimy na terytoryum połoniny Łemskiej.

I znowu podążaliśmy w milczeniu długi czas, aż nagle poczęliśmy się ostro zniżać. Opuszczaliśmy widocznie grzbiet graniczny, który będąc równym i wciąż prawie w tym samym utrzymując się poziomie, mimo swego bardzo wysokiego położenia, stanowi rzeczywiście wygodne (szczególnie w czas pogodny) przejście przez Czarnohorę i zarazem dowodzi, jak wysoko są jej siodła położone, nad które tylko niektóre szczyty więcej znacznie się wznoszą.

Roślinność całego grzbietu jest przeważnie jednostajną i podobną do owej, jaką na szczycie Howerli widzieliśmy. Najpiękniejsze ogrody kwiatów kryją się trochę niżej, po skałach i głębokich kotlinach.

Wkrótce potem wyszliśmy z objęć chmur i mgieł i przed nami odsłoniła się górna część ponurej, szczególnie teraz pod ciemnym dachem chmur dżdżystych, doliny Dzembronii, którą już znaliśmy z kilku poprzednich wycieczek.

Mimowoli wyrwał się nam teraz okrzyk podziwu na talent Iwana w przewodniczeniu w taki czas mglisty. Gdyśmy się zbliżyli do górnej granicy lasów, stanęliśmy na chwilę pod świerkiem i poczęstowali Wawrzyńca i Iwana cygarami. Iwan odezwał się po chwili, z widocznem zadowoleniem i pewną dumą:

— A szo, lipsze ja znaju prowadyty, jak Kostyn? A szoby to buło, kołyby nas buła prysiła, szo ni daj Boże, taka jak teper mraka tam u tym Pietroszu? Ta bułybyśmo zahynuły wsi razom.

Szliśmy potem znaną nam już drożyną leśną i późnym już dość wieczorem stanęliśmy w domu, a więc o dzień wcześniej, jak pierwotnie zamierzaliśmy.

Przez następne dwa dni pakowaliśmy się i przygotowywali do podróży. Nadszedł w końcu dzień 13go września, w którym mieliśmy Czarnohorę opuścić; dzień był pogodny. Zaraz z rana nasz gospodarz, który nas miał odwieść do Kołomyji, począł składać i wiązać rzeczy nasze do siodeł koni, gdyż na wóz mieliśmy wsiąść dopiero po tamtej stronie Stepańskiego Gronia, na Krasnym Łuhu. Gdyśmy już opuszczali domostwo Michajłów, żal nam się zrobiło tych poczciwych ludzi, tej naszej izby, w której wprawdzie nie wiele czasu spędziliśmy, lecz się już w niej tak swojsko czuliśmy. A ten widok za domem, tak już znany, a jednak zawsze miły, na ten piękny i wyniosły Smotreć, co tu stoi, jak na straży! Tam niżej Dzembronia szumi, jakby nas namawiała, abyśmy jeszcze nie odjeżdżali.

Znajomi Dzembronianie pozchodzili się pożegnać się z nami. Lubili oni, gdyśmy w domu byli, zgromadzać się nieraz w naszej izbie, aby trochę pogawędzić, przypatrzeć się naszemu zajęciu, a z czasem, gdy już do nas nabyli zupełne zaufanie, poczęli się i nieraz radzić w swych sprawach natury więcej prawniczej. Lud bowiem, jak wszędzie ma zawsze swoje procesy, byleby tylko nie z obcym

żywioły! Ponieważ zachowywali się bardzo cicho i skromnie, przeto nam nie przeszkadzali i my radzi byliśmy posłuchać nieraz ich rozmów. Polubili oni także Wawrzyńca i często go otaczali, a on im coś prawił i tłómaczył tym swoim zawsze jeszcze bardzo łamanym ruskim językiem. Od czasu do czasu podejmowaliśmy ich kawą lub herbatą, a Wawrzyniec dzielnie nam wtedy dopomagał do robienia honorów w domu. Mimo jednak, że z czasem takie zupełne zapanowało w nich zaufanie do nas i już dawno zapomnieli podejrzywać nas o zamiary inżynierskie, to jednak nie wyjawialiśmy im, do czego nam właściwie służyły aneroidy. Przypuszczaliśmy bowiem, że może nie zrozumieją dobrze istoty rzeczy, a takiem późnem tłómaczeniem się damy im może także tylko powód do jakich wątpliwości lub do nieuzasadnionych podejrzywań. Wawrzyniec wtajemniczony we wszystko, milczał jak zaklęty. I tak cel aneroidów pozostał dotąd tajemnicą w Dzembronii. Lecz czas już ruszyć w drogę! Żegnamy i ściskamy dłonie liczne ze wszystkich stron nam podawane, odbieramy błogosławieństwa na podróż i zwolna się oddalamy, a niebawem okryła się nam gromadka poczciwych Dzembronian za gajem olszynowym (*Alnus incana*), który w zbitym szeregu ciągnie się tu wzdłuż Dzembronii wód. Za małą godzinkę byliśmy na wierzchu Stepańskiego Gronia 1,137^{m}. Czarnohora jakby na pożegnanie była cudownie wypogodzoną. Zanim poczęliśmy się spuszczać na drugą stronę, jeszcze się nam wyrwały słowa:

Żegnaj, do widzenia! potężna Czarnohoro,
Obyś była tak piękną, jak dzisiejszą porą,
Gdy znowu tu będziemy, [illegible] twych roślin światy
Badać dalej i poznać twe w całości szaty.

Na Krasnym Łuhu siedliśmy na wózek i dzielna para huculków uniosła nas szybko. W Żabiu chcieliśmy odwiedzić z pożegnaniem pana Gregorowicza, lecz odjechał był do Kołomyji. Na poczcie zastaliśmy kilka listów i plikę gazet, których najświeższe numery donosiły właśnie o pierwszych dwóch dniach pobytu Cesarza w Krakowie. Przeglądaliśmy przeto z ciekawością gazety po drodze. Zaraz za Żabiem skryły się nam ostatnie szczyty Czarnohory i odtąd jużeśmy jej nie widzieli. Zajechawszy bowiem do Kołomyji spostrzegliśmy, że się w stronie Czarnohory znowu zachmurzyło.

Po drodze mijaliśmy spieszący ze wszystkich stron lud w malowniczych strojach do Kołomyji na przyjęcie Cesarza, który tam był na 15go Września oczekiwany. Było więc bardzo rojno i strojno na drodze.

Nasz Michajło składał ciągłe dowody swej troskliwości o nas i zapobiegliwości. Zaraz na pierwszym popasie częstował nas swemi przysmakami, które mu żona obficie przygotowała na drogę. Był to jednak z jego strony tylko dowód gościnności; jego troskliwość i wielka uwaga na wszystko objawiała się w innym kierunku w prawdziwie rzadki sposób. Przestrzegał, gdy droga była gorszą, prosił nas nieraz zsiąść, gdy droga była spadzista, zaglądał często, czy się nasze siedzenia nie popsuły, poprawiał na wozie i t. d. Na przestrzeniach mniej stromych, zeskakiwał i biegł obok wozu, a wtedy byliśmy nieraz w strachu o niego, aby go wóz nie przyparł do ściany góry, pod którą tuż przejeżdżał. Lecz Michajło, choć człek dobrej tuszy i przysadkowaty, wspierał się ramieniem o bok wozu i z iście góralską zwinnością wyciągnięty poziomo biegł stopami po stoku góry, niby leżał a przecież biegł.

Wogóle jest droga, choć nieźle utrzymana, od czasu, gdy się za Krzyworównią zjeżdża z dość wysokiego grzbietu do doliny Rybnicy (przed Jaworowem), z której się następnie od Sokołówki wjeżdża w dolinę Riczki — aż po sam Kosów niebezpieczną. Pomijając zjazdy bardzo strome na wielu punktach, gdzie się nie-

raz droga równocześnie i silnie skręca, niebezpieczeństwo polega właściwie w czem innem. Na bardzo bowiem wielu miejscach zbliżają się powyższe potoki do samego podnóża stromych ścian gór. Przeprowadzono tu drogę w ten sposób, że wykopano w boku gór niejako przesmyk i to zwykle w dość znacznej wysokości nad poziomem potoków. Po jednym przeto brzegu drogi wznosi się tuż stroma ściana w górę, zaś od drugiego brzegu spada od razu podobnie stroma, często kilkanaście sążni wysoka ściana aż do potoku. Nie wiem z jakich powodów nie umieszczono w takich miejscach od strony przepaści poręczy, lub przynajmniej drzew nie zasadzono. Jakby naumyślnie nie chroni nieraz nawet i krzaczek niebezpiecznego brzegu drogi. Jakżeż więc łatwo o przypadek, czy w ciemną noc, czy w burzę, czy przy sposobności, gdy się wozy mijają! I rzeczywiście zdarzały i zdarzają się wciąż nieszczęścia na tej przestrzeni, a nawet ojciec naszego Michajła Sawiuka zginął w ten sposób, stoczywszy się z drogi do potoku. Michajło pokazywał nam miejsce tego nieszczęśliwego wypadku.

W Sokołówce noc nas zaskoczyła, lecz na pogodnem niebie świecił znowu księżyc. W tem oświetleniu czarownie przedstawiała się ta górska okolica. W dolinach rozchodził się ten miły, a tak dla okolic górskich charakterystyczny zapach dymu jałowcowego i świerkowego, który nas zawsze witał, ile razy zbliżaliśmy się do wsi, lub przejeżdżali koło chat samotnie stojących.

Stanąwszy na rynku w Kosowie, poprosił nas Michajło, abyśmy chwilkę poczekali, a sam pobiegł szybko. Po niejakim czasie wrócił i doniósł, że był we wszystkich zajazdach, że w kilku możnaby znaleść pomieszczenie, radził jednak przenocować u X., bo tam jeszcze najporządniej. Zarazem nas przepraszał (!), że zajazd jest żydowski, lecz innych tu nie ma. Wiedzieliśmy już o tem, jak również to, że w Kołomyji jest tak samo.

Nazajutrz ruszyliśmy w dalszą drogę i stanęliśmy w Kołomyji po południu. Miasto było już świątecznie ubrane na jutrzejszy przyjazd Cesarza. Mnóstwo wszędzie ludu, wiele inteligencyi widocznie z okolicy przybyłej, wszędzie ścisk i gwar i ogólne ożywienie. Pan krociowy ociera się o biednego chłopka, żołnierz idzie w parze z księdzem, wszystko spieszy w rynek i ulicę ku koleji; tylko żydzi w świątecznych atłasowych czarnych żupanach, w futrzanych czapkach, białych pończochach i w kłapiących pantoflach dążą w przeciwną stronę do bożnicy, bo sądny dzień nadchodzi. Tu i owdzie ubierają jeszcze domy, przyczepiają dywany do balkonów, których jest kilka w Kołomyji, wywieszają chorągwie z dachów, tylko pomnik Karpińskiego nie zwraca teraz niczyjej uwagi, być może że dlatego, iż był jeszcze przykryty wtedy dzwonem z desek. Mijając rynek, gdzie tu i ówdzie stanęły w szeregu karety i powozy, jakich Kołomyja w tej ilości zapewne jeszcze nie widziała, przedzieramy się przez gęsto zapchaną ulicę ku koleji. Konie muszą krok w krok postępować, często i stawać. Małomiejskie figury odgrywają teraz wielką rolę; słychać je zdaleka jak porządkują i głośne rozkazy dają. Po drodze defiluje przed nami banderya z kilkuset Hucułów złożona; miny zawadyjackie, nieraz o dziko pięknym wyrazie twarzy, stroje malownicze, kwiat to młodzieży huculskiej! Jakżeż to dopiero Krakowiacy nasi musieli wyglądać zachwycająco! — przelatuje nam szybko przez myśl. Na prawo otwiera się przystrojony wjazd do bramy jeszcze piękniej przystrojonej, gdzie wystawę etnograficzną Towarzystwa Tatrzańskiego urządzono.

Bliżej kolejowego dworca ścisk już mniejszy; wjeżdżamy przez olbrzymią, gustownie wzniesioną bramę tryumfalną i niebawem stajemy przed dworcem. Tu pożegnaliśmy się z Michajłem, który prawie ze łzami w oczach żegnał nas, wzajemnie od nas serdecznie żegnany.

Kupiwszy bilety, nadałem skrzynkę z roślinami, która, jak się o tem teraz dowiedziałem, ważyła 19 kilo.

Wieczornym pociągiem wyjechaliśmy do Lwowa, gdzieśmy nad rankiem stanęli. Wchodziliśmy właśnie ulicą Jagiellońską do środka miasta, gdy Cesarz na kolej wyjeżdżał.

Wspaniale jeszcze przybrana stolica, ruch wielkomiejski oddychający jeszcze w pełni rozbudzonem życiem, brak wszelkich widoków na wolne pole, na góry, uderzał z początku myśli nasze tak jeszcze przepełnione widokami górskiemi.

Wstąpiliśmy do kawiarni, a po przejrzeniu kilku dzienników, zrównaliśmy się niebawem z historyą. Następnie poszliśmy z Wawrzyńcem na kopiec Unii, gdzie każdy z nas wywiózł po taczce ziemi i umieścił w księdze zapisów swe nazwisko. Istnieje tam w niej odtąd i podpis górala z pod Babiej Góry.

Po południu wybiegliśmy na świeże powietrze, do lasu Białohorszczy.

Wieczorem byliśmy w teatrze na jakiejś komedyi francuskiej nowszej szkoły. Tu przekonaliśmy się, że ruchy nasze były teraz wprawdzie gibsze i pewniejsze siebie, lecz stały się zarazem trochę za hałaśliwe. Idąc po schodach teatralnych zdawało się nam w pierwszej chwili, że kroczymy gdzieś po głazach Czarnohory lub Alp Rodneńskich. W rzęsistem świetle nawy teatralnej spostrzegliśmy dopiero, jak bardzo twarze i ręce nasze były ogorzałe.

Teatr był jeszcze przystrojony girlandami sztucznych kwiatów i liści, które same przez się bez gustu wykonane, wydały się nam okropną lichotą po tych górskich kwiatach. Wawrzyniec śledził z wytężoną uwagą przebieg sztuki i choć ją zrozumiał dobrze, żałowaliśmy, żeśmy nie trafili na sztukę którego z narodowych pisarzy.

Nazajutrz zrana zwiedziliśmy zakład imienia Ossolińskich. Wawrzyniec widział tu znakomity biust Mickiewicza, stroje i zbroje dawnych rycerzy polskich, oglądał tysiące innych pamiątek narodowych, aż w końcu zaprowadziliśmy go przed Unią lubelską Matejki. Wawrzyniec wpatrywał się w obraz uważnie, a gdyśmy mu jeszcze znaczenie niektórych figur wytłómaczyli, rzekł wzruszony:

Mój Boże, gdzie się to te czasy podziały!

Wieczornym pociągiem opuszczaliśmy Lwów, a gubiąc się jeden po drugim w drodze, każdy powracał do swych ognisk domowych.

Przypisek autora. Na Czarnohorę przybyłem dnia 15go lipca 1880 r. bawiąc na niej z wyjątkiem dwutygodniowej wycieczki do Alp Rodneńskich. aż do 13go września bez przerwy Wycieczki odbywałem wyłącznie w celach botanicznych. Nagromadzony w ten sposób materyał, który mi ma kiedyś posłużyć do napisania osobnej rozprawki treści poważniejszej (jeśli mi jakie przeszkody nie staną w drodze), opracowałem dopiero częściowo. Do powyższego przeto artykułu mogłem wpleść na razie tylko niewiele uwag botanicznych, starając się podać je w formie ogólniejszej i przystępniejszej także szerszym kołom Czytelników. Przeważną zaś część artykułu zajmują opowiadania niektórych przygód, a rzadziej wzmianki treści więcej społecznej natury i. t. d. Właśnie jednak te ostatnie nie roszczą sobie bynajmniej prawa do jakiegoś więcej wyczerpującego przedstawienia przedmiotu. Zajęty bowiem botanizowaniem poświęcałem innym rzeczom uwagę mą tylko mimochodem, nie wiedząc nadto jeszcze podówczas, że mi kiedyś przyjdzie napisać podobny artykuł.

Uw. 1 do str. 25 w. 5. od góry: Dzembronia wznosi się koło 850^{m} nad p. m.

Uw. 2 do str. 32 w 17 od d. Według obliczenia Dra Wierzbickiego schronisko to leży w wysokości 1006·3^{m} nad p. morza.

PIĘĆ STAWÓW

w DOLINIE ROZTOKI w TATRACH POLSKICH

przez

Eugeniusza Dziewulskiego.

Wschodnie Tatry noszą nazwę Wysokich Tatr, szczyty ich są granitowe, prawie nagie, strasznie dzikie, sięgają do znacznych wysokości, wynoszących przeszło 2000 metrów (najwyższy Gierlach dosięga 2663 m.).

Tatry zachodnie są niższe od wschodnich, szczyty zachodnich Tatr dosięgają 2000 metrów, niektóre wyjątkowo przewyższają tę wysokość, jak Bystra 2250 m.

Najwyższy szczyt Tatr wschodnich jest prawie 400 metrów wyższy od najwynioślejszego wierzchołka zachodnich, ta sama różnica istnieje pomiędzy wysokościami tych dwu pasm górskich w ogólności.

Szczyty zachodnich Tatr są również granitowe, lecz w kolei czasu uległy rozkładowi, który jest daleko bardziej posunięty niż w Tatrach Wysokich.

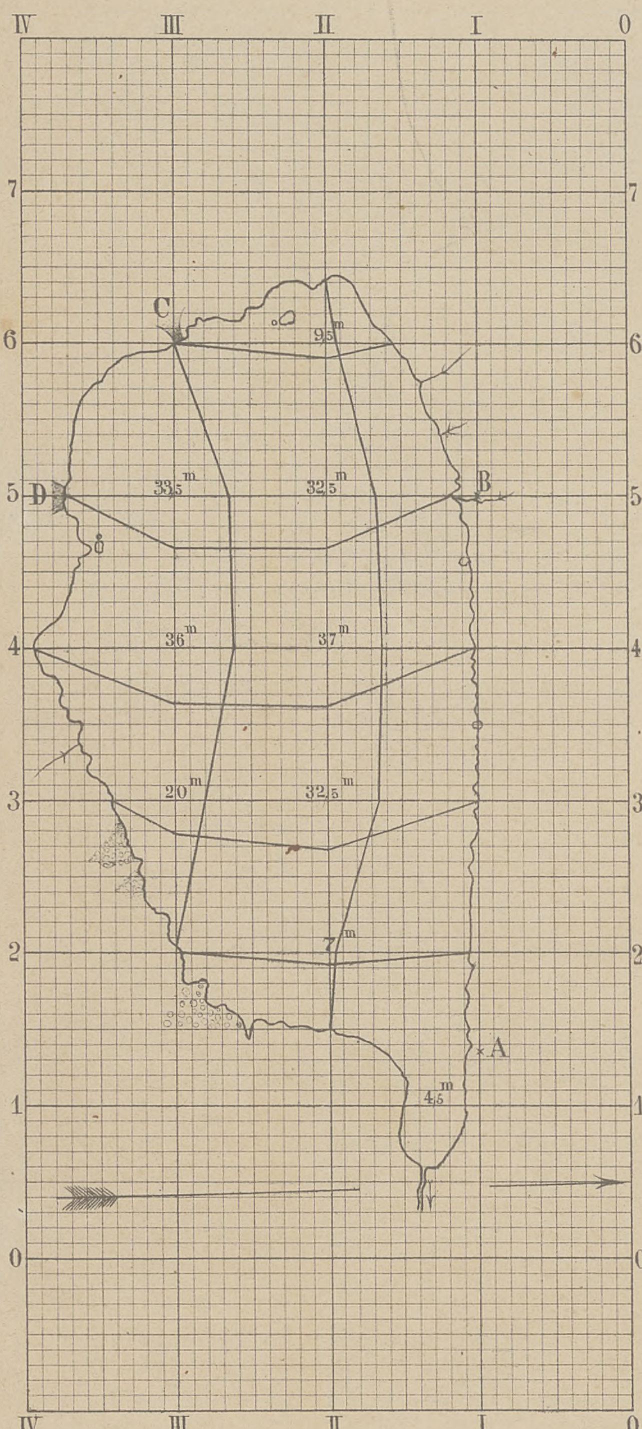
Prawdopodobnie zachodnie Tatry były kiedyś znacznie wyższe, niż obecnie, z tego powodu nie są tak ostro zarysowane jak wschodnie, spadki ich wogóle są łagodniejsze, doliny więcej zasypane, a wskutek tego stoki gór i doliny pokryte bujniejszą roślinnością, latem dają więcej pożywienia dla stad owiec.

Powyżej przytoczone różnice pomiędzy Tatrami wschodniemi (wysokiemi) i zachodniemi spowodowały to zjawisko, że w Tatrach wschodnich w dolinach u podnóża gór napotykamy liczne jeziora czyli stawy, kiedy w Tatrach zachodnich, jeśli pojawiają się, to w ilości znacznie mniejszej, małe co do powierzchni i posiadające nieznaczną głębokość. Jeżeli spojrzymy na mapę Tatr, fakt ten odrazu rzuca się nam w oczy. Bliższe przypatrywanie się mapie pozwala zauważyć, że większe zbiorniki wód są rozłożone na małej stosunkowo przestrzeni. Po stronie polskiej znajdujemy Staw Czarny Gąsienicowy, cztery z Pięciu Stawów, Rybie Jezioro i Morskie Oko a po stronie węgierskiej oddzielone od powyższych zbiorników głównem pasmem gór stawy: Ignacowy i Ciemne-Smereczyny. Zbiorniki

Rysunek Czarnego Stawu w dolinie Roztoki

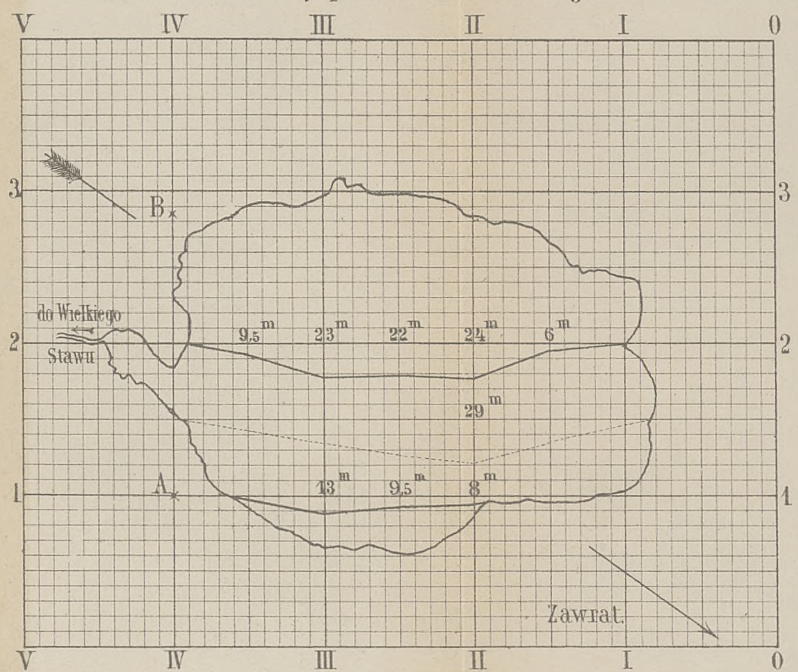
brzegów i dna na kierunku poprzecznic i podłużnic

dokonany przez E. Dziewulskiego.



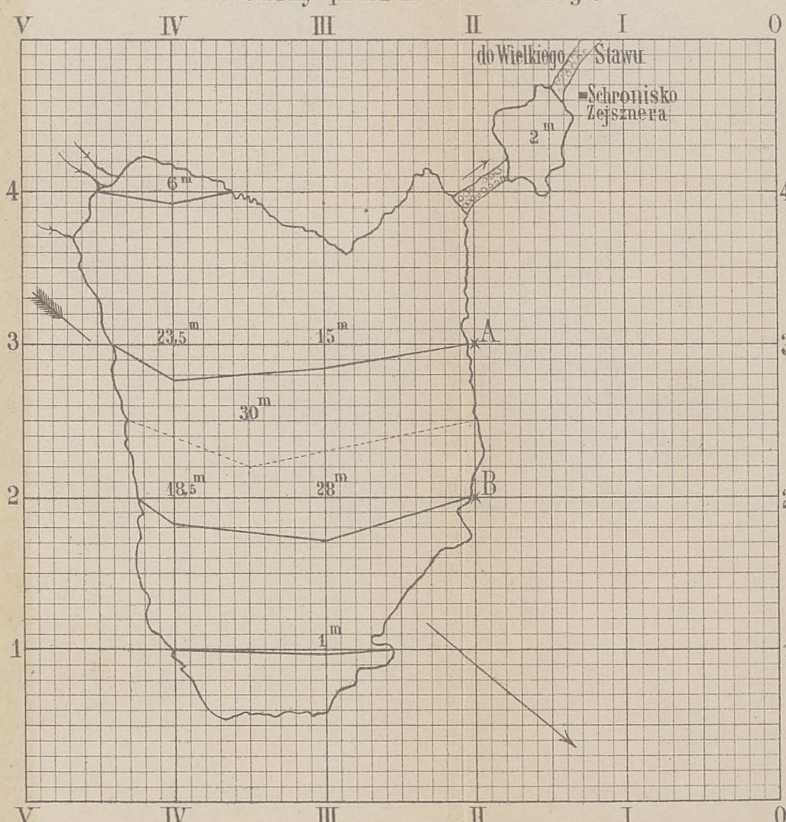
Rysunek Zadniego Stawu w dolinie Roztoki

dokonany przez E. Dziewulskiego.



Rysunek Przedniego i Małego Stawów w dolinie Roztoki

dokonany przez E. Dziewulskiego.

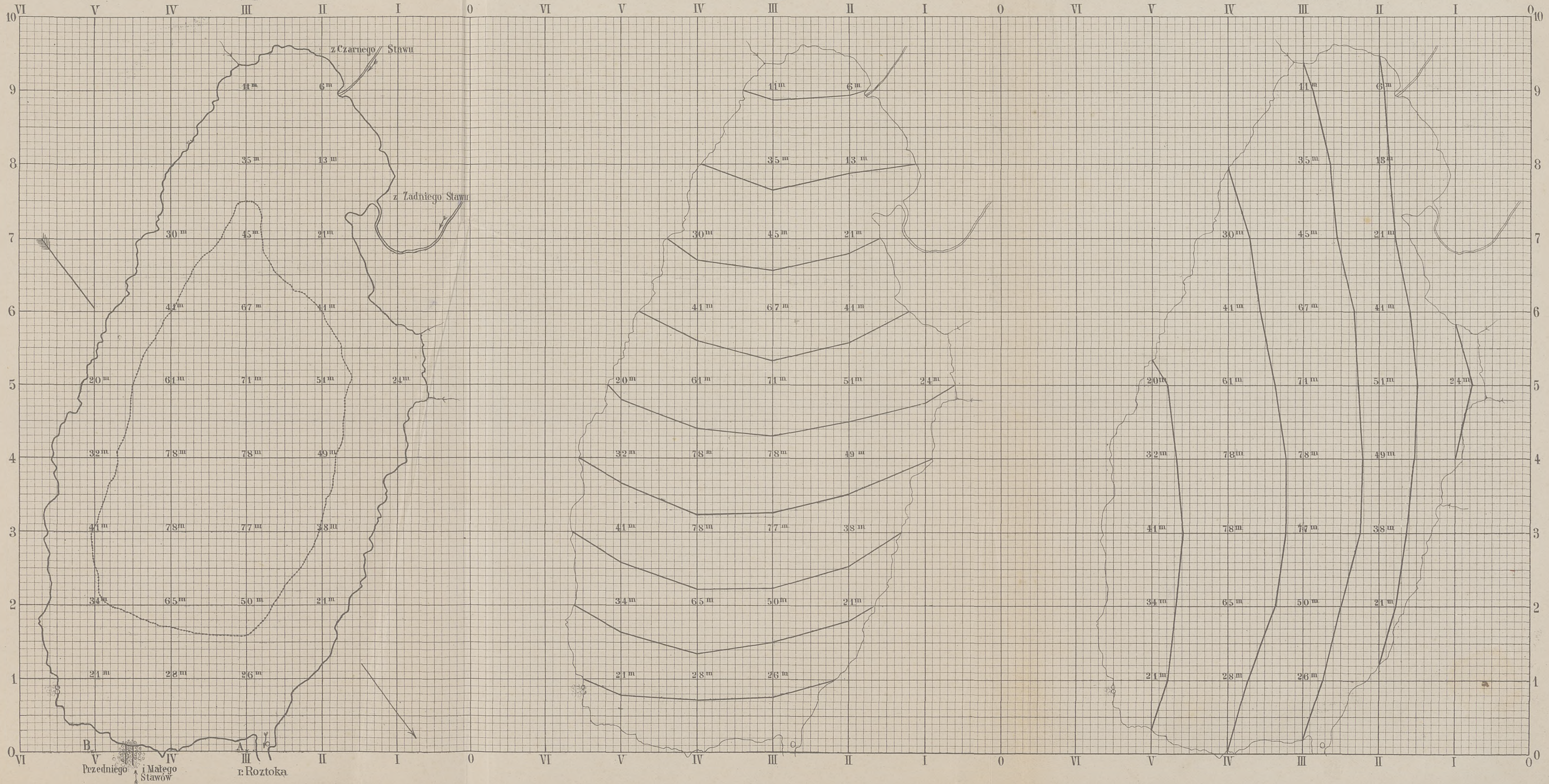


Skala 1:5000. — Każda mała podziałka na rysunku równa 2 millimetrom odpowiada 10 metrom w naturze.—

Rysunek Wielkiego Stawu w dolinie Roztoki

dokonany przez E. Dziewulskiego.

brzegów. Nº1. — dna na kierunkach poprzecznic. Nº2 — dna na kierunkach podłużnic. Nº3.



Skala 1:5000. — Każda mała podziałka na rysunku równa 2 millimetrom odpowiada 10 metrom w naturze. —

Litogr. akad. M. Salba w Krakowie.

dopiero co wyliczone posiadają dosyć znaczną powierzchnię od $5^1/_2$ do 33 hektarów, kiedy wszystkie pozostałe, których liczba jest bardzo znaczna, posiadają powierzchnię bardzo małą w porównaniu z wymienionemi.

Największe z nich mają zaledwie po trzy hektary powierzchni.

Mimowoli nasuwa się pytanie czy te znaczniejsze zbiorniki wody ugrupowane są przypadkowo na stosunkowo małej przestrzeni, lub też istnieje jaka przyczyna naturalna tego zjawiska. Wydatniejsze szczyty tatrzańskie, stanowiące liniją rozdziału wód płynących na północ i południe tworzą liniją krzywą, której kształt przypomina literę *E* pisane. Dodajmy, że długość tej linii wynosi około 50 kilometrów; część Tatr wschodnich, przyległa środkowi całego pasma, około której po obu stronach u podnóża szczytów znajdują się znaczniejsze jeziora, posiada długość 10 km. i ciągnie się w kierunku z południo-wschodu na północo-zachód, a zatem linija idąca z południo-zachodu na północo-wschód jest prostopadła do kierunku tej części pasma tatrzańskiego. Z drugiej strony pamiętając, że u nas odbywa się ciagła walka dwu kierunków wiatrów południowo-zachodniego i północno-wschodniego, nadto, że w miejscach ich starcia mają miejsce opady wilgoci,— dochodzimy do zadania sobie pytania, czy te dwa fakty nie są z sobą w związku. Jeżeli raz uczyni się to przypuszczenie, to tłumaczenie faktu na jego podstawie łatwo się rozwija. Prąd dolny powietrza zimnego, idący z północo-wschodu, napotkawszy przeszkodę w szczytach, ustawionych w szereg prostopadły do jego biegu i podnosząc się ku górze do wysokości szczytów, napotyka prąd południowo-zachodni, obficiej nasycony parą wodną. W miejscu ich zetknięcia zaczyna się osadzanie wody, co w danym przypadku będzie miało miejsce po nad szczytami pasma gór. Tym sposobem linija starcia się dwu prądów powietrza, zgadzając się z kierunkiem pasma może dawać stosunkowo duże ilości opadów wodnych na powierzchniach stoków. Jeżeli zaś kierunek pasma będzie się odchylał od linii starcia tych dwu głównych prądów, w takim razie ilość opadów na stoki będzie się zmniejszała, nakoniec kiedy te dwa kierunki będą do siebie prostopadłe, ilość opadów dosięgnąć powinna swego minimum. Część zachodnia Wysokich Tatr według tego rozumowania powinna mieć największą ilość opadów wodnych, wschodnia zaś część — najmniejszą.

Jeżeli przypuszczenie nasze jest prawdziwe, w takim razie ilość opadów wodnych w wielkich Tatrach w dolinach wielkich jezior (stawów) powinna być daleko znaczniejsza, niż w dolinach, nie posiadających zbiorników wody.

Prawdziwość lub bezzasadność tego przypuszczenia mogłaby być zdecydowana drogą spostrzeżeń, robionych w różnych dolinach.

Własności fizyczne skał, stanowiących łożysko dolin również mogą być nader różne: jedne z nich mogą być utworzone z masy zupełnie zbitej, inne zaś mogą posiadać szczeliny.

W drugim przypadku wody spadłe na dolinę, uchodząc do szczelin, występowałyby po przebyciu znacznej drogi jakoby źródło u podnóża gór. W dolinach nie posiadających szczelin wody spadłe, zbierając się w zagłębieniach, wytworzyłyby jeziora. Prawdopodobnie w dolinie wielkich jezior obie przyczyny jednocześnie mają miejsce.

Zauważyliśmy, że część wschodnia wysokich Tatr jest bogato uposażona w jeziora czyli stawy, z których wypływające strumienie stanowią dopływy rzeki Białki.

Dolina Wysokich Tatr dzieli się na dwie, przez które płyną strumienie Białka i Jaworzynka, te dwa strumienie po połączeniu się z sobą tworzą rzekę Białkę.

W dolinie strumienia Białki napotykamy trzy doliny, przez które płyną potoki Roztoka, Białka i Biała Woda. W dolinie Roztoki napotykamy Pięć Stawów, Białka zaś prowadzi wody z Rybiego Jeziora i Morskiego Oka, wreszcie potok Białej Wody gromadzi w sobie wody, idące z pięciu mniejszych dolin, w których są rozrzucone małe stawki: Żabie, Czeskie, Zielony, Litwowory i Zmarzły Staw pod Polskim Grzebieniem.

Doliny potoków Białki i Roztoki mają kierunek z południo-zachodu na północo-wschód. Według objaśnienia powyżej przyjętego, kierunek ten sprzyja wytwarzaniu się opadów wodnych w znacznej ilości.

Dolina Roztoki ma długości około 7½ kilometrów, część górna szersza ciągnie się tylko na przestrzeni 3 kilometrów. Dolina ta jest oparta o główne pasmo, które w ustach ludu obecnie nie posiada w tej części jednej ogólnej nazwy. Staszic (Roczniki Warsz. Tow. Przyjaciół Nauk, t. VII, str. 73, rozprawa III: O Wołoszynie, o Pięciu Stawach i Morskiem Oku) pasmo to nazywa Liptowskiemi Murami. Dolina Roztoki od doliny Białki jest oddzielona odnogą, ciągnącą się od głównego pasma i noszącą nazwę Miedziane. Z drugiej strony jest ograniczona szeregiem szczytów, wychodzących przy Świnicy od głównego pasma. Poczynając od Świnicy idą one w porządku następującym: Przełęcz Zawrat, Granaty, Kozi Wirch, Buczynowe, Krzyżne i Wołoszyn; pojedyńcze części tego bocznego łańcucha, mocno się pomiędzy sobą wyróżniają i z tego powodu posiadają sobie właściwe nazwy. Turnie Wołoszyna z jednej strony, a strome spadki kończyn Miedzianego: Świstówka i Opalony z drugiej strony zamykają ciasną dolinę, przez którą toczą się wody Roztoki na przestrzeni około 4½ kilometrów, dążąc do połączenia się z Białką. Miejsce, w którem wpada Roztoka do doliny Białki jest wyniesione nad poziom morza 1006 m. kiedy poziom w Wielkim Stawie, z którego wypływa Roztoka, znajduje się na wysokości 1676 m. a zatem na jeden kilometr przypada spadku 150 m., czyli na 1 m. długości 0,m15 spadku. Spadek ten jest olbrzymi, kiedy bowiem 15 centymetrów (0,m15) na jeden kilometr uważa się za spadek znaczny w rzekach spławnych, to w Roztoce wynosi on 150 m. na kilometr czyli jest tysiąc razy większy. Wody Roztoki, można powiedzieć, nie tworzą strumienia, ale szereg małych wodospadów. Po wyjściu Roztoki z Wielkiego Stawu w odległości kilkuset metrów znajduje się dosyć znaczny wodospad nazwany „Siklawa“ ze spadkiem, wynoszącym 64 m. składający się z kilku mniejszych po sobie idących. Woda w tym potoku, można powiedzieć, że się stacza z kamienia na kamień.

Część szersza doliny Roztoki, ciągnąca się na przestrzeni 3 kilometrów ma kształt półksiężyca z uciętemi rożkami, zwróconego wklęsłością na północ, a wypukłością na południe. Rysunek części wypukłej stanowią: Świstówka (1700 m.), Miedziane (2239 m.), część Liptowskich Murów, nosząca w tem miejscu nazwy: Kosztury, nad Czarnym Stawem, Gładkie (2070 m.), Walentkowe (2158 m.) i Świnica (2293 m.). Z północy dolina ta jest zamknięta pasmem, idącem od Świnicy i noszącem w swych częściach pojedyńczych nazwy: Zawrat, Granaty, Kozi Wirch, Buczynowe i Krzyżne.

Pięć Stawów leży w dolinie przy szczytach, zamykających dolinę od południa, pasmo położone na północ posiada liczne odnogi, idące na południe i wytwarza doliny, znacznie wyżej położone niż główna dolina, takich dolin znajduje się cztery. Pierwsza z nich jest pomiędzy Krzyżnem a Kozim Wirchem oparta o Buczynowe i zamknięta zwałem (moreną), której poziom jest znacznie wyniesiony nad poziom Wielkiego Stawu, z tego powodu można ją nazwać doliną górnego piętra; poczynając od zwału spada ona do Siklawy Roztoki. Obecność zwału

świadczy, że dolina ta górnego piętra była kiedyś zajęta przez lodnik, który ten zwał wytworzył, liczne rysy na skałach, stanowiących boki tej doliny są jednym z dowodów, stwierdzających to mniemanie.

Druga z koiei dolina oparta o Kozie Wirchy, a oddzielona od trzeciej odnogą Granatów ciągnie się do brzegów Wielkiego Stawu. Trzecia dolina, oparta o Granaty, znana pod nazwą „Pustej“, jest zamknięta tak samo jak pierwsza zwałem; z tego nasypu spada szybko i tworzy dosyć płaską dolinę, przez którą sączą się leniwo wody, tworząc nawet miejsca błotniste, nazywane przez górali młakami. Przy tej dolinie przy ścianie szczytów południowych leży Czarny Staw. Nakoniec czwarta dolina po za odnogą Granatów, nazwaną „Kopą“, nosi miano „pod Kołem“, w tej dolinie napotykamy Staw „Zadni“, lub „pod Kołem“. Poziom wód tego stawu leży przeszło 200 m. wyżej, niż w Wielkim Stawie, jest to również dolina górnego piętra, daleko obszerniejsza od każdej z trzech poprzednich i nie może być z niemi porównywana, stanowi ona właściwie zachodni rożek doliny Pięciu Stawów. Dolina ta posiada pięć stawów, trzy już wzmiankowane: Zadni, Czarny i Wielki i dwa położone pod Świstówką: Mały i Przedni. Poziomy wód w tych stawach znajdują się na różnych wysokościach; różnica największa, wynosząca przeszło 200 m. zachodzi pomiędzy poziomami najwyżej położonego Zadniego i najniżej leżącego Wielkiego Stawu. Wody z tych stawów zdążają do Wielkiego Stawu, a dopiero z tego ostatniego wypływają w postaci dosyć dużego potoku, znanego pod nazwą Roztoki.

Ze środka doliny można widzieć jednocześnie cztery stawy, oprócz Zadniego, położonego w zachodnim zagięciu doliny i znacznie wyżej, przeciwnie, stojąc nad brzegiem Zadniego Stawu, pozostałych czterech nie widać.

Po tym ogólnym opisie przystępujemy do szczegółowego sprawozdania o każdym stawie, a raczej do sprawozdania z pomiarów, na nich osobiście przez piszącego dokonanych.

Zadni Staw (pod Kołem).

Powierzchnia 5,6 hekt., największa głębokość 29 m., wyniesienie nad poziom morza 1889 m.

(Tab. 1).

Zadni Staw leży na zachodnim krańcu doliny Pięciu Stawów, zwierciadło wody jego według mapy Sztabu Gieneralnego Austryjackiego znajduje się na wysokości 1889 m. nad poziom morza. Dolina Zadniego Stawu z zachodu jest zamknięta głównem pasmem, opierającym się o Świnicę, z północy Świnicą i Zawratem, ze wschodu odnogą Granatów, zakończoną Kopą. Tym sposobem dolina ta prawie naokoło jest zamknięta szczytami tylko na południe jest dosyć wązkie wyjście do doliny czterech pozostałych stawów, dla tego też dolina i sam Staw Zadni przez miejscowych pasterzy jest nazwany „pod Kołem“.

Brzegi zadniego stawu dokoła są zawalone olbrzymiemi kawałami granitu, szczególniej od strony Zawratu i Granatów. Zawrat jest drogą dla zwiedzających góry, wiodącą od Zakopanego do doliny Pięciu Stawów. Odnoga Granatów, zamykająca dolinę Zadniego Stawu, od wschodu obecnie posiada wysokość niezbyt znaczną w porównaniu z przyległą Świnicą, lecz skały tego pasma w kolei czasu uległy rozkruszeniu i u ich podnóża napotykamy mnóstwo kawałów granitu. Wyjście z doliny tego stawu do doliny czterech pozostałych stawów jest zawalone odłamami granitów, których wielkość niekiedy bywa bardzo znaczna. Brzegi zatem

Zadniego Stawu są zasiane olbrzymiemi odłamami skał, tylko od strony Świnicy i Zawratu brzeg jest nieco stromy, na tej wysokości już nie rośnie kosodrzewina; pierwsze jej okazy napotyka się o jakie 100 metrów niżéj.

Plan tego stawu zdjąłem stolikiem, za podstawę służyła linija *A B* długa 185 ^{m} Pomiary dokonane wyznaczyły, że jego powierzchnia wynosi 5,58 hektarów, kiedy na mapie katastralnej podają powierzchnię znacznie większą 6,75 hektarów. Długość wynosi 400 kiedy największa szerokość przeszło 200 metrów. Staw ten ma przybliżenie kształt owalu, którego oś większa, wynosząca 400 metrów idzie z południo-wschodu na północo-zachód. W kierunku podłużnym stawu zostały wytyczone 3 linije do siebie równoległe w odstępach, wynoszące po 100^m; w ten sam sposób zostały wytyczone prostopadłe do podłużnic poprzecznice. Tym sposobem te linije wyznaczały 12 punktów przecięcia, z których tylko cztery przypada na stawie, pozostałe 8 już znajdują się na brzegu. Ponieważ staw posiada szerokości przeszło 200 metrów i podłużnica 2-a przechodzi środkiem, w takim razie podłużnica 1-sza i 3-cia przypadają już na brzegach. Ażeby zrobić więcej oznaczeń niż w 4 punktach, tym sposobem wyznaczonych, pomiary były dokonywane w odstępach 50 metrów na kierunku podłużnicy 2-ej.

W okolicy Zadniego Stawu, jak również w całej dolinie Roztoki, drzewa wysokopienne jeszcze nie rosną.

Materyjału drzewnego na tratwę należało szukać w dolinie Roztoki. Świerki występują dopiero przy wysokościach mniejszych od 1500 metrów. Tratwa zbudowana kosztem Towarzystwa Tatrzańskiego umyślnie dla moich poszukiwań, składała się z kilku belek z sobą zbitych, była w stanie unieść tylko dwu ludzi, w skutek tego mogłem brać tylko jednego człowieka do wiosłowania, a całą ustawiczną pracę przy opuszczaniu ołowianki wykonywać sam. O zbubowaniu tratwy większej trudno było myśleć, gdyż każdą pojedyńczą belkę musiało przynieść na miejsce 4-ch ludzi z doliny Roztoki. Mała taka tratwa przy niewielkim wietrze była unoszona i dokonanie pomiarów za pomocą ołowianki, opisanej w Pamięt. Tatrzańskim T. IV., było niezmiernie utrudnione. Po kilku dniach udało mi się uchwycić parę godzin wolnych od wichru, podczas których dokonałem pomiarów. Wypadki były następujące:

	IV		III		II		I	
2	0	9,^{m}5	23^m	22^m	24	6^m	0	2
	0	—	—	—	29^m	—	—	
1	0	—	—	9,^{m}5	8	0	0	1
	IV				II		I	

Z pomiarów tak dokonanych pokazało się, że największej głębokości należy poszukiwać w kwadracie 23^m, 24^m, 8^m i 13^m, to jest objętym podłużnicami 1 i 2 i poprzecznicami II i III. Wielokrotne pomiary pokazały, że na poprzecznicy II w połowie pomiędzy podłużnicami 1 i 2 przypada głębokość 29^m, która jest największą dla naszego stawu.

Staw Zadni ma dno zwolna spadające ku środkowi do głębokości wynoszących przeszło 20m, tylko od strony Zawratu dno dosyć szybko obniża się i w odległości 20m. od brzegu dosięga największej dla tego stawu głębokości 29m.

Ołowianka ani razu nie zaczerpnęła mułu z dna, niekiedy znajdowałem w pułapce małą ilość piasku i kamyki.

Zawrat, który jest jakby przekopem, dokonanym w szczycie siłą wpływów naturalnych, jest utworzony z granitu jasnego, posiadającego zaledwie odcień szarawy, odłamy skał, otaczające brzegi Zadniego Stawu posiadają ten sam charakter.

Podczas dnia pogodnego, dno tego stawu można widzieć jako zarzucone kamieniem jasnym granitowym, nadzwyczaj czysta i przezroczysta woda pozwala doskonale rozróżniać pojedyńcze szczegóły na dnie przy głębokościach dochodzących do 20m., tylko w części stawu najgłębszej pod Zawratem dna dojrzeć nie mogłem.

Butelka z termometrem (batetometr), spuszczona na dno i następnie wyciągnięta po upływie odpowiedniego czasu wskazywała temperaturę wody na dnie 6° C. W tymże samym czasie temperatura wody na powierzchni i przy brzegu wynosiła 9° C.

Wyniesienia poziomu wody nad poziom morza nie mogłem sam oznaczyć, nie mając tym razem do rozporządzenia barometru rtęciowego; według mapy sztabowej wyniesienie to jest podane na 1889m.

Woda z Zadniego Stanu wypływa w postaci potoku, dążącego na południe, który w odległości kilkuset metrów od wyjścia ze stawu ginie pod złomami skał. Postępując dalej, można śledzić bieg wody po szeleście, który dochodzi do naszych uszu.

Część doliny jest zawalona złomami skał, które powstały z rozkruszenia odnogi Granatów, wchodzącej głęboko w dolinę. Obfitość niezmierna tych głazów, pozwala wnosić, że sama odnoga była kiedyś szczytem, posiadającym znaczną wysokość. Po przebyciu tej drogi, zasypanej odłamami skał, dolina nagle spada na dół i rozszerza się. Z pod skał sączy się woda w postaci potoku, który zdąża wprost do Wielkiego Stawu.

Z tego miejsca otwiera się widok na całą dolinę z 4 stawami: na prawo obmywa stopy głównego szczytu Czarny Staw, pomiędzy tym stawem a potokiem, zdążającym od Zadniego do Wielkiego Stawu, który w tem miejscu już płynie po powierzchni doliny, znajduje się szeroki na 200m. wał, jakby ręką ludzką usypany.

Po za Czarnym Stawem, na środku doliny widzimy duży zbiornik wody: jes to Wielki Staw; nakoniec po za tym stawem znajduje się Maleńki Staw, a na samym końcu Staw, nazwany Przednim.

Czarny Staw.

Powierzchnia 10,77 h., najwieksza głębokość 37m., wyniesienie nad poziom morza 1737m.

(Tab. I.)

Czarny Staw w dolinie Pięciu Stawów jest otoczony z zachodu i południa częścią głównego pasma tatrzańskiego, na zachodzie leży szczyt Gladkie (2072m),

ze strony południowej ciągną się szczyty, które pasterze nazywają „nad Czarnym Stawem“ lub „Ławki.“

Ze strony północnej ten zbiornik wody jest oddzielony wałem od potoku, płynącego do Wielkiego Stawu, a przez brzeg wschodni odpływają wody z Czarnego Stawu do Wielkiego tworząc potok, który na przestrzeni 300 m. posiada spadku 60 m.

Szczyty, otaczające Czarny Staw, wznoszą się nad poziom jego wód do wysokości 700 m., kiedy przy Zadnim Stawie przyległy jemu szczyt wynosił się nad niem tylko nie całe 300 m.

Skała, otaczająca Czarny Staw, jest zabarwiona na ciemno, strome ściany szczytów wpadają niekiedy wprost do wody, (dwa podobne miejsca C i D są ciemno zarysowane na mapie). W innych razach usypiska skał zsuwają się do stawu, co ma miejsce na południowym brzegu bliższym odpływu wody.

Z powodu zasłonięcia Czarnego Stawu przez dosyć wysoki łańcuch gór, promienie światła słonecznego dosięgają bezpośrednio powierzchni wód tylko prze kilka godzin podczas dnia słonecznego. Skały czarne, otaczające ten staw, dają światła odbitego nie wiele.

W stronie południowo-zachodniej pasma, otaczającego Czarny Staw, są znaczne zagłębienia, idące na północ; do tych szczelin prawie nigdy nie dosięgają promienia słoneczne, z tego powodu są one zapełnione nigdy nie topniejącym śniegiem, który ukazuje się oczom podróżnika w postaci płatów odzwierciadlających się w wodach stawu.

Pilne przypatrzenie się tym szczelinom, wypełnionym śniegiem i rysom na skałach je otaczającym, pozwala wnosić, iż kiedyś całe zagłębie Czarnego Stawu było zajęte przez lodnik, na dnie którego dzisiaj zebrały się wody w postaci stawu.

Grobla, oddzielająca wody Czarnego Stawu ze strony północnej od płynącego obok potoku z Zadniego Stawu, jest cała pokryta bujną trawą i kosodrzewiną, wał ten ziemny nie jest skałą jednolitą czyli samorodem, jak mówią górale, lecz przeciwnie, jest nasypem, złożonym ze zwietrzałych skał lub ich odłamów, jednem słowem, jestto zwał (morena) lodnika, który niegdyś w tej dolinie istniał. Szczyty przyległe w połączeniu z tym wałem, stanowią jakby amfiteatr, otaczający ten zbiornik wody; liczne strumienie po pochyłościach tego amfiteatru spływają do Czarnego Stawu.

Linija A B, wytknięta po nad brzegiem północnym, wynosząca 365 m. długości, służyła za podstawę do zdjęcia planu za pomocą stolika. Powierzchnia Czarnego Stawu wynosi 10,77 h. a., według mapy przezemnie sporządzonej, według mapy katastralnej podają znacznie większą — 13 h. a.

Staw ma kształt owalu, długość jego wynosi około 500m i idzie ze wschodu na zachód, największa szerokość 250.

W celu dokonania pomiarów zostały wytyczone w odstępach 100m, 3 podłużnice i 6 poprzecznic, te linije wyznaczają 18 punktów przecięcia się z sobą z których tylko 8 przypada na stawie.

Pomiary głębokości dały liczby następujące:

	1	2	3	4	5	6	
II	0	7	32,m5	37m	32,5	9,m5	II
III	0	0	20m	36m	33,m5	0	III
	1	2	3	4	5	6	

Z tych danych pokazuje się, że największej głębokości należało poszukiwać na przecznicy 4-ej pomiędzy II i III podłużnicami, jednakże głębokości większej nad 37 m. nie znaleziono.

Tym sposobem Czarny Staw jest najgłębszy na środku.

Pułapka ołowianki na środku stawu chwytała muł ciemny, prawie czarny.

Mówiliśmy, że skały, otaczające Czarny Staw, są granitowe z zabarwieniem ciemnem, przeto ich okruchy i nakoniec drobny mułek z nich powstały, a zalegający dno, również posiada to samo zabarwienie. Staw od strony zachodnio-północnej, jak wzmiankowaliśmy, bezpośrednio leży przy głównem paśmie, a w niektórych miejscach skały stromo spadają do wody. Spadek od szczytu do powierzchni wody nie jest bardzo gwałtowny, przedstawia się on w postaci schodów pokrytych roślinnością i z tego powodu nazwano tę część gór „Ławkami."

Skały te nie łatwo ulegają zwietrzeniu i nie tworzą dużych usypisk, które zwolna zasypując staw, oddaliłyby brzeg jego od głównego grzbietu, jak to ma miejsce na stronie południowo-wschodniej.

Zasłonięcie stawu od strony południowej przez główne pasmo gór, pozwala tylko niewielkiej liczbie promieni słonecznych przenikać do stawu, z drugiej strony pokład ciemny, stanowiący dno wody, nie odbija promieni do niego przenikających.

Z tych to powodów woda w Czarnym Stawie przybiera barwę ciemnoniebieską.

Woda w tym stawie przejrzysta i czysta, przy brzegu północnym silniej oświeconym jasno-zielona, jak w innych stawach. Ołowiankę wpuszczoną do wody na środku stawu, mogłem widzieć tylko do głębokości 10 m, kiedy w Zadnim Stawie przy głębokości 20 m, doskonale jeszcze można było rozróżniać wszystkie części ołowianki.

Fakt ten potwierdza mniemanie nasze o małej ilości światła, która przypada w udziale wodom Czarnego Stawu.

Temperatura wody na powierzchni wynosiła 11° C., temperatury na dnie nie miałem czasu wyznaczyć.

Tratwa po rozebraniu na części, została przeniesiona z Zadniego Stawu na Czarny.

Niesprzyjające warunki pogody nie pozwoliły mi używać dłużej tratwy, jak przez pół dnia.

W tym czasie zdołałem zaledwie wykonać pomiary głębokości.

Wyniesienie poziomu wody nad poziom morza, wynosi według mapy sztabowej 1737.

Na stronie wschodniej Czarny Staw kończy się wąską szyją, długą 70_m, a szeroką 45_m, głębokość wody w tem miejscu dosięga zaledwie 4^m, 5. Woda z Czarnego Stawu odpływa z końca tej szyi, zdążając do Stawu Wielkiego.

Wielki Staw.

Powierzchnia 33 h. a., największa głębokość 78_m, wyniesienie nad poziom morza 1676_m.

(Tab. 2.)

Wielki Staw leży na środku szerokiej części doliny Pięciu Stawów. Największy ze wszystkich stawów, jakie się napotykają w Tatrach, posiada długości przeszło 900_m, szerokość dochodzi do 450_m. Ze strony południowo-wschodniej ciągnie się część głównego pasma gór i Miedziane (2239^m), z boku przeciwległego widnieje w pewnem oddaleniu Kozi Wirch (2247_m).

Szczyty te wznoszą się na 560^m nad poziom wody w stawie, a odległość pomiędzy niemi wynosi około 2 kilometrów, na środku tej przestrzeni znajduje się Wielki Staw, zajmujący swoją szerokością około $^1/_2$ k. m. Dolina w miejscu tem dosyć obszerna, stoki Miedzianego zwolna spadając kończą stę usypiskami, sięgającemi do stawu, pomiędzy Kozim Wirchem a brzegiem stawu znajduje się dolina, o której mówiliśmy na początku niniejszego artykułu.

Brzeg stawu z tej strony podniesiony do kilkunastu metrów nad jego poziom przedstawia powierzchnię falistą, idącą do podnóża Koziego Wirchu.

Plan stawu był zdjęty za pomocą stolika, za podstawę służyła linija A B, długa 206^m. Brzeg stawu, z ktorego odpływa Roztoka, jest najbardziej płaski i z tego powodu podstawa do zdejmowania planu, na tym brzegu była obrana. Plan jeziora wykreślony z podstawy wynoszącej 206^m, przy długości jego 900^m, mógłby zawierać w sobie znaczne błędy. W celu ich uniknięcia, przedsiębrałem odpowiednie ostrożności przy zdejmowaniu tego planu, również jak i wszystkich innych.

Przed zdjęciem planu każdego stawu, na jego brzegu zatykałem tyczki, opatrzone białemi chorągiewkami w odległościach wynoszących po 100^m, nadto, jeżeli między niemi znajdował się wyskok lub zatoka, to miejsca te zaznaczone były czerwoną chorągiewką. Celując do tyczek z dwu punktów końcowych podstawy AB, wyznaczono odpowiednie punkty na stoliku. Białe chorągiewki, które na gruncie były w równych od siebie odległościach, wynoszących 100_m, na planie również powinny były być w ten sam sposób rozmieszczane.

Próba zrobiona cyrklem dała wypadek zadawalniający, przez to zyskało się pewność, że rysunek punktów wytyczonych został dobrze zdjęty. Rysunki wszystkie zdejmowałem według skali 1 : 2000 czyli, że każdym stu metrom na gruncie na rysunku odpowiadało 50^{mm}. Plan tak zrobiony pozwolił mi ocenić, że powierzchnia Wielkiego Stawu wynosi 33 h. a.; według mapy katastralnej podają powierzchnię jego na 34,84 h. a.

Kształt Wielkiego Stawu mógłby być porównany z owalem, gdyby nie zwężenie na końcu zwróconym do Czarnego Stawu. Długość jego wynosi przeszło 900^m, szerokość na środku 450_m.

W celu dokonania pomiarów głębokości zostało wytyczonych 5 podłużnic i 9 poprzecznic w odstępach wynoszących po 100^m. Punktów przecięci tym sposobem

wyznaczono 45, z których 30 przypadało na stawie, pozostałe zaś 15 na brzegach. Pomiary głębokości dokonane zostały ołowianką i otrzymano wypadki następujące

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	
I.	0	0	0	0	24^m	0	0	0	0	I.
II.	0	21^m	38^m	49^m	51^m	41^m	21^m	13^m	6_m	II.
III.	26^m	50^m	77^m	78^m	71^m	67^m	45^m	35^m	11^m	III.
IV.	28^m	65^m	78^m	78^m	61^m	41^m	30^m	0	0	IV.
V.	21^m	34^m	41^m	32^m	20^m	0	0	0	0	V.
	1	2	3	4	5	6	7	8	9	

Według tych danych największa głębokość wynosi 78^m. Na przestrzeni prawie całego hektaru, objętego podłużnicami III, IV i poprzecznicami 4 i 5 napotykamy jednakową głębokość 78^m, idąc zaś od tego miejsca ku brzegom głębokość zwolna maleje. Część jeziora najwęższa, do której wpadają dwa znaczniejsze potoki, prowadzące wody z Zadniego i Czarnego Stawu, jest stosunkowo płytka, największa głębokość w tej części wynosi 35^m. Oba powyższe potoki wytworzyły usypiska, przez które przepływając, potoki te wpadają do Wielkiego Stawu. Potok, płynący z Zadniego Stawu, wytworzył wielkie usypisko, które dosyć głęboko wciska się w staw, w tem miejscu staw jest mocno zwężony, jakby przewiązany. Część mniejsza posiada długości około 200^m i przypomina swoim kształtem głowę owadu, kiedy część większa — tułów.

Ze strony zachodniej stawu znajdują się prawie wszystkie dopływy i ta część stawu z tego powodu jest znacznie płytsza, ze strony wschodniej napotykamy dopływ od stawu Przedniego i odpływ w postaci potoku Roztoki szerokiego na 10^m.

Woda w Wielkim Stawie przejrzysta i czysta, jak każda woda płynąca z granitów.

Pułapka ołowianki obficie chwytała muły przy głębokościach wynoszących więcej niż 40^m, niekiedy jednakże natrafiła na kamień, przy głębokościach mniejszych brała zazwyczaj żwiry i kamyki; wyjątek od tego prawa stanowi brzeg u strony północnej.

Mówiliśmy, że brzeg od strony Koziego Wirchu prawie płaski jest pokryty warstwą ziemi, powstałej z rozłożonych skał. W punkcie przecięcia podłużnicy II z poprzecznicą 2, czyli w odległości kilkudziesięciu metrów od brzegu pułapka zaczerpnęła obfity muł mocno gliniasty. A zatem przy brzegach kamienistych, postępując od nich do środka jeziora, napotykamy na dnie kamienie, żwir grubo i drobno-ziarnisty, piasek i muł. Fakt ten daje się objaśnić tem, że wody odpływające ze skał, unosząc ich szczątki ze sobą, odkładają je według wielkości, tak, że najdrobniejsze osadzają się na środku, jeżeli zaś nad brzegiem już istnieje pokład ziemisty, to wody unosząc ten ostatni w znacznej ilości, odkładają go już przy samym brzegu.

Temperatura dna została wyznaczona w ten sam sposób, jak dla Zadniego Stawu; w Wielkim Stawie przy głębokości 78^m wynosiła 7,^{0}2 C, kiedy na powierzchni wody 11^0 C.

Wyniesienie poziomu wody w Wielkim Stawie według mapy Sztabu wynosi 1676^m.

Przedni Staw.

Powierzchnia 7 h. a., największa głębokość 30$_m$., wyniesienie nad poziom morza 1694$_m$.

(Tab. I.)

Postępując od Zadniego Stawu, po za Wielkim Stawem na końcu szerokiej doliny, napotykamy czwarty z kolei dosyć znaczny staw, zwany „Przednim.“ Wody z Przedniego Stawu odpływają do Wielkiego. Przedni Staw posiadający kształt przybliżenie podobny do serca, jest otoczony niewielkiemi wzgórzami prawie do koła, napotykamy tylko jedno wyjście, przez które odpływają wody do Wielkiego Stawu.

Z południa po nad Przednim Stawem, widzimy dolinę górnego piętra, opartą o Miedziane. W spadkach mniej lub więcej łagodnych spada ona do stawu, tworząc niekiedy dosyć stromy brzeg; na wschodniej stronie ciągnie się odnoga Miedzianego Świstówka, która obciętym brzegiem kończy się przy potoku Roztoki, spadek Świstówki od strony Przedniego Stawu łagodny, po nim prowadzi ścieżka (perć) do doliny Rybiego Jeziora; ze strony północnej Przedniego Stawu idzie odnoga Świstówki, zwrócona ślimakowato do Wielkiego Stawu i zakończona Kopą, u podnóża Kopy ze strony północnej znajduje się Siklawa Roztoki.

Wszystkie brzegi dosyć płaskie, tylko od strony Miedzianego niekiedy strome, lecz z łatwością cały staw dokoła można obejść. Ze strony zachodniej stawu znajduje się zatoka, z której wody przez dolinę zdążają do Wielkiego Stawu.

Linija *A B* długa 100^m była podstawą przy zdjęciu planu stawu za pomocą stolika. Brzeg był wytyczony w odstępach 100^m, ważniejsze wyskoki i zatoki były oprócz tego wyznaczone tyczkami. Tak zdjęty plan wyznacza powierzchnię stawu na 7 h. a.; według mapy katastralnej podają jego powierzchnią 7,7 h. a.

Wytknięte zostały 4 podłużnice oznaczone na rysunku liczbami II, III i IV. w odstępach 100^m, z których II idzie brzegiem stawu, przeto na stawie przypadają tylko III i IV; poprzecznic wytyczono 4. Dwie podłużnice przecinając się z 4 poprzecznicami, wyznaczały punktów 8, z których 6 przypada na stawie 2 pozostałe na brzegu.

Pomiary głębokości, dokonane ołowianką dały liczby następujące:

	1	2		3	4	
III.	1^m	28^m	—	15^m	0	III.
	—	—	30^m	—	—	
IV.	0	18.$^m_5$	—	23,$^m_5$	6^m	IV.
	1	2		3	4	

Liczby te wskazały, że największej głębokości należy szukać w kwadracie, objętym poprzecznicami 2, 3 i podłużnicami III, IV. Badania w różnych punktach tego kwadratu wykazało, że na samym środku przypada głębokość 30_m większa o 2^m od największej ze znalezionych przedtem.

Do tego stawu dopływają małe potoki od Miedzianego ze strony południowej przy brzegu najbliższym Wielkiego Stawu. W tem miejscu staw płytki. Dalsza część brzegu Miedzianego bardziej stromo spadająca do powierzchni, zachowuje szybki spadek i w masie wody, ponieważ w odległości 50_m od brzegu napotykamy już głębokość 28^m. Brzegi ciągnące się od strony Świstówki łagodnie spadającej do stawu są prawie płaskie, głębokość wody z tej strony jest bardzo mała. Usypiska ze strony Miedzianego dostarczają materyału do wytworzenia mułu w miejscach najgłębszych, z drugiej strony ze Świstówki, przykrytej pokładem ziemistym, wody spływające unoszą z sobą muł, który osadza się na dnie Przedniego Stawu. Pułapka ołowianki na środku chwytała muł, chociaż głębokość wynosi tylko 30^m.

Brzegi Przedniego Stawu w większej części położyste, z tego powodu znaczna ilość światła przenika do wody tego stawu, w niektórych miejscach znajduje się na dnie jasno-szary granit, od którego światło dosyć obficie odbijające się czyni wodę przejrzystą. Wody Przedniego Stawu posiadają wprawdzie przejrzystość mniejszą niż Zadniego Stawu, lecz większą niż wody Wielkiego i Czarnego.

Temperatura wody na powierzchni średnio wynosiła 11,°2 C, na dnie zaś przy głębokości 30^m była 7,°2 C. Wyniesienie poziomu wodu w Przednim Stawie jest podane na mapie Sztabu mniejsze niż dla Wielkiego. Liczba ta jest błędna i należy uważać to za zwyczajną omyłkę. Wyniesienie wyznaczono z pomiarów barometrycznych przez Kolbenheyera, pokazuje, że poziom wody w Przednim Stawie leży wyżej o 18^m niż w Wielkim, a zatem przyjmując liczbę podaną na mapie Sztabowej na wyniesienie Wielkiego Stawu 1676^m, wypadnie dla Przedniego Stawu 1694^m.

Mały Staw.

Powierzchnia 0,22 h. a. największa głębokość 2_m.

(Tab. I.)

Woda wypływająca z Przedniego Stawu, sączy się pomiędzy kamieniam i w odległości 40^m od niego tworzy mały zbiornik wody nazwany „Małym Stawem.“ Powierzchnia Małego Stawu wynosi zaledwie 0,22 h. a. głębokość nieznaczna, w chwili pomiarów największa wynosiła 2^m.

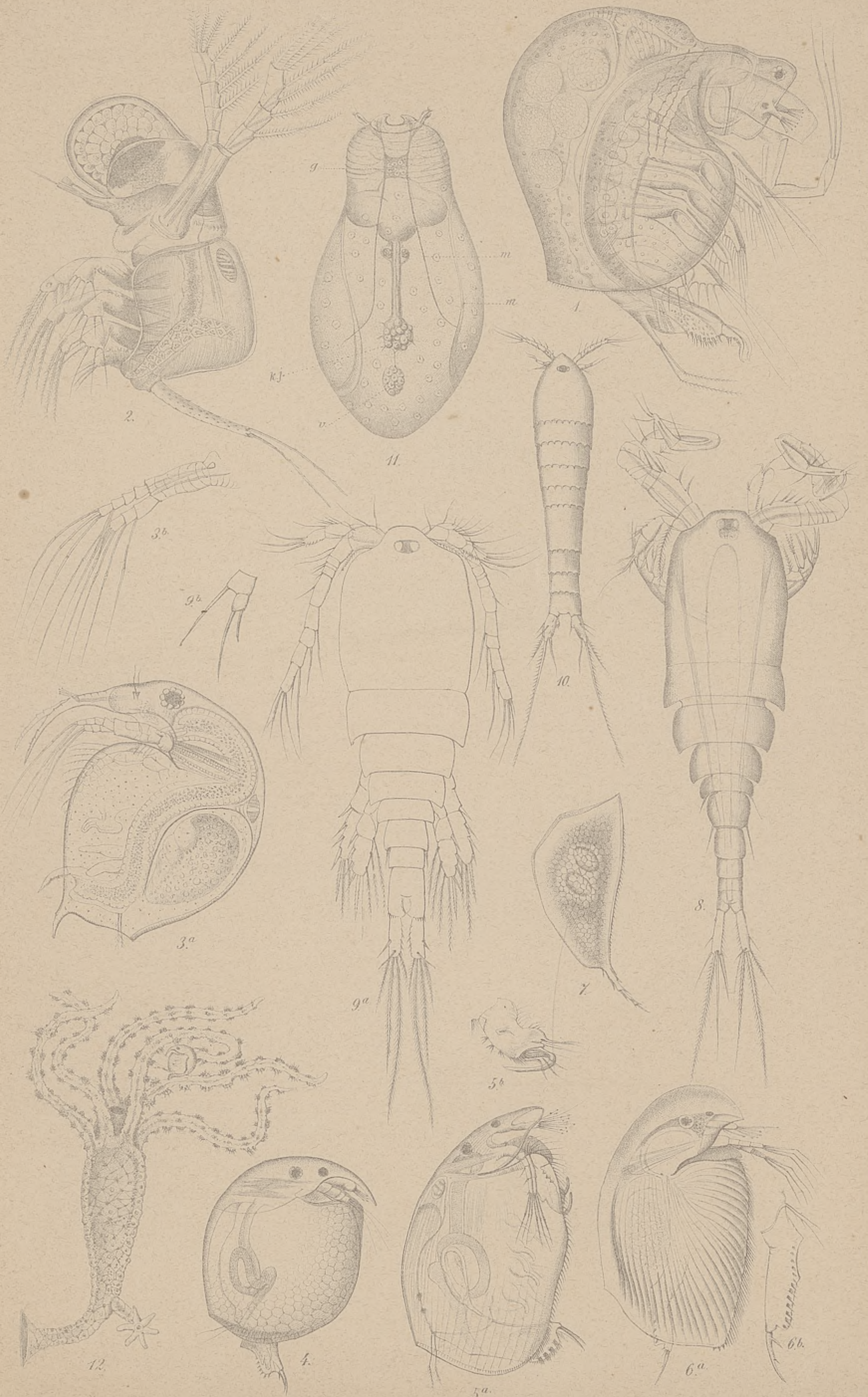
Podczas przeciągłej ulewy, kiedy woda obficie wypływa z Przedniego Stawu, w takim razie powierzchnia i głębokość Małego Stawu stają się daleko znaczniejsze.

Woda z Małego Stawu przesącza się również między kamieniami, zdążając do Wielkiego Stawu, słowem potoku widocznego pomiędzy Przednim a Wielkim Stawem nie spotykamy. Idąc od Małego Stawu do Wielkiego, po prawej stronie w odległości kilkunastu metrów znajduje się schronisko „Zejsznera.“

Pomiary pięciu stawów były dokonane w ciągu tygodnia od 25 Lipca do 1 Sierpnia 1880 r.

Na rysunkach pięciu stawów (Tab. 1 i 2) zrobionych według skali 1 : 5000, przy podłużnicach lub poprzecznicach nakreślone linie łamane oznaczają prawdopodobny kształt dna na tych kierunkach. Linija kropkowana na rysunku brzegów Wiel. Stawu obejmuje przestrzeń posiadającą głębokość większą od 40_m.

Koszta jakie poniosłem przy pomiarach pięciu Stawów Towarzystwo Tatrzańskie mnie zwróciło.


1.
2.
3.b
3.a
4.
5.a
5.b
6.a
6b.
7.
8.
9.a
9.b
10.
11.
12.
g
m
m
k.j.
v.

O FAUNIE JEZIOR TATRZAŃSKICH

NAPISAŁ

Dr A. WIERZEJSKI.

Po nad płaszczami borów, ściśnięte zaporą
Ścian olbrzymich, co w koło ze sobą się zwarły,
Ciemne wody rozlewa posępne jezioro,
Odzwierciadlając w łonie głazów świat zamarły.

Tym wierszem rozpoczyna się Ely..ego „*Morskie Oko*“. W cichym zachwycie wpatruje się natchniony wieszcz w granitowe, chmur dotykające iglice, w czerniejące się wśród nich wody, a olśniony straszliwą pięknością wspaniałego poematu natury, ugina w pokorze czoło przed tą wielką myślą twórczą, która z tak niezmierzoną potęgą i siłą wyryła się na rozdartych gromami skałach.

A czyż wśród tej groźnej, a tak wspaniałej przyrody, przy brzegu cichego jeziora, tylko myśl poety pogrąży się w tajemniczą zadumę? — czyliż to szklanne oblicze jeziora, w którem się malują najdrobniejsze szczegóły olbrzymiego amfiteatru zwartych ścian nie jest dość wymownem, by i zwykłego śmiertelnika porwać „w rajską krainę ułudy“?

Poeta wszakże nie chce dopuścić żywszych blasków słonecznych w posępne jezioro — w tajemniczych jego głębiach widzi tylko ponury cień! Badacza dopiero powiedzie zapał dalej. Znijdzie on pod źwierciadlaną toń i będzie rozeznawał roślinki i zwierzątka, karmione Amfitryty dłonią, dostrzeże istotek, których postać, wedle słów poety, „znikoma jak senne marzenia“. Zondą i siecią dotrze on aż do dna i wydobędzie na jaw z wiecznej ciemności, jaka panuje w głębinach, najskrytsze tajniki żywota jeziora.

Odmienne wrażenie aniżeli na poecie i badaczu wywrze malownicze jezioro na turyście, goniącym tylko za różnorodnością wspaniałych zjawisk górskiej przyrody. Komuż bowiem nie wiadomo, jak się nagle ożywia pełen dzikiej grozy krajobraz okolic tatrzańskich, jeżeli z głębi jego tła spogląda na błękit nieba i na-

szare turnie czarujące oko[1]) jeziora. A te oka Tatr tak pełne i czyste, tak głębokie, a tak różnorodnie oprawne, spozierają na turystę to z wyrazem surowej grozy, to znowu z wyrazem łagodności i przelotnego uśmiechu, w miarę tego, czy lica okalających je turni srożą się burzą, czy też jaśnieją piękną pogodą.

Tym to mieniącym się oczom Tatr polskich przypatrywałem się w ciągu zeszłego lata nieco bliżej; atoli nie miałem zamiaru poddawać się wrażeniom, jakie wywołują na turyście zdolnym do odczuwania piękna dzikiej przyrody naszych gór, lecz chodziło mi tylko o zaspokojenie ciekawości zoologa, śledzącego tętna życia w takich nawet warunkach, które profan uważa za zapowiedź krainy śmierci.

Jakoż jeziora tatrzańskie ległe przeważnie na wysokości 5000 stóp n. p. m. posiadają wśród lata niską ciepłotę, bo od 1·1 do 17·2° C.[2]), zaś podczas długiej zimy górskiej pokryte są lodem, a przeto nie dziw, że ani ich nie okalą zielony wieniec roślin wodnych, ani też nie roi się w ich wodach ten różnobarwny świat stworzeń, jaki ożywia wody nizinowe.

„Odźwierciadlając w łonie głazów świat zamarły“ zdają się same być pozbawione wszelkiego życia. Tylko Rybie Jezioro i Popradzki Staw czyli Małe Rybie posiadają pstrągi, w innych nie ma wcale ryb, a z innych kręgowców widywano kijanki żaby wczesnówki (*R. temporaria*) w Przednim z Pięciu Stawów, gdzie je sam łowiłem, dalej gąsienice wieszczyc (*Phryganidae*), pełzające w misternie z kamyczków ułożonych domkach, wreszcie tu i owdzie nurtujące chrząszczyki wodne. Nie dziw więc, że nawet naturaliści żywili przekonanie, iż w wyższych jeziorach tatrzańskich nie ma urozmaiconej fauny i flory. Tak np. Schumann powiada w swej pracy[3]), że dno Rybiego przedstawiło mu się tak czystem, iż nawet uważał za zbyteczne nabrać z niego nieco namułu do badania. Zatem nie przypuszczał nawet istnienia w nim tak prostych tworów jak okrzemki.

Z krajowych badaczy nikt się dotąd nie zajmował szczegółowem badaniem jezior tatrzańskich, już to dla tego, że takowe nie obiecywało wydatniejszych rezultatów, już też dla tego, że w braku schronisk i łódek trudno było myśleć o dokładniejszem badaniu całych jezior, co najwyżej można się było ograniczyć do poszukiwań przybrzeżnych. Ostatnie poczynione w kierunku zoologicznym przez Dra Nowickiego wykazały wspomniane już powyżej gąsienice wieszczyc, nadto jeden gatunek raczka *Cyclopsine castor Jur.*

Czegóż więc można się było spodziewać w głębi wód, skoro u brzegów, gdzie jest woda więcej ocieplona, tak ubożuchny światek żyjątek poznano?

A przecież sądząc z wyników badań jezior górskich i nizinowych innych krajów europejskich, w których napotkaną wcale bogatą i z różnych względów nader zajmującą faunę, nie podobna było przypuścić, żeby w naszych jeziorach nie znalazło się choćby przynajmniej po kilkanaście gatunków niższych zwierząt

[1]) W cennej swej rozprawie „O Morskiem Oku“ konstatuje p. E. Dziewulski, że jeziora tatrzańskie, widziane ze znacznej wysokości wydają się przy brzegach jasnozielone, a na środku ciemno-niebieskie. Z tego to powodu porównywują je z okami pawich piór i niektóre z nich nazwano też okami.

[2]) Kilka dat odnoszących się do ciepłoty letniej jezior tatrzańskich podają z notatek udzielonych mi uprzejmie przez prof. L. Świerza. Morskie Oko (Rybie) ma ciepłotę 10·05 C., z Pięciu Stawów: Przedni 11·25 C., Wielki Staw 10·6 C., Czarny Staw 10·6 C., Zadni 8·8 C.

[3]) Die Diatomeen der hohen Tatra. Wien 1868.

i roślin. Takie przypuszczenie co do jezior żywiących w sobie pstrągi było nawet koniecznem, gdyż inaczej niepodobna byłoby pojąć, czém się ostatnie żywią. Atoli z drugiej strony należało się spodziewać, że jeżeli się znajdą w tych zimnych i czystych wodach jakie żyjątka, to chyba najniższej ustrojowości, a to z uwagi na wysokie położenie jezior, na ząsilanie ich przeważnie ściekami śniegowemi, na ich odosobnienie od wód nizinowych, wreszcie i na tę ważną okoliczność, że będąc pokryte przez większą część roku lodem nie mogą sprzyjać istnieniu doskonalszych organizmów. W obec tych i podobnych im przypuszczeń, nasuwających się mimowolnie interesującym się tym przedmiotem naturalistom, potrzeba i zachęta do badania wzmagały się z każdym rokiem, a to tem gwałtowniej, iż dzięki uznania godnej usilności Towarzystwa Tatrzańskiego w popieraniu badań naukowych, badania p. Dziewulskiego, wykonane z ścisłością naukową, dały nam poznać ogromne obszary i głębią niektórych jezior [1]) i zaciekawiły pracowników na innych polach badań przyrodniczych. Umożebnienie badania jezior tatrzańskich w różnych kierunkach jest jedną z szczytniejszych zasług Towarzystwa Tatzzańskiego, które zbudowało schroniska, postarało się o tratwy, a tym sposobem utorowało przynajmniej drogę do badań naukowych, o których przed kilku jeszcze laty nie można było nawet myśleć.

Ponieważ pod względem faunicznym nikt dotąd nie badał jezior tatrzańskich, więc robiąc pierwszy krok na tem polu, musiałem na razie poprzestać na ogólnym rozglądzie i zapewnieniu się, że ich wody zawierają w istocie materyał do badań. Ztąd tez nie będzie się dziwił czytelnik skromnym rezultatom, do jakich doprowadziło ogólne poniekąd zrekognoskowanie terenu.

Zwiedziłem Toporowe Stawy, Morskie Oko (Rybie), Czarny Staw (Morskie Oko) i Pięć Stawów. We wszystkich tych jeziorach napotkałem roje drobnych zwierzątek, zwłaszcza z gromady skorupiaków, atoli w niewielkiej liczbie gatunków, czemu nie będziemy się dziwić, mając zkądinąd zapewnienie, że fauna lądowa grzbietów tatrzańskich jest również uboga w gatunki, a obfitująca tylko w osobniki nielicznych gatunków. Ubóstwo fauny jezior tatrzańskich jest najogólniejszą jej właściwością, bliższych, szczegółowszych właściwości, wynikających z porównania zebranych gatunków zwierząt z żyjącemi w innych jeziorach górskich i w wodach nizinowych, nie można jeszcze wykazać. Do ściślejszych bowiem badań porównawczych potrzeba i obfitszego materyału fauniczego i obeznania się z fauną większej liczby jezior tatrzańskich. Wszelakoż na podstawie dokonanych przezemnie badań da się przynajmniej nakreślić ogólny obraz fauniczy.

Z pomiędzy typów zwierząt zamieszkujących inne wody słodkie, są w badanych jeziorach tylko następujące typy zastąpione nielicznemi gatunkami: Kręgowce, członkonogi, robaki, jamochłony, pierwoszczaki.

Uderzającym jest brak reprezentantów z typu mięczaków, zamieszkujących licznie wody stojące i płynące na nizinach, jakoteż jeziora w Alpach. Dotąd znalazł tylko Dr Nowicki w moczarku pod Pyszną małża malutkiego *Pisidium cazertanum Poli,* należącego wszakże prawdopodobnie do wygasłych już gatunków, gdyż wspomniany badacz zbierał tylko puste skorupki tego zwierzątka. Czy w innych, niżej położonych jeziorkach nie ma wcale mięczaków, na to odpowiedzą dopiero przyszłe badania. W Morskiem Oku i Pięciu Stawach nie mogłem ich odszukać, i zdaje mi się, że dokładniejsze zbadanie tych jezior także ich nie wykażą, albowiem granitowa podłoga jezior tudzież brak w nich wyższej roślin-

[1]) Rybiego Jeziora, Morskiego Oka, Pięciu Stawów.

ności, nie sprzyjają pobytowi tych zwierząt, potrzebujących wapna na skorupy, a do żywienia się obfitej roślinności. Dodajmy do tego, że niedołężne ruchy małż i ślimaków wykluczają możność odbycia wędrówek do wód znajdujących się przeszło 1000 metrów n. p. m. a wylewających się po wysokich piętrach do wód nizinowych.

Z typu kręgowców żyją, jak już powyżej wspomniano, w dwóch jeziorach pstrągi t. j. w Rybiem czyli Morskiem Oku i w Małem Rybiem (Popradzkiem), w pierwszem widywano także łososie, które Dunajcem i Białką aż do tego jeziora podchodzą. Łosoś jest rybą wędrowną, zdolną do przekroczenia nawet mniejszych wodospadów, pstrągi zaś lubią zimne wody, ztąd znajdowanie się tych gatunków w jeziorach wyżej położonych jest łatwem do wyjaśnienia. Innego gatunku pstrąga t. j. pstrąga *jeziornego (Salmo lacustris)*, żyjącego w alpejskich jeziorach, nie dostrzeżono w naszych jeziorach. W roku bieżącym wpuszczono do Morskiego Oka i Gąsienicowych Stawów narybek dwóch gatunków ryb jeziornych t. j. *Salmo lacustris* i *Salmo salvelinus*. Jeżeli się powiodą te próby zarybienia jezior tatrzańskich, poczynione prez Tow. Tatrz. i Rybackie, natenczas po upływie lat zmieni się ich fauna bardzo znacznie, albowiem przybyłe gatunki ryb będą tępiły pewne gatunki zwierząt niższych, a z drugiej strony zwabione istnieniem ryb ptaki rybo-żerne wniosą do jezior zarodki zwierząt niższych z innych wód. Przeto dokładne poznanie obecnie żyjących tam zwierząt jest dla historyi przyszłej fauny jeziornej bardzo ważnem.

Zarybienie stawów tatrzańskich ma przedewszystkiem cel naukowy, o donioślejszych bowiem korzyściach praktycznych nie ma dla tego mowy, gdyż ani jakość wody ani też ilość pokarmu nie sprzyjają liczniejszemu rozradzaniu się i należytemu odżywianiu się i wzrostowi ryb. Świadczą o tem najlepiej żyjące obecnie w Rybiem pstrągi, które nie są zbyt liczne a wedle wyrażenia się górali bardzo „płone“ (chude), jakkolwiek ich żywot zdaje się być zazdrości godnym. Na obszarze bowiem 30 hekt. □ powierzchni, w głębi dochodzącej do 49,5 metra, nie mają silniejszego od siebie współzawodnika w ubieganiu się o pokarm, ani też żadnego groźnego wroga, gdyż ani ptactwo rybożerne, ani drapieżne ryby, ani wydry nie mącą ich spokoju, a i człowiek nie może ich tępić, bo o łowieniu sieciami nie ma mowy, a na wędkę złowi się corocznie zaledwie kilkadziesiąt sztuk. Mimo to, jak się sam przekonałem, pstrągi nie są bardzo liczne i nie dochodzą znaczniejszych rozmiarów.

Z innych ryb wędrownych możnaby się w Rybiem spodziewać odkrycia węgorza, który przebywa nawet bardzo wielkie wodospady. Do jeziora Bodeńskiego miał się bowiem dostać przez kolosalny wodospad Renu. Do Rybiego miałby o wiele łatwiejszą podróż, atoli kamieniste dno tego jeziora i niska ciepłota wody, nie mogłyby go zwabić na dłuższy pobyt, dla tego zapewne go tam nie będzie.

W głębiach jezior alpejskich żyje także ciekawa rybka *Sielawa wolowa (Kropffelchen)* trzymająca się n. p. w Bodeńskiem Jeziorze stale głębi 900 stóp. W małej głębi nie może ona żyć, gdyż powietrze w pęcherzu pławnym, zostające w tej głębi pod ciśnieniem kilkudziesięciu atmosfer [1]) rozszerza się nagle, gdy ryba podpłynie pod powierzchnię lub zostanie wyciągniętą siecią, rozdyma zatem pęcherz pławny tak dalece, że ryba wygląda jakby była opatrzoną wolem, a ucisk jego na narzędzia wewnętrzne zabija ją wkrótce. W wodach komunikujących z jeziorami tatrzańskiemi nie ma sielaw, a więc powyższy gatunek sielawy nie może w nich istnieć. Wszelakoż, gdy się utrzymają zapuszczone w roku bieżą-

---

[1]) Co 10 metrów wzmaga się ciśnienie o jednę atmosferę.

cym gatunki jeziorne, mogą się w biegu lat wyrobić z nich odrębne głębinowe formy, również ciekawe.

Oprócz ryb nie widziałem w badanych przezemnie jeziorach żadnych innych kręgowców, z wyjątkiem kijanek żaby wcześniówki w Pięciu Stawach. W niżej położonych jeziorach znajdą się niezawodnie traszki i żaby.

Z grupy zwierząt bezkręgowych występują najliczniej skorupiaki, z których złowiłem przeszło 12 gatunków, a nie wątpię, że dokładniejsze badania tę liczbę znacznie pomnożą. Dla obeznania czytelnika ze szczególnemi kształtami tych mikroskopowych zwierzątek, rojących się krociami w wodach wszystkich badanych jezior, przedstawiłem kilka gatunków na dodanej do niniejszego artykułu tablicy. Gatunki przedstawione w fig. 1, 2. i są właściwymi mieszkańcami wód głębokich i czystych, a jako takie odznaczają się bezbarwnością i zupełną przeźroczystością skorupy, oraz brakiem narzędzi do chodzenia lub czepiania się stałych przedmiotów. Natomiast mają doskonale ukształcone nogi i wiosłowate rożki do stałego utrzymywania się w wodzie. Nadzwyczajna zaś przeźroczystość ich ciała czyni je niewidzialnemi przed okiem wroga, dla tego mają liczebną przewagę nad gatunkami trzymającemi się brzegów lub ciemniejszemi, na które polują ryby. Złowione siecią i dane n. p. do szklanki wody dają się tylko widzieć wprawnemu oku. To też nie zdziwiło mnie wcale, gdy pewien turysta, obecny przy połowie takowych w Morskiem Oku, przypatrywał im się pilnie i twierdził z grzeczności tylko dla mnie, że je widzi. Po chwili bowiem, zapytany przez towarzyszy podróży, co mu pokazywałem, powiedział im, że złowione w jeziorze raczki, „ale błogosławieni, którzy niewidziawszy wierzą“.

Oprócz tych dwóch gatunków poznano w innych jeziorach europejskich jeszcze inne zupełnie przeźroczyste, jak n. p. *Leptodora hyalina i Bythotrephes longimanus,* które może się też znajdą i w naszych jeziorach, gdy się przeprowadzi badanie większych głębi zapomocą odpowiednich przyrządów.

Trzeba bowiem wiedzieć, że pewne gatunki jeziorne trzymają się w ciągu dnia w znaczniejszych głębiach, a tylko w nocy podpływają pod powierzchnię wody. Nie mając w zeszłym roku odpowiednich narzędzi do łowienia w głębi, nie mogłem takich gatunków szukać w dzień. Trzebaby za niemi polować w nocy, co jest rzeczą nader łatwą na jeziorach alpejskich, po których chodzą statki parowe, lecz u nas na tratwie, kierowanej niewprawną ręką górali, należałby nocny połów do śmiałych przedsięwzięć.

Nasuwa się tu pytanie, dla czego pewne gatunki raczków przebywają tylko w znaczniejszej głębi w dzień, a dopiero ku wieczorowi podpływają pod powierzchnię wody? Na to pytanie odpowiada Forel[1]), (który się zajmował badaniem fauny jezior alpejskich) że peryodyczne zanurzanie i wynurzanie się ma na celu uchronienie się przed działaniem fal, któreby te delikatne źwierzątka mogły unieść ku brzegom i rozbić o skały. Temu atoli wyjaśnieniu Forela sprzeciwia się inny badacz fauny jeziornej A. Weissmann, przeciwstawiając mu fakt, iż morskie skorupiaki, żyjące w otwartym oceanie, wędrują także od powierzchni ku głębiom w dzień, a w odwrotnym kierunku w nocy, jakkolwiek nie grozi im wśród oceanu porwanie przez fale i zaniesienie ku brzegom. Natomiast sądzi Weissmann, że tym wielkookim cyklopom jeziornym (ob. fig. 2.) chodzi jedynie o szukanie w każdej warstwie wody żywności. Kolosalne ich oko razi światło dzienne, to też

[1]) Obacz: Matériaux pour servir à l'étude de la faune profonde du lac Léman par le Dr. F.—A. Forel. Lausanne 1874 (Ire Série) 1876 IIe et IIIe Series.

zanurzają się w głębię o wiele słabiej oświetloną, ku wieczorowi zaś, mając w niej za mało światła, podpływają pod powierzchnię i szukają tu przez noc żywności. Te wyjaśnienia nie mogą się stosować do gatunków tatrzańskich, raz dla tego, że łowiłem gatunek wielkooki, tak zwanego *okogłowa (Polyphemus pediculus)* fig. 2. w samo południe przy powierzchni wody, powtóre dla tego, że napotykałem go wraz z gatunkiem *Holopedium gibberum Zad.* tuż przy brzegach. A więc nie unikają oba ani brzegów, jak mniema Forel, ani jaskrawo oświetlonej, górnej warstwy wody, jak mniema Weissmann. Być może, że gatunki, żyjące w alpejskich jeziorach t. j. *Bythotrephes longimanus* i *Leptodora hyalinä* zachowują się inaczej, a w takim wypadku przypuszczenia Forela i Weissmana dadzą się pogodzić, bo unikanie wyższych warstw wody może mieć na celu zarówno ukrywanie się przed działaniem fali jakoteż przed jaskrawem oświetleniem. Należałoby tylko stwierdzić, czyli także podczas wichrów można te zwierzęta w nocy znaleźć w górnej warstwie wody.

Znaczna liczba zwierząt wodnych przebywa stale w głębiach, w których panuje wieczna noc. Takie głębie mamy w jeziorach tatrzańskich, bo wedle pomiarów p. Dziewulskiego Czarny Staw nad Rybiem ma 77 metrów największej głębokości, a Wielki (z Pięciu Stawów) 78 metrów, a wedle badań Forela już w głębi 40 metrów płyta fotograficzna musi trzy dni być wystawioną na działanie światła, ażeby poczerniała, zaś w głębi 50 metrów nie czernieje wcale. Tam więc panuje zupełna ciemność i stała ciepłota 5^0 Cel. Zwierzęta zamieszkujące stale ciemne głębie nie mają ócz, jak n. p. *ośliczka ślepa (Asellus coecus Fer.)* i *kiełż ślepy (Gammarus coecus Fer.)* odkryte przez Forela w Genewskiem Jeziorze. Pokrewne im zaś gatunki, żyjące przy brzegach posiadają doskonale ukształtowane oczy, co stanowi dowód, że ze zmianą warunków pobytu zmienia się budowa ciała — narzędzia nieużyteczne zanikają. Jakoż w ciemnej grocie w Postojnie *(Adelsberg)* żyją ślepe chrząszcze i proteusz (odmieniec) jaskiniowy, w potokach ciemnej groty *Kentucky* ślepe raki. Czy w jeziorach tatrzańskich istnieje odrębna fauna głębinowa na to pytanie nie mogę jeszcze na tem miejscu dać odpowiedzi, mam jednak nadzieję, że je rozstrzygnę w ciągu tegorocznych wakacyj.

Oprócz skorupiaków drobnych, głównych mieszkańców jezior, znalazłem w nich pierwoszczaki, których bliżej nie badałem, dalej małego polipka słodkowodnego, tak zwaną stułbię czyli hydrę, kilka gatunków robaków, wrotek *(rotatoria)*, chrząszcze należące do pływakowatych, pająki wodne, wreszcie liczne gąsienice sieciówek i much. Te zdobycze dowodzą, że życie jeziorne jest dość urozmaicone i że we wszystkich z badanych jezior mogłyby żyć ryby. Dla czego ich nie ma w Pięciu Stawach i w Gąsienicowych, starałem się powyżej wyjaśnić odosobnieniem tych kolosalnych zbiorników wód przez wysokie wodospady.

A z kądże się wzięły w tych wodach powyż wspomniane niższe zwierzęta? zapyta ciekawy czytelnik. Wszak dla nich wędrówka przeciw wodzie spadającej po napiętrzonych upłazach jest wcale niemożebną.

Patrząc na olbrzymi wodospad, którym się wylewają wody Pięciu Stawów do doliny Roztoki, t. j. na tak zwaną Wielką Siklawę, dalej na martwe ściany skał okalających ze wszech stron dolinę Pięciu Stawów, zdawałoby się, że fauna ostatnich wymagała osobnego aktu stworzenia, lub że ich wody dźwignęły się razem z górami nad poziom z prastarymi mieszkańcami swymi.

Atoli zbyteczną byłoby uciekać się do tak daleko idących przypuszczeń, wiedząc o tem, jak licznemi przyroda rozporządza środkami w dopinaniu jednego z najwznioślejszych swych celów: roztlenia ogniska życia w najskrytszych zakątkach ziemi i w najtwardszych warunkach bytu.

Wichry i wody, odbywające wieczną wędrówkę po powierzchni ziemi i w jej głębi, zwierzęta i rośliny, unoszone przez nie, uskuteczniają tę cudowną siejbę najwątlejszego życia, którego pełnia, w wrogich napotkana warunkach, wprawia w zdumienie zarówno badacza, jak nieświadomego czciciela wielkich dzieł przyrody. Rzeczą badania jest wykazać drogi i kręte szlaki, po których się odbywa wielki transport życia. Niektóre z nich wskażę poniżej.

Transportowanie żywych zwierząt potrzebujących do istnienia pokarmu, wody i powietrza, byłoby niepraktyczną i niebezpieczną rzeczą. Snadniej dadzą się one przesiedlać w stanie letargu lub w stanie zarodków, które jak nasiona roślin zachowują bardzo długo zdolność rozwoju, a bywają wybornie zabezpieczane przez rodziców przeciw wszelkim przeciwnościom nieprzewidzianych kaprysów losu.

Zwierzęta niższe zapadają w istocie w stan letargu, ilekroć wysychają wody w bagienkach i rowach, w których żyje mnóstwo tych zwierząt. Zagrzebane w zaschłym namule, mogą być przesyłane pocztą do najodleglejszych okolic, a wicher porywający namuł roznosi je bezpłatnie. Dostawszy się do wody powracają do życia i rozradzają się licznie, gdy napotkają korzystne warunki. Tak samo ma się także rzecz z ich zarodkami, które jeszcze są wytrzymalsze na posuchę, gorąco i zimno.

Powyższe przymioty posiadają także skorupiaki i ich zarodki, jakkolwiek są to już zwierzęta dość udoskonalonej budowy. Jedna grupa takowych t. j. *wioslarczaki (Cladocera)* odznacza się wytwarzaniem podwójnych jaj: letnich o delikatnej osłonce i zimowych twardoskorupnych. Pierwsze rozwijają się bez poprzedniego zapłodnienia na wiosnę i w lecie, (w komorze lęgowej znajdującej się u grzbietu samic), ostatnie zaś wytwarzają się w jesieni lub z końcem lata, bywają z reguły zapłodnione, otrzymują większy zapas materyału odżywczego i odrębne kształty. Podczas gdy jaj letnich bywa znaczna liczba, to zimowych bywa bardzo mało, często tylko jedno, u rozwielitek n. p. po dwa w wspólnej osłonie, a rozwijają się dopiero po upływie zimy. Misternie utkana ich osłonka zabezpiecza je od szkodliwych wpływów tak dalece, że mogą zaschnąć w namule, przetrwać w nim silne mrozy, nie straciwszy zdolności rozwoju. Nadto są kapsułki jajowe u rozwielitek opatrzone kolcem z szeregami haczyków, któremi łatwo się uczepiają różnych przedmiotów (ob. fig. 7.). Ponieważ komórki stanowiące ściany tych kapsułek są wypełnione powietrzem, przeto pływają one po powierzchni wód. Myryady takich kapsułek, czyli tak zwanych czapraczków *(ephippia)* fig. 7. napotykałem na jeziorach tatrzańskich, nie brak ich też na żadnej wodzie stojącej, w której żyją raczki *rozwielitkowate (Daphnidae)*. Cóż tedy łatwiejszego jak wyobrazić sobie, że ptactwo wodne, zabierające je mimowolnie na pióra, roznosi po różnych wodach, które odwiedza, szukając żywności. Jedna kapsułka wniesiona do wody, wystarczy do zaludnienia jej w krótkim czasie krociami tych zwierzątek. Albowiem wedle obliczenia Ramdohra, jedna rozwielitka może w korzystnych warunkach wydać po upływie dwóch miesięcy 1,291,370.075 potomstwa, które utrzymawszy się przy życiu, wydaje w krótkim czasie nowe miliardy.

Nie tylko jednak skorupiaki, lecz także robaki wirki *(Turbellaria)*, wrotki, *(Rotatoria)*, mszywioły *(Bryozoa)*, wydają wytrzymałe na szkodliwe wpływy jaja i zarodki, które przenoszą z jednej wody do drugiej wichry i ptactwo, ostatnie zwłaszcza w czasie jesiennego ciągu. Tak się wyjaśnia zagadka zaludnienia jezior górskich różnemi zwierzętami. Ależ nasuwa się pytanie: czyli te jeziora otrzymały całą dzisiejszą swą faunę z wód nizinowych, czyli też może część jej same wyprodukowały? Jeżelibyśmy przyjęli tylko pierwszy wypadek, natenczas można z góry utrzymywać, że fauna jezior górskich będzie taką samą jak wód nizinowych, tylko

znacznie uboższą, stosownie do mniej korzystnych warunków bytu w wysoko położonych jeziorach. Badanie więc tej fauny nie miałoby innego znaczenia jak tylko wykazanie redukcyi liczby gatunków, wskutek utrudnionych wędrówek, jakości wody i pokarmu. Zważywszy atoli z jednej strony, że głębokie i zimne wody górskie dostarczają innych warunków bytu, aniżeli nizinowe, z drugiej zaś, że organizmy zwierzęce i roślinne są plastyczne, t. j. dadzą się niejako modelować przez zewnętrzne wpływy, musimy przyjąć, że te wody muszą także posiadać własnego chowu stworzenia, różniące się zarówno od zwierząt przybyłych z wód nizinowych jak one same różnią się od ostatnich.

Wyszukanie tych oryginalnych, że się tak wyrazimy, produktów faunicznych jezior alpejskiej krainy, porównanie ich z takimiż produktami jezior innych gór, t o jest główne i najdonioślejsze zadanie faunistów.

W badanych jeziorach tatrzańskich odkryłem dotąd tylko trzy takie gatunki, jakich nie dostrzegłem w wodach okolicy Krakowa, t. j. dwa gatunki skorupiaków f. 1, 2. i jeden gatunek wrotka fig. 11. Nie wątpię wszakże, że badania większych głębi i większej liczby tych jezior znacznie pomnożą szereg właściwych im mieszkańców. Jest zaś bardzo prawdopodobną, że pomiędzy niemi znajdują się i takie, których nie ma w żadnych innych wodach europejskich, skoro badania lądowej fauny tatrzańskiej doprowadziły już dawniej do poznania nowych, a jej tylko właściwych gatunków, zwłaszcza z rzędu owadów.

Podając wyżej niektóre szczegóły, dotyczące pochodzenia fauny jezior tatrzańskich, wyszliśmy oczywiście z przypuszczenia, że niegdyś nie miały te jeziora żadnej fauny i flory, czyli, że wszystkie rośliny i zwierzęta, żyjące w nich obecnie, dostały się do nich z innych wód, drogą czynnych i biernych wędrówek. Atoli powyższe przypuszczenie opiera się na dalej sięgającem, t. j. że jeziora tatrzańskie są zbiornikami wód lądowych, śniegowych i deszczowych. Szukając dla tych przypuszczeń faktycznej podstawy, wkraczamy na inne już pole, bo na pole badań historyi powstawania jezior.

Rezultaty badań fauniczych wiążą się zarówno ściśle z historyą powstawania i kształtowania się jezior, jak rezultaty badań geologicznych i geograficznych, i uzupełniają się nawzajem. Celem wykazania tego ścisłego związku między badaniami faunicznemi, a badaniami historyi powstawania jezior, poświęcimy poniżej ostatnim przynajmniej kilka ogólnych uwag.

Pod względem sposobu powstania, dadzą się jeziora podzielić na dwie grupy. Do jednej z nich należały takie, które uważamy za pozostałe części dawnego morza. Możnaby je nazwać *jeziorami pomorskiemi*. Do drugiej grupy wliczamy *jeziora lądowe*, t. j. takie, które nie miały nigdy związku z morzem, a powstały wedle zdania geografów [1]) następującemi sposobami:

1. Przez zapadanie się stropu grot podziemnych tworzą się zagłębienia lejkowate, które wypełniwszy się wodą stanowią jeziora. Liczne przykłady tak powstałych mniejszych jeziorek znamy na Podolu w okolicach, gdzie występuje gips. W znaczniejszych rozmiarach i w większej liczbie, występują tego rodzaju jeziora na Karście.

2. Niektóre jeziora powstały przez napełnianie się wodą kraterów wygasłych wulkanów. Do takich należy n. p. Albańskie jezioro i Trasimeńskie.

3. Inne utworzyły lodniki zamykając swemi morenami (zwałami) ujście wód, zbierających się w dolinach. W innych wypadkach znowu powstało jezioro dopiero

---

[1]) Obacz Oskara Peschla „Die Entwickelungsgeschichte der stehenden Wässer auf der Erde“ Ausland Nr. 11. 1875.

po cofnięciu się, lub zupełnem zniknieniu lodnika skutkiem zmiany klimatu, a to w ten sposób, że zagłębienia wypełnione podczas istnienia lodnika lodową strugą jego, wypełniły się po jego ustąpieniu wodą. Jeziora powstałe opisanemi sposobami zowią się jeziorami *Sonklara*, który pierwszy wyjaśnił ich pochodzenie. Do takich jezior należy n. p. jezioro Garda i Genewskie, a w Tatrach wedle Dra Emericzyego [1]) Szczyrbskie jezioro.

4. Także złomy skał zamykające zwężone ujścia kotlin, lub podobne skutki wywierające przesuwania się warstw podczas trzęsienia ziemi, mogą stworzyć warunki dla powstania jeziora.

5. Wreszcie przez fałdowanie się skorupy ziemi, powstają głębokie kotliny, otoczone górami, które stanowią naturalne zbiorniki wód, staczających się z okalających je gór.

Które z podanych wyjaśnień sposobu powstawania jezior, należy stosować do pewnych, badanych w tym kierunku jezior, na to odpowiadają w pierwszej linii badania ich łożyska, ich brzegów, głębokości, jakości wody i t. p. Badania zaś fauniczne i florystyczne, posłużą w bardzo wielu wypadkach za cenną wskazówkę, a często nawet dostarczą pewników do ostatecznego orzeczenia o sposobie i czasie powstania jeziora. Jakoż badanie łoża i brzegów jeziora Garda orzekło, jak już wyżej napomknięto, że lodnik wyrobił temu jezioru basen, zaś znalezienie w niem morskiego gatunku ryby *Blennius vulgaris Pollini* i raka *Palaemon fluviatilis* spokrewnionego z gat. morskim *Pal. squilla*, orzekło o jego dawniejszym związku z morzem.

Jak w nawiedzionym przykładzie, tak też we wielu innych, naprowadziło zbadanie fauny do wykrycia pochodzenia jeziora. We wszystkich rozleglejszych i głębokich jeziorach Ameryki północnej, północnych stoków Alp, Szwecyi, północnej Rosyi, Syberyi i środkowej Azyi, napotkano tak zwaną faunę *pozostałościową (Relictenfauna)*. To znaczy znaleziono w nich takie zwierzęta, które w obecnej epoce geologicznej nie istnieją wcale w wodach słodkich, lecz tylko w morzu, a wielu z nich nie ma nawet w morzu, lecz tylko najbliżej z niemi spokrewnione gatunki. Takie zabytki fauniczne dawniejszej łączności z morzem odkryto najliczniej w Kaspijskiem jeziorze, dalej w Bajkalskiem, Aralskiem, Ladoga. Należą do nich przedewszystkiem ssaki morskie, fokami czyli psami morskiemi zwane, ryby z rodzajów *Syngnathus, Gobius*, skorupiaki i mięczaki. Porównanie odkrytej w tych jeziorach fauny pozostałościowej z fauną morza Czarnego i Lodowatego Północnego, naprowadziło na wniosek, że dawne morze Lodowate (w okresie lodowym) sięgało do Kaspijskiego i Aralskiego jeziora wzdłuż wschodnich stoków Uralu.

Także w szwedzkich jeziorach Wener, Wetter i Mälar wykazał Lovén [2]) faunę pozostałościową, (mianowicie skorupiaki z rodzajów: *Mysis*, *Pontoporeia*, *Idothea)* pochodzącą prawdopodobnie jeszcze z okresu lodowego, w którym te jeziora były fiordami. Wszystkie te trzy jeziora mają dno zagłębione znacznie pod poziom morza, mianowicie: Wener 46 metrów, Wetter 38 m., Maelar 51 m.[3]) Zagłębienie dna pod poziom morza jest ogólną cechą jezior pomorskich, wszelakoż nie istotną, albowiem w ciągu wieków może się dno znacznie podnieść, już to wskutek zamulenia, już też w skutek wiekowego dźwigania się lądów nad poziom morza. Dla

[1]) Obacz V. Jahrbuch des Ungarischen Karpathen-Vereines.

[2]) Sml. Lovén: „Om nagra i Vettern och Venern funna Crustaceer“ i Öfversigt af. Vetensk. Akad. Förhandl. for 1861.

[3]) Nad poziom morza wznosi się powierzchnia wody jeziora Wener 44 m., Wetter 88 m., Mälar zaś leży prawie u poziomu morza.

tego mając do czynienia z jeziorami nie posiadającemi znacznych głębi lub też wzniesionemi wysoko nad poziom morza, nie można z góry wykluczać przypuszczenia, iżby kiedyś w ubiegłych epokach geologicznych nie mogły być częściami morza. Tu znowu badania fauny i flory dostarczą podstawy do wyjaśnienia historyi wytwarzania się jezior. Jedno zwierzątko lub roślinka może od razu odsłonić najskrytsze tajniki żywota jeziora.

Poznawszy powyżej znaczenie badań faunicznych dla skonstatowania pochodzenia morskiego tak zwanych jezior pomorskich, zapytamy: czyli o jeziorach tatrzańskich nie możnaby przypuszczać, iż kiedyś były w związku z morzem? Przez wzgląd na obecne ich wzniesienie nad poziom morza (od mniej więcej 1000 metrów, prawie do blisko 2000 m. n. p. m.) i oddalenie od morza trudnoby było podobne przypuszczenie uczynić, wszelakoż nie można go też stanowczo wykluczać z uwagi, że powstanie niektórych przynajmniej z nich może być odniesionem do bardzo dawnych czasów, t. j. do czasów, w których brzegi morza sięgały aż do stóp Tatr, tudzież do czasów, kiedy ich grzbiety pokrywały wieczne śniegi tworzące lodowcowe strugi. Skoro zaś badania faunicze mogą przynieść wiadomość z tych zamierzchłych dziejów gór tatrzańskich, to już tem samem nabierają wielkiego znaczenia i interesu.

Zapoznawszy poprzednio czytelnika w ogólności z rezultatami dotychczasowych badań faunicznych kilku jezior tatrzańskich i zaznaczywszy ich wartość i doniosłość, pozostaje mi jeszcze podać wykaz systematyczny odszukanych zwierząt, o ile zdołałem je dotąd oznaczyć.

I. Protozoa (Pierwoszczaki).

Z tego typu żyją w jeziorach liczne gatunków wymoczków i różnożki, których bliżej nie badałem, nie mogąc użyć na miejscu mikroskopu.

II. Coelenterata (Jamochłony).

W Rybiem i Pięciu Stawach napotykałem często stułbię słodkowodną *Hydra fusca?* Ozdobnego tego polipka łowiłem siecią w miejscach, w których nie było żadnych roślin wodnych wyższej ustrojowości, z czego wnoszę, że pełza po dnie jezior lub pływa wolno. W wodach słodkich, obfitujących w roślinność zwykła się stułbia stale przytwierdzać do roślin n. p. do rzęsy *(Lemna)*.

Nie mając możności badania tego zwierzęcia w stanie świeżym, nie mogę orzec czyli się nie różni od stułbi zamieszkujących wody nizinowe, wiadomo bowiem, że delikatne jego ciało zmienia się w spirytusie tak dalece, iż ścislejsze badanie w celu określenia gatunku staje się niemożebnem. Dr. Asper znalazł w jeziorach szwajcarskich odrębny gatunek, dla którego proponuje nazwę *Hydra-rhaetica*. Dokładniejsze badania wykażą czyli w naszych jeziorach nie istnieje również właściwy im gatunek jakaś *hydra tatrica*. Postać słodkowodnej stułbii przedstawia fig. 12.

III. Vermes (Robaki).

Z tego typu łowiłem *wirki (Turbelaria)*, *glisty (Nematoda)* i *skąposzczety* (Oligochaeta). Z okazów spirytusowych zdołałem oznaczyć niewątpliwie gatunki: *Prostomum lineare Oerst*. t. j. wirka złowionego w Pięciu Stawach, tudzież *Vortex viridis M* (Hypostomum viride O. S.) z tych samych jezior pochodzącego.

Z gromady *Wrotek* (Rotatoria) łowiłem w Rybiem i Pięciu Stawach gatunek przedstawiony w fig. 11., występujący w nadzwyczajnem mnóstwie w Zadnim z Pięciu Stawów. Oznaczyłem go jako *Notommata anglica Dalrymple*, wszelakoż,

nie mając oryginalnego opisu autora, nie uważam tego oznaczenia za niewątpliwe, a to tem bardziej, iż nie miałem sposobności badać tego delikatnego zwierzątka za życia. Obok skorupiaków należy ten gatunek wrotka do najliczniejszych mieszkańców badanych jezior.

Kilka innych gatunków wrotek przechowanych w spirytusie nie można było wcale oznaczyć. Wspominam zaś o tem dla zaznaczenia, że wrotki są reprezentowane w badanych jeziorach w kilku gatunkach.

IV. Arthropoda (Członowce).

W Czarnym Stawie nad Rybiem żyje chrząszczyk wodny *Agabus bipustulatu Lin.* w niżej położonych kałużach napotykałem gat. *A. guttatus Payk.*

Na powierzchni wód znalazłem pchlicę lodową *Desoria glacialis Nicolet*, tudzież potopione *wciorniastki Thrips*, mszyce, motyle i inne owady, w wodzie łowiłem pająki wodne w dwóch gatunkach, dotąd jeszcze nie oznaczonych.

Najobfitszego materyału dostarczyła gromada skorupiaków (*Crustacea*), których wykaz systematyczny podaję poniżej.

I. Cladocera.

Sididae.

Holopedium gibberum Zad (f. 1.) Rybie, Czarny Staw (nad Rybiem). Pięć Stawów Najliczniej napotykałem tego pięknego *raczka* w Rybiem. Uwagi godną jest, że na okazach tatrzańskich, przechowanych w spirytusie, nie znalazłem cechującej ten gatunek osłony z gelatyny (*involucrum gelatinosum*), opisanej przez Zaddacha, O. Sarsa i P. E. Müllera. Być może że się rozpuściła w spirytusie, lub że tatrzańskie gatunki nie posiadają jej wcale.

Daphnidae.

Daphnia pulex Baird. Toporowe stawy, Rybie. Pięć Stawów, młaka przy Morskiem Oku, Czarny Staw Gąsienicowy.

Daphnia longispina O. F. M. Pospolita w Rybiem, Czarnym Stawie (nad Rybiem) w Pięciu Stawach.

Bosmininae.

Bosmina longirostris O. F. M.? (Fig. 3a) Rybie jezioro, Pięć Stawów. Rodzaj *Bosmina* należy do najtrudniejszych pod względem rozróżnienia gatunków. Tatrzańskie okazy należą najprawdopodobniej do gat. B. *longirostris,* lubo możnaby je także uważać za nowe odmiany, gdyż w niektórych cechach nie zgadzają się z tym gatunkiem.

Lynceidae.

Eurycerus lamellatas O. F. M. Pięć Stawów, rzadki.

Acroperus leucocephalus Koch. Pospolity w Pięciu Stawach, Rybiem i Morskiem Oku, Gąsienicowych Stawach.

Alona quadrangularis O. F. M. Pięć Stawów, pospolity.

Alona oblonga P. E. Müller. (Fig. 5.) Razem z poprzednim gatunkiem.

Chydorus sphaericus F. M. (Fig. 4.) Pospolity we wszystkich badanych jeziorach.

Polyphemidae.

Polyphemus oculus Leyd. fig. 2. Bardzo pospolity w Rybiem i Pięciu Stawach, znachodziłem go także w Morskiem Oku.

Cyclopidae.

Cyclops serrulatus Fisch. Pospolity w Rybiem, Pięciu Stawach, Gąsienicowych.
Cyclops brevicaudatus? Morskie Oko, Gąsienicowe Stawy ob. fig. 9*a*, 9*b*.
Cyclops, sp? Czarny Gąsienicowy ob. fig. 8.

Harpactidae.

Canthocamptus Staphylinus. Jur. F. 10. Pięć Stawów.

Calanidae.

Diaptomus castor Jur. Pięć Stawów. Tego gatunku sam nie znalazłem, przytaczam go wszakże na podstawie notatki Dr. Nowickiego [1]). Rzecz szczególna, że an jednego nie złowiłem okazu, jakkolwiek ten gatunek był wedle spostrzeżenia Dr. Nowickiego bardzo pospolitym w Pięciu Stawach w r. 1868. Okazy przechowane w muzeum zool. badałem dokładnie, nie zachodzi przeto wątpliwość co do oznaczenia. Być może, że ten gatunek pospolity jeszcze w r. 1868 wyginął zupełnie lub stał się o wiele rzadszym, albo też, że w pewnych tylko okresach występuje liczniej, w innych znowu jest bardzo rzadkim.

Objaśnienie rycin.

Fig. 1. *Holopedium gibberum* Zad. ♀. Gatunek jeziorny, powiększenie 60 razy.

Fig. 2. *Polyphemus oculus* Leyd. ♂. Gatunek jeziorny, w rycinie są przedstawione odnóża i rożki jednej tylko strony. Pow. 60 razy.

Fig. 3. *Bosmina longirostris* O. F. M.? pow. 112 razy, fig. 3. przedstawia rożek tylny; litograf umieścił na przedostatnim członie górnej indełki rożka dwie szczecinki zamiast jednej.

Fig. 4. *Chydorus sphaericus* F. M. pow. 60 razy.

Fig. 5. *Alona oblonga* P. E. Müller ♂ pow. 75 razy, fig. 5 koniec hakowaty nogi przedniej pary.

Fig. 6. *Acroperus leucocephalus* Koch. pow. około 60 razy; dolny brzeg skorupy narysował litograf mylnie, powinien bowiem być nieco wycięty. Fig. 6 przedstawia zakaldunie tegoż gatunku.

Fig. 7. Tak zwany czapraczek *(ephippium)* rozwielitki *(Daphnia)* t. j. kapsułka zawierająca jaja zimowe.

Fig. 8. *Cyclops* ♂ sp. Gatunku tego nie mogłem dotąd niewątpliewie oznaczyć, równie jak i drugiego, przedstawionego w następnej figurze.

Fig. 9. *Cyclops brevicaudatus* ♀? Okaz młody z rożkami 11-członkowemi, fig. 9*b* przedstawia tak zwaną nóżkę szczątkową *(Rudimentärer Fuss)*.

Fig. 10. *Canthocamptus staphylinus* Jur. z Pięciu Stawów pow. około 50 razy.

Fig. 11. *Notommata anglica* Dalrymple. rysowany podług okazu przechowanego w kwasie chromowym, dla tego nie uwidoczniono wieńca rzęs. Lit. *g* oznacza zwój nerwowy, *m*, *m* oznaczają mięśnie, *k j* koniec ślepy jelita, otoczony gruczołowatemi komórkami, *v* jajnik. Wielkość naturalna wynosi 0,7.

Fig. 12. *Hydra fusca* z pączkującem młodem zwierzęciem; między macadełkami raczek złowiony parzawkami.

---

[1]) Ob. Spraw. Kom. Fiz. T. II. 1868 str. 84.

MATERYAŁY
DO ZNAJOMOŚCI CIEPŁOTY STAWÓW TATRZAŃSKICH

zebrane w latach 1877, 1878, 1879 i 1880 [1])

przez

Leopolda Świérza.

NAZWA STAWU	Wzniesienie nad poziom morza	Rok	Dzień	Godzina	Ciepłota wody	Ciepłota pow.
1. Wielki Staw (w dol. Roztoki)	1676·1 m.	1877	8/8	6^{35} pd p.	9.0 [2])	8·4
		1880	15/7	12	12·2	14·8
2. Przedni Staw (w dol. Roztoki)	1694 m.	1877	8/8	6pd p.	9·1	8
		1880	15/7	11^{35} pd p.	13.4	12·7
3. Mały Staw (w dolinie Roztoki)		1877	26/7	9^{40} pd p.	11·1	13
		„	8/8	6^{12}pd p.	8·9	8
		1880	15/7	11 pd p.	13·6	13·2
		„	16/7	10^{20} pd p.	13·2	13·2
4. Czarny Staw (w dol. Roztoki)	1737·4 m.	1877	8/8	9^{50} pd p.	10·6	12
5. Zadni Staw (w dolin. Roztoki)	1889·3 m.	1877	8/8	11^{12} pd p.	8·8	12·5
6. Rybie (Morskie Oko)	1381 m.	1877	9/8	6 pd p.	10·8	14
		1878	19/7	5 po p.	8·2	10
		„	24/8	7 po p.	10·6	12
		1879	24/7	11^{40} pd p.	9·7	13·4
		„	23/8	5 pd. p.	10·8	9
7. Czarny Staw nad Rybiem	1552·9 m.	1878	24/8	5^{45} po p.	8·8	10
		1879	23/8	6^{15} pd p.	8	8
8. Popradzki Staw	1503 m.	1877	21/8	6^{30} po p.	11·8	17
		„	22/8	5^{10} pd p.	10·6	15.4
		1879	25/8	5^{30} po p.	10·42	11
		„	26/8	5^{15} pd p.	9·2	8·1
9. Szczerbski Staw	1350·7 m.	1879	24/8	6^{30} po p.	15	12
		„	25/8	8^{40} pd p.	14.6	13·4

[1]) Por. Pam. Tow. Tatrz. tom II. 107.

[2]) Ciepłota w stopniach Celsiusza.

NAZWA STAWU	Wzniesienie nad poziom morza	Rok	Dzień	Godzina	Ciepłota wody	Ciepłota pow.
10. Czeski Staw	1620 m.	1877	20/8	6^{25} po p.	9·4	14
11. Staw Zmarzły (nad Czeskim)	1794 m.	1877	21/8	6^{30} pd p.	5·2	10
12. Staw Toporowy		1879	25/7	3^{15} po p.	17·2	15
13. Staw Czarny (pod Kościelcem[1])	1625·7 m.	1879	30/7	11^{45} pd p.	8 4	12·5
		1880	16/7	4^{25} po p.	12·8	18
14. Sobków Staw		1879	16/8	1^{40} po p.	11·4	13·5
15. Kurtkowiec		1879	16/8	2 po p.	9·7	13·5
16. Zielony Staw (p. Skrajnią Turnią)		1879	16/8	2^{30} po p.	9·6	16
17. Staw Suczy		1879	16/8	3^{10} po p.	9·9	13
18. Staw Zadni (Gąsienicowy)		1879	16/8	5 po p.	4·9	12·5
19. Staw Długi		1879	16/8	5^{30} po p.	6·8	10
20. Staw Dwoisty		1879	16/8	6^{10} po p.	9·6	12
21. Staw Ciemnosmreczyński górny	1728·5 m.	1879	22/8	3^{50} po p.	7·8	15
22. „ „ dolny	1675·9 m.	1879	22/8	4 po p.	12·2	16
23. Staw Zmarzły (w dol. Batyżowieckiej)		1879	26/8	3^{10} po p.	2·8	13
24. Staw Batyżowiecki	1894 m.	1879	26/8	5^{15} po p.	6·6	12
25. Staw Zmarzły (p. Polskim Grzebieniem)	1966 m.	1879	27/8	3 po p.	1·8	4
26. Staw Litworowy	1853 m.	1879	27/8	4 po p.	6·8	9·5
27. Staw Zielony (Kiezmarski)	1538 m.	1878	7/8	11 pd p.	4·5	11·8
28. Staw Biały	1613 m.	1878	7/8		13	15
29. Staw Jamnicki (pod Wołowcem) górny		1878	15/8	11^{15} pd p.	10·7	13
30. „ „ dolny		1878	„	12^{15} po p.	7·8	13
31. Staw Czerwony (w Pańszczycy		1880	14/7	8^{15} pd p.	5·3	15

[1]) Nr. 13—20: Stawy Gąsienicowe.

KOZICA

POWIASTKA

JANA ZACHARYASIEWICZA.

I.

Wysoki płot rozdziela ich oboje. Ona czerpie wodę ze źródełka naczyniem z czarnej gliny, a on przesuwa drobne muszelki na czarnym kapeluszu.

— I cóż Baśka? — ozwie się młody góral.

— I cóż Wojtek — odpowie młoda góralka, prostując się i jedną ręką zasłaniając czarne oczy przed jasnem słońcem, które od strony młodego górala oświecało jej twarz rumianą.

Pięknie wyglądała teraz Basia. Wzrostu była smukłego, jak limba tatrzańska, twarzy okrągłej, podobnej do tatrzańskiej poziomki, a na tej twarzy lśniła się para czarnych oczu, czarniejszych od warkocza, który w grubych splotach leżał na jej lewem ramieniu. Czerwony fartuszek związany pod szyją zwyczajem góralek, dodawał całej jej postaci pewnego dzikiego uroku. W zgodzie z tym urokiem było całe tło natury. Kilkanaście karłowatych drzew zieleniło się za nią, a po za niemi, w kilku pasmach piętrzyły się góry coraz dziwaczniej poszarpane w dzikie zygzaki.

Wyżej między ziemią a niebem były jeszcze jakieś niewyraźne, połamane linie, błyszczące to ogniem brylantów, to światłem opalów lub szafirów. Obraz z drugiej strony płotu niemniej odpowiadał pierwszemu. Na pierwszem miejscu stał młody góral w opiętej odzieży, trzymając na jednem ramieniu niedbale zarzuconą czuhę, a w ręku kapelusz, który właśnie zdjął z głowy, niewiedzieć, czy dla powitania olbrzymich gór rodzinnych, czy też uchyliwszy go przed majestatem czarnych oczu Basi. Za nim zagłębiała się mała dolinka, którą ze skały na skałę rzucał się spieniony potok, rywalizując grą światła z malowidłem gór podniebnych. Brylantową pianę rozrzucał po zielonych trawach, jak bogacz jałmużnę łaknącym żebrakom. Po za potokiem skakała wesoła trzoda niepokojona przez białego psa, który dla urozmaicenia natury postanowił wykonywać jakieś fantastyczne harce.

— Jakże — powtórzył młody góral — czyż mi Baśko nie dasz żadnej odpowiedzi?

Basia odsłoniła rząd białych ząbków.

— A jakiejże odpowiedzi zachciewa się tobie, mój ty Wojtku — zapytała wylewając wodę z dzbanka.

— Jakiej odpowiedzi — mruczał góral, kręcąc kapelusz na wszystkie strony — takiej odpowiedzi, z którejby kontent był Pan Bóg, ja, ludzie i ty moja Basiu.

Basia parsknęła ze śmiechu.

— A czyś ty słyszał Wojtku o takiej odpowiedzi, z którejby ci wszyscy kontenci byli?

Góral poskrobał się w głowę, Basia prawiła dalej:

— Bo i gdzieżby się taki człowiek znalazł, któryby tak mądrze umiał odpowiadać, żeby i Panu Bogu to się podobało, i starym, i ludziom, i jeszcze komuś.

Góral westchnął.

— Jeżeli tak, to powiedz mi Basiu co, coby mnie ucieszyło.

— Jakto? a Pan Bóg gdzie? a rodzice gdzie? a ludzie, a świat cały?

Góral wykręcił kapeluszem w powietrzu.

— Jeżeli trudna rada z wszystkiemi, to ja już Boga uproszę, tylko odpowiedz mi Basiu.

Basia schyliła się po raz drugi ze dzbankiem po wodę.

— Ot, dałbyś mi pokój Wojtku, jutro na muzyce będzie Rózia i Marysia, możesz ich o to pytać, czego odemnie chcesz się dowiedzieć.

— Nie mów tak Basiu, bo mi smutno jest. Mówiłem ci, że żadnej się nigdy nie pytałem i pytać nie będę. Bo jeżeli ty mi sama nic nie odpowiesz, to pójdę ztąd, pójdę w świat za oczy, pójdę tam, gdzie chmur nie ma, tylko wichry szumią, orzeł w powietrzu wisi, i kozice legowisko swoje mają!

Basia wyprostowała się, uśmiech wesoły przebiegł po jej śniado rumianej twarzy, w czarnych oczach zamigotała jakaś myśl szczególna.

— Mówisz, że pójdziesz tam, gdzie kozice nocleg mają?... toż posłuchaj, co ci powiem. Chcesz, abym ci odpowiedziała, że będę twoją. Dobrze, odpowiem ci na to, ale wtedy, gdy mi ztamtąd gdzie pójdziesz, przyniesiesz jedną żywą kozicę.

Rozpromieniła się piękna twarz górala.

— Jakto? powiadasz Basiu, że będziesz moją, gdy żywcem złapię kozicę? Czy dajesz mi na to rękę? czy przysięgniesz tu przed Bogiem, że słowa dotrzymasz?

Roześmiała się góralka owym dźwięcznym, metalowym głosem, jakim zazwyczaj odpowiadają kobiety, gdy słowami jeszcze odpowiedzieć nie chcą.

W tej chwili na ścieżce po za płotem pojawiła się czarna postać, ostrożnie postępującego mężczyzny. Szedł zwolna zaglądając od czasu do czasu przez szparę płotu na obszerne obejście, w głębi którego widać było nową chałupę ze lśniąco-białemi wapiennemi pasami.

Basia spostrzegła go. Żywszy rumieniec okrasił jej twarz. Spojrzała na górala ze śmiechem wesołym.

— Jeżeli już tak chcesz Wojtku, to ci przyrzeknę, że będę twoją, ale pierwej pójdziesz tam, gdzie chmur nie ma na niebie, gdzie orły i wichry mieszkają, i przyniesiesz mi ztamtąd kozicę, któraby nie była ani postrzeloną, ani z nogą złamaną. Czy słyszysz?

I obejrzała się za ową czarną figurą z poza płotu.

Góral nie widział tej figury, oko jego zabłysło ogniem, ogorzała ręka wysunęła się szybko z pod czuhy.

— Daj mi rękę na to Basiu — zawołał w radości — a jeszcze dzisiaj pójdę tam!

I wskazał ręką na oddalony zygzak na niebie, który właśnie w tej chwili z barwy turkusu przechodził w słabo świecący opal. Chciał jeszcze więcej coś mówić do Basi, ale Basia zajęta ową czarną figurą, która teraz na obejście nowej chałupy wchodziła, obróciła się szybko w przeciwną stronę, aby uwagę górala od tego obejścia odwrócić.

— Oto masz rękę moją — zawołała z uśmiechem figlarnym, podczas gdy w czarnych jej oczach zamigotała jakaś myśl poważniejsza.

Wojtek nie umiał ani czytać ani pisać, nie odczytał, więc tej myśli w czarnych oczach Basi, ale widział uśmiech, a w tym uśmiechu tyle szczęścia, że już o nic więcej nie pytał. Ścisnął z całą siłą rękę Basi, a gdy po chwili spojrzał przed siebie, ujrzał tylko płot i krynicę, ujrzał ślady wydeptane na trawie bosą nóżką, ale Basi już nie było.

Wyprostował się, przeżegnał, i szybkim krokiem puścił się w stronę, gdzie na jasnym błękicie nieba błyszczał właśnie ów zygzak opalowy. A nad tym zygzakiem zakreślił właśnie szerokie koło orzeł tatrzański, przyszły towarzysz jego doli i niedoli.

II.

Tymczasem w nowej chałupie siedział już czarny gość za stołem, na którym stała wysoka flaszka jakiegoś szlązkiego likieru. Czarny gość, była to zwykła, z ludu wyłaniająca się figura, która ubiorem już od ludu odeszła, a do wyższych warstw społeczeństwa jeszcze nie zdążyła. Rodzinną czuhę lub siermięgę zamienił syn ludu na długi, czarny surdut, kupiony gdzieś na tandecie, z którym w niezupełnej zgodzie były jego czerwone, kościste ręce. Twarz rumiana z rzadkim zarostem, była zabarwiona pewnem zdrowiem ludzi mieszkających na dolinach, czego u głodnego prawie zawsze górala trudno szukać. Po drugiej stronie stołu siedział stary góral, w nieśmiertelnym swoim serdaku. Blady, jak chleb owsiany, który go żywił, miał w siwych oczach rozsądek i przenikliwość właściwą orłom tatrzańskim.

— Może jeszcze kieliszek Marcinie — odezwał się czarny gość — za zdrowie wasze i Basi.

— Zdrowia nam nie brak, dzięki Bogu — odparł góral odsuwając kieliszek od siebie — ale radbym wiedzieć wprzódy, co syna mego dawnego sąsiada, którego znałem, gdy był małym Kubą, do mnie sprowadza.

— Powiadają, że zwierz, gdy go psy wypłoszą, wraca napowrót do swego legowiska. Tęskno mi jakoś było za temi górami.

Stary góral potrząsł głową.

— Ej, co to za gadanie! naszemu wtedy tęskno na dolinach, gdy dla niego tam chleba nie ma; ale kto raz zakosztuje pszennej bułki i tłustej wieprzowiny, tego owsiany placek już w zęby kole. Pamiętam jak wasz nieboszczyk ojciec grunt swój i chałupę sprzedawał, to nasze rady były mu głupie. Powiadał, że tam w dolinach będzie miał pszenicę, buraki i inne nasiona, za które żydzi srebrnemi pieniędzmi płacą! Zresztą nie było i co mówić, bo co góra, to nie dolina. Przecież powiadają, że u nas to początek wody, a koniec chleba.

Czarny gość mazał tymczasem rozlaną wódką po stole, jakby słowom starego górala chciał dać obraz plastyczny wijących się potoków.

— Co prawda to prawda, w górach bieda i chleb owsiany, a tam poniżej może być prędzej człowiek syty i poszyty.

I pociągnął szeroką dłonią po czarnym swoim wytartym surducie, jakby chciał zwrócić uwagę górala na to poszycie wyższej cywilizacyi. Stary góral nie zważał na ten giest gościa, podparł ręką głowę, a na opalone czoło jego wystąpiły grube pręgi, towarzyszące jakimś niemiłym wspomnieniom.

— Niezawsze dolina dla ludzi zdrowa. Nieboszczyk wasz ojciec był wysmukły jak limba nasza, a gdym go w kilka lat potem spotkał na targu w Krakowie, podobny był do kosodrzewiny, która na ziemię się kładzie. Mówił mi, że jest stróżem w jakiejś kamienicy, a nawet zaprosił mnie do swego lochu; ale i spotkanie to i loch jego bardzo mi się niepodobały. Bieda była u niego, a choć twarz miał czerwieńszą jak dawniej, to było to więcej z wódki, niżeli z dobrego chleba.

Surdutowy gość skręcił się na ławie.

— Tak, rodzice pomarli, a za życia nie najlepiej im się działo; ale za to ja nauczyłem się czegoś na świecie, a dzisiaj mam co do gęby włożyć i w co się przyodziać. Nie bez tego, aby jakiś grosz jeszcze na przyszłość nie pozostał.

Stary góral obejrzał całą postać swego gościa, zacząwszy od jedwabnej czarnej chustki, aż do butów na wysokich obcasach.

— Jeżeli zapytać się godzi, co porabiacie teraz Jakubie?

Surdutowy gość pochylił się ku ramieniu górala, jakby go chciał ucałować.

— Mówcie mi Kuba jak dawniej — zawołał — jak wtedy, gdym na waszem obejściu z Basią się bawił.

— Ba, gdyby to był dawny Kuba w serdaku — odparł z uśmiechem góral — ale w tym czarnym hałacie wyglądasz bracie jak ksiądz w rewerendzie, którego dzieci w rękę całują. I Baśki mojej nie poznalibyście teraz. Wyrosła jak limba, i codziennie na hale idzie. To też sąsiedzi nazywają ją kozicą!

Czarny Kuba zatarł ręce jak człowiek, który z energią coś postanowił.

— Basię znam, i kilka razy widziałem ją na odpuście w Ludźmirzu w święto Matki Boskiej.

Góral spojrzał ciekawie na gościa.

— Czy tak? Dziewucha nic mi nie mówiła.

— Jakto? nic nie mówiła? To mnie dziwi.

— Czyście z nią co mówili?

— Tak.... mówiło się.... ot, jak to bywa, gdy się swojaki spotkają.

Góral patrzył z uwagą na gościa. W tej chwili otwarły się drzwi, a do izby weszła Basia. Nie miała już czerwonego fartuszka u szyi, tylko zgrabny gorsecik odsłaniał całą jej wiotką, wysmukłą kibić. Bose przed chwilą nóżki odziewały teraz zgrabne buciki, a przygładzone starannie włosy okazywały, że gdzieś u sąsiadki albo w komorze przepędziła dłuższy czas, aby przed gościem wystąpić w lepszem ubraniu.

Ujrzawszy go teraz siedzącego za stołem, uznała także za stosowne codzienną twarz swoją przyodziać owym rumieńcem, jaki tylko wtedy się objawia u kobiety, gdy serce żywiej uderzy. Niemniej też i gość, do swego czarnego poszycia dodał jakiś wyraz na twarzy, który pewne ukryte uczucia lub myśli mógł oznaczać.

Rumieniec ten jak i wyraz gościa, nie uszły uwadze starego górala.

— Czemuż nie powiedziałaś mi, żeś się widziała z Kubą?... panem Jakubem — poprawił się ojciec.

Basia poczerwieniała teraz cała jak alkiermas.

— Boście się o to nie pytali tatusiu.

Góral uśmiechnął się na ten wybieg swojej córki.

— Jeżeli tak mówisz, to idź do komory i przynieś nam chleba i oszczypka, a potem postaraj się, abyśmy dobrą strawę na obiad mieli.

Wdzięczną była ojcu Basia, że tej teraz wyjść kazał, bo z rumieńcem na twarzy nie było jej jakoś dobrze w izbie pozostać. I gościowi było to także na rękę, bo obecność Basi nie pozwalała mu przystąpić do interesu. Teraz wziął za rękę górala i rzekł:

Nie będę dłużej ukrywał się z tem, z czem dzisiaj do was przyszedłem. Oto kilka razy widziałem się z Basią, która mi się podobała. Mam dobry kawałek chleba, a jeżeli wy na to pozwolicie, to będę tu przychodził i o jej rękę się starał.

Na poważnej twarzy górala widać było zamyślenie.

— Hm — odparł — na to tak prędko odpowiedzieć nie można. Jedni ludzie noszą serdak, czuhę i kierpce, a inni surduty i buty węgierskie. Jeżeli czuha się rozedrze i kierpce popękają, to jakoś można to zeszyć i człowiek nie wygląda tak źle. Inaczej gdy ma połatany surdut, lub dziurawe węgierskie buty!.... Otóż chciałbym wiedzieć, czy ten czarny surdut i te buty węgierskie długo będą całe?

— Rozumiem was. Chcecie wiedzieć, jaki jest mój zarobek. Nic słuszniejszego. Ojciec powinien wiedzieć, czy córka jego nie będzie w biedzie, gdy za mąż pójdzie. Otóż odpowiadam wam, że jestem pisarzem gminnym w Jabłonicach, a prócz tego prowadzę procesa i piszę supliki do sądu i do Cesarza. To daje mi więcej zarobku, niżeli hale Gąsienicowe, gdybym je nawet wszystkie posiadał.

Stary góral, który do swego nazwiska Wrona łączył także arystokratyczny przydomek Gąsienica, zmarszczył brwi i groźnie spojrzał na gościa.

— Boża ziemia — odparł podrażniony — czy ona daje nam trawę czy wodę, jest zawsze darem Bożym i wianem wszystkich ludzi, począwszy od Adama w raju. Do niego to rzekł Bóg: Będziesz uprawiał ziemię w pocie czoła twego; nie powiedział jednak będziesz pisarzem gminnym, albo proceśnikom adwokatować. Procesa i zwady posiał diabeł między ludzi, jak kąkol między żytem. A kto jemu służy, ten z Bogiem nie jest!

Surdutowy Kuba zmieszał się na taką przemowę Wrony-Gąsienicy.

— Może tak jak mówicie — odpowiedział spuszczając oczy — bywało dawniej, kiedy ziemi było dużo a ludzi mało. Dzisiaj na jednym zagonie kilku żyć nie może, trzeba więc innego zarobku szukać. Adwokaci przecież jeżdżą dziś w karetach i z wielkimi panami są za pan brat. Niebardzo podły musi to być zarobek.

— Sprzeczać się nie będę, ale jako ojciec Baśki, powiem wam co myślę. Jeżeli chcecie ją za żonę pojąć, to nie mam nic przeciw temu, a nawet cieszę się, że Kuba Bachlida chce wrócić do gór swoich, od których ojciec jego uciekł, szukając lepszego zarobku. Otóż ten lepszy zarobek przyprawił go o śmierć, bo w lochu kamienicznym nie miał tego powietrza, w jakim kąpią się nasze góry. Wprzódy jednak zanim wam rękę mojej Basi obiecam, musicie odkupić grunt Bachlidów, który właśnie teraz jest na sprzedaż. Będziemy jak dawniej sąsiadami, a mnie miło będzie, jeżeli o miedzę będę z córką moją i zięciem.

Kuba Bachlida patrzał niejaki czas przed siebie. Trudno mu było jakoś naprędce zdobyć się na odpowiedź. Warunki Marcina Wrony niebardzo przypadły mu do smaku, a opozycya w obec zachmurzonego jego czoła wydała mu się wprost niemożliwą. Był w tej chwili jak ongi Herkules na drodze rozstajnej, i kto wie, którąby sobie obrał, gdyby nagle Basia nie była weszła do izby. Niosła bochenek chleba i żółty jak wosk oszczypek na białym talerzu. Oprócz tych

specyałów tak miłych każdemu góralowi, przyniosła także z sobą ów rumieniec ponętny, jakim była na wstępie powitała surdutowego gościa. A gdy przy tym rumieńcu ujrzał gość jeszcze i te czarne oczy i brwi takiegoż koloru, o których na odpuście w Ludźmierzu tyle myślał i myślał, wybór drogi już nie był wątpliwy,

— Może się to stać jak mówicie — odparł biorąc starego za rękę — pomyślę nad tem, gdy tylko jaki większy zarobek wpadnie mi do mieszka, który i tak już nie jest próżny.

— Jeżeli tak, to daję wam rękę moją, że słowa dotrzymam, a reszta należy do Basi, o której już niejeden powiedział, że jest niepochwytną, jak kozica z Granatów.

Na te słowa jeszcze więcej pokraśniała Basia, aż oszczypek tej krasy się przeląkł i z białego talerza na ziemię się stoczył. Szczęśliwy konkurent pospieszył na ratunek, a że Basia sama swoją niezręczność naprawić chciała i po zbiegu szybko do ziemi się pochyliła, wydarzyło się, że jej czoło z taką gwałtownością spotkało się z czołem konkurenta, aż oboje od siebie na dwa kroki odskoczyli. Stary Wrona sam musiał podnieść z ziemi oszczypek, który spokojnie jak kość niezgody leżał między dwoma zapaśnikami.

Było to pierwsze spotkanie się przyszłej pary.

— A co — zawołał góral — czy nie mówiłem, że kozica i do tego bodzie jeszcze?

Kuba Bachlida rozcierał tymczasem czerwony guz na czole, który mu sprawiał jakąś niewymowną rozkosz, a Basia zgrabną ręką poprawiała włosy na głowie, o które jej w tej chwili więcej chodziło, niżeli o guz ukryty pod niemi.

III.

Po nad kopułami gór przesunął się księżyc w różnych odmianach. Raz wyglądał jak góral na przednówku, cienki i zgięty, drugi raz był sytszy i jaśniejszy, a patrzał to na prawo to na lewo; raz wcale go nie było, jakby gdzieś zgasł za Giewontem, a w końcu pojawił się czerwony i tłusty, jak mazur z pod Krakowa. I kilka razy powtarzał te wędrówki swoje, a ludzie tymczasem mówili wiele o bliskich zapowiedziach Basi i o wielkich dostatkach, w jakie opływać miała przyszła żona Kuby Bachlidy, który co niedziela przychodził do Marcina Wrony w czarnym surducie i butach węgierskich z flaszką likieru w kieszeni.

O ładnym Wojtku mówili także, ale tylko wtedy, gdy się poczciwym ludziom na śmiech zbierało. Nazywano go głupim, bo czyż to nie głupota chcieć kozicę żywcem rękami złapać? Czyż to nie brak klepek w głowie, aby po całych nocach leżeć pod Granatami lub Świnnicą i czatować na zwierza, który szybszy jest od wiatru i od orła tatrzańskiego. Śmiano się z biednego chłopca, że żarty Basi wziął za prawdę i że biedzi się po skałach, gdy ona z innym słodką wódkę zapija. Dziwiono się, jak mógł Wojtek takiej dzikiej wietrznicy uwierzyć, i jak mógł jej zaufać, gdy ze śmiechem białe ząbki do niego szczerzyła? I jak to zwykle bywa, znaleźli się ludzie, którzy nad biednym chłopcem się litowali, a Basi Wroniance za złe mieli, że lubi tych i owych do siebie przynęcić, a potem od nich ucieka, jak kozica. Nawet w gniewie przepowiadano jej, że jak kozica, kiedyś kark skręci, choćby tylko za to, że biednemu Wojtkowi klepki w głowie pomięszała!

Biedny Wojtek wyglądał teraz rzeczywiście na szaleńca. Proste jego barki pochyliły się jak u człowieka, który wielki ciężar dźwiga, twarz rumiana przybladła, a siwe oczy jego powlokły się mgłą, podobną do owej na pół przejrzystej mgły u szczytów gór zawieszonej, wśród których teraz całe noce przebywał. Najwięcej na tem cierpiała matka Wojtkowa, wdowa po Michale Wójciaku, dla którego ongi żaden wirch i żadna skała nie były niedostępne. Stoczył się wreszcie biedak w przepaść na Granatach, bez księdza i pogrzebu, bo nikt go już po śmierci nie widział. Wdowa przy pomocy Wojtka prowadziła dalej żmudne gospodarstwo, które im dawało łyżkę mleka i chleb owsiany.

Trzeba przyznać, że i teraz Wojtek pomagał matce pracować, kopiąc ziemię lub kosząc trawę. Ktoby go we dnie widział zajętego pracą, nie domyśliłby się, co mu wśród tej pracy po głowie chodziło. Dopiero gdy wieczór zapadł, a robota była skończona, wysuwał się ukradkiem z domu i biegł ku owym sinym szczytom gór, które po za dachem domu sterczały majestatycznie w szafirowych niebiosach. Matka wiedziała o tem i żal jej było krasy syna, który po każdej bezsennie spędzonej nocy, bladł jak owies we wrześniu i wiądł jak kosodrzew, gdy go kozica w szybkim biegu od korzenia oderwie.

Biedny Wojtek nie mógł zapomnieć, co mu Basia owego dnia przy krynicy powiedziała. Złapać żywcem kozicę, a potem zawieść Basię do ołtarza, stało się wyłącznem jego pragnieniem. Całemi nocami błądził po ścieżkach podniebnych, któremi tylko kozice przechadzać się zwykły, godzinami leżał bez tchu prawie na brzegach urwisk, nasłuchując uważnie, z której strony zatętni grunt lub zaszeleści kosodrzewina. Ponieważ oklepców żelaznych, kaleczących nogi kozicy, użyć nie mógł, powymyślał różne naturalne pułapki, któreby mu ułatwiły zdobycz. Na wąskich przejściach powiązał kosodrzewinę ze sobą, w którejby zwierz uciekający mógł się zaplątać. Na innych ścieżkach pozastawiał sidła z przędziwa, pokopał jamy przykrywając je starannie mchem i jałowcem. Mimo tych trudów, nie był on dotąd szczęśliwy. Żadna kozica nie zaplątała się w kosodrzewinie, żadna nie wpadła do jamy ukrytej, ani nie złapała się w zastawione sidła. Dotąd była ona w jego duszy niepochwytna i niedościgniona, jak ideał w duszy poety, z którym teraz nasz młody góral wiele miał pokrewnego. A nawet i to, że i z niego natrząsali się ludzie, lub litowali się nad niezdarnym marzycielem.

Kuba Bachlida był szczęśliwszym od swego rywala. Nie bawił się w żadne mrzonki i śmiałym krokiem dążył do celu. Z gorączką szukał zarobków, waśnił sąsiadów, aby im potem suplíki do sądu pisać i tylko o tem marzył, jakby to co najprędzej zebrać, owe półtora tysiąca, za które możnaby kupić dawne gniazdo Bachlidów, a przytem pojąć za żonę piękną Basię.

Piękna Basia była teraz dla niego tem, czem kozica dla Wojtka. Złowiwszy kozicę zbliżał się Wojtek do Basi, a Kuba przez Basię stawał się właścicielem chałupy i gruntu jednego z najbogatszych górali. Miał on pewne powody do tego mniej szlachetnego pragnienia. Zarobek adwokacki nie przynosił mu samych róż, ale przeciwnie, wieńczył go nieraz samemi cierniami. Adwersarze wiejscy godzili się nieraz kosztem jego grzbietu, na którym podpisywali akt zgody wieczystej. Raz nawet pewna gmina, której przyrzekł adwokat ludowy lasy i pastwiska pańskie, po przegranym procesie uchwaliła na pełnej radzie wypłatę należytości swemu doradzcy. I spełniono ten wyrok według brzmienia uchwały, na długiej sosnowej ławie, przyczem nietylko honor adwokata, ale i czarne jego ubranie wielki szwank poniosło. Od tego czasu wzmogła się miłość Kuby dla Basi, bo nietylko dwa razy na tydzień do domu Wrony przychodził, ale nawet coraz to droższe przynosił jej upominki.

A Basia? — Basia z radością witała gościa, a jeszcze radośniej przypatrywała się owym chusteczkom Liptowskim, granatkom i perłom szklannym, które jej Kubuś przyniósł. Słuchała z przymileniem, gdy ojcu o nowym zarobku swoim opowiadał, i liczyła na palcach setki, które już miały być w jego mieszku.

Kuba widział to i dobrej był myśli, bo Basia widocznie lubiła go. Gdy jednak czasem sami byli, a czarne oczy Basi, jakby magnesem, do siebie go ciągnęły, wtedy spotykał się z silną a zimną ręką młodej góralki, na twarzy której, zamigotał zimniejszy jeszcze uśmiech szyderczy. Nie umiał sobie tego wytłómaczyć, a przynajmniej na swoją niekorzyść tłómaczyć nie chciał. Zresztą były to tylko chwile przelotne, po których, jak po majowym deszczu, następowała pogoda niezamącona. Basia śmiała się i żartowała, a wśród śmiechu i żartów zapominał Kuba o zimnej ręce i zimniejszym jeszcze uśmiechu.

Dla ludzi miała Basia zawsze jeden i ten sam uśmiech. Nie wypierała się tego, że idzie za Kubę, i że będzie przy dostatkach szczęśliwą. Z Wojtka żartowała sobie, nazywając go szalonym, gdy jednak inni głupim nazwać go chcieli, wtedy zapalało się oko Basi, a sama stawała się podobną do wilczycy, gdy pisklęcia swego broni. Dziwnem wydało się to ludziom, a jeszcze dziwniejszem, gdy Basię czasem przy płocie obejścia, jakby patrzącą na księżyc widzieli. Stała oparta i patrzała gdzieś daleko w niebo, gdzie obok księżyca rysowały się ciemne szczyty Granatów i sterczał skalisty słup Kościelca. Nieraz bywało, że ojciec musiał po trzykroć ją zawołać, aby do izby wracała. Niezwykłe te kontrasta, tem tylko sobie tłómaczono, że ją nazywano dziką, nie pochwytną kozicą, której biegu naprzód, żaden myśliwy przepowiedzieć nie może.

Kuba słyszał nieraz o tem, a często i sam to widział. Rywal jego, biedny Wojtek, nie zagrażał mu wprawdzie niebezpieczeństwem, ale imie jego, sprawiało zawsze na nim jakieś nieprzyjemne wrażenie. Coś go wtedy kłuło w lewym boku, a gdy o nim z Basią rozmawiał, widział w jej oczach jakiś blask migotliwy, jakim tylko na jego podarunki patrzała. Nie mógł się pozbyć pewnej obawy, jaką mimo szczerzących się do niego ząbków Basi, budziły w jego sercu, opalowe szczyty Granatów.

Postanowił położyć temu koniec, i przeznaczył na to noc świętojańską.

IV.

W wilią św. Jana przyszedł Kuba w odzieży odświętnej i oprócz likieru przyniósł z sobą kilka butelek węgierskiego wina. Zastał starego Wronę samego w izbie, z czego zdawał się mocno zadowolony. Na jego twarzy, na której były jeszcze ślady gorączkowego rumieńca, pojawił się teraz pewien spokój, jaki zwykle następuje po silniejszych wzruszeniach. Oznaki tych wzruszeń przebytych migotały jeszcze w brunatnych oczach jego, jak ostatnie błyskawice burzy, która niejednę sosnę z korzeniem wyrwała. Uścisnął rękę Marcina Wrony, postawił flaszkę na stole i z pewną trwogą obejrzał się w koło, czy trzeciego świadka przy nich nie ma.

— Cóż to Kubo? zapytał Wrona — czy się w drodze czego przestraszyłeś, że tak patrzysz, jakby ci zmora na karku siedziała?

Pewne zakłopotanie malowało się, na twarzy Kuby w tej chwili.

— Zmora... zmora... mówił z oznaką jakiejś trwogi wewnętrznej — zmora tylko we śnie napada na człowieka, a ja przecież ani nie śpię, ani przez sen nie bredzę.

I jakby sam chciał się o tem przekonać, uderzył się kułakiem w kolano.

— Ja tylko tak powiedziałem, tłumaczył się Wrona, patrząc na słodki likier z pod oka, bo zdawało mi się, że czegoś się boisz. Pierwej nigdy nie oglądałeś się tak po izbie.

Rozśmiał się głośno Kuba jakby jakaś myśl szczęśliwa, do głowy mu przyszła.

— Dobrzeście zgadli Marcinie, odpowiedział z pewną otuchą, że czegoś się bałem, przyszedłszy do was. Oto... dzisiaj, nieprzyszedłem sam.

Stary góral przeżegnał się krzyżem, splunął trzy razy, i odstąpił kilka kroków od gościa.

— Wszelki duch chwali Pana Boga, zawołał, to może djabeł jest z tobą?

Twarz Kuby zbladła na chwilę.

— Obyście w złą godzinę tego nie powiedzieli, odpowiedział gniewnie, bo śmierci i djabła nigdy przywoływać nie trzeba. To co mam ze sobą, przecież do djabła nie należy.

I wydobył z zanadrza obszarpany pugilares, a otworzywszy go, wyrzucił na stół kilkanaście banknotów, z których każdy, miał na czole: sto!

Roziskrzyły się oczy, starego górala, na taką biesiadę. Tyle setek odrazu, nigdy jeszcze nie widział.

— A co? krzyknął w gorączce Kuba, czy tak djabeł wygląda?... Teraz wiecie już dla czego bojaźliwie oglądałem się po izbie?... Pieniądze, to rzecz łakoma,... mówię wam — łakomsza, od tego likieru, gdy dziecko nań patrzy... łakomsza od strawy gotowanej, gdy głodny zapach jej poczuje!... Pieniądze, to pokusa do grzechu, do wielkiego — śmiertelnego grzechu, od którego, trudno się powstrzymać!...

Nie miał czasu, stary Wrona zastanawiać się nad tem, co by te gorączkowe słowa Kuby oznaczać mogły, patrzał z rozkoszą turka na tyle dziewic malowanych na podłużnych papierkach.

— Czy to twoje pieniądze Jakubie? zapytał prawie bezprzytomnie.

— A czyjeżby były? odfuknął Kuba, przecież są w moim mieszku!... Przyniosłem je do was, na schowanie, bo w domu nie mam dobrego schowku, a w kieszeni, przynajmniej dzisiaj, gdy człowiek kilka kieliszków więcej wypije, są niepewne. Mogą wypaść, a wtedy djabeł je bierze.

Iskrzącemi oczyma, wodził po setkach Marcin Wrona.

— Oglądałem się po izbie, mówił dalej Kuba, aby się przekonać, czy nas kto nie podgląda.

— Raz, dwa, trzy, liczył stary Wrona, cztery, pięć,... to prawda, pieniądze, to rzecz łakoma... sześć, siedm,... djabeł mógłby skusić... ośm, dziewięć,... mnie samego, aż palce swędzą... jednaście, dwanaście!

— Schowajcie je do skrzyni, rzekł z niecierpliwością Kuba, bo to tak jak grunt Bachlidów!

— Tylko trzech setek brakuje, mruczał Wrona i mlaskał językiem.

— Nie wiele... a w kieszeni zostało jeszcze na zapowiedzi i ślub! Cóż wy na to Marcinie? A Basia cóż?

Uśmiechnął się Wrona otwierając dużą skrzynię, nad którą wisiał na ścianie św. Jan Chrzciciel, misternie z drzewa wyrzeźbiony. Zdawało się góralowi, że św. Jan również jak on uśmiecha się z rozkoszą do tych papierków.

— Dałem wam słowo, odparł obracając klucz zardzewiały, a te trzy setki, to Pan Bóg dorzuci. Że Basia nie będzie od tego, sam wiesz najlepiej.

Rozjaśniło się czoło Kuby, odetchnął jak człowiek, któremu kamień spadł z serca, i gorączkowym ruchem, sięgnął po flaszkę likieru.

— Jeżeli tak, to wypijmy kieliszek, bo jakoś lżej zrobiło mi się, po tych pieniądzach!... W waszej skrzyni, są bezpieczniejsze!

Teraz weszła Basia do izby. Z pękiem bylicy w czerwonym gorseciku wyglądała na rusałkę. Kuba powitał ją z pewną gorączkową radością.

— Otóż — przyszedłêm na św. Jana, zawołał, aby ten dzień razem z wami przepędzić. Powiadają starzy ludzie, w noc św. Jańską paproć kwitnie, może ją Basiu razem zobaczymy.

Basia rzuciła na ławę pęk bylicy, owego czarodziejskiego ziela, którem w ten dzień stroją się chaty wieśniacze. Podniosła z figlarnym uśmiechem głowę do góry.

— Jeżeli czekać chcecie na kwiat paproci, rzekła do niego, to pewnie nigdy swojej żonki, do domu nie zaprowadzicie!

Wesoły ten zwrot rozmowy zabarwił wesołością całą następną pogadankę, która wywiązała się teraz, z powodu św. Jana, nocy św. Jańskiej, bylicy i owych setkowych papierków, które już w skrzyni Wrony spoczywały. Na wspomnienie papierków i tego, co się do nich wiązało, posmutniała twarz Basi. Na twarzy ojca dwa kieliszki likieru wypisały jakąś radość niezwykłą.

— Jakto, zawołała, tak prędko? przecież czas jeszcze, niechno z pola się pozbiera.

— Czas, nie czas, odparł Wrona. — Gdy dziewka za mąż idzie, nigdy nie jest zawczasu.

Basia wzięła łodygę bylicy, i zaczęła z niej listki obrywać.

— Tak, ja to także tak myślę, ozwał się Kuba, gdy człowiek z czemś dobrem się waha, to mówią, że djabeł wtedy jamę pod nim kopie!

Basia nic na to nie odpowiedziała, tylko dalej obskubywała bylicę.

— Bo dziewczętom zawsze żal tego ziela, co we włosach noszą, zawołał stary Wrona, nalewając czwarty kieliszek słodkiej wódki, a gdy przyjdą oczepiny, to każda płacze! Nie zważaj na to Kubo! Na twoje i Basi zdrowie!

Kuba pocałował rękę ojca, Basia siedziała zamyślona.

— Ponieważ dzień dzisiejszy, będzie początkiem szczęścia mego, ozwał się Kuba podając kieliszek Basi, chcę abyśmy ten dzień wesoło razem przepędzili. Pod wieczór, wybierzemy się na hale, weźmiemy ze sobą sąsiadów i sąsiadki i tam przy muzyce, którą zamówiłem, przepędzimy wesoło noc świętojańską, szukając kwiatów paproci. A gdy go na hali nie znajdziemy, to przy księżycu pójdziemy za nim ku Liljowemu, gdzie wprawdzie paproci nie ma, ale zato chodzą kozice, które w tę noc może żywcem złapać się dadzą!

I z szyderskim uśmiechem spojrzał na Basię. Twarz Basi rozjaśniła się w tej chwili jakąś nagłą myślą.

— Na hale?... ku Liljowemu? odrzekła skwapliwie, dobrze, bardzo dobrze — pójdziemy wszyscy.

I podany kieliszek szybko wychyliła.

W tej chwili jakiś młody chłopiec, przesunął się po pod okna izby. Kuba wyszedł na obejście.

— A co? zapytał po cichu chłopca, czy masz skórę z kozicy?

— Mam, odparł tenże.

— Dobrze... trzeba ją sianem wypchać.

Wyrzekłszy to pożegnał chłopca i wrócił do izby.

V.

Jeszcze słońce nie zaszło za góry, gdy wesoła drużyna, zmówiona przez Kubę, ruszyła ku halom Wrony, na której pasły się jego owce i krowy. Góralska muzyka przygrywała im w pochodzie, a krępy kucyk niósł na sobie prowiant i napitek, pogryzając sobie ochoczo od czasu do czasu.

Na hali tymczasem przygotowano już mleka i sera, na uroczystość przedślubną Basi; a gdy z nadejściem nocy, na skale wyskakującej ze stoku góry dla przychodniów wesoły ogień rozniecono, pojawili się ci w ostatniej dolinie, jak gromada nocnych duchów, zmierzających ku górze.

I wkrótce wielka wesołość zawitała na hali Marcina Wrony. Skupione w szałasie bydełko, ciekawie przysłuchiwało się skrzypcom, fujarkom i kobzie, których tony odbijały się daleko o skały Kościelca i Granatów.

Drużyna, rozłożyła się około wielkiego ogniska, wesoły kieliszek, zaczął krążyć z ręki do ręki, a do śmiechu i gwaru rozmowy, mieszała się piosnka górska smutna, jak skały tych gór, skarząca się na biedę, nieszczęście, sieroctwo, to jest, na całą dolę biednego górala. Czasami tylko naśladując kapryśne echo, jakiem przemawiają granity gór, zadźwięczała w tych pieśniach jakaś nuta weselsza, jaką świat tajemniczy na skargi górala zwykł odpowiadać.

Basia wśród wesołej drużyny zdawała się także być wesołą. Czarne jej oczy, skrzyły się i biegały, jak dwie kule rozpalone, a gdy do piosnek rówieśniczek, wmieszał się jej głos metalowy, to było w nim czuć, jakiś dźwięk niezwykły, jaki tylko przy niezwykłym nastroju duszy z piersi się wydobywa. Czasami osobliwie, gdy dalekie echo głos fujarki powtórzyło, urywał się nagle jej uśmiech wraz z pieśnią, a czarne oczy błyskawicą zwracały się ku czarnym szczytom Granatów i wysmukłej wieżycy Kościelca.

— A kiedyż pójdziemy szukać, kwiatu paproci? pytała wtedy z uśmiechem Kuby, który z pewną gorączką, kieliszek, po kieliszku wychylał.

— Na co to nam paprocie, odpowiadał stary góral, już dobrze podochocony, niech tam ci tego ziela szukają, którym jeszcze nierozwidniła się droga do ołtarza.

— Jeżeli tak, odpowiedziała jasnowłosa dziewoja, wijąca sobie wianek z bylicy, to jest nas takich tutaj wiele! Jeżeli waszej Basi tego ziela nie potrzeba, to my pójdziemy go szukać!

— Tak, tak, pójdziemy go szukać, ozwał się chór, za jasnowłosą dziewicą i dziesięć chustek czerwonych i czuch brunatnych podniosło się z ziemi.

— Gdzież to chcecie szukać tej paproci, ozwał się Wrona, czy tam gdzie jałowiec i kosodrzewina?

— U Pana Boga, nic niepodobnego, ozwał się Kuba, mocno już zarumieniony, a jeżeli paproci nie znajdziemy, to głupiemu Wojtkowi napędzimy w sidła kozicę, za którą od kilku miesięcy po górach ugania.

Śmiech szalony całej drużyny zawtórzył tym słowom. Oczy Kuby zabłysły dziką radością. Tajemny rywal jego, widocznie w oczach wszystkich, był śmiesznym, a śmieszność, to więcej niżeli kalectwo, od którego każda dziewoja ucieka. Plan jego, obiecywał mu dobry skutek. Nalał, największy kielich, na widok którego uśmiechnęły się oczy całej drużyny, a wzniosłszy go do góry, zawołał głosem ochrypłym:

— Słuchajcie, jak głupiemu Wojtkowi trudno jest żywą kozicę złapać, tak też i nam trudno będzie, żywą napędzić w jego sidła. Ale mamy tutaj zdechłą kozicę, wypchaną jałowcem i kosodrzewiną; zaniesiemy ją Wojtkowi w noc świętojańską na podarunek!

Żart ten wesoły podobał się całej drużynie, tembardziej, że do tej wesołości przyczynił się także wielki kielich, w którym przy blasku ognia perliła się wódka słodzona.

— W góry! w góry! wołano chórem, i kilkanaście kapeluszy zafurnęło w powietrzu.

— W góry! w góry! powtarzały donośne głosy wesołych dziewcząt, którym wycieczka taka przy gwiazdach, i odwiedzinach poetycznego pustelnika bardzo się podobały. Ileż to bowiem śmiechu, ile przygód nieprzewidzianych będzie, na tej nocnej wycieczce? A tajemnicza noc świętojańska, mimo zapomnianych dawnych obrzędów, ileż to uroku budzi jeszcze w duszy ludu górskiego, którego biedzie i cierpieniom, może tylko ulgę przynieść jakaś pomoc nadprzyrodzona — jak ów nieujrzany dotąd, kwiat paproci. Daremne były rozsądne napominanie starego Wrony, sama nawet Basia z gorączkowym rumieńcem na twarzy, z oczami utkwionemi, w szare szczyty granitów, nastawała na tę tak dziwną, a przecież tak ciekawą wycieczkę. A gdy kilka matek i dwóch ojców, na to się zgodziło, dalsza opozycya starszych, stała się niemożliwą.

Drużyna wesoła, uszykowała się do pochodu. Ku wielkiej radości przyniesiono zdechłą, misternie wypchaną kozicę. Śmiechom nie było końca, a przy każdym radośnym wykrzyku, czerwieniła się twarz Kuby. Widział on w duchu swego rywala, jakby błazna ubranego w dzwonki, z którego cała natrząsa się rzesza. A takiego rywala już się wcale nie potrzebował obawiać. Własną ręką włożył nieżywej kozicy na rogi wianek z bylicy, przyczem wtórowały mu znowu wesołym śmiechem rozochocone dziewoje.

— A teraz, naprzód! hej w góry! zawołał jak komendant armii, mającej, mu przynieść weselne wawrzyny.

I cała wesoła drużyna, ruszyła ku szarym szczytom.

VI.

Na jednym, z tych szarych szczytów, ścieżką, wydeptaną przez kozice, szedł właśnie w tej chwili, młody góral z głową pochyloną do ziemi. Nie widział on, zmierzającej ku niemu drużyny, ani drużyna jego nie widziała. Księżyca nie było na niebie, tylko blade światełka gwiazd Bożych oświecały ową krętą ścieżkę. Szedł spokojnie, nie przeczuwając wcale, że za chwilę, może się ozwać za jego plecyma szyderczy śmiech wesołej gawiedzi, owa najdotkliwsza krytyka, wszystkich rojeń i marzeń młodzieńczych. Nie myślał nawet w tej chwili o kozicy, którą żywą miał złapać, myśl jego, była czem innem zajęta. Dzisiejszej nocy, nie chciał on myśleć o sobie, o szczęściu swojem, bo chciał ją poświęcić, innym rozmyślaniom, wiążącym się z wspomnieniami dziecinnemi.

Zbliżał się w tej chwili, do grobu swego ojca...

Gęsta kosodrzewina przecięła teraz ścieżkę. Przy bladych gwiazdach tylko oko górala mogło dostrzedz białawe wśród niej wężyki, któremi prowadziła dalsza droga. Ostrożnie odchylał Wojtek krzewy iglaste, i z uwagą patrzał pomiędzy nie, kiedy otworzą się ukryte czeluście tej przepaści, w której niewidziane przez nikogo leżały kości ojca jego.

Wreszcie zatrzymał się; podniesiony krzak kosodrzewiny odkrył ziejącą otchłań, czarną, okropną. Zimny dreszcz przebiegł po ciele Wojtka, a w świetle gwiazd bladych, zaświeciły się łzy w jego oczach...

Stał nad grobem ojca...

Zimne powietrze wydobywało się z tego grobu, a w sierocem sercu syna, dała się czuć boleść coraz większa...

Ukląkł i odmówił pacierz. Usta jego, chciały jeszcze więcej coś wypowiedzieć, ale brakło im słów. Biedny góral chciał inną mową wyrazić to, co jego serce w tej chwili czuło. Dobył fujarkę i zaczął grać na niej... Grał smutno i tęskno, skarżył się gwiazdom, orłom i ska om, lecz tylko skały odpowiadały mu, a niebo milczało...

. . . .

— Otóż go mamy, zawołał Kuba, wśród drużyny, pnącej się ku szczytowi, sam dopomógł nam, że go znajdziemy! Gra na fujarce!... Ależ to głupi, czatuje na kozice, i gra! Czy myśli, że kozica, głupsza od niego.

— Co głupi, to głupi — mówiono chórem.

— Prawda Basiu, że głupi? ozwał się Kuba do narzeczonej, która na odgłos fujarki, żachnęła się, i stanęła jak wryta. Wyglądała teraz jak kozica, która niebezpieczeństwo spostrzegła.

— Powiedzże Basiu, że głupi.

— Bóg tam wie, kto z was głupszy, odpowiedziała Basia, i gorączkowym ruchem, posunęła się naprzód.

W tej chwili, jakiś tajemniczy łoskot i szelest rozległ się w powietrzu, a po nad głowami drużyny, przesunęła się czarna, co chwila zmieniająca swe kształty, chmura. Był to orzeł tatrzański, spłoszony z noclegu swego na skale. Drużynę opanował dziwny przestrach. O orle nikt nie pomyślał, bo w głowach trunkiem rozmarzonych, majaczyły tajemnicze straszydła nocy świętojańskiej, które mimo woli i wiedzy, odziedziczała pamięć jednego pokolenia, po drugiem.

Niezwykły szum w powietrzu, stworzył nagle przed oczyma drużyny, najdziksze widziadła, a przed Kubą zaczęły nagle pląsać tak dziwne postacye, jakich w życiu nigdy nie widział. Na jego gorączką spalonej twarzy, wystąpił nagle ten sam wyraz trwogi, z jakim oglądał się po izbie Wrony, gdy mu swój pugilares, z owemi setkami oddawał do schowania... Zdawało mu się, że dziewicze twarze, które na banknotach widział, wyszły z papieru, przemieniwszy się, w jakieś ohydne czarownice z miotłami, które pędzą za nim i sieką jego grzbiet obnażony... Poczuł dreszcz w nogach i mimowoli pobiegł w stronę ku najdzikszym skałom. A teraz znowu, powtórzył się jakiś szum dziwny i tentent głuchy rozległ się w około. Zdawało się, że całe piekło złych duchów, napadło na drużynę i w miazgę ją roztratuje. W samej rzeczy, kilku, powaliło się na ziemię... jęk przeraźliwy rozległ się dokoła, a cała drużyna rozsypała się, jak stado owiec, gdy je głodny wilk napadnie.

Było to stadko niewinnych kozic, ale o nich w tej chwili nikt nie myślał. Przestrach ogarnął wszystkich i wszyscy poczęli uciekać, a każdy w inną stronę.

Basia biegła machinalnie prawie w stronę, od której zalatywał ją niedawno, odgłos fujarki. Biegła bez tchu, nie patrząc pod nogi, biegła przez kamienie i kosodrzewinę, która na drodze jej stawała.

W tem nagle ugrzęzła jej noga... coś jak ciężki kamień pociągnęło ją na dół... chwyciła gałęź kosodrzewiny... gałęź się urwała, a ona, zapadła się w ziemię, jak się zapadają przy zapianiu koguta, duchy piekielne!...

Biegnące opodal dziewoje, usłyszały jej krzyk przeraźliwy i zwróciły się w stronę, z której ten krzyk wychodził. Zbliżyły się do przepaści i z przestrachu załamały ręce.

Był to grób ojca Wojtka. Pochyliły się do tego strasznego grobu i zawołały na Basię.

Słaby i przytłumiony głos ozwał się z głębi.

— Ona żyje jeszcze, krzyknęły, ratować, ratować ją!

W tej chwili strasznemi jakiemiś widmami pędzony, zbliżył się Kuba. Czarna odzież jego była podarta, a w dziurach, jakby fantastyczne wieńce tkwiły gałęzie kosodrzewiny.

Dziewczęta pochwyciły go za poły.

— Basia! Basia spadła w czeluście piekła! krzyknęły do niego przeraźliwie.

Tak nazywano, ową przepaść, w której leżał od lat wielu, biedny góral.

— Ratuj, ratuj ją Kuba, wołały ciągnąc go nad brzeg przepaści, ona jeszcze tam żywa... zapewne zaczepiła się o skałę... za kilka chwil może spaść na dnie.

Słaby głos Basi dał się teraz słyszeć z przepaści.

— Spuść się!... Skacz!... wołały dziewczęta, szarpiąc Kubę za poły.

Kuba pochylił się nad przepaścią. Zimny wiatr owionął mu skronie, a straszna koścista śmierć, wychyliła się z tamtąd do niego, zarzucając mu na szyję, swoje zimne ramiona. Wzdrygnął się i rzucił w tył.

— Dajcie mi pokój, wrzasnął, ja chcę żyć — żywcem niechcę skakać do piekła.

— A przecież, wołały dziewczęta, powiedziałeś na drodze, że za Basią, skoczyłbyś do piekła.

Nie słyszał już Kuba tych słów, bo zostawiwszy poły surduta w rękach dziewcząt, uciekał co sił ścieżką, którą był przyszedł.

Teraz pojawił się przy nich, zadyszany Wojtek. Gdy się dowiedział, co się stało i gdy do tego słaby głos Basi w przepaści usłyszał, nie namyślał się ani chwilę, tylko przeżegnał się, wzniósł potem obie ręce do góry, jakby Boga o pomoc prosił, i skoczył, w rozwarte czeluście piekła!...

Krzyk przerażenia tych, co na ziemi zostali, rozległ się po wszystkich skałach.

*

* *

Nazajutrz, w drewnianym kościółku parafii, odprawiał proboszcz mszę świętą za cudowne ocalenie Basi i Wojtka.

Liczni zebrani górale klęczeli z pokorą, dziękując Temu który wtedy pomaga, gdy już nikt pomódz nie może.

Na czele klęczał stary Wrona, a przy nim po jednej stronie Basia, a po drugiej Wojtek.

Basia była bledsza niż zwykle, ale na bladej twarzyczce, rozlewał się wyraz jakiegoś szczęścia niezwykłego. Wojtek wyprostował się jak bohater dekorowany na placu boju, i śmiało patrzył w niebo, które mu się słusznie należało.

Pod chórem, w zacieniu, stał Kuba w poszarpanej odzieży. Na twarzy jego malował się jeszcze przestrach nocny.

Gdy po nabożeństwie ludzie z kościółka wychodzili, wziął Kuba Wronę za rękę, odprowadził za lipę cmentarną i rzekł do niego:

— Jeżeli Basia, już koniecznie chce iść za Wojtka, to niechże sobie idzie!... Ja zaś będę spokojny, że do kryminału nie pójdę, bo te dwanaście setek, które

dałem wam do schowania, nie są moje, ale należą do podatku gminy, któren właśnie w tych dniach wybrałem od ludzi!... Tylko prędko oddajcie mi te pieniądze, bo oto patrzy na mnie djabeł w baraniej skórze, który mi wczoraj poderwał nogę, i o mało co w przepaść mnie nie zwalił.

Stary Wrona, z przerażeniem słuchał Kuby, a gdy tenże o djable w baraniej skórze mówił, uśmiechnął się, przypomniawszy sobie, że to była zapewne owa dzika koza, kosodrzewiną wypchana, która w tej nocy świętojańskiej, miała odegrać rolę tak zabawną. Biedny Kuba zapomniał już o tem.

— Pieniądze wam oddam Jakubie, rzekł po chwili namysłu, a ty za to oddasz mi słowo, które ci dałem, bo widzisz, że inaczej być nie może. Pieniądze oddaj z kąd wziąłeś, bo z tego, co się stało, widzisz, że sam Bóg nie chce, aby człowiek z gór był... złodziejem.

I jeszcze tego samego dnia, zaręczył się Wojtuś z piękną Basią, a kobiety całej parafii opowiadały sobie, że Wojtek, złapał... żywą kozicę.

Była to jednak kozica bez rogów, i nie bodła już tak jak dawniej. Stała się cichą i łagodną, jak potulny baranek.

Na Kleparzu 30 kwietnia 1881.

KILKA SŁÓW

o szkole snycerskiej w Zakopanem.

Przez Leopolda Świérza.

Towarzystwo Tatrzańskie, pragnąc poprawić dolę ubogiej ludności górskiej, a mianowicie nastręczyć jej jakieś źródło zarobku, starało się już w pierwszym roku swego istnienia o zaprowadzenie na Podhalu tatrzańskiem szkoły snycerskiej. Ministerstwo handlu i przemysłu oświadczyło gotowość założenia takiej szkoły w Zakopanem lub Nowym Targu, jeżeli jedna lub druga gmina dostarczy opału, mieszkania i usługi. Żadna atoli z wymienionych gmin nie chciała nawet najmniejszym datkiem przyczynić się do zadość uczynienia stawianym warunkom, zwłaszcza że i ci, którzy z obowiązku swego na straży interesów moralnych stać winni, największą w tej sprawie okazali obojętność. Również i rokowania rządu z dworem zakopiańskim r. 1875 nie były uwieńczone pomyślnym skutkiem, jakkolwiek rząd przeznaczył już nauczyciela do Zakopanego, który jednak gdy układy nie doszły do skutku, inne otrzymał przeznaczenie. Szlachetne zamiary rządu zaprowadzenia już w roku 1875 szkoły snycerskiej na Podhalu tatrzańskiem spełzły przeto na niczem; lecz że wówczas nie przyszło do założenia szkoły, stało się to po części z winy rządu o tyle, iż tenże po przeprowadzeniu niefortunnych rokowań z gminą nowotarską i zakopiańską, tudzież z dworem zakopiańskim, nie zniósł się bezpośrednio z Towarzystwem Tatrzańskiem, jak się to stało później w r. 1878.

Nie zrażone tym pierwszym niepomyślnym wypadkiem Towarzystwo Tatrzańskie uchwaliło na posiedzeniu wydziału z d. 19. grudnia 1875 na swój koszt sprowadzić do Krakowa samouka snycerza Macieja Mardułę z Olczy i oddać go do zaszczytnie znanego artysty-rzeźbiarza p. Wyspiańskiego na naukę, której mu bezinteresownie udzielał. Nauka ta trwała przez pół roku począwszy od 5 stycznia 1876, i miała na celu wykształcenie przyszłego nauczyciela szkoły snycerskiej, którą otwarto d. 10 lipca 1876, a uroczyście poświęcono d. 30. lipca t. r.[1])

---

[1]) Zob. II. tom Pam. Tow. Tatrz. str. 4.

Z nauczycielem Mardułą zawarło Tow. Tatrzańskie umowę na jeden rok [1]) w tej nadziei, że w ciągu tego czasu uzyska Towarzystwo nauczyciela wykształconego płatnego przez rząd, lub odpowiednią zapomogę na jego utrzymanie, zwłaszcza że jeszcze 26. marca 1876 zaniósł wydział prośbę na ręce J. E. Dr. Ziemiałkowskiego o utworzenie szkoły snycerskiej na Podhalu Tatrzańskiem.

Prowizoryczna ta szkoła zwróciła uwagę wys. Wydziału krajowego, który (reskryptem z dnia 5. grudnia 1876 L. 32061) usiłował zapewnić jej byt, jeżeli Towarzystwo dostarczy na lat pięć lokalu z opałem, usługą i oświetleniem. Żądanego zobowiązania dopełniło Towarzystwo d. 17. stycznia 1877 i tegoż samego roku przesłało deklaracyę do W. ministerstwa handlu obowiązując się zadosyć uczynić przez lat pięć warunkom wymagalnym przez rząd do zaprowadzenia szkoły.

W wystawie przemysłowo-rolniczej, która się odbyła we Lwowie r. 1877, wzięło Towarzystwo Tatrzańskie nie dla tego udział, aby się pracami uczniów zaprodukować, lecz aby żwrócić uwagę odpowiednich wladz na *istnienie* szkoły i rzeczywiście celu tego dopięło [2]).

Żywot tymczasowej szkoły snycerskiej, która śród rokowań z władzami rządowemi i autonomicznemi miała istnieć tylko jeden rok, przedłużono o 7 miesięcy it. j. do końca stycznia 1878 [3]).

Ofiara, jaką Towarzystwo Tatrzańskie stosownie do swych funduszów poniosło, była stusunkowo do jego zasobów bardzo znaczną, jednakowoż miała ten skutek, że jeszcze w tym samym roku, w którem zamknięto szkołę, c. k. ministerstwo handlu zapytało się tak gminy zakopiańskiej, jakoteż i Towarzystwa Tatrzańskiego, czy uczyni zadosyć warunkom od których spełnienia zależało zreorganizowanie szkoły snycerskiej i wyposażenie jej odpowiednie.

Gmina zakopiańska i podówczas okazała taką samą obojętność w sprawie szkoły jak dawniej; również i ludzie wykształceni na Podhalu nie zachęcali wcale górali do ponoszenia drobnych ofiar, chociaż ci sami po zaprowadzeniu szkoły otrzymali wcale niezasłużone pochwały. Nie zrażone tą obojętnością strony interesowanej jak niemniej innemi przeszkodami uchwala Towarzystwo Tatrzańskie po odbytych rokowaniach w tejsprawie z Wydziałem krajowym co następuje:

Walne zgromadzenie upoważnia wydział, aby tenże w razie uzyskania odpowiedniej subwencyi pięcioletniej na szkołę snycerską w Zakopanem ze strony Wydziału krajowego lub sejmu zobowiązał się imieniem Tow. Tatrz. wobec c. k. ministerstwa handlu do zadosyć uczynienia warunkom, pod którémi c. k. ministerstwo przyrzeka opłacać nauczyciela tejże szkoły i łożyć na jej utrzymanie a mianowicie:

1) opłacać lokal na szkołę i dostarczyć ławek i innych przyborów do tejże;
2) dostarczać do tejże opałowego drzewa i światła;
3) opłacać służbę szkolną;
4) dawać rocznie 100 złr. w. a. na kupno instrumentów i materyałowego drzewa na wyroby snycerskie, bądźto z własnych funduszów bądź z uzyskać się mającej od Wydziału krajowego lub sejmu subwencyi [4]).

[1]) Uchw. Wydz. z d. 29. maja i 2. czerwca 1876.

[2]) Por. Dr. W. J. Exnera „Die forstliche Gruppe auf der Landes Ausstellung in Lemberg". Lemberg 1877 str. 30.

[3]) Uchw. wydz. Tow. Tatrz. z d. 25. stycznia 1878.

[4]) Uchw. Tow. T. z d. 22. września 1878 r.

W myśl tej uchwały przesłał Wydział Tow. T. za pośrednictwem c. k. Prezydyum namiestnictwa deklaracyę do c. k. ministerstwa handlu, które reskr. z d. 16. listopada 1878 L. 29.527 zezwoliło na założenie szkoły snycerskiej w Zakopanem na koszt państwa [1]).

Mianowany nauczycielem szkoły snycerskiej p. Neužil przybył do Zakopanego d. 10. grudnia 1878.

Zdolny ten i pracowity a zamiłowany w swym zawodzie, rozpoczął że się tak wyrazimy od abecadła naukę snycerstwa. Uczniowie kształceni dotąd mechanicznie zaczęli się uczyć rysunku i modelowania z gliny. Nauczyciel nadzwyczaj gruntownie i szczegółowo traktując piękną tę gałęź sztuk pięknych, postanowił kształcić po części artystów, głównie zaś uzdolnionych rękodzielników. Ktokolwiek bawiąc w Zakopanem odżałuje nieco czasu i przechadzki do kuźnic, ten się przekona że szkoła ta należy dziś do najlepszych szkół w całej Przedlitawii. Oto co pisze [2]) znakomity znawca Dr. W. Exner, po zwiedzeniu urzędowem tej szkoły 3. i 4. sierpnia 1879 r.

„Najmłodsza ze wszystkich austryackich szkół snycerstwa — mówi profesor Exner — jest szczególnym trafem według naszego zdania jedną z najlepszych. W zakątku zupełnie odciętym od ruchu światowego, w okolicy, która należy do najmniej znanych w całem państwie, chociaż wspaniałością widoków i odrębną charakterystyką ludności może żadna inna okolica górska jej nie przewyższa, w Zakopanem, na granicy węgiersko-galicyjskiej, dwa dni drogi na południowy wschód od Krakowa, już przed laty założyło Towarzystwo Tatrzańskie szkołę snycerstwa. Instytut ten nie zasługiwał jednak na nazwę szkoły, gdyż samo nauczanie nie wypełnia jeszcze pojęcia szkoły i chodzi głównie o to, aby naukn miała jaką wartość. To jednak, czego uczono się w szkole Towarzystwa Tatrzańskiego, obudzało w każdym znawcy zdziwienie sprzecznością, jaka zachodziła z technicznemi i artystycznemi wymaganiami snycerstwa na drzewie. Wystawa lwowska z r. 1877 wykazała to w sposób najdobitniejszy. Wystawiono tam prawdziwie niekształtne przedmioty, a tylko takie wychodziły z warsztatu w Zakopanem. Nie umiano wyzyskać wrodzonych zdolności górala, jego zmysłu dla pięknych kształtów i barw. Wszechstronne zreformowanie szkoły i postawienie jej pod nadzór państwa było tedy koniecznem, jeżeli uznania godna ofiarność Towarzystwa Tatrzańskiego zamiast gorszyć znawców miała być trafnie wyzyskaną. Dawny kierownik warstatu szkoły w Grulich, Neuzil, fachowo wykształcony, nadzwyczajnie energiczny, niezmordowany w pracy i przejęty najlepszemi chęciami otrzymał wezwanie, aby objął szkołę w Zakopanem, zreorganizował ją i zajął się kierownictwem.

Nowy kierownik szkoły snycerstwa wprowadził sposób nauczania za pomocą okazywania elementów snycerstwa na drzewie *in natura*. Sposób ten świadczy o zmyśle metodycznym; każdy stopień jest dobrze obmyślany i dla tego dziwić się nie można, że rezultat zastosowania tego sposobu nauki okazał się znakomitym nawet u uczniów najmniej wykształconych. Przy tej sposobności chcemy zaznaczyć, że także inni nauczyciele w Austryi wytknęli sobie takie samo zadanie, że zatem fachowym szkołom austryackim zawdzięcza nauka pewne wyborne a całkiem nowe środki praktycznego objaśniania przemysłowców.

Już po jednorocznym pobycie znakomite uzdolnienie Neuzila zupełnie odpowiadało oczekiwaniom. Chcąc być sprawiedliwym, trzeba szkołę w Zakopanem

---

[1]) Zob. IV. tom Pam. Tow. T. str. XXXVII.
[2]) Zob. Wiener Abendpost Nr. 291 i 292 z r. 1879.

uznać już dzisiaj za względnie najwięcej rozwiniętą i najlepiej urządzoną szkołę snycerstwa w całej Przedlitawii. Około 20 uczniów nabywa tam nietylko szybkie a mimo to tak pod względem technicznym, jak i artystycznym poprawne wykształcenie i możność do zapewnienia sobie egzystencyi, lecz nadto wydobywa się z przykrych stosunków i staje na takim stopniu oświaty, jakiego się wymaga od mieszkańca Europy. Nie znamy drugiego zakładu w zakresie szkół, któryby więcej niż warsztat w Zakopanem zadowolić mógł przyjaciela ludzkości i krzywiciela kultury.

Z najbliższych miast Nowego Targu dostać się można do Zakopanego w dzisiejszym stanie dróg tylko za pomocą wozu drabiniastego lub innego równie wytrwałego przyrządu. Kilkugodzinna podróż, wprowadzająca podróżującego w wspaniały świat Karpat, daje poznać kilka wsi galicyjskich, które okazują niewiele śladów życia z XIX stulecia i cywilizacyi teraźniejszej. W końcu wjeżdża się do miejsca kąpielowego Zakopane, gdzie bawią prawie tylko Polacy którzy znają stosunki krajowe i przyzwyczaili się do nich, a nadto romantykę miejscowości od świata odciętej tak wysoko cenią, że zrzekają się zresztą wszystkiego, co łączy się z pojęciem komfortu. W Zakopanem zajmowano się niegdyś znaczną produkcyą wyrobów żelaznych, która dziś zupełnie upadła. Główne bogactwo okolicy stanowi las, który jest podstawą znacznego handlu. Niedostateczne środki komunikacyjne, zima sybirska z łosiami, wilkami i niedźwiedziami, niski stopień oświaty ludu, który choć nabożny, miewa najdziwaczniejsze pojęcia o prawie i moralności — wszystko to przyczynia się do wywołania zdziwienia na widok zakładu naukowego, który wyposażony najlepszemi środkami naukowemi, narzędziami shefieldzkiemi i innym doskonałym materyałem, nadto szczorze udotowany, posiada znaczną liczbę uczniów, oddających się racyonalnemu i zyskownemu przemysłowi, chociaż zaledwie umieją pisać i czytać, chociaż dziś jeszcze nie mają na sobie dobrego odzienia.

Sąsiednie miejsca kąpielowe Szczawnica i Krynica, które zwiedza wielka liczba gości, dają odbyt trwały wyrobom z Zakopanego. Silnie rozbudzona w Galicyi dążność do podniesienia pracy ludu, przyczyniła się do dzieła i w ten sposób powstało ognisko kultury w najlepszem tego słowa znaczeniu, ognisko, które askrawo odbija od ciemności dokoła zalegających. Dla nas wycieczka do Zakopanego połączona była pod wielu względami z trudnym do opisania urokiem. Największą satysfakcyę sprawia nam rozwinięcie w miarę sił propagandy na rzecz tej cennej osobliwości“.

Szkoła ta, połączona z tokarstwem i stolarstwem, liczy w obecnej chwili 30 uczniów nie tylko z Podhala tatrzańskiego, lecz i z odleglejszych stron kraju; wyrabia drobne przedmioty rozmaitego rodzaju, jak pudełka, szachy, cygarniczki, fajki, toporki, laski alpejskie, ramy, przyciskacze, igielniczki, łyżki, widelce i t. p. Materyał stanowi liczba, kosodrzewina, jawor, jesion, lipa.

Wyrobom nadana cecha miejscowa.

Każdy uczeń ma książeczkę zarobkową, w której zapisany przedmiot wyrobiony z oznaczeniem kwoty uzyskanej [1]).

Komitet szkolny, w którego skład wchodzą delegaci c. k. Ministerstwa handlu, 2 delegatów Wydziału krajowego, 2 delegatów Tow. Tatrzańskiego i kierownik

---

[1]) W r. 1880 od d. 1 stycznia do 30 września sprzedano przedmiotów za 1500 złr.; z sumy tej otrzymali uczniowie około 900 złr., reszta obrócona na zakupno materyału i wpływa do funduszu szkolnego.

szkoły, ma siedzibę w Zakopanem, odbywa posiedzenia przynajmniej 4 razy na rok, przestrzega postanowień statutu organizacyjnego szkoły, czuwa nad wykonaniem planu naukowego i regulaminu szkolnego, troszczy się o zebranie funduszu na stypendya i środki naukowe, o odpowiednie umieszczenie uczniów szkole powierzonych, dogląda lokalu szkolnego — w ogólności strzeże interesów szkolnych popierając takowe. Niema jednakowoż prawa mieszania się w kierownictwo szkoły tak pod względem dydaktycznym jak i pedagogicznym; nie zajmuje się również sprzedażą wyrabianych przedmiotów.

Do utrzymania szkoły przyczyniają się:

1) c. k. Ministerstwo handlu;
2) Sejm krajowy, który uchwala roczną zapomogę;
3) Towarzystwo Tatrzańskie, który oprócz rocznego zasiłku 100 złr. dostarcza lokalu, opału, oświetlenia, sprzętów szkolnych i usługi;
4) dobrowolne dary.

Szkoła ta podlega c. k. ministerstwu handlu, które wykonywa nadzór za pośrednictwem politycznych władz krajowych, bezpośredni nadzór zależy od komitetu szkolnego.

Turystów zwiedzających wspaniałe Tatry, zapraszamy uprzejmie i do zwiedzania tego zakątka cywilizacyjnego naszego kraju.

Grono nauczycielskie szkoły snycerskiej składa się obecnie (2 lipca 1881 r.) z kierownika szkoły p. Neuzila, nauczyciela rysunków i modelowania, p. Galletha nauczyciela rzeźbiarstwa, p. Seletzkyego, nauczyciela stolarstwa, tudzież pomocników p. Bełtowskiego (do nauki stolarstwa) i p. M. Króla (do tokarstwa).

W Krakowie 2 lipca 1881.

Wyniki spostrzeżeń meteorologicznych

dokonanych

staraniem Towarzystwa Tatrzańskiego

w roku 1880/1.

obliczone i zestawione

przez

Dra Daniela Wierzbickiego.

Do stacyj meteorologicznych urządzonych kosztem Towarzystwa, przybyły w roku bieżącym dwie, a mianowicie: w Chronowie w powiecie bocheńskim, i w Kossowie, powiecie kossowskim. W pierwszej z tych miejscowości podjął się życzliwie robienia spostrzeżeń Wny ks. Wład. Smołucha proboszcz miejscowy, zaś w drugiej Wny Dr. Karol Wurst, notaryusz i prezes Rady powiatowej w Kossowie. Prócz tego od 1. maja b. r. przyrzekł robić takież spostrzeżenia w Stanisławowie Wny P. Michał Urysz profesor gimnazyalny narzędziami gimnazyum tamecznego.

Znając gorliwość i życzliwość pp. obserwatorów, którym za ich całoroczną pracę podziękowanie od Wydziału i Towarzystwa złożyć czuję się upoważnionym, przesłano także wszystkim pod wiosnę b. r. formularze do robienia spostrzeżeń fito-fenologicznych, według instrukcyi c. k. Komisyi fizyograficznej, którato rzecz, chociaż tak ważna dla fizyografii kraju, dotychczas w tych okolicach nigdy nie miała swoich współpracowników, a których w osobach naszych obserwatorów z pewnością znajdziemy.

Znajdujące się tu i owdzie braki w tegorocznych obserwacyach naszych, przypisać głównie należy wadliwości konstrukcyi zbiorników ombrometrycznych, zakupywanych dotąd w Wiedniu, a które nadal wyrobami w Krakowie uskutecznionemi zastępować będziemy. Dłuższe przerwy w obserwacyach z Nowego Targu z tej to przyczyny powstały, jakoteż z powodu, że dotychczasowy obserwator tameczny dla braku czasu od nich się wymówił, miejsce zaś jego objął chętnie Wny Leon Sykutowski, dyrektor szkoły miejskiej. Z powodu wyżej podanego obserwator w Zakopanem zupełnie spostrzeżeń ombrometrycznych w bieżącym roku nie robił, zaś w Lubniu z przerwami.

Obserwacye tegoroczne, podajemy niniejszem w taki sam sposób jak dawniej, a mianowicie:

1) Pięciodniowe średnie (pentady) temperatury, począwszy od 1. maja 1880 r; dalej średnie miesięczne takowej, jakoteż jej maxima i minima wraz z dołączeniem dni, w których się one pojawiły.

2) Takież pięciodniowe średnie stanu zachmurzenia nieba według skali 1 do 10, a następnie średnie miesięczne.

3) Pięciodniowe sumy opadu atmosferycznego, wreszcie jego sumy miesięczne wraz z podaniem liczby dni, w których takowy w ciągu każdego miesiąca się pojawił.

Pięciodniowe średnie (pentady) temperatury w stopniach Celsiusza.

Dzień	Czarny Dunajec	Zakopane	Poronin	Nowy Targ	Białka	Maniowy	Żabie	Maków	Lubień	Stryj	Mikuliczyn	Nadworna	Chronów
	7, 2, 9,	7, 1, 9,	7, 2. 9,	7, 2, 9	7, 1, 9,	7, 1, 9.	7. 1, 7,	7, 1, 9,	7, 1, 9,	7. 1, 9,	7, 1, 9,	7, 2, 10,	7, 12, 7,
							Maj 1880.						
	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
1—5	+ 9.79	9.53	9.69	11.57	9.89	10.95	8.72	12.23	8.81	10.81	9.06	9.63	9.98
6—10	9.83	9.02	9.51	10.87	9.81	11.81	11.52	10.57	10.69	13.97	11.31	12.08	10.29
11—15	10.65	10.09	10.31	12.86	11.16	12.52	12.79	12.15	12.45	13.23	11.94	13.19	11.78
16—20	5.68	3.87	5.23	6.49	4.73	6.61	7.19	7.88	7.23	6.53	5.54	6.34	6.65
21—25	10.58	9.59	9.93	11.61	10.35	10.98	7.83	13.48	11.32	11.11	9.03	9.79	11.01
26—30	15.89	15.75	14.39	16.23	15.21	16.44	15.03	19.40	17.03	18.21	15.34	16.71	15.10
							Czerwiec.						
31—4	13.67	14.39	12.67	15.19	14.07	15.21	15.81	15.85	14.77	17.25	15.51	16.80	14.26
5—9	13.91	13.40	13.74	16.09	15.05	15.29	15.89	17.49	14.70	16.67	15.39	16.09	13.95
10—14	19.57	16.23	16.73	19.23	17.92	18.08	17.19	20.11	19.53	20.53	17.98	18.52	18.37
15—19	17.06	14.01	14.87	17.68	15.34	16.91	15.32	18.65	16.68	17.23	15.11	15.86	14.57
20—24	16.89	15.81	14.86	16.23	15.40	16.10	14.81	18.57	15.43	18.03	13.47	15.43	15.77
25—29	13.15	13.06	12.24	13.91	12.48	13.71	12.81	14.73	—	15.91	13.79	14.56	15.15
							Lipiec.						
30—4	21.82	19.26	18.46	21.16	18.38	19.96	18.30	21.99	20.93	20.21	17.27	18.57	17.66
5—9	18.72	17.31	16.17	19.37	16.59	18.11	18.04	20.66	18.23	18.64	16.95	17.79	16.91
10—14	20.55	19.67	18.34	21.62	19.37	20.80	18.84	21.91	21.10	23.11	19.73	21.44	17.54
15—19	21.63	20.38	19.41	21.21	19.89	20.85	19.78	22.70	21.16	21.64	17.89	19.70	19.03
20—24	—	15.63	14.67	16.62	15.27	16.58	18.32	18.87	17.32	17.79	16.01	16.79	15.88
25—29	—	16.01	15.34	16.75	15.95	16.43	19.61	19.57	16.65	18.48	16.38	18.65	15.68
							Sierpień.						
30—3	—	15.83	15.09	16.84	15.63	16.18	18.36	18.19	15.23	20.14	16.89	17.97	15.80
4—8	—	14.17	12.85	15.93	13.59	14.36	19.35	15.61	14.34	18.61	16.39	16.31	14.21
9—13	—	14.02	13.27	14.95	13.45	14.68	17.58	16.23	15.85	14.87	15.35	16.05	13.53
14—18	—	16.81	15.69	17.93	16.51	17.83	16.69	18.64	17.45	18.90	16.15	17.61	16.21
19—23	17.15	15.70	13.75	16.79	14.37	16.05	17.59	18.89	16.27	17.32	14.73	15.91	14.39
24—28	14.93	14.30	12.11	16.41	12.07	13.78	14.11	17.16	14.61	15.40	11.80	13.77	13.51
							Wrzesień.						
29—2	14.32	12.81	11.67	13.47	12.91	13.76	14.63	15.65	11.65	13.65	10.93	12.50	12.79
3—7	18.81	17.97	16.81	18.37	17.41	17.71	16.25	19.99	17.48	20.62	17.14	18.66	16.34
8—12	13.19	13.31	12.53	15.21	12.20	14.03	14.48	13.65	12.80	15.06	12.41	13.58	11.87
13—17	14.74	12.72	12.03	13.38	12.33	13.75	13.82	15.39	14.44	13.55	12.06	12.88	12.38
18—22	9.53	8.00	7.89	9.78	8.70	9.71	13.64	11.19	12.42	14.07	11.65	13.12	8.97
23—27	7.96	6.33	7.40	7.17	7.74	9.03	8.30	9.28	10.15	10.11	8.08	9.31	8.04
							Październik.						
28—2	10.42	7.53	8.76	6.89	9.03	10.51	10.98	11.37	10.79	10.65	8.95	10.09	10.02
3—7	10.29	7.93	8.93	9.11	8.47	9.73	13.09	12.07	12.20	12.76	12.15	13.36	10.44
8—12	10.29	8.37	9.49	9.46	9.51	11.12	13.55	11.21	10.72	11.13	11.57	8.26	10.11
13—17	6.62	5.78	5.37	6.47	5.03	6.49	7.81	7.41	7.52	7.33	6.38	7.15	6.42
18—22	4.79	5.47	5.30	4.57	5.45	6.66	7.97	7.35	8.39	8.71	7.86	7.87	6.98
23—27	1.45	3.00	2.04	0.89	1.95	2.09	3.23	2.75	1.27	2.26	2.00	2.87	2.65
							Listopad.						
28—1	5.05	2.97	4.11	4.46	2.22	4.63	6.77	5.27	7.64	7.64	5.75	7.69	4.95
2—6	− 2.73	− 2.56	− 2.24	− 1.36	− 2.06	− 1.14	4.97	− 0.12	0.94	2.45	1.97	2.67	0.32
7—11	+ 0.91	+ 0.10	+ 0.18	+ 1.07	+ 0.29	+ 1.47	2.77	+ 1.83	− 0.04	2.47	1.75	1.47	0.68
12—16	5.29	4.33	4.53	5.42	3.96	4.51	4.60	6.81	+ 6.33	6.27	5.56	6.76	5.93
17—21	4.71	2.35	4.78	8.64	5.45	4.88	7.59	6.15	4.59	7.80	5.52	7.12	4.57
22—26	4.19	3.35	3.23	4.14	1.87	3.87	3.00	4.54	4.73	3.21	3.72	3.78	3.57

Pięciodniowe średnie (pentady) temperatury w stopniach Celsiusza.

Dzień	Czarny Dunajec	Zakopane	Poronin	Nowy Targ	Białka	Maniowy	Żabie	Maków	Lubień	Stryj	Mikuliczyn	Nadworna	Chronów
	7, 2, 9,	7 1, 9,	7, 2, 9,	7, 2, 9,	7, 1, 9	7, 1, 9,	7, 1, 7,	7, 1, 9,	7, 1, 9,	7, 1, 9,	7, 1, 9,	7, 2, 10,	7, 12, 7
Grudzień.													
	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
27— 1	+ 2·49	+ 1·68	+ 0·43	+ 0·75	− 0·10	+ 1·09	+ 1·85	+ 2·27	+ 2·49	+ 3·58	+ 2·19	+ 4·55	+ 2·67
2— 6	− 2·65	− 3·40	− 3·07	− 3·06	− 3·90	2·69	− 4·41	− 1·23	− 0·97	− 3 73	− 4·31	− 3·47	− 2·06
7—11	− 1·26	− 0·37	− 1·07	− 0·98	− 1·17	− 0·77	− 5·17	+ 1·39	+ 1·44	− 3·61	− 4·82	− 3·85	− 0·29
12—16	− 1·07	− 1·15	− 1·52	− 1·21	− 1·33	− 1·08	− 1·41	0·73	0·48	− 0.52	− 1·94	− 1.51	+ 0·70
17—21	+ 2·48	+ 1·80	+ 2·13	+ 2·14	+ 1·27	+ 1·69	+ 4·58	4·59	5·09	+ 5·03	+ 5·71	+ 6·17	3·92
22—26	− 1·22	0·70	− 1·56	− 2·55	− 0·98	− 0·99	1·63	− 1·01	− 0·55	0·46	− 0·47	0·11	1·75
27—31	+ 1·24	—	+ 1·12	+ 0·33	− 0·50	+ 0·32	1·35	+ 3·08	+ 3·60	5·19	+ 4·05	4·11	2·98
Styczeń 1881.													
1— 5	− 3·63	− 5.26	− 4·58	− 7·18	− 5·07	− 5·33	− 0·37	− 1·61	− 4·16	− 0·02	+ 0·23	− 0·15	− 1·73
6—10	− 8·10	− 9·56	− 10 21	− 11·34	− 10·06	− 9·54	− 9·08	− 7·23	− 6·21	− 6.30	− 7·39	− 6·37	− 5·14
11—15	− 11·02	− 12·38	− 13·00	− 15·45	− 12·92	− 12·16	− 9·77	− 10·97	− 11·32	− 10·30	− 11·15	− 10·17	− 7·31
16—20	− 9·56	− 9·86	− 10·69	− 10·53	− 11·38	− 9·36	− 7·81	− 8·64	− 8·67	− 11·17	− 7·76	− 9·91	− 6·70
21—25	− 12·11	− 12·35	− 13·56	− 13·19	− 13·56	− 11·81	− 12·94	− 10·92	− 9·16	− 9·90	− 11·06	− 9·29	− 7 80
26—30	− 8·67	− 9·65	− 9·33	− 11·77	− 7·10	− 10·35	− 6·55	− 6·37	− 6·45	− 8·36	− 5.53	− 9·39	− 3·67
Luty.													
31— 4	− 1·65	+ 0·25	− 2·85	− 1·56	− 2·09	− 1·77	− 2·47	+ 1·33	+ 2·01	− 2·75	− 5·02	− 4·64	+ 0·03
5— 9	− 2·17	− 2·83	− 3·43	− 3·10	− 3·10	− 3·25	+ 0·41	− 0·36	2·04	− 0·25	− 1·03	− 2·77	+ 0·99
10—14	− 3.51	− 4·41	− 4·28	− 4·03	− 4·38	− 3·19	− 2·34	− 1·31	− 0·35	− 1·30	− 1.89	− 1·30	− 1·11
15—19	− 5·80	− 6·44	− 8·59	− 10·40	− 8·73	− 8·17	− 3·93	− 7·81	− 5·88	− 3·75	− 7·05	− 6·03	− 3·95
20—24	− 5·35	− 7·25	− 8·38	− 12·47	− 8·06	− 9·87	− 5·48	− 4·48	− 3·83	− 9·07	− 13·03	− 12·42	− 2·44
Marzec.													
25— 1	− 4·21	− 4·15	− 4·51	—	− 5·45	− 5·61	− 2·25	+ 0.57	− 1·05	− 6·17	− 4·23	− 8·45	+ 0·18
2— 6	− 6·86	− 4·85	− 7·96	—	− 5·99	− 7·37	− 2·98	− 6·01	− 6·24	− 3·88	− 5·81	− 5·31	− 4·03
7—11	+ 1·62	+ 3·23	+ 2·64	—	+ 2·51	+ 2·51	+ 6·56	+ 3·32	+ 3·01	+ 2·31	+ 2·83	+ 3·18	+ 3·19
12—16	− 4·93	− 4·95	− 5·32	—	− 5·40	− 3·67	− 1·47	− 2·86	− 2·87	− 2·97	− 4·34	− 2·87	− 2·01
17—21	+ 2·77	+ 0·05	+ 1·51	—	+ 2·09	+ 1·48	+ 3 17	+ 2·89	+ 3·47	+ 1·43	+ 1·29	+ 2·90	+ 2·78
22—26	− 0·41	− 1·89	− 1·74	—	− 1·31	0·20	0·33	2·54	− 0·69	0·39	− 0·64	0·98	1·60
27—31	+ 3·55	+ 2·81	+ 1·96	—	+ 2·57	4·28	5·55	1·79	+ 6·31	5·07	+ 5·21	4·41	4·05
Kwiecień.													
1— 5	0·59	1·12	0 19	—	0·29	1·99	5·78	1.90	1·76	3·31	3·39	2·65	1·49
6—10	0·09	− 0·51	0·19	—	0·57	2·15	3·79	1·39	1·48	1·85	1·44	1·73	1·02
11—15	3·93	+ 1·16	2·56	—	2·31	4·60	4·91	6·54	4·16	3·95	1·41	2·85	5·06
16—20	7·57	4·88	4·95	—	5·06	6·37	9·03	10·35	8·28	7·24	4·87	7·63	7·79
21—25	3·45	2·51	3·18	—	3·31	4·96	5·93	5.41	5·99	6.05	4·19	5·58	6·10
26—30	3·78	2·20	2·55	—	2·85	4·65	8·31	5·72	5·44	5·46	4·08	5·31	6·01

Średnie miesięczne temperatury w stopniach Celsiusza.

1880	0	0	0	0	0	0	0	6	0	0	0	0	0
Maj.	+ 10·40	+ 9·66	+ 9·85	+ 11·59	+ 10·22	+ 11 60	+ 10·68	+ 12·59	+ 11·29	+ 12·39	+ 10·47	+ 11·38	+ 10·81
Czerw.	15·75	14·60	14·33	16·53	14·72	16·00	15·21	17·73	16·36	17·04	15·22	16·26	15·13
Lipiec	20·73	19·96	17·11	19·51	16·47	18·78	18·87	21·05	18·87	20·14	17·57	18·83	17·12
Sierp.	15 03	14·82	13·31	16·01	13·96	15·10	16·84	16·94	15·33	16·82	15·19	15·86	14·34
Wrześ.	12·26	11·65	11·21	12·27	11·54	12·73	13·10	13·89	12·83	14·28	11·82	13·09	11·51
Paźdź.	6·78	5·84	6·22	6·03	5·96	7·20	9·29	8·14	8·62	8·60	7·93	8·39	7·27
Listop.	2·36	1·50	1·84	3·10	1·60	2·48	4·10	3·55	3·25	4·33	3·42	4·36	3·22
Grud.	− 0·31	− 0·31	− 0·60	− 0·80	− 1·09	− 0·62	− 0·51	− 1·18	1·43	0·54	− 0·21	0·36	1,12
1881.													
Stycz.	− 8 64	− 10·75	− 9·92	− 11·25	− 9·84	− 9·52	− 7·58	− 7·29	− 7·37	− 7 56	− 7·02	− 6·89	− 5·10
Luty	− 3·91	− 4·65	− 5·75	− 6·67	− 5·63	− 5·60	− 2·84	− 2·54	− 1·30	− 4·12	− 5·57	− 5·96	− 1·29
Marzec	− 0·74	− 0·80	− 1·37	—	− 0·75	− 0·42	+ 1·85	+ 0·46	+ 0·48	+ 0·29	− 0·32	+ 0·21	+ 0·98
Kwieć.	+ 3·07	+ 2·39	+ 2·27	—	+ 2·40	+ 4·12	6·29	5·22	4·52	4·64	+ 3·23	4·29	584

Najwyższa obserwowana temperatura miesiąca.

Miesiąc	Czarny Dunajec	Zakopane	Poronin	Nowy Targ	Białka	Maniowy	Żabie	Maków	Lubień	Stryj	Mikuliczyn	Nadworna	Chronów
1880	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
Maj	+26·1 28	+28·5 28	+24·0 28	+30·2 28	+25·4 28	+28·4 28	+26·4 29	+30·8 28	+27·6 28	+25·3 26	+22·9 26	+24·2 27	+ 20·8 28
Czerw.	29·4 11	25·0 12	25·3 12	32·0 12	26·2 12	27·0 10	29·0 11	30.1 12	27·0 12	26·4 11	24·1 11	25·4 3	23·8 12
Lipiec	29·2 19	30·2 4	26·5 4	34·3 4	31·0 4	30·0 10	34·6 29	32·6 19	30·0 10	30·1 11	27·0 4	28·1 11	26·4 10
Sierp.	—	24·8 22	20·0 i 22	29·8 22	23·0 7	24·0 22	27·0 5	27·4 26	24·2 17	25·9 2	24·5 3	22·7 22	23·0 26
Wrzes	27·5 6	26·0 2	23·6 6	27·7 6	25·2 6	27·2 7	29·0 7	29·8 5	28·4 6	29·6 7	26·7 7	27·1 6	23·0 6
Paźdź	22·4 7	16·0 9	17·4 7	20·0 7	18·4 8	21·0 8	23·2 8	25·6 7	21·2 7	22·8 8	21·5 8	22·0 7	17·6 8
Listop	12·4 15	12·0 16	11·5 18	14·8 15	12·2 17	12·0 17	13·0 18	13·0 18	13·0 15	17·3 17	16·2 18	17·2 17	12·0 15
Grudz	11·1 1	10·0 1	7.6 1	4·6 28	4·3 28	5·2 25	7·5 27	11·1 30	10·2 29	11·5 31	9·6 21	11·0 31	7·1 30
1881													
Stycz	2·6 1	4·6 31	2·8 31	2·8 31	4·4 31	2·8 31	5·6 2	8·8 29	7·0 30	4·5 1	7·3 30	2·5 1	5·5 30
Luty	5·5 23	7·0 5	4·3 28	5·0 3	3·1 10	4·8 10	13·0 9	10·5 22	9·0 23	7·6 10	7·1 28	7·0 11	6·0 9
Marzec	14·2 29	7·5 28	9·9 29	—	9·4 29	13·2 29	12·4 30	13·4 8	12·0 29	15·1 30	12.9 28	14·2 30	10·0 29
Kwieć	16·5 17	17·0 18	13·4 18	—	13·4 18	17·0 18	16·8 18	18·3 18	17·2 17	16·9 19	14·8 19	17·1 18	16·7 18

Najniższa obserwowana temperatura miesiąca.

Miesiąc	Czarny Dunajec	Zakopane	Poronin	Nowy Targ	Białka	Maniowy	Żabie	Maków	Lubień	Stryj	Mikuliczyn	Nadworna	Chronów
1880.	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
Maj	— 3·0 1	— 2·0 21	0·0 20	0·0 20	— 1·3 20	+ 0·6 1	0·0 22	— 3·4 20	+ 0·8 1	+ 0·6 20	+ 0·3 20	+ 1·2 20	— 2·0 1
Czerw.	+ 9·6 7	+ 7·5 7	+ 9·0 28	+ 9·2 28	+10·1 6 i 28	10·0 8	+ 9·0 29	+ 8·2 20	6·0 20	11·3 21	8·2 21	9·0 20	9·3 2
Lipiec	6·0 29	6·5 1	10·7 24	10·0 25	11·1 28	10·4 25	12·0 1	10·0 24	10·0 24	12·5 23	9·2 29	11·4 29	11·0 31
Sierp	6·0 29	4·6 28	3·7 29	5·2 29	4·0 29	4·2 29	7·2 26	7·6 28	6·4 28	6·3 27	3·7 28	6·0 28	5·0 28
Wrzes	3·4 21	4·0 21	1·5 21	5·4 21	4·0 21	5·0 21	4·6 14	6·0 25	3·3 21	7·3 13	3·4 13	2·2 13	5·2 21
Paźdz	— 5·2 24	— 3·5 24	— 5·8 24	— 5·0 24	— 4·3 24	— 3·2 26	— 7·6 25	— 5·0 24	— 4·0 31	— 2·1 24	— 6·1 25	— 3·4 31	— 2·0 24
Listop	—15·7 3	—16·0 3	—13·0 3	—17·0 3	—12·3 3	—12·4 3	— 6·3 14	— 12·4 3	— 6·1 8	— 3·5 3	— 7·1 3	— 3·5 3	— 7·1 10
Grudz	—12·2 5	— 19·0 5	—15·0 5	—18·0 5	—16·0 5	—13·6 5	20·0 5	—13·2 5	— 5·0 1 i 27	—17·3 7	—23·7 7	—21·0 7	—13·0 5
1881													
Stycz	—23·8 15	—22·4 15	—24·5 15 i 26	—31·8 26	—29·8 26	26·4 26	—22·5 26	—25·0 15	—23·2 15	—20·4 26	—23·5 17	—20·0 15	—16·0 26
Luty	—13.8 17	—16·0 16	—15·4 17 i 24	—22·0 15	—15·3 17	—18·8 25	— 16·0 23	—19·4 17	—15·0 16	—17·8 23	—23·1 22	—23·5 26	—10·2 16
Marzec	—16·6 5	—19·5 4	—18·8 4	—	—16·4 5	21·0 5	—19·0 24	—17·4 5	—17·2 5	—14·2 5	—24·7 5	—14·6 5	—16·0 5
Kwiec	— 5·0 5	— 4·5 4	— 4·0 5	—	— 4·1 5	— 2·4 4	— 4·5 5	— 2·4 5	— 2·0 4	— 1·8	— 2·7 5	— 1·8 5	— 3·0 5

Pięciodniowe średnie stanu zachmurzenia nieba.

Miesiąc	Czarny Dunajec	Zakopane	Poronin	Nowy Targ	Białka	Maniowy	Żabie	Maków	Lubień	Stryj	Mikuliczyn	Nadworna	Chronów
Maj 1880													
1—5	4·7	6·9	6·1	4·7	5·9	5·7	7·3	6·2	3·5	6·2	9·5	9·6	5 8
6—10	8·1	6·8	8·2	7·9	8 3	8·7	6 6	8·9	7·7	4·6	4·8	5·4	7·1
11—15	7·0	10·0	9·3	7·7	8·3	8·9	8·3	9·1	7·7	6·8	8·9	9·4	7·7
16—20	4·3	9·4	6·9	5·9	7·3	7 6	9·7	7·3	4·7	8 0	9·3	9·7	6·7
21—25	4·1	3·6	6·5	4·9	6·2	5·9	5.0	6·0	3·5	4·8	6·2	4·3	4·0
26—30	4·5	4·7	5·5	4·2	5·2	4·7	1·0	4·3	3·5	1·8	1·5	1·4	4·9
Czerwiec.													
31—4	4 0	5·0	8·0	6·3	5·5	6·8	2·0	5·4	4·5	3·8	7·0	6·4	6·6
5—9	4·1	6·6	6·0	4·9	4·5	4·5	7·7	5·3	4·8	4·6	6 7	5·3	6·0
10—14	3·3	4·6	3·7	2·6	3·7	4·2	7·0	4·0	3·6	3·8	5·0	0·9	3·8
15—19	6·0	8·9	8·3	6·1	7·5	8·0	5·3	5·7	4·1	2·0	6·1	5·2	7·0
20—24	2·5	4·2	4·2	3·7	4·1	3·5	4·0	4·1	1·9	1·2	4·1	1·6	3·7
25—29	6·5	10·0	6·5	6·4	7·4	7·2	6·6	7·7	—	7·4	8·8	8·5	6 7
Lipiec.													
30—4	2·6	3·1	2·1	3·1	5·1	3·1	1·3	3·7	1·6	2·4	3·9	2·8	4·1
5—9	2·0	2·9	3·6	2·9	3·7	3·4	2·7	2 8	2·2	1·0	5·0	4·7	3·5
10—14	2·4	2·4	5 7	2·4	5·3	4 9	4·0	4·4	3·9	1 6	2·8	3 4	5·5
15—19	2·7	2·2	2·6	2·2	3·1	3·0	6·0	2·0	1·8	2·0	6·4	5·2	3 7
20—24	—	4·4	5 7	4·4	5·9	6 4	3·3	6·5	4·9	4·0	5·8	4·5	5·9
25—29	—	5·6	6·2	5·6	5·9	5·6	4·0	5·1	4 6	2·6	6·4	4·9	5·3
Sierpień.													
30—3	—	7·5	8·4	6·1	6·1	6·6	5·3	5·0	4·9	4·0	7·2	6·7	5 6
4—8	—	6·8	6·9	6·1	7·0	7·6	2·6	7·2	6·6	3·4	5·4	5·9	7·4
9—13	—	9·0	8·0	9·7	8·5	9·3	8·0	8·7	7·4	7·4	7·3	8·5	8·2
14—18	—	7·3	6·9	6·3	6·5	6·9	9·3	7·5	4·9	4·0	8·3	8·1	6 9
19—23	1·6	3·2	3·9	2·4	4·2	5·6	6·0	3·3	1·7	3·2	5·9	4·8	4·1
24—28	0 7	0·6	0·7	0·4	1·3	0·9	6·0	1 1	0·9	1·3	5·4	4·1	1·8
Wrzesień.													
29—2	0·7	1·3	0·7	1·7	2.2	1·9	2·3	0·9	1·2	2·0	4·1	4·3	2·8
3—7	1·7	1·8	2·5	1·2	2·5	3·7	0·7	2·9	0·8	1·5	2·3	2·3	3·4
8—12	3·0	4·4	6·0	2·1	5·6	5·5	8·0	5·5	3·1	3·0	7·6	5·7	4·3
13—17	4·3	6·6	5·0	5·3	5·1	4·7	2·3	6·8	4·0	3·4	3·6	3·9	5·1
18—22	7·8	8·5	8·3	8·0	8·4	8·8	5·7	9·0	7·5	5·0	7·4	6·7	8·9
23—27	8·9	10·0	9·3	9·9	9·1	9·6	10·0	9·7	9·0	7·8	8·8	8·5	9·7
Październik.													
28—2	5·8	8·8	7·7	8·5	7·5	7·9	8·0	8·0	6·5	7·2	8·0	7·3	7·1
3—7	3·4	3·6	5·9	3·9	6·3	6·8	2·3	6·6	4·5	4·6	4·7	4·0	7·9
8—12	2·7	2·5	4·3	3·1	4·7	5·8	8·0	7·8	5·3	7·8	6·8	9·0	7 9
13—17	3 2	5·1	5·9	4·6	6·5	7·1	4·0	7·4	4·5	4·2	6·3	5·3	6·2
18—22	8·3	8·0	8·9	9·0	8·6	9·5	9·3	8·9	5·1	8·2	9 6	7·8	9·3
23—27	7·3	7·1	8·5	6·1	8·4	8·9	9·0	8·1	5·3	7·4	7·1	5·7	8 3
Listopad.													
28—1	4·1	4·3	4·6	4·5	4·9	6·6	6·3	6·2	3·7	3·6	5·4	4·1	5·9
2—6	6·3	5·7	8.0	3·3	7·9	7·6	7·3	7·4	5·6	6·0	9·5	7·7	6·5
7—11	6·3	7·5	8·2	4·6	7·9	8·3	6·7	6·6	5·3	8·0	7·7	8·7	8·1
12—16	4·5	2·8	7·0	5·5	7·2	7·4	6.7	6·5	4·6	6·2	6.8	5 2	7·7
17—21	5·3	8·5	7·5	5·0	7·4	6·9	4·7	7·9	5·2	5·0	7·3	3·0	8·4
22—26	4·8	6·4	5·2	6·3	6·0	6·2	9·3	6·8	4·8	8·0	7·8	7·9	6·5

Pięciodniowe średnie stanu zachmurzenia nieba.

Dzień	Czarny Dunajec	Zakopane	Poronin	Nowy Targ	Białka	Maniowy	Żabie	Maków	Lubień	Stryj	Mikuliczyn	Nadworna	Chronów
							Grudzień.						
27—1	2·3	7·5	3·3	3·6	3·2	4·1	4·7	4·3	2·3	3·5	4·3	4·0	3·5
2—6	5·8	8·1	7·1	6·1	6·7	7·5	2·7	7·8	5·5	5·2	5·4	5·8	7·1
7—11	7·9	10·0	10·0	9·7	9·7	9·7	0·9	9·1	7·6	6·2	8·6	9·0	8·9
12—16	9·3	10·0	9·7	8·9	8·9	9·1	8·0	8·3	8·2	5·8	8·2	5·6	8·9
17—21	6·4	8·5	8·3	8·7	8·2	9·0	6·5	6·2	5·8	5·0	6·9	1·4	9·0
22—26	6·9	9·7	7·1	6·9	6·0	7·5	7·0	6·2	4·3	5·8	6·2	3·4	7·5
27—31	4·9	—	6·1	6·5	5·5	7·5	8·7	6·8	4·2	5·4	5·5	4·3	6·5
							Styczeń 1881						
1—5	2·5	3·5	4·0	2·4	3·7	4·0	7·7	6·1	4·9	8·6	6·3	7·6	6·4
6—10	4·5	3·3	3·9	2·9	4·8	5·0	8·3	3·4	4·3	4·4	4·8	3·1	4·9
11—15	3·6	4·2	5·3	4·0	5·2	5·9	4·0	5·1	4·5	3·6	5·2	4·3	7·6
16—20	3·7	3·5	5·5	6·9	5·6	6·0	10·0	7·5	3·0	4·6	6·5	3·3	7·1
21—25	4·1	5·3	6·0	6·0	5·7	6·4	2·7	6·0	4·2	5·2	5·8	6·1	6·5
26—30	2·7	3·3	5·0	3·6	3·0	5·5	2·0	4·0	3·0	2·8	3·3	2·3	5·1
							Luty.						
31—4	5·1	4·3	5·5	3·5	6·1	5·7	0·7	5·7	5·1	6·0	3·7	8·8	8·3
5—9	4·3	3.3	6·0	3.4	7·2	7·6	3·3	3·9	3·5	4·2	5·5	5·5	6·0
10—14	8·2	9.0	9·3	9·0	8·8	9·5	7·3	9·0	7·7	8·2	7·7	6·5	9·7
15—19	2.1	5·2	2·0	2·1	3·9	5·2	6·0	5·1	2·5	8·6	6·6	7·9	4·1
20—24	0.1	1·9	0·0	0·0	0·4	0·5	0·0	1·5	0·0	1·0	0·3	1·4	1·8
							Marzec.						
25—1	2·0	5·3	2·9	—	2·5	2·6	2·7	3·6	2·1	1·4	2·2	1·2	4·8
2—6	7·5	8·5	6·7	—	9·8	7·8	7·3	8·8	6·1	7·8	8·5	8·6	8·4
7—11	8·3	9·7	9·3	—	8·5	9·7	6·7	9·3	7·1	6·8	8·7	8·6	9·1
12—16	9·2	8·7	8·7	—	8·5	9.3	8·7	9·1	8·3	9·6	9·8	8·9	9·5
17 21	6·0	3·9	7·2	—	6·9	7·0	7·3	8·8	5·8	6·6	6·3	6·9	8·9
22—26	5·3	8·8	7·5	—	6·9	6·4	7·3	6·7	5·1	6·8	6·4	6·1	8·1
27—31	5·9	3·9	6·9	—	6·5	7·3	6·7	7·5	4.9	7·6	8·6	8·7	7·4
							Kwiecień.						
1—5	7·8	7·0	9·3	—	8·9	8·5	8·7	9·1	6·6	9.4	9·6	9·3	9·5
6—10	9·1	10·0	10·0	—	9·7	10·0	7·7	9·4	7·3	9·0	9·7	9·8	9·7
11—15	2·1	0·7	3·0	—	2·1	2·1	2·7	0·9	1·3	2·0	3·1	2·4	2·0
16—20	3·3	3·5	4·3	—	3·9	4·5	0·0	3·7	2·8	2·8	4·0	3·4	4·6
21—25	5·4	6·4	8·7	—	7·9	8·4	10·0	7·5	6·1	8·8	8·9	8·9	7·5
26—30	7·1	10·0	8·4	—	8·3	8·9	5·3	8·1	7·5	7·0	7·9	7·1	9·4

Średnie miesięczne stanu zachmurzenia nieba

1880													
Maj	5·4	7·0	7·2	6·0	7·0	7·0	6·1	7·1	5·3	5·6	6·7	6·7	6
Czerw.	4·3	6·5	5·9	4·9	5·3	5·2	5·5	5·2	3·5	3·8	6·2	4·5	5·6
Lipiec.	2·0	2·0	4·6	3·6	4·5	4·5	3·7	4·0	3·3	2·2	5·0	4·4	4·6
Sierp.	—	4·0	5·1	4·7	5·4	5·8	6·1	5·1	4·3	3·8	6·6	6·3	5·5
Wrześ.	5·0	6·3	6·1	5·5	5·1	6·4	5·4	6·6	5·0	4·3	6·1	5·6	6·1
Paźdz.	4·8	5·4	6·3	5·5	6·7	7·4	6·5	7·5	4·9	6·1	6·6	5·6	7·5
Listop.	5·0	6·4	6·7	4.8	6·8	6·9	6·7	6·7	4·5	6·1	7·2	6·1	6.9
Grudz.	6·7	9·0	7·8	7·6	7·1	8·1	6·7	7·2	5·7	5·4	6·9	4·8	7·7
1881													
Stycz.	3·5	3·9	5·0	4·2	4·9	5·5	5·6	5·4	4·0	4·8	5·4	4·5	6·3
Luty	3·6	4·8	4·0	3·5	4·5	5·2	3·6	4·7	3·4	5·0	4·4	5·4	5·2
Marzec	7·0	7·2	7·8	—	7.8	7·8	7·1	8·3	6·2	7·3	7·9	7·7	8·6
Kwiec	5·9	6·3	7·3	—	6·8	7·1	5·7	6·4	5·3	6·5	7·2	6·8	7·1

Pięciodniowe sumy opadu atmosferycznego w milimetrach.

Miesiąc	Czarny Dunajec	Poronin	Nowy Targ	Białka	Maniowy	Żabie	Maków	Lubień	Stryj	Mikuliczyn	Nadworna
					Maj. 1880.						
1—5	1.2	0·0	3·0	0·7	2·5	0 2	9·2	7 6	4·4	6·3	5·9
6—10	14·7	30·9	14·3	6·7	7·3	0·1	19·4	5·6	3·9	0·0	0·0
11—15	8·9	22·8	4·4	10·3	5 6	9·4	18·4	16·2	15·6	24·8	33·2
16—20	7·7	12·0	5·7	4·5	7·8	21·3	21·5	4·8	25·3	28·3	44·1
21—25	4·3	4·0	4·4	4·4	3·2	0·0	3·9	5·2	9·0	0·0	0·0
26—30	0·4	4·9	0·1	0·0	0·0	0·0	5·5	0·0	0·0	0·0	15·3
					Czerwiec.						
31—4	16·4	20·9	11·2	10·4	4·1	5·1	27·3	—	13·4	26·5	0·0
5—9	12·1	5·3	5·8	1·7	3·7	13·4	0·4	—	12·7	24·9	17·0
10—14	0·0	13·2	3·8	1·7	15·4	1·4	2·1	—	30·6	14·4	0·0
15—19	5·2	10·8	0·7	12·2	2·7	2·5	0·0	—	10·3	7·8	8·9
20—24	7·2	3·4	3·7	6·8	8·5	0·2	62·9	—	7·1	8·4	23·8
25—29	42·1	37·2	56·7	26·1	34·6	5.5	27·0	—	19·4	2·8	10·2
					Lipiec.						
30—4	9·5	8·2	17.0	9·5	8·3	12·5	4·1	1·2	60·7	38·8	14·8
5—9	1·4	4·5	2·8	1·8	0·0	8·8	0·0	0·0	20·2	44·4	18·4
10—14	23·8	19·7	22·2	18·0	31·8	7·4	10·9	5·6	6·4	2·9	5·7
15—19	0·0	0·0	0·1	0·3	0 0	25·7	0·0	0·1	8·5	31·5	5·4
20—24	—	18·0	7·3	11·7	10·8	9·3	0 4	0·0	13·7	6·4	24·8
25—29	—	13.9	16·9	5·0	14·0	7·5	17·5	9·8	14·9	15·8	28·2
					Sierpień.						
30—3	—	15·4	8·1	10·9	18·1	9·0	3·8	5·2	7·5	18·5	68·0
4—8	—	40·5	31·5	13·0	24·3	13·5	43 5	0·0	39·2	27·5	0·0
9—13	—	43·6	36·8	36·5	33·5	47·3	35·3	16·6	68 0	93·1	96·2
14—18	—	23·2	18·6	21·6	51·4	29·8	51·8	30·6	15·2	46·8	18·4
19—23	8 8	10·6	3·4	2·3	4·3	38·8	0·0	0·0	8·4	24·3	11·7
24—28	0 0	0·0	0·0	0·0	0·0	12·0	0·0	0·0	6.4	21·2	5·3
					Wrzesień.						
29—2	0·0	0·0	0·0	0·0	0·0	0·0	0·0	0·0	0·0	1·0	0·0
3—7	0·2	2·2	3·4	1·8	0·1	0·0	0·0	0·0	0·4	0·0	8·2
8—12	1 3	4·0	0·0	0·2	0·0	0·0	3·1	0 0	4·2	13·8	38·3
13—17	18 8	18·9	23·5	7·5	12·3	14·6	14·4	6 4	23·8	7·2	16·2
18—22	83·4	115·1	80·9	57.2	82·9	27·0	70·2	30·8	14·8	58·5	33·4
23—27	52·3	83·7	109·1	24·7	36 4	28·5	54·6	60·0	64·8	52·9	63·5
					Październik.						
28—2	25·2	24·8	40·5	33·5	39·6	36·1	47·6	—	26·3	11·7	38·5
3—7	4·9	4·0	5·1	2·0	2·0	6·3	5·3	—	14·3	7·3	10·3
8—12	2·6	11·0	2·6	0·6	0·2	4·2	2·7	—	3·2	6·0	5·6
13—17	3·2	0·0	3·7	3·6	2·4	0·0	32·0	—	16·8	1·6	3·1
18—22	6·1	7·0	16·6	13·1	10·9	0.6	5·4	—	31·6	2·1	6·5
23—27	20·7	10·1	13·3	4·1	7·6	10·5	11·5	—	31·9	8·6	0·6
					Listopad.						
28—1	20·2	13·6	—	5·1	9·2	11·4	0·3	—	21·1	17·5	17·0
2—6	14·2	15·3	—	9.5	14·6	1·5	9·4	—	12·6	8·1	5·1
7—11	1·7	0·0	—	0.1	1·9	0·0	0·0	—	8·4	1·6	2·8
12—16	0·4	0·0	—	0·8	2·0	0·0	4·4	—	0·0	0·0	0·0
17—21	16·7	0·0	—	4·0	6·4	2·5	7·5	—	10·2	2·3	0·0
22—26	9·1	11·6	—	2·9	3·5	0·3	0·3	—	0·0	3·2	4·8

Pięciodniowe sumy opadu atmosferycznego w milimetrach.

Miesiąc	Czarny Dunajec	Poronin	Nowy Targ	Białka	Maniowy	Żabie	Maków	Stryj	Mikuliczyn	Nadworna
					Grudzień.					
27— 1	0·0	0 0	—	2 1	1·5	0·0	1·0	12·0	0·0	0·0
2— 6	13·9	7·4	—	7·8	6·2	0·9	7·1	9·5	3·6	4·1
7—11	21·3	26·9	—	11·4	26·4	0·8	7 7	21·6	1·7	7·1
12—16	38·6	31·6	—	13·8	43·0	11·1	10·2	26·6	15·5	8·3
17—21	0·0	4·6	—	5·2	1·5	0·0	0 0	0·0	0·0	0·0
22—26	8·2	3·4	—	2·7	2·2	1·3	0·0	9·5	12·7	11·6
27—31	3·8	3·9	—	1·3	2·0	0·0	2·0	9·3	0·0	15·
					Styczeń 1881.					
1— 5	0·2	0·0	0·0	0·0	0 0	0·0	0·4	7·4	1·2	7·9
6—10	3·8	0·9	8·8	1·6	3·4	1·3	2·1	8·5	2·3	0·0
11—15	0·5	0·0	1·8	0·5	0·1	1·4	1·6	2·7	2·8	0·0
16—20	0·0	0·0	2·7	2·1	1·0	2·7	0·0	8·3	3·0	0·0
21—25	6·4	12·1	7·3	2·6	2·5	0·0	2·7	2·6	2·9	0·0
26—30	0·5	0·0	0·0	0·1	0·1	0·0	0·0	0·0	0·0	0·0
					Luty.					
31— 4	0·0	0·0	0 4	0 0	0·0	0·0	0·0	0·6	0·0	0·0
5— 9	0·0	0·0	0·0	0 0	0·0	0·0	0·0	0·0	0·9	1·6
10—14	2·6	3·9	4·2	1·6	0·6	9·0	5·8	25·6	19·4	16·5
15—19	0·1	0·0	0·0	0·3	0·2	0·1	5·8	3·1	0·1	0·0
20—24	0·0	0·0	0·0	0·0	0·0	0·0	0·0	0·0	0·0	0·0
					Marzec.					
25— 1	0·0	0·0	—	0·0	1·0	0·0	0·0	0·0	0·0	0·0
2— 6	25·2	11·7	—	9·8	14·6	0·9	18·0	18.1	10·4	18·4
7—11	46·4	8·4	—	16·0	26·0	4·1	14·5	11·3	5·8	24·6
12—16	11·6	4·0	—	10·3	11·9	6·8	5·3	27·3	11·2	10·4
17—21	13·6	2·4	—	5·0	7·2	0·0	0·0	19·9	5·0	5·5
22—26	8·7	1·5	—	3·3	0·6	5·9	0·5	14·7	14·5	19·3
27—31	2·4	0·7	—	1·2	0·0	0·0	0·1	13·2	9·4	15·4
					Kwiecień.					
1— 5	27·4	11·0	—	12·6	14·2	0·0	1·2	30·6	7·2	4·0
6—10	0·8	0·9	—	1·3	1·1	0·0	0·3	2 1	6·4	18·3
11—15	0·0	0·0	—	0·0	0·0	0·0	0·0	—	0·0	0·0
16—20	8·1	4·4	—	9·0	6·0	0·0	0 9	—	8·0	1·2
21—25	18·1	25·2	—	8·5	14.5	6·0	2·3	31·0	28·7	22·9
26—30	7·6	13·0	—	4·0	6·6	0·7	5·0	16·4	5·8	15·3

Miesięczne sumy opadu atmosferycznego w milimetrach.

1880.											
Maj	37·2 16	76·5 19	31·9 17	27 3 17	26·4 15	34·1 12	78·5 18	45·6 18	59·1 15	61·3 20	98·5 9
Czerw.	87·0 17	91·1 19	91·2 17	62 9 22	73·3 17	26·2 15	121·5 15	—	93·5 12	87·8 21	59·9 18
Lipiec	—	69·0 10	58·7 12	45 6 16	61 7 9	70·5 16	30·3 7	16·8 8	129·8 13	141·4 20	111·0 12
Sierp.	—	126·3 18	96·8 13	82·2 18	130·6 18	150 1 20	120·1 14	52·4 14	139·3 12	227·7 23	199·6 12
Wrzes.	174·8 16	243 3 22	81·8 15	120·6 18	159·5 16	106·2 8	180·4 15	118·2 14	127 7 17	143·1 16	199·3 13
Paźdź.	62·0 12	51·1 10	68·4 16	32·8 13	44.1 20	33·0 9	63·7 8	—	125·1 14	44·1 16	44·9 15
Listop	44·1 8	26·8 5	—	19 4 12	29·9 11	4·3 4	22·6 7	—	43·2 7	15·2 12	20·9 7

Pięciodniowe sumy opadu atmosferycznego w milimetrach.

Dzień	Czarny Dunajec	Poronin	Nowy Targ	Białka	Maniowy	Żabie	Maków	Lubień	Stryj	Mikuliczyn	Nadworna
Grudz. 1881	85·8 17	77·9 16	—	42·2 22	81·3 19	14·1 10	27·0 14	—	76·5 14	33·5 19	32·5 9
Stycz.	11·4 10	6·2 3	20·6 9	6 9 9	7·1 8	5·4 5	6·8 6	—	29·5 7	12·2 15	7·9 4
Luty	2·6 3	3·9 2	4·6 4	1·9 4	0·8 4	9·1 5	11·6 4	—	29·3 5	20·4 4	18·1 2
Marzec	108·0 17	28·6 12	—	45·6 16	61·3 19	17·7 10	38·4 11	52·8 18	110·3 21	56·3 23	94 0 12
Kwiec	62·0 8	54·4 8	—	35·4 13	42·4 10	6·7 4	9 7 6	23·1 10	80·1 12	56·1 17	61·7 12

SPIS RZECZY

zawartych w Tomie Szóstym.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

		Str.
1.	A. Wyciąg z protokółu VII. zwycz. Walnego Zgrom. Tow. Tatrz. d. 9 maja 1880. . .	I
2.	Sprawozdanie z czynności Wydz. Tow. Tatrz. za czas od 10 maja 1880 do 6 lutego 1881.	II
3.	Sprawozdanie porównawcze przychodu i rozchodu funduszów Tow. Tatrz. w Krakowie	IV
4.	Budżet Tow. Tatrz. na rok 1881 uchwalony na VIII zwycz. Zgr. d. 6 lutego 1881 . .	VI
5.	B. Sprawozdanie Oddziału Stanisławowskiego	VII
6.	Sprawozdanie Skarbnika Oddz. Tow. Tatrz. w Stanisławowie z dochod. i roz. za r. 1880	VIII
7.	C. Oddział Kołomyjski. Wyciąg z protokółu IV Walnego Zgrom. Członków Oddz. Czarnohorskiego Tow. Tatrz. odbytego d. 12 stycznia 1881 r.	IX
8.	Sprawozdanie z czynności zarządu za rok 1880	X
9.	Sprawozdanie z funduszów Oddziału Czarnohorskiego.	X
10.	Skład Tow. Tatrz. w dniu 30 czerwca 1881 r.	XII
11.	Lista zmarłych czł. Tow. Tatrz..	XXXII

CZĘŚĆ DRUGA.

1.	Przyczynek do Flory Pienińskiej. Napisał Bronisław Gustawicz.	1
2.	Z Czarnohory do Alp Rodneńskich. Skreślił dr. Hugo Zapałowicz.	24
3.	Pięć stawów w dolinie Roztoki w Tatrach Polskich, przez Eugeniusza Dziewulskiego .	86
4.	O Faunie Jezior Tatrzańskich. Napisał Dr. A. Wierzejski.	99
5.	Materyały do znajomości ciepłoty Stawów Tatrzańskich, przez Leopolda Świérza . . .	111
6.	Kozica, powiastka Jana Zacharyasiewicza.	113
7.	Kilka słów o szkole snycerskiej w Zakopanem. Przez Leopolda Świérza.	128
8.	Wyniki spostrzeżeń meteorologicznych dokonanych staraniem Tow. Tatrz. w r. 1880/81 obliczone i zestawione przez dr. Daniela Wierzbickiego	133